


Ponad
400 tysięcy
odsłon
na Wattpadzie

OD ZAWSZE *byłaś* MOJA

TOM 1

*Kiedy krzyczy „nienawidzę cię”,
w myślach szepcze
„kocham cię”*

KAMILA
WIŚNIEWSKA

 editored

Kamila Wiśniewska

Od zawsze byłaś moja.

Tom 1



Prolog

Drogi, czarny samochód podjechał pod mury uczelni. Ze środka pojazdu wysiadł wysoki, przystojny mężczyzna. Jego wzrok był przeszywający, zupełnie jakby cały świat należał do niego. Krótkie, przystrzyżone zaraz przy głowie, czarne włosy dodawały drapieżności, podobnie jak wydatne kości policzkowe. Jego zielone oczy uważnie skanowały otoczenie, a z twarzy bił chłód.

Beatrice

Szesnaście lat temu

Bawiłam się w ogrodzie za naszą posiadłością, a wokół mnie biegał biały golden retriever. Mój ukochany psiak Baxon. Dostałam go rok temu na piąte urodziny, żebym nie czuła się samotna. W domu byli właśnie ważni goście taty, a ja, by im nie przeszkadzać, postanowiłam wyjść na zewnątrz.

Nagle Baxon zaczął szczeleć. Podniosłam wzrok i dostrzegłam starszego ode mnie chłopca, który przyglądał mi się z tarasu. Znałam go, a raczej kojarzyłam. Widziałam go już nie raz. Mój tata pracował dla jego ojca, który przyjeżdżał do nas z synem. Zawsze podglądałam ich ukradkiem. Mama kiedyś mnie na tym przyłapała i wyjawiała mi imię chłopca. Aleksandr. Zdrobniale Sasza. A teraz Aleksandr właśnie szedł w moim kierunku.

— Czemu bawisz się sama? — zapytał, kucając obok mnie.

— Nie mam z kim się bawić — odpowiedziałam, skubiąc swoją chustkę w kwiaty, z którą nigdy się nie rozstawałam. Często nosiłam ją na szyi albo na głowie, gdy było gorąco na zewnątrz.

— A mogę się pobawić z tobą? — poprosił.

Uśmiechnęłam się i skinęłam lekko głową, zgadzając się na jego propozycję. Przysiadł się do mnie i pogłaskał Baxona, który, o dziwo, położył mu pysk na kolanach. Chłopak siedział ze mną zaledwie kilka minut, ale zdążyłam go polubić.

Kiedy usłyszałam głos wołającej mnie mamy, wstałam z trawy i spojrzałam na Aleksandra, który mi się przyglądał. Uśmiechnęłam się na pożegnanie i pobiegłam do domu. Wpadłam prosto w ramiona rodzicielki.

— Uważaj, córeczko — powiedziała mama z uśmiechem.

Odwzajemniłam uśmiech, ale po chwili mina mi zrzędnęła.

— Zgubiłam swoją chustkę, mammo... — jęknęłam zrozpaczona. Obejrzałam się za siebie, spojrzałam na ogród, gdzie przed chwilą bawiłam się z Aleksandrem. Chłopaka już tam nie było, jakby rozplynął się w powietrzu.

— Na pewno się znajdzie, kochanie — próbowała mnie pocieszyć mama.

Aleksandr

Cztery lata temu

Jechałem z rodzicami na kolację do ich przyjaciela, który był jednocześnie prawą ręką mojego ojca. W samochodzie siedziałem pierwszy, tak bardzo śpieszyło mi się, by zobaczyć moją małą. Podczas jazdy nieświadomie bawiłem się chustką, która wypadła jej z ręki w dniu, gdy zobaczyłem ją w ogrodzie. Uśmiechnąłem się pod nosem na wspomnienie tamtego momentu. Byłem dzieckiem, ale już wiedziałem, czego chciałem. Byłem taki sam jak mój ojciec. I gotowy na to, co miało się stać za kilka lat. Przygotowywałem się do tego od małego. Jak to mówią, niedaleko pada jabłko od jabłoni.

— Czasami naprawdę mnie przerażasz, synu, kiedy tak się uśmiechasz i bawisz tą chustką.

Spojrzałem na ojca, który siedział z przodu.

— Nadal nie wiem, dlaczego od dziecka nosisz przy sobie tę szmatkę i skąd ją w ogóle masz — dodał.

— Kiedyś się dowiesz — powiedziałem.

Konstantin Siergiejew, boss rosyjskiej mafii i mój ojciec. Był skrupulatny, niebezpieczny i konsekwentny. Zresztą cała nasza rodzina była taka. Każdy, kto słyszał nasze nazwisko, czuł strach. A mój ojciec był do tego bezwzględny. Dla wrogów — nie dla rodziny. Dawał mi wycisk, żebym był

najlepszy, ale nigdy nie podniósł na mnie czy na mamę ręki. W tym właśnie byliśmy inni, tym się wyróżnialiśmy — gdy trzeba było, zabijaliśmy z zimną krwią, ale rodzina była dla nas święta. Dzięki temu byliśmy silniejsi od naszych przeciwników.

Trzeba jednak przyznać, że mój ojciec był wybuchowy. Każdy, kto go znał, wiedział, że lepiej było trzymać się od niego z daleka, zwłaszcza jak był wkurwiony. Gdy ojciec wpadał w furję, potrafił rozpętać piekło. Była tylko jedna, jedyna osoba, która umiała go wtedy zatrzymać. Elizawieta Siergiejewa, moja matka. Tylko ona potrafiła uspokoić rozwścieczonego bossa.

Ja również miałem taką osobę i do niej właśnie zmierzaliśmy. Odliczałem minuty i wreszcie nasz samochód zatrzymał się na podjeździe rezydencji należącej do rodziny Iwanienków. To tu mieszkała moja ukochana. Nie miała jeszcze bladego pojęcia, kim niedługo będzie.

Wysiadłem z auta i poczekałem na rodziców. Zanim weszliśmy do środka, ojciec odezwał się do mnie:

— Synu, proszę cię o jedno. Nie wystrasż jej swoim zachowaniem.

Nie miałem zamiaru jej straszyć. Doskonale wiedziała, kim byłem i kim miałem zostać, ale nie zdawała sobie sprawy z tego, kim miała być ona. Poprawiłem krawat i z uśmiechem wszedłem za rodzicami do środka. W salonie połączonym z jadalnią siedzieli państwo Iwanienkowie — Dmitrij i Sofia. Na nasz widok podnieśli się, by się z nami przywitać.

— Witaj, bracie. — Ojciec z Dmitrijem powitali się po męsku. Nie byli spokrewnieni, byli braćmi z wyboru. Traktowali się jak bracia i tak też do siebie mówili. Zawsze mi tym imponowali.

Przywitałem się z Dmitrijem uściskiem dłoni, a Sofia — jak to miała w zwyczaju — wzięła mnie w ramiona.

— Zapraszamy do stołu — powiedziała, gdy oderwała się ode mnie.

Wszyscy usiedliśmy, a ja rozglądałem się za jedną damą, której nie było, choć powinna była z nami zjeść.

— Synu?

Spojrzałem na ojca.

— Ach, pewnie szukasz Be, prawda?

Skinąłem lekko głową w odpowiedzi na słowa Sofii.

— Jest u siebie w pokoju. Niedługo powinna do nas zejść, ma jutro sprawdzian i uczy się, jakby od tego zależało jej życie. — Zaśmiała się.

— Jeśli pozwolicie, pójdę do niej. — Uśmiechnąłem się i nie czekając na odpowiedź, ruszyłem schodami na górę.

Szybko odnalazłem drzwi do pokoju dziewczyny. Przystanąłem na chwilę, nasłuchując, co się działo za nimi. Usłyszałem zmysłowy głos Beatrice.

Czyżby uczyła się biologii i anatomii człowieka? Hmm, ciekawe — pomyślałem i nacisnąłem lekko klamkę. Popchnąłem drzwi. Ujrzałem Be stojącą przy oknie z książką w ręku. Wszedłem do środka najciszej, jak tylko potrafiłem. Zamknąłem drzwi i oparłem się plecami o drewnianą framugę. Dziewczyna stała do mnie tyłem, więc nie wiedziała, że ktoś ją obserwował.

— W budowie penisa wyodrębnić można trzy główne odcinki: korzeń, trzon oraz żołądź. Korzeń prącia przymocowany jest do kości łonowej oraz mięśnia kuluszowo-jamistego.

— Bardzo interesujący temat. — Kąciaki moich ust uniosły się w półuśmiechu. — Jak chcesz poznać budowę penisa, mogę ci w tym pomóc — powiedziałem.

Dziewczyna, słysząc mój głos, podskoczyła wystraszona i upuściła podręcznik z biologii na podłogę. Stałem z założonymi rękami i z cwany uśmiechkiem, przyglądając się jej reakcji.

— Aleksandr! Co ty tu, do cholery, robisz?! — krzyknęła.

Zmrużyłem oczy, opuściłem ręce wzdłuż ciała, po czym powolnym krokiem ruszyłem do niej. Po każdym moim kroku ona cofała się o krok. Jak na osiemnastolatkę była bardzo kobieca. Zielonooka brunetka o idealnej figurze, drobna i szczupła. Lubiła sukienki, które uwydatniały jej atuty — piersi, smukłą talię i kształtną pupę.

— Sasza?

W końcu dotarła do ściany. Zrobiłem jeszcze krok i oparłem dłonie po obu stronach jej głowy,

zamykając ją w pułapce swoich ramion.

— Moja mała, słodka Beatrice — wyszeptalem.

— Aleksandr, przestań i wyjdź z mojego pokoju! — warknęła wściekła.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

— Nie przyszłaś na kolację — powiedziałem.

— Mówiłam rodzicom, że zejdę, kiedy tylko ogarnę temat.

— Mogę ci w tym pomóc, małeńka.

— Obejdzie się bez twojej pomocy, Aleksandrze. — Była zadziorna. I cholernie mnie to kręciło.

— Puść mnie! — Spojrzała na mnie wrogim wzrokiem.

— Ale kiedy ja wcale cię nie trzymam, mała — odparłem przekornie.

Mówiłem prawdę. Nie trzymałem jej, gdyby tylko chciała, swobodnie mogłaby odejść.

— Lepiej będzie, jak zejdziemy na dół — rzuciła.

Skinąłem głową. Beatrice popatrzyła na mnie, po czym prychnęła i odsunęła się, gdy cofnąłem się o krok. Przyglądałem jej się, wiedząc doskonale, jak ją to denerwowało. Odłożyła książki na biurko, wygładziła materiał swojej białej sukienki i popatrzyła na mnie.

— Będziesz tak stał i się gapił?

Zaśmiałem się. Podszedłem do niej i złapałem jej dłoń. Próbowwała ją wyrwać, ale nie udało jej się.

— Już niedługo, Beatrice, już niedługo — powiedziałem, patrząc prosto w jej zielone tęczówki.

— Ciągłe to powtarzasz, zawsze jesteś obok mnie mimo mojej niechęci. O co ci chodzi, Aleksandrze? — zapytała, chyba znudzona moimi gierkami.

Ale ja jeszcze nie mogłem powiedzieć jej prawdy. To, co miało nadejść, było nieuniknione, ale było za wcześnie, by o tym mówić. Miała dowiedzieć się w odpowiednim czasie. Od dziecka byłem obok niej, nie chciałem się odczepić. A ona, im była starsza, tym bardziej mnie nienawidziła. Jej nienawiść do mnie była urocza. Sprawiała, że jeszcze bardziej chciałem zdobyć jej serce. Lubiłem wyzwania.

— Dowiesz się wkrótce, mała — rzuciłem i pociągnąłem ją za sobą.

Po chwili wchodziliśmy do jadalni. Mój ojciec spojrzał najpierw na mnie, a potem na Beatrice, jakby chciał się upewnić, że nic jej nie zrobiłem. Mógł być spokojny. Beatrice była jedyną osobą, której nie skrzywdzę i nikomu nie dam skrzywdzić. Ojciec doskonale wiedział, jakim uczuciem darzyłem tę dziewczynę i jakie miałem plany wobec niej, ale udawał, że o niczym nie miał pojęcia. Udawał głupiego, ale ja go dobrze znałem. Tak samo jak on znał mnie. Nasze matki patrzyły na nas z szerokimi uśmiechami. Zapewne cieszyły się, że byliśmy tak blisko, i chciałyby czegoś więcej. I to dostaną.

Mała, nawet się nie spodziewasz, jakie mam plany wobec ciebie. Tamten dzień przypieczętował naszą przyszłość.

Rozdział 1

Beatrice

Biegłam przez korytarz uczelni spóźniona na zajęcia już dobre dziesięć minut. Wiedziałam, że było po mnie, bo profesor od anatomii człowieka był strasznym gburem i nienawidził, jak ktoś się spóźniał na jego zajęcia. Wpadłam zdyszana do sali, w której czekało mnie piekło. Z przyciśniętą do piersi książką z anatomii stanęłam na środku, a oczy kilkunastu studentów i profesora spoczęły na mnie. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

— Przepraszam, ja...

— Czy wie pani, która jest godzina? — zapytał srogim tonem prowadzący.

— Tak, wiem, ale...

— Czy zdaje sobie pani sprawę, że nie toleruję takiego zachowania? Jest pani nieodpowiedzialną, rozpuszczoną gówniarą.

Moje usta przybrały kształt literki „o”. Jak on mógł tak powiedzieć, tak mnie upokorzyć przy innych studentach? Spóźniłam się, fakt, ale nie dawało mu to prawa do obrażania mnie.

— Słucham? — podniosłam lekko głos.

— Radzę wymyślić, w jaki sposób zaliczy pani semestr, a teraz łaskawie pozwolic mi dokończyć wykład i siąść tam, gdzie pani miejsce.

Zdenerwowana ruszyłam w stronę ławki, gdzie siedzieli moi przyjaciele. Rzuciłam książkę na blat z głośnym hukiem. Usiadłam i spojrzałam na profesorka, dając mu do zrozumienia, że jego słowa nie zrobiły na mnie wrażenia. Ten tylko zerknął na mnie, nie komentując mojego zachowania.

— Co to miało być? — zapytała Anastazja, moja najlepsza przyjaciółka od czasów szkolnych.

— Nienawidzę tego starego gbura — wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

— Nie tylko ty, maleńka — rzucił Olgierd, mój najlepszy przyjaciel.

— Jeśli tak bardzo się państwu nudzi, drzwi są otwarte.

Całą trójką popatrzyliśmy na profesora. Zdawałam sobie sprawę, że za takie zachowanie możemy wylecieć z uczelni. Nie chciałam narażać przyjaciół, więc odezwałam się pierwsza, zanim zrobił to Olgierd.

— Przepraszam, panie profesorze, to się więcej nie powtórzy — powiedziałam.

Oparłam się na krzesło, wzdychając cichutko. Miałam dosyć tego dnia, a to wszystko przez Aleksandra. Przez niego spóźniłam się na zajęcia. Dupek mnie jeszcze popamięta, niech no tylko stanie mi na drodze — wygrażałam mu w myślach. Przesiedziałam znudzona do końca wykładu, udając, że słucham. Kiedy upragniony dzwonek oznajmił przerwę, a tym samym koniec spotkania z profesorem Berezewskim, pierwsza skierowałam się do wyjścia. Po chwili dołączyli do mnie przyjaciele. W ciszy ruszyliśmy do następnej sali, gdzie miały odbyć się kolejne wykłady.

— Co? — Spojrzałam na przyjaciół, którzy dziwnie mi się przyglądali.

— Spóźniłaś się — powiedział Olgierd.

— Zdarza się — odparłam.

— Nie tobie — odpowiedzieli chórem.

Wypuściłam głośno powietrze z płuc, opierając się plecami o ścianę.

— To wszystko wina Aleksandra, wparował do mojego pokoju, kiedy byłam w samym szlafroku...

— Że co?! — Tym razem krzyknęli w jednym czasie.

Przewróciłam oczami. Na moje szczęście zadzwonił dzwonek, a po chwili już siedzieliśmy na swoich miejscach. Oczywiście nasza trójka obok siebie. Wszyscy się dziwili, że byliśmy przyjaciółmi od tylu lat i dodatkowo studiowaliśmy na tej samej uczelni. Cóż, tworzyliśmy zgraną paczkę.

— Widział cię nagą? — zapytał Olgierd.

— Powiedziałam, że byłam w samym szlafroku. — Odwróciłam wzrok w stronę przyjaciół. — To znaczy, że nie widział mnie nagiej, a gdyby tak było, to chyba bym go zabiła.

— Ty masz pieprzone szczęście — powiedziała rozmarzona Anastazja.

— No rzeczywiście — odparłam zdruzona tematem Aleksandra.

— Każda na twoim miejscu byłaby zachwycona, mając takiego faceta, który się za nią ugania.

Spojrzałam na przyjaciółkę spod zmrużonych powiek, nie komentując jej słów. Do końca zajęć nie pojawił się już temat mężczyzny, przez którego spóźniłam się dzisiaj na zajęcia.

Od kiedy pamiętałam, Aleksandr był przy mnie. Przypomniałam sobie ten dzień, kiedy bawiłam się w ogródku, a on przyszedł do mnie. Chciał się bawić z małą dziewczynką. Od tamtego dnia spotykałam go na każdym kroku. Wiedziałam, kim był, i zdawałam sobie sprawę z tego, kim będzie. Nasze rodziny były dosyć specyficzne. Ojciec Aleksandra był bossem rosyjskiej mafii, a mój ojciec, jako jego najlepszy przyjaciel, pełnił funkcję jego współnika i prawej ręki. Aleksandr, jako syn bossa, był oczywiście następcą ojca i wkrótce miał objąć władzę.

Przez szesnaście lat znosiłam zachowanie Saszy, które od pewnego czasu bardzo mnie irytowało. Nie wiedziałam, o co mu chodziło, jaki miał w tym cel, ale postanowiłam, że się dowiem. Był jak cień, na każdym kroku za mną. Nawet gdy nie był tuż przy mnie, czułam jego obecność. Gdy coś mi zagrażało, Aleksandr od razu reagował. Kiedy podszedł do mnie jakiś facet, Sasza już był obok, by sprytnie i szybko go przegonić. Nic dziwnego, że dotąd nie miałam chłopaka. Ten kretyn odstraszał wszystkich. Olgierd był wyjątkiem. Był dla mnie ważny, był moim przyjacielem i zagroziłam Aleksandrowi, że jeśli zakaże mu spotkania się ze mną, nigdy więcej mnie nie zobaczy, już ja się o to postaram. Aleksandr nie wiedział o tajemnicy mojego przyjaciela, dlatego bardzo często, gdy obaj byli w pobliżu mnie, zachowywał się, jakby oznaczał swój teren.

Najpierw myślałam, że Aleksandr pilnował mnie na prośbę mojego ojca, który był nadopiekuńczy. Z czasem uznałam, że to sam Aleksandr miał jakąś dziwną obsesję na moim punkcie. Traktował mnie oczywiście dobrze, chronił, troszczył się jak o nikogo innego. Czułam się przy nim jak księżniczka, choć tego nie chciałam. Jakbym była jego. Nawet moja niechęć do niego nie odstraszała go. Uznałam, że chciał mnie zdobyć, bo miał taki kaprys. I od tego momentu go znienawidziłam. Obiecałam sobie, że nie pozwolę nikomu się mną bawić — nie było takiej opcji.

Nie to, że nie podobał mi się czy był ohydny. Wręcz przeciwnie. Aleksandr to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego do tej pory spotkałam. Miał ponad metr dziewięćdziesiąt i był dobrze zbudowany — nic dziwnego, skoro spędzał po kilka godzin dziennie na siłowni. Miał mocno zarysowaną szczękę. Piękne zielone oczy, w których można było dostrzec dziką iskrę, i włosy w kolorze ciemny blond. Jednym słowem: bóg seksu.

Ale ja nie byłam zainteresowana. Jednego byłam pewna — mafia to nie dla mnie, a on był częścią tego świata. Wiedziałam, czym ci ludzie się zajmowali, i właśnie od tego chciałam uciec. Miałam zamiar po studiach wyjechać i prowadzić spokojne życie z dala od niebezpiecznych samców. Tak samo jak jego ojciec, Aleksandr był bezwzględny, groźny i wybuchowy. Wiedziałam, że na rękach miał już krew niejednego człowieka. Czy się go bałam? Absolutnie nie. Byłam pewna, że mnie nie skrzywdzi. Zresztą, co dziwne, przy mnie Aleksandr się uspokajał. Zdarzało się, że pojawiałam się, gdy krzyczał na wszystkich wokół i był wkurwiony do granic, a kiedy mnie dostrzegał, łagodniał. Czasami nie potrafiłam go zrozumieć. Nie wiedziałam, co siedziało w jego głowie, gdy patrzył na mnie tym swoim niebezpiecznym wzrokiem, ale czułam, że coś było na rzeczy. Coś, co prawdopodobnie mi się nie spodoba.

Po skończonych zajęciach razem z przyjaciółmi ruszyłam w kierunku wyjścia z uczelni. Studenci przepychali się, chcąc jak najszybciej opuścić budynek. Po wyjściu dostrzegliśmy dziwne zgromadzenie, a do naszych uszu dotarły piski typowych plastików. Nie tylko w szkołach średnich takie były, tutaj również.

— Prezydent przybył czy co, że takie zgromadzenie tam? — Olgierd był mocno zaciekawiony.

— Albo jakiś przystojniak przyjechał po jedną z plastików — zaśmiała się Anastazja.

Pokręciłam ze śmiechem głową, wyobrażając sobie to widowisko. Wtedy mój przyjaciel wskazał głową przed siebie. Stojąc na schodach, widziałam cały dziedziniec i tłum ludzi. Tylko że nie to zwróciło moją uwagę.

— Ożeż w mordę. Aleksandr? — zapytałam sama siebie. — Co on tu robi, do cholery?

Mężczyzna stał oparty nonszalancko o swoje audi RS 6. Kochałam ten samochód. Aleksandr był ubrany w czarne jeansy, czarną koszulę, a na to skórzaną kurtkę. Na nosie miał przeciwsłoneczne ray-bany. Pieprzony Siergiejew. Sięgnął ręką do okularów, a ja miałam wrażenie, że czas spowolnił. Ściągnął je i utkwiał we mnie wzrok.

Boże, jak gorąco dzisiaj.

— Be, jesteś czerwona — powiedziała Ana, ale jej nie słuchałam. Byłam wpatrzona w mężczyznę. — On tu idzie. — Byłam w jakimś transie, dopiero kiedy dostałam z łokcia od Any, otrząsnęłam się. — On tu idzie, Be.

Przybrałam maskę obojętności, udając, że Aleksandr wcale nie zrobił na mnie wrażenia. Wcale. Wchodził po schodach, a każdy ustępował mu miejsca. Wreszcie stanął naprzeciwko mnie, bardzo blisko. Zbyt blisko.

— Beatrice.

— Co ty tu robisz, Aleksandrze? — zapytałam, starając się brzmieć pewnie. Nie wyszło. Głos mi się łamał po tym, jak odstawił przedstawienie. Chciał pokazać każdemu na uczelni, że należałam do niego? Udało mu się. Właśnie tego dokonał.

— Przyjechałem odebrać cię z uczelni — powiedział, jakby robił to każdego dnia.

— Nie musiałeś, wiem, jak wrócić do domu — odparłam, krzyżując ręce.

— Jasne, ale dzisiaj ze mną wrócisz.

Złapał moją dłoń, a po moim ciele przeszedł prąd. Spojrzał na mnie kątem oka. Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu. Czyżby zauważył moją reakcję? Cholera. Wiedziałam, że i tak dopnie swego. Nie chciałam, żeby przerzucił mnie przez ramię na oczach tych wszystkich ludzi zgromadzonych przed uczelnią i wpakował do swojego samochodu, a był do tego zdolny. Już raz tak zrobił, gdy nie chciałam z nim pójść, więc wołałam nie ryzykować.

Pożegnałam się z przyjaciółmi, po czym ruszyłam razem z Aleksandrem do samochodu. Wszyscy nam się przyglądali, a większość dziewczyn zabijała mnie wzrokiem. Mężczyzna, widząc, że wzbudziliśmy zainteresowanie, przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie. Jak zawsze był zaborczy.

— I tak już chyba dobitnie dałeś znak wszystkim, że mają mnie nie ruszać i nie zbliżać się do mnie — powiedziałam już przy samochodzie.

— O to chodziło, mała — odparł i zbliżył usta do mojego ucha. — Bo jesteś moja i oni mają o tym wiedzieć.

Przewróciłam oczami na tę jego zaborczość. Zdecydowanie miał obsesję. Nazywał mnie swoją, choć wcale nie byłam jego, a przynajmniej nic o tym nie wiedziałam.

Otworzył mi drzwi auta jak na prawdziwego dżentelmena przystało. Zgrabnie wsiadłam do środka. Chwilę później mężczyzna również znalazł się w samochodzie. Odpalił, a silnik wydał ryk, który był muzyką dla moich uszu. Usłyszałam cichy śmiech Aleksandra, ale nie komentowałam.

Z piskiem opon wyjechaliśmy z dziedzińca uniwersytetu. Obserwowałam profil mężczyzny podczas jazdy. Lewą ręką trzymał kierownicę, a prawą miał ułożoną na gałce skrzyni biegów. Blisko mojej nogi. Ten samochód był stworzony dla niego, chociaż dwa diabły to niebezpieczne połączenie.

— Patrzysz się na mnie.

Szlag, przyłapał mnie.

— Dasz mi kiedyś poprowadzić? — zapytałam słodko, uśmiechając się do niego.

Spojrzał na mnie, kiedy akurat staliśmy na światłach.

— Wykluczone, mała, jeszcze się rozbijesz — powiedział.

— Ale będziesz obok, no i będę jechała spokojnie. Choć kilka metrów, proszę. — Spojrzałam na niego błagalnym wzrokiem. Wiedziałam, że się zgodzi. Nie potrafił mi odmówić.

— Może kiedyś — odparł, ruszając na zielonym.

Uśmiechnęłam się szeroko.

Aleksandr

Wiedziałem, jakie zrobiłem na niej wrażenie na dziedzińcu uniwersytetu. Miała zaczerwienione policzki i przyspieszony oddech. Choćby kłamała, ja wiedziałem, jak na nią działałam. Zresztą ona tak

samo działała na mnie. Miała rację. Chciałem pokazać każdemu, a zwłaszcza wszystkim facetom, że należała do mnie. Była moja, choć próbowała mi wmówić, że tego nie chce. Wiedziałem, że po studiach planowała wyjechać i odciąć się od naszego świata, ale byłem zbyt egoistyczny, żeby jej na to pozwolić. Miałem wobec niej inne plany i już wkrótce miała się o tym dowiedzieć. Byłem pewny, że się wścieknie, znenawidzi mnie jeszcze bardziej, ale będzie to tylko chwilowe, przejdzie jej. Opierała się, zniechęcała mnie, ale w środku ciągnęło ją do mnie.

Kiedy zobaczyłem, jak wyszła z uczelni, moje ciało się spięło, a kutas momentalnie stwardniał. Miała na sobie białą bluzkę, dopasowaną do ciała, i jasnoróżową spódniczkę. Oczy wszystkich facetów były skierowane na nią. Na moją kobietę. Widząc to, miałem ochotę wyciągnąć gnata z kabury i odstrzelić im łby.

Teraz Beatrice siedziała obok mnie i nieświadomie mnie rozpraszała. Była idealna i diabelsko inteligentna. Nie przypadkiem znalazła się na jednej z najlepszych uczelni medycznych w Moskwie. Moja przysłała pani doktor. Moja prywatna pani doktor.

— Dziwnie się uśmiechasz. — Aksamitny głos Beatrice wyrwał mnie z rozmyślań.

— O czymś pomyślałem.

— Nie chcę wiedzieć o czym.

Zaśmiałem się pod nosem.

— Jak było na zajęciach? — zapytałem, nie zamierzając kończyć rozmowy.

— Przez ciebie spóźniłam się na anatomię człowieka. Profesor, który to wykłada, jest starym, narzekającym na wszystko gburem.

Uśmiechnąłem się z zadowoleniem, przypominając sobie ranek, kiedy wszedłem do pokoju Beatrice i zastałem ją w samym szlafroku.

— Nawet nie wiesz, jak mnie upokorzył na oczach studentów — kontynuowała.

Gwałtownie wcisnąłem pedał hamulca, zatrzymując samochód.

— Kurwa, co ty robisz?! — krzyknęła zaskoczona.

— Co zrobił? — zapytałem jeszcze spokojnie.

Beatrice zmarszczyła brwi, co w jej wykonaniu wyglądało uroczo, ale byłem już zdenerwowany.

— Co? Kto? O co ci chodzi?

— Powiedziałaś, że upokorzył cię na oczach studentów.

— Aaa, nieważne. Możesz jechać dalej. — Uśmiechnęła się blado, ale ja nie zamierzałem ruszyć.

— Mów, co powiedział, co zrobił, cokolwiek.

— Sasza...

— Beatrice, nie będę się powtarzał.

Westchnęła, po czym oparła się na siedzeniu.

— Powiedział, że jestem nieodpowiedzialną, rozpuszczoną gówniarą, i poradził, żebym wymyśliła, w jaki sposób zaliczę semestr.

Zacisnąłem pięści. Coś się we mnie zagotowało. Ten chuj obraził moją kobietę. Musiał ponieść konsekwencje.

— Jak on się nazywa? — zapytałem wkurwiony do granic możliwości. Nikt nie miał prawa tknąć, obrazić czy skrzywdzić mojej Beatrice.

— Nie...

— Jak się nazywa? — wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

Beatrice wiedziała, że nie dam za wygraną.

— Michaił Berezewski — powiedziała — proszę cię, nic nie rób.

— Beatrice, nikt nie ma prawa cię obrażać — odparłem, patrząc w jej oczy. — Nic nie zrobię, ale jeśli jeszcze raz w jakiś sposób cię obrazi, zapłaci za to. Gdyby to zrobił, powiesz mi o tym, Be.

Skinęła głową.

Wkurwiony ruszyłem. Nie miałem zamiaru tego tak zostawić. Postanowiłem tylko spokojnie porozmawiać z profesorkiem, to tyle. Parę minut później zaparkowałem pod domem Beatrice. W tym samym czasie dostałem SMS-a.

Iwan: Przyjedź do piwnicy, mamy kolejnego.

Westchnąłem, wiedząc, że muszę jechać. Spojrzałem na Beatrice, która również mi się przyglądała.

— Muszę niestety jechać, mała, sprawy służbowe — powiedziałem.

— Tak, tak, wiem. Znam te wasze sprawy służbowe. Pójdę już, dziękuję za podwózkę. — Chwyciła za klamkę i już miała otworzyć drzwi, ale jej nie pozwoliłem. Jednym szybkim ruchem przyciągnąłem ją do siebie.

— Wiesz, kim jestem, kim będę, ale zaufaj mi, proszę. Nie oddalaj się ode mnie, nie uciekaj, tylko pozwól mi się zbliżyć.

— Dlaczego?

— Dlaczego co?

— Dlaczego ja?

— Bo tylko ciebie chcę.

Skinęła głową, dziwnie się uśmiechając, po czym wyszła z samochodu. Wypuściłem głośno powietrze z płuc, odprowadzając ją wzrokiem. Nie postępowałem tak, jak pewnie by chciała. Rządziliśmy się własnymi zasadami. Nie mogłem ot tak zwyczajnie oświadczyć się, bo wiedziałem, jak by się to skończyło. Nie zgodziłyby się dobrowolnie, skoro próbowała przekonać i siebie, i mnie, że mnie nienawidzi. Ale nie zamierzałem z niej zrezygnować. Prędzej zabiłbym się, niż odpuścił. Była moim priorytetem, moim narkotykiem i tlenem. Moim rajem i moim piekłem na ziemi.

Rozdział 2

Aleksandr

Siedziałem w gabinecie w naszej rodzinnej posiadłości, popijając bursztynowy trunek. Przyglądałem się na monitorze, jak chłopcy torturowali kolejnego cwaniaczka, który sądził, że uda mu się wykiwać Siergiejewów. Nie ze mną te numery. Ojciec powierzył mi sprawę kasyna i tych tępych nieudaczników, a ja chciałem mu pokazać, że nie zawiedzie się na mnie, kiedy już obejmę władzę. Dopilem ostatni łyk ulubionej whisky, po czym wstałem, nonszalancko zapiąłem i wygładziłem marynarkę. Nieśpiesznie ruszyłem do piwnicy, w której za chwilę miała zginąć kolejna osoba. Z hukiem otworzyłem drzwi. Spojrzenia moich ludzi i tego bałwana bez mózgu skierowały się na mnie.

Ja to potrafię zrobić wejście — pomyślałem.

Grigorij podniósł swoją poobijaną gębę i zerknął na mnie z grymasem na twarzy. Kucnąłem przed nim, by lepiej mu się przyjrzeć. Chłopcy odwalili kawał dobrej roboty. Był tak poturbowany, że ledwo żył.

— Nie rób nic mojej rodzinie — wyszeptał resztką sił.

— Dlaczego? Dlaczego nie miałbym zabić twojej rodziny i pozwolić ci patrzeć na ich śmierć? — zapytałem spokojnie.

— Wiem, że nie dotrzymałem słowa, ale błagam, nie rób nic mojej żonie. Jest w ciąży... tylko o to cię błagam. Zostaw ją w spokoju i mnie zabij. — W jego głosie było słychać żal, ale do samego siebie.

Prawdziwy facet powinien zadbać o swoją rodzinę, a nie pakować się w jeszcze większe gówno niż to, które już sobie załatwił. Mnóstwo ludzi miało problemy finansowe, ale zawsze było jakieś wyjście. Mądrzy je znajdowali, głupcy szli po pomoc do takich jak ja, a u nas nie było czegoś takiego jak druga szansa. Albo jest się lojalnym, albo się ginie. Grigorij pożyczył ode mnie niemałą sumkę. Miał dość czasu, by spłacić dług. Nie mogłem mu tego darować tylko dlatego, że miał żonę. Takie były zasady. W tym świecie to ja rozdawałem karty. Właśnie wyciągałem kolejną z nich. Byłem, kim byłem, ale jedno było u mnie pewne...

— Znasz moje zasady. Nie tykam kobiet i dzieci. To my, mężczyźni, jesteśmy za nie odpowiedzialni. Twoja żona jest bezpieczna, ale ty nie dotrzymałeś słowa. Jakies ostatnie życzenie? — zapytałem, po czym wyciągnąłem rewolwer z kabury.

Grigorij spojrział na broń i westchnął. Znał swój los. Słabym ruchem sięgnął do kieszeni. Wyciągnął jakąś kopertę i podał mi ją drżącą ręką.

— Wiem, jaki jesteś, ale proszę cię, przekaz to jej.

— Wymagasz niemożliwego — prychnąłem.

— Wiem, ale jednak mam nadzieję, że to zrobisz.

Popatrzyłem na kawałek papieru, zabrałem go i schowałem do kieszeni. Podniosłem się i wycelowałem. Zamknąłem oczy, a ja nacisnąłem spust. Rozległ się huk wystrzału. Przez chwilę jeszcze przyglądałem się opadającemu bezwładnie ciału, po czym zwróciłem się do chłopaków:

— Wiecie, co robić.

Wyszedłem i wyjąłem z kieszeni kopertę z zamiarem wyrzucenia jej do śmietnika, jednak coś zwróciło moją uwagę. Z koperty wystawało coś czarnego. Wyciągnąłem zdjęcie USG. Przyjrzałem mu się, po chwili schowałem je do koperty i zawołałem Iwana. Zjawił się dosłownie po sekundzie.

— Tak? — zapytał, stając przede mną.

— Zanieś to do jego żony. — Przekazałem mu kopertę.

— Robi się.

Kiwnąłem głową i przeszedłem do swojego gabinetu. Zastałem w nim ojca. Kurwa. Nie był tu bez powodu.

— Ojcze?

Podszedłem bliżej, a ojciec wstał i posłał mi lekki uśmiech, który oczywiście zaraz zniknął, a to oznaczało jedno. Był tu w ważnej sprawie. I ja wiedziałem w jakiej.

— Synu, masz dwadzieścia sześć lat, uważam, że to już czas, abyś przejął pełną władzę. I tak robisz wszystko, ja tylko nadzoruję. Radzisz sobie lepiej, niż przypuszczałem.

Ucieszyłem się jak dziecko, ale nie dałem tego po sobie poznać. Długo czekałem na przejście władzy, chodziło jednak o coś jeszcze. Uśmiechnąłem się. Władza wkrótce będzie moja, a przed tym będę musiał przejść przez bitwę z zadziorną tygrysią.

— Też tak uważam, ojcze. Obiecuję, że się nie zawiedziesz.

— W to nie wątpię, Aleksandrze. Obserwowałem cię i wiem, że jesteś taki sam jak ja, a możesz być potężniejszy. Każdy ustępuje ci miejsca. Mogę śmiało powiedzieć, że jesteś panem mafijnego świata. Jesteś młody, ale zdążyłeś zyskać respekt ludzi i zdobyć szacunek. A to ważne, żeby ludzie cię szanowali i czuli respekt. Jestem z ciebie dumny.

— Dziękuję.

— Ale wiesz, że samo przejście pałeczki to nie jest jedyna rzecz, prawda?

— Owszem, zdaję sobie z tego sprawę.

— Oddam ci władzę, gdy tylko będziesz miał żonę.

Chciałem powiedzieć, że już ją mam, ale się powstrzymałem. On wiedział. Byłem pewny. Jego wzrok go zdradzał. Przyglądał mi się uważnie, mówiąc, że mnie obserwował. Nie tylko jako przyszłego bossa. Znałem go.

— O to się nie martw — powiedziałem spokojnie. Nalałem nam whisky do szklaneczek, po czym podałem jedną ojcu.

— Aleksandrze, wiesz, że to musi być porządna kobieta, godna tego, by być twoją żoną.

Odstawiłem szklanę na dębowy blat, a następnie spojrzałem na ojca.

— Wiem — odparłem i czekałem, aż rozwinie temat mojej przyszłej żony.

— Masz może jakąś kandydatkę?

— Mam.

— Kto to taki?

— Tato, proszę cię, nie udawaj głupiego. Przecież dobrze wiesz.

Ojciec uśmiechnął się w odpowiedzi. Czyli miałem rację. Wiedział. Wypił whisky jednym haustem i rozsiadł się w jednym z foteli stojących przed moim biurkiem.

— Beatrice wyrosła na piękną i inteligentną kobietę. Od urodzenia była oczkiem w głowie Dmitrija. To jej chustka, prawda?

Spojrzałem na swoje spodnie, z kieszeni wystawał mi kawałek białego materiału.

— Mój syn się zakochał.

— Ojcze...

— Wiem, jaki porąbany jest ten świat. Tacy jak my nie zasługują na miłość takich kobiet. W naszym świecie panują bestialskie zasady. Ale pamiętaj — dla nas rodzina to świętość. Jeśli któryś z nas wiąże się z kobietą, to do końca życia. Nie tolerujemy rozwodów czy zdrad. Wielu mafiosów myśli inaczej, zdradza i ma rodzinę głęboko w dupie. Nie my. U nas tego nie będzie. Nie było i nie będzie. Rozumiesz, Aleksandrze?

— Po co mi to mówisz?! Sugerujesz, że byłbym w stanie zdradzić Beatrice? — zapytałem wściekły.

— Tego nie powiedziałem, ale Beatrice nie jest jak inne kobiety. Ma temperament, umie pokazać klasę i elegancję, a kiedy trzeba, wystawi pazury. A jej niechęć do ciebie niczego nie ułatwia. Będzie ci trudno przekonać ją do ślubu.

— Nie będzie miała wyjścia. Boi się, bo nie chce mieć nic wspólnego z naszym światem, ale z biegiem czasu przyzwyczai się i przełamie. Wiem, jak na nią działałam.

— Nie rób nic wbrew jej woli. Jeśli kobieta mówi nie, masz to uszanować. Wiesz, o czym mówię, synu.

— Nie jestem potworem. Nie zgwałciłbym kobiety, na której mi zależy! — krzyknąłem z gniewem.

Na twarzy mojego ojca pojawił się pieprzony cwany uśmieszek. Wiedział, że doprowadził mnie do wściekłości. Zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo zależało mi na Beatrice, i był pewny, że nie

byłbym w stanie jej zdradzić. Robił to specjalnie. Prowokował mnie.

— W takim razie wiesz, co masz robić — powiedział spokojnie i wyszedł, zostawiając mnie samego.

— Kurwa — zakląłem głośno.

Podszedłem do szklanej ściany i zacząłem się zastanawiać, jak to wszystko rozegrać. Przede mną cholernie stresująca rozmowa z ojcem Be, a później z nią. Ona mnie zabije, gdy się dowie. Wróciłem myślami do słów ojca. Wkurwił mnie, sugerując, że mógłbym zdradzić albo skrzywdzić Beatrice. Domyślałem się, że powiedział to, żeby mnie sprawdzić, ale i tak przegiął. Nie byłem grzecznym chłopcem, chodziłem do klubu na szybkie numerki. Szybki numerek w kiblu i zostawiałem dziewczę samą. Ale teraz prawie tam nie bywałem. Od długiego czasu nawet nie zamoczyłem. Wróciłem myślami do zdarzenia sprzed kilku miesięcy.

* * *

Siedzę z Iwanem w łoży, sącząc whisky. Przed nami na rurze jakaś dziwka wypina do nas dupę. Jest niezła, ale jakoś nie potrafi mnie podniecić. Cholera, coraz częściej mam z tym problem. Ale spróbuję, może się rozluźnię. Patrzę na Iwana i daję mu do zrozumienia, że zaraz wracam. Ciągnę laskę za ramię, by po chwili znaleźć się z nią w toalecie. Nie muszę jej mówić, żeby się rozebrała, bo praktycznie nie ma na sobie nic. Popycham ją na podłogę, a ona automatycznie kuca. Rozpinam pasek spodni, warcząc, gdy ona chce to zrobić. Nigdy nie pozwałam się rozbierać i dotykać innych miejsc niż kutas. Wyciągam fiuta na zewnątrz i, kurwa, ni chuj! dzisiaj ze mną nie współpracuje. Laska bierze go w dłoń i zaczyna poruszać nimi w górę i w dół, co powoli daje jakieś efekty. Wpycham kutasa w całości w usta tej dziwki, pieprząc ją. Chwilę później odwracam ją tyłem do siebie, nakładam kondom i gdy już mam w nią wejść, coś mnie blokuje. W głowie mam obraz Beatrice, która płacze, widząc mnie z inną. Ja pierdołę. Nie mogę. Odsuwam laskę od siebie, wciągam spodnie na dupę i wychodzę.

* * *

Od tamtego wydarzenia za każdym razem było tak samo. Gdy już byłem z jakąś dziewczyną, ogarniało mnie uczucie, że zdradzam Beatrice. Dlatego się powstrzymywałem. Nie chciałem krzywdzić mojej kobiety. Wiedziałem, że nie zdradzę jej, jak będzie moją żoną. Teraz nie była nawet moją dziewczyną, a mimo to blokowałem się na myśl o niej.

Wziąłem się w garść, po czym wyszedłem z zamiarem złożenia wizyty rodzinie Iwanienków.

Beatrice

Przysiadłam na jednej z ławek w parku. Wyszłam z domu na spacer z Diegiem. Diego to mój owczarek podhalański. Pięć lat temu zdechł Baxon, psiak, z którym się wychowałam. Rok temu kupiłam Diega od pewnego małżeństwa, które miało hodowlę psów tej rasy. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia.

Teraz Diego leżał przy moich nogach, a ja rozkoszowałam się słońcem. Był wyjątkowo upalny dzień. Nie narzekałam, absolutnie. Taka aura zmieniała mroźną Rosję w Malediwy. Zaczęłam się głośno śmiać z tego porównania i chyba zwróciłam uwagę chłopaka siedzącego nieopodal, który po chwili namysłu ruszył w moją stronę. Uśmiechnęłam się delikatnie, co chyba nie wypadło zbyt atrakcyjnie przez rażące mnie słońce. A trzeba było wrócić do domu, gdy przypominałam sobie o okularach.

— Cześć, mogę? — Chłopak wskazał na miejsce obok.

Kiwnęłam lekko głową. Nieznajomy usiadł obok mnie, w bezpiecznej odległości. Całe szczęście. Niech tylko zauważy to ochroniarz, który zapewne gdzieś tu krążył. Mogłam założyć się o sto rubli, że Aleksandr się o tym dowie.

— Hej — przywitałam się miło. Nie chciałam odstraszyć chłopaka.

— Zauważyłem tego psiaka i musiałem podejść. Jest śliczny. — Przyjrzał się owczarkowi, który nie wydawał się zainteresowany. Gdy chłopak spróbował go pogłaskać, warknął, a ja roześmiałam się w myślach.

— Tak, i niechętny wobec obcych — powiedziałam.

Niestety często przebywał w towarzystwie Aleksandra, który chyba go buntował przeciwko płci męskiej.

— Nie mam ręki do zwierząt, ale masz cudownego psa.

— Dziękuję.

Zauważyłam ochroniarza, który przyglądał się nam, aby w potrzebie interweniować. Spojrzałam na chłopaka, który słodko się do mnie uśmiechał. Boże, to był taki dorosły mężczyzna z buzią chłopczyka. Ani trochę niepodobny do Aleksandra... Cholera, dlaczego ciągle o nim myślałam i porównywałam innych do niego?

— Przepraszam, ale muszę już iść — zwróciłam się do nieznajomego.

— Mogę cię odprowadzić? — zapytał.

Zawahałam się, bo co, jak zobaczy nas Aleksandr? Cholera, znowu on. Popatrzyłam na ochroniarza. Przecież jeśli to będzie seryjny morderca, ochroniarz mnie uratuje. A Aleksandr i tak się dowie, nieważne, co zrobię. Nie chciałam narażać nieznajomego, ale jednocześnie miałam ochotę zrobić na złość Aleksandrowi. Raz kozie śmierć. Jak będzie chciał go zabić, to go powstrzymam — zdecydowałam.

— Jeśli mi się przedstawiś. Nie spaceruję z nieznajomymi — odparłam w końcu z uśmiechem.

— Ach, ja głupi, zapomniałem się przedstawić. Jurij. — Wyciągnął do mnie dłoń.

Ujęłam ją, również podając swoje imię:

— Beatrice.

Skierowaliśmy się do wyjścia z parku, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Świetnie nam się gadało. Cały czas się uśmiechałam. Za nami szedł oczywiście ochroniarz. Jurij chyba go dostrzegł, bo w pewnym momencie zestresowany zapytał:

— Znasz go? Chyba nas śledzi.

— Spokojnie, to mój ochroniarz.

— Masz ochroniarza?

Musiałam coś wymyślić.

— Wiesz, tata ma bzika na punkcie mojego bezpieczeństwa.

Po części była to prawda.

— Nie dziwię się, skoro ma taką piękną córkę.

Zarumieniłam się. Po chwili zobaczyłam swój dom i coś jeszcze.

— Cholera.

Poczułam, że będę miała problemy. Przede mną dobrze mi znany mężczyzna z ray-banami na nosie opierał się nonszalancko o maskę swojego auta. Mogłam się domyślić, jaki miał teraz wyraz twarzy. To był jednak głupi pomysł, żeby iść z tym chłopakiem.

Rozdział 3

Beatrice

Szlag, szlag i jeszcze raz szlag. Stałam na środku chodnika wgapiona w Aleksandra. Mężczyzna napotkał mój wzrok. Zdjął czarne ray-bany, a jego groźne spojrzenie przeszło mnie na wskroś. Znałam Aleksandra i wiedziałam, że był o mnie śmiertelnie zazdrosny. Czasem się zastanawiałam, czy nie wytatuować sobie na czole „Należę do Aleksandra Siergiejewa”. Z pewnością wszyscy omijaliby mnie szerokim łukiem. I może miałabym spokój, bo Aleksandr też by mnie tak nie pilnował.

Mężczyzna ruszył w naszym kierunku i po chwili stał przy mnie. Różnica między Jurijem a Saszą była ogromna. Wyglądało to tak, jakby yorkshire terrier spotkał się z rottweilerem. Dosłownie.

— Coś ty za jeden? — zapytał Jurij.

W myślach wykonałam facepalma. Jurij nie znał Aleksandra i to był błąd. Aleksandr zmarszczył brew i popatrzył obojętnie na mojego towarzysza.

— To ja powinienem zapytać, coś ty za jeden. — Miał chrypę w głosie, co sprawiało, że wydawał się seksowny i niebezpieczny.

— Odprowadzam koleżankę — powiedział Jurij dumnie, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Koleżankę? Od kiedy niby?

— Aleksandr, co ty tu robisz? — postanowiłam przerwać tę szopkę.

— Przyjechałem do swojej kobiety, chyba mam prawo, kochanie?

Spojrzałam na niego zszokowana. Tak bardzo podkreślił słowo „kochanie”, że miałam ochotę go zabić.

— Kobiety? Nie wspominałaś, że masz chłopaka. — Jurij spojrzał na mnie z wyrzutem.

— Bo...

— Nie musi każdego o tym informować — przerwał mi Aleksandr.

Niech tylko zostaniemy sami, to mu, kurwa, pokażę to jego „kochanie”. Musiałam wziąć sprawy w swoje ręce i zakończyć to głupie i dziecinne przedstawienie.

— Przepraszam, Jurij, ale naprawdę muszę już wracać. Muszę wyjaśnić kilka spraw — mówiąc to, popatrzyłam na Aleksandra.

— W porządku, miło było cię poznać, Beatrice.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

— Ciebie również — odpowiedziałam.

Jurij złapał mnie lekko za ramię i nachylił się nade mną. Nie wiedziałam, co miał w planach, ale czułam, że lepiej byłoby, żeby tego nie robił, bo wywoła wojnę z Aleksandrem. Widziałam jego gniew. Diego, mój kochany pies, stanął przede mną i warknął na Jurija, który szybko się odsunął.

— Nie radzę ci dotykać mojej kobiety, bo możesz stracić rękę.

Wkurzona spojrzałam na Saszę. Jak śmiał grozić temu chłopakowi. To jemu powinno się odciąć kilka części ciała.

— Jurij, idź już, proszę — powiedziałam błagalnym tonem.

Chłopak kiwnął głową, ostatni raz zerknął na Aleksandra i chwilę później już go nie było.

Odwrociłam się do Aleksandra, który trzymał czerwoną smycz mojego psa. Nawet nie zorientowałam się, kiedy wziął ją z mojej ręki.

— I ty przeciwko mnie, Diego? — zapytałam pieska, po czym wściekła wyrwałam smycz z dłoni Aleksandra, który korzystając z okazji, chwycił mnie i pociągnął tak, że wpadłam na jego twardą klatę. Ten mężczyzna to grzech. — Puść mnie! — Próbowałam zabrzmieć stanowczo, ale jakoś mi się to nie udało.

— Mała, nie lubię, jak wokół ciebie kręcą się jacyś kolesie — powiedział tym swoim zachrypniętym głosem.

— A ja nie lubię, jak wokół mnie kręci się taki jeden typek.

— Mam się go pozbyć?

Debil — rzuciłam w myślach. A głośno powiedziałam:

— Tak, możesz sobie iść stąd i zostawić mnie w spokoju, bałwanie.

— Ach, to teraz jestem bałwanem? A niedawno byłem dupkiem.

— Jesteś i dupkiem, i bałwanem, a w myślach nazywam cię jeszcze gorzej.

— A w moich myślach nie jesteś taka pyskata i leżysz w moim łóżku.

Bezczelny typ. Postanowiłam zignorować jego gierki i ruszyłam do domu. Weszłam na podwórko, a on za mną. Stałam w miejscu i zaczęłam mu się przyglądać. On też stanął i zaczął się we mnie wpatrywać.

— Miałaś sobie iść i zostawić mnie w spokoju — powiedziałam stanowczo.

— Tak się składa, że muszę pilnie porozmawiać z twoim ojcem.

— O czym?

— A co ty taka ciekawska? — zapytał zaczepnie, na co tylko wzruszyłam ramionami. — Dowiesz się, bo z tobą też muszę porozmawiać.

— To ja jednak dziękuję.

Odwrociłam się na pięcie i nie czekając, czym prędzej weszłam do domu i wbiegłam na górę. Przeklęłam Aleksandra. Zawsze zjawiał się, gdy ktoś okazywał mi zainteresowanie. Gdzie ja, to i on. Nie miałam zamiaru się nim przejmować, dlatego położyłam się na łóżku, na uszy nałożyłam słuchawki i włączyłam na laptopie swój ulubiony serial *Shadowhunters*.

Aleksandr

Beatrice wbiegła do domu. Pokręciłem głową i sam wszedłem. Powitała mnie gospoia, którą zapytałem, gdzie znajdę Dmitrija. Pokierowała mnie do gabinetu. Stałem przed drzwiami i zapukałem, a po usłyszeniu „proszę” wszedłem do środka. Dmitrij na mój widok uśmiechnął się i wstał zza biurka.

— Aleksandr, jak miło cię widzieć! Co cię do mnie sprowadza?

Przywitałem się z nim uściskiem dłoni.

— Witaj, Dmitrij, mam ważną sprawę do ciebie. Masz czas, żeby porozmawiać? — zapytałem uprzejmie. Jeszcze nie byłem bossem, a on był ojcem mojej przyszłej żony.

— Jasne, usiądź. Napijesz się czegoś? — Wskazał na barek.

Pokręciłem przecząco głową.

— Przyjechałem samochodem — wyjaśniłem.

Skinął, po czym usiadł naprzeciwko mnie.

— Więc... o czym chciałeś ze mną porozmawiać? — zapytał, a ja układałem sobie przez chwilę w głowie, co mam powiedzieć. Cholera, to było trudniejsze, niż sądziłem.

— Cóż, zapewne wiesz, że niedługo przejmę władzę i stanowisko ojca.

— Tak, wiem, rozmawiałem wczoraj z twoim ojcem. Mówił, że jesteś już gotowy, nawet bardziej, niż się spodziewał.

— Czyli pewnie zdajesz sobie sprawę z tego, że najpierw muszę się ożenić, prawda?

Mężczyzna kiwnął głową, uważnie mi się przyglądając. Co, jeśli się, kurwa, nie zgodzi? Nie zrezygnuję z Beatrice. Cholera, ale się stresowałem. Ja. Człowiek, który bez mrugnienia okiem zabijał ludzi.

— Wysłów się wreszcie, Aleksandrze. Nie gryzę. — Zaśmiał się, ale mnie jakoś do śmiechu nie było.

Postanowiłem wziąć się w garść. Popatrzyłem na Dmitrija.

— Nie będę ukrywał, jedyną kobietą, którą chcę mieć u boku jako żonę i partnerkę, jest twoja córka — powiedziałem.

Dmitrij oparł się o fotel, nie przestając mi się przyglądać.

— Mam rozumieć, że prosisz mnie o rękę mojej jedynej córki?

Kiwnąłem głową.

— Wiesz, o co prosisz? Zdaję sobie sprawę, że jesteś synem bossa i przyszłym bossem, ale to moja córka. Muszę wiedzieć, że będzie szczęśliwa i bezpieczna przy tobie.

— Zapewniam cię, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby tak było. Beatrice teraz mnie nie chce, ale to dlatego, że próbuje odciąć się od naszego świata. Nie chce być częścią mafii.

— Tak, wiem o tym. Beatrice najchętniej wyfrunęłaby stąd na drugi koniec świata, na co jej nie pozwolę. Od dzieciństwa jesteś przy niej, zawsze, jak coś jej grozi, ty zjawiasz się obok. To ty odpędzasz wszystkich tych chłopców od niej, prawda? — zapytał, ale nic nie odpowiedziałem. Nie chciałem, żeby pomyślał, że kontroluję jego córkę albo czegoś jej zabraniam. — Nawet i dobrze. Zasługuje na kogoś, komu naprawdę na niej zależy. Nie chcę, by płakała, gdy byle chłoptaś zostawi ją po kilku miesiącach.

— Nie uroni przeze mnie ani jednej łzy. Jestem bezwzględny człowiekiem, dobrze wiesz. Zabijam z zimną krwią, ale Beatrice jest dla mnie świętością i rzucę się za nią w ogień, jeśli będzie trzeba.

Tym go kupiłem. Beatrice była moja, bez względu na wszystko. Nie oddam jej nikomu. Jeśli będzie trzeba, będę o nią walczył. Od zawsze była moja.

— Wiesz, że cię znienawidzi, gdy jej oznajmisz, że nie ma wyjścia?

— Już mnie nienawidzi, ale przejdzie jej. Opiera się, bo nie chce nic do mnie czuć, ale wiem, że to uczucie jest silniejsze.

— Masz moje błogosławieństwo. Miałeś je zawsze.

Na te słowa uśmiechnąłem się w duchu. Dmitrij wstał, po czym podszedł do mnie i przybrał maskę gangstera. Teraz nie był już miły.

— Ale skrzywdź moją córkę, a nie będę patrzył na to, czy jesteś bossem, czy nie, zabiję cię bez mrugnięcia okiem.

— Bez obaw, nie rzucam słów na wiatr. Beatrice jest dla mnie wszystkim. Jest nietykalna.

Jedną rozmowę miałem za sobą. Tę bardziej stresującą oczywiście. Z Beatrice nie będzie łatwo, ale będzie musiała zaakceptować nieuniknione — założyłem.

— Wiesz, przyznam ci się, że sam się nad tym zastanawiałem. Oddania córki przypadkowemu chłopakowi w ogóle nie brałem pod uwagę. Ciebie znam od dziecka. Beatrice zostanie twoją żoną. Gramy według własnych zasad, ale takie jest życie. Ryzykowne i pełne niespodzianek — dorzucił Dmitrij na koniec.

Cóż, Beatrice, nadchodzę.

Po rozmowie wyszedłem szczęśliwy z gabinetu mojego przyszłego teścia. Ach, moja mała Beatrice. Już niedługo będziesz obok mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę i żaden facet nie położy swoich brudnych łap na twoim ciele. Każdy, kto o tobie pomyśli w niegrzeczny sposób, spojrzy na ciebie tak, jak tylko ja mogę, dotknie cię, zapłaci za to życiem — mówiłem sobie w myślach.

Po krótkim namyśle postanowiłem dać Beatrice czas. Wiedziałem, że jak tylko się dowie, że jej przyszłość była przesądzona, rzuci się na mnie z pięściami i wyzwie od najgorszych. Uznałem, że jeszcze się wstrzymam z rozmową, ale nie mogłem sobie odmówić zobaczenia mojej piękności, skoro byłem w jej domu. Tak blisko niej.

Ruszyłem na górę, pokonując schody w dwie sekundy. Nie zapukałem. Wszedłem cicho do pomieszczenia i dostrzegłem śpiącą dziewczynę. Przed nią leżał laptop z jej ulubionym serialem. Zamknąłem urządzenie i odłożyłem je na biurko. Usiadłem na brzegu łóżka, przyglądając się Be. Była piękna, oszalałamiąco. Nachyliłem się nad nią, odgarnąłem jej włosy z policzka. Palcami musnąłem lekko jej delikatną skórę, a potem zjechałem na usta. Usta, które tak bardzo pragnąłem pocałować. Przetarłem kciukiem dolną wargę.

— Aleksandr...

Zastygłem w miejscu, przyglądając się uważnie Beatrice. Ona o mnie śniła. Przewróciłem oczami, gdy mój przyjaciel raczył się obudzić. Ale kiedy trzeba było, żebym sobie ulżył, to, kurwa, nie.

— Proszę... — westchnęła Beatrice przez sen. Czyżby moja mała śniła o mnie w niegrzeczny sposób? — Aleksandrze, nie odchodź.

Zesztywniałem z ręką przy jej ustach. Nie odchodź? Dlaczego miałbym odejść? Oj, mała, bez obaw. Nigdy się mnie nie pozbędziesz.

Nagle Beatrice poruszyła się niespokojnie, a sekundę później otworzyła szeroko swoje zielone oczy. Gdy mnie rozpoznała, natychmiast się odsunęła.

— Co ty tu, do cholery, robisz?! — warknęła wściekle, co było kurewsko seksowne. Cholera.

— Siedzę — odpowiedziałem spokojnie.

— Wyjdź stąd — rozkazała, wskazując na drzwi.

— Co ci się śniło? — Nie miałem zamiaru wyjść, póki się nie dowiem.

— Nic.

— Wypowiedziałaś moje imię. Kazałaś mi nie odchodzić — powiedziałem.

— A czy to jeden Aleksandr jest na świecie? Może nie o ciebie chodziło?

Myśl, że śniła o jakimś innym mężczyźnie, sprawiła, że się kurewsko wściekłem, ale powstrzymałem wybuch, bo wiedziałem, że skłamała. Wszedłem na łóżko, blokując jej możliwość ucieczki. Zamknąłem ją w pułapce moich ramion. Cholera jasna, jak to pięknie wyglądało, gdy była pode mną. Taka bezbronna i tylko moja.

— Przecież wiem, że to o mnie śniłaś. Przyznaj się, mała, inaczej stąd nie wyjdę.

— To nie byłeś ty! — warknęła, ale już o wiele słabiej niż przedtem.

— Mała, nie oszukasz mnie. Nie umiesz mnie okłamać. Przyznaj się, to wyjdę z pokoju i dam ci spokój.

— Nie dam ci tej pieprzonej satysfakcji.

Zadziorna. Wpatrywałem się w jej oczy, po czym zjechałem wzrokiem na jej soczyste usta, które zdawały się błagać mnie o pocałunek.

— Mam ochotę cię pocałować — wymknęło mi się z ust.

Beatrice spojrzała na mnie zszokowana i zaczerwieniona. Pieprzyć to.

Wpiłem się w jej usta, w usta mojej kobiety. Rozsmakowałem się w niej. Wrywała się, ale przytrzymałem jej dłonie nad głową. Mijała sekunda za sekundą, aż w końcu uległa i oddała mi pocałunek. Mój język wtargnął do jej ust. Nie toczyliśmy walki, to ja dominowałem. Zmieniałem tempo. Przygryzałem delikatnie jej dolną wargę, a z jej ust wychodził słodki jęk. Potem całowałem ją agresywnie i namiętnie, jakbym miał nigdy nie przerwać. Póki nie zabrakło nam powietrza, nasze wargi były ze sobą złączone. I pozostaną złączone już na wieczność.

Rozdział 4

Beatrice

Po wizycie Aleksandra i jego pocałunku coś się zmieniło. Nie tylko w jego zachowaniu, ale też w moim i, co dziwne, mojego ojca. To akurat musiał być przypadek, bo przecież nie wiedział o naszym pocałunku. Jednak w jakiś sposób zmieniła się atmosfera. Ojciec stawał na baczność, gdy w pobliżu zjawiał się Aleksandr. Domyślałam się, że to miało związek ze zbliżającym się przejęciem władzy, ale żeby aż tak? No i byłam w tym wszystkim ja. Czułam się, jakbym była „pomiędzy”. Chociaż nawet nie wiedziałam, pomiędzy czym. Może to głupie, ale wydawało mi się, że ci dwaj mężczyźni czegoś mi nie mówili. Powoli zaczynało mnie to irytować. Dlatego zamierzałam się dowiedzieć, co takiego kombinowali.

Po zakończonych zajęciach wróciłam do domu w towarzystwie ochroniarza. Aż dziwne, że dzisiaj nie zjawił się Aleksandr. Może i dobrze, bo byłam na niego zła. Po niedługiej jeździe byliśmy na miejscu. Wsiadłam, a moim oczom od razu ukazał się samochód Aleksandra. To oznaczało tylko jedno. Był w środku. Ten, którego nienawidziłam i jednocześnie chciałam, żeby mnie nie opuszczał. Od tego pocałunku popieprzyło mi się już całkowicie w głowie.

Wyprostowałam się i pewnym krokiem weszłam do środka. Od progu czuć było charakterystyczny zapach mocnych męskich perfum, których używał Aleksandr. Wystarczyły te jego perfumy, by wokół niego zebrał się tłum panienek. Dosłownie.

Przeszłam przez korytarz, słysząc czyjeś głosy, coraz bardziej wyraźne. Należały do Aleksandra i naszych ojców. Gdy byłam już przy końcu korytarza, usłyszałam słowo, które sprawiło, że zatrzymałam się w miejscu.

— Z dniem ślubu Aleksandr przejmie władzę — powiedział pan Siergiejew.

Ale o jakim on ślubie mówił? Aleksandr się żenił? Z kim, do cholery? Chwila... Ja nie byłam zazdrosna, tak? Nie, nie byłam.

— Chcę, by została moją żoną jak najszybciej. Nie chodzi tu o władzę, tylko o nią. — Głos Aleksandra był taki stanowczy, że przeszły mnie ciarki. Musiał bardzo kochać tę dziewczynę. Nigdy nie mówił o żadnej, zawsze był przy mnie...

— Szlag.

I szlag, bo powiedziałam to na głos. Na moment przestałam oddychać. Sekundę później przede mną pojawił się Aleksandr we własnej osobie. Szlag po raz trzeci.

— Beatrice? Co tu robisz? — zapytał spokojnie.

— Stoję? — odpowiedziałam mu pytaniem na pytanie.

— Ile słyszałaś?

— Nic, a co miałam usłyszeć?

Przeszył mnie wzrokiem, jakby wiedział, że kłamałam.

— W porządku. Nawet dobrze się składa, że jesteś. Chodź.

Nie wyciągnął do mnie dłoni, abym ją złapała, on po prostu chwycił mnie za rękę i zaciągnął do salonu. Chciałam mu się oprzeć, ale gdy zobaczyłam jego ojca, wolałam nie ryzykować. Nigdy nie wiadomo, co takim ludziom może przyjść do głowy.

Aleksandr stanął na środku pomieszczenia. Wzrok naszych ojców od razu skierował się na nas. Ze stresu, co może się za chwilę wydarzyć, ścisnęłam mocniej dłoń mężczyzny. Zerknął na mnie kątem oka, po czym zrobił coś, czego bym się nie spodziewała, zwłaszcza że wszystkiemu przyglądał się mój tata i sam boss mafii. Musnął moje czoło. Chyba zaraz zemdleję — pomyślałam.

Oprzytomniałam, gdy przypomniałam sobie słowa, które usłyszałam chwilę wcześniej. Zanim zdążyłam pomyśleć, rzuciłam prosto z mostu:

— Żenisz się?

W oczach Aleksandra zobaczyłam jakiś błysk.

— Tak — odpowiedział.

Wyrwałam z jego ręki swoją dłoń, co widocznie mu się nie spodobało, bo jego wzrok pociemniał. Ponownie złapał moją dłoń i stanowczo przyciągnął mnie do siebie. Przecież przed chwilą potwierdził, że się żenił, a teraz byliśmy zbyt blisko siebie.

— Nie wiem, czy twojej narzeczonej spodobałoby się to, że jestem tak blisko ciebie.

— Ty będziesz moją żoną, więc nie widzę w tym problemu.

Powiedział to tak naturalnie, jakby wiedział o tym od urodzenia. Z niedowierzaniem spojrzałam w jego oczy, które były skupione tylko na mnie. Zerknęłam na ojca, potem na starszego Siergiejewą, aby znów wrócić do pełnego blasku wzroku Aleksandra. Poczulałam, jak słabnę, a ostatnie, co zapamiętałam, to silne ramiona unoszące mnie w górę.

Aleksandr

W ostatniej chwili złapałem Beatrice w ramiona. Przeniosłem ją do drugiego pokoju, położyłem na kanapie i zawołałem gosposię, by czuwała nad nią. Be oddychała spokojnie i powoli wracała jej świadomość.

Wróciłem do salonu pogrążony we własnych myślach. Wiedziałem, że Beatrice nie powiedziała prawdy, gdy spytałem, czy coś słyszała. Ale nie sądziłem, że zemdleje na wieść, że będzie moją żoną.

Może źle się do tego zabrałem, ale w naszym świecie tak to się robiło. Nie mogłem poprosić, by wyszła za mnie, i czekać wieki, aż się do tego przekona. I tak czekałem już zbyt długo. Wiedziałem, że nie dam rady dłużej trzymać się od niej na dystans. Szalałem, gdy była blisko, a ja nie mogłem jej dotknąć. Byłem zdeterminowany, by rozpalić w niej ogień i sprawić, że mnie pokocha. Czy tego chciała, czy nie. Nie miała wyjścia.

— Wszystko z nią w porządku, przytomnieje — uspokoiłem ojca i przyszłego teścia.

Mężczyźni odetchnęli. Rozmawialiśmy jeszcze przez jakiś czas i zrobiło się późno.

— Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, synu — podsumował mój ojciec, po czym wstał z fotela, zapinając przy tym marynarkę. — Beatrice jest dla mnie jak córka i nie mam wątpliwości, że jest dla ciebie idealną kandydatką na żonę. — Po chwili zwrócił się do Iwanienki i tonem nieznośnym sprzeciwu oznajmił: — Za miesiąc zaręczyny, a ceremonia zaślubin za trzy miesiące.

Ojciec wyszedł z pokoju, a za nim ruszył Iwanienko. Mieli jeszcze coś do omówienia. Ja, nie czekając, poszedłem sprawdzić, co z Beatrice. O dziwo spała. Gosposia powiedziała mi, że Be oprzytomniała, ale była czymś bardzo zdenerwowana, trzęsła się i wyglądała, jakby była w szoku. Dlatego dała jej ziółka na uspokojenie, po których dziewczyna zasnęła.

Spojrzałem na ukochaną i postanowiłem zanieść ją do jej pokoju. Wsunąłem ramię pod jej plecy, a drugie pod kolana i uniosłem ją z kanapy. Była lekka jak piórko, choć lubiła dobrze zjeść, za co kochałem ją jeszcze bardziej. Nie była jak dziewczyny, które żywiły się tylko zieleniną i niczym poza tym. Dbała o siebie i regularnie ćwiczyła, ale lubiła słodczyce i pozwalała sobie na małe przyjemności. A ja lubiłem kobiety, które potrafiły jeść i cieszyć się życiem.

Drzwi do sypialni Beatrice były lekko uchylone, więc wystarczyło tylko je pchnąć. Wszedłem z dziewczyną na rękach i zamknąłem je kopniakiem. Ułożyłem Beatrice na łóżku i położyłem się obok. Wiedziałem, że gdy się obudzi, będzie na mnie krzyczeć, ale miałem to gdzieś. Przygarnąłem ją do swojego ciała i nawet nie spostrzegłem, kiedy oczy same mi się zamknęły. Odpłynąłem w objęcia Morfeusza.

Beatrice

Obudziłam się z nadmiaru gorąca. Uchyliłam powieki i dostrzegłam, że byłam w swoim łóżku, ale jak się tam znalazłam? Czułam czyjąś dłoń na brzuchu. Zeszłam wzrokiem w dół, a następnie przekręciłam głowę w bok. Cholera jasna, co on tu robił!? Nagle przypomniałam sobie, co tak naprawdę się stało. Nie czekałam zbyt długo. Użyłam całej swojej siły i popchnęłam Aleksandra, który z hukiem upadł na podłogę.

— Kurwa mać! — krzyknął nieświadomy, co się stało.

Wstałam i podeszłam do niego. Był zaspany i nie wiedział, co się dzieje. Spojrzał na mnie i złapał się za głowę.

— Oszalałaś?! Chcesz mnie zabić, kobieto?!

— Tak, skurwysynie.

Popatrzył na mnie, a po chwili wstał z podłogi.

— Nie wyjdę za ciebie!!! Nie będę twoją żoną!!! — nie krzyczałam, tylko wrzeszczałam na całe gardło.

— Wyjdiesz, i to za trzy miesiące. Jesteś moja i będziesz moją żoną — powiedział to stanowczo, podchodząc do mnie, ale ja się odsunęłam. Zaczęłam rzucać w niego czym popadnie.

— Nigdy, rozumiesz?! Nigdy! Będziesz bossem rosyjskiej mafii. Nie mam zamiaru uczestniczyć w tym gównie. Znajdź sobie inną, jest wiele panienek, które tylko czekają, aby wejść ci do łóżka, a już nie wspomnę o małżeństwie z tobą!

— Od zawsze byłaś moja. Czy ci się to podoba, czy nie, zostaniesz moją żoną — odparł spokojnie, aż za spokojnie.

Nie wierzyłam. Nie wierzyłam w to, co się działo. Miałam plan. Miałam skończyć studia, wyjechać i zacząć żyć, bez ochroniarzy, bez niego, bez mafii. Zjawił się pieprzony pan Aleksandr i wszystko trafił szlag.

— Nienawidzę cię! Nienawidzę cię, słyszysz?! — krzyknęłam i zaczęłam płakać.

— Nie nienawidzisz mnie. To tylko chwilowe, Beatrice. Oboje dobrze wiemy, że coś do mnie czujesz.

— Tak, masz rację. Nienawiść!!!

Mężczyzna westchnął i spróbował do mnie podejść, ale mu na to nie pozwoliłam.

— Nie zbliżaj się do mnie! — Cała się trzęsłam. Moje ciało, mój głos.

— Beatrice...

— Nie chcę cię słuchać! Nie chcę cię widzieć!

Wybiegłam z pokoju, zostawiając go tam. Wybiegłam z domu, nie zabierając ze sobą niczego. Pędziłam ścieżką bez żadnego celu. Z oczu spływały mi niechciane łzy. Nie tak miało wyglądać moje życie!

Błąkałam się po mieście, aż w końcu dotarłam pod dom swojej przyjaciółki. Zadzwoiłam do drzwi, a chwilę później otworzyła mi jej mama. Uśmiechnęła się do mnie szeroko i wpuściła mnie do środka. Zbladła, gdy zobaczyła moje zapłakane oczy.

— Dziecko, co się stało? — zapytała wyraźnie przejęta.

— Nic takiego, jest Anastazja?

Nie chciałam jej wtajemniczać. Kiedy odpowiedziała, ruszyłam na górę do pokoju przyjaciółki. Zapukałam. Gdy Anastazja mnie zobaczyła, zamarła.

— Be? Co ci się stało?

Zamknęłam za sobą drzwi. Anastazja podeszła do mnie i mnie przytuliła.

— Czy to jest związane z Aleksandrem? — zaczęła.

Zbyt dobrze mnie znała. Gdy tylko padło jego imię, zaniósłam się płaczem. Nie wiedziałam, ile czasu spędziłam w ramionach przyjaciółki, łkając. W końcu otarłam łzy i smutno się uśmiechnęłam. Anastazja nic nie mówiła. Wiedziała, że wszystko jej opowiem. Nie spodziewała się takiej wiadomości.

— Mam zostać żoną Aleksandra — wyznałam na jednym wydechu.

— Że co? — zapytała, jakby się przesłyszała. Ale po chwili wyraz jej twarzy się zmienił. — W sumie to logiczne — dodała po namyśle.

— Co? — Teraz to ja byłam dezorientowana.

— Przecież teraz to jasne, dlaczego Aleksandr ciągle łąził za tobą, pilnował cię, chronił i troszczył się. Kocha cię, a świat mafii ma swoje reguły.

— Gadasz bzdury, to po pierwsze. A po drugie, nie żyjemy w średniowieczu, żeby mi wybierano męża.

— Ale przyznaj się sama przed sobą. Na pewno czujesz coś do niego. Nie jest ci obojętny, chociaż tak twierdzisz. Sądzę, że mimo tego, kim jest, jest idealny dla ciebie.

— Własna przyjaciółka przeciwko mnie. Myślałam, że staniesz po mojej stronie i go porządnie opierdolisz.

— Lubię Aleksandra. I ty też.

— Nienawidzę go.

— Lubisz, lubisz.

— Nienawidzę.

— Lubisz...

— Ugh, nienawidzę go! Skończmy temat Aleksandra. Pójdźmy lepiej do klubu.

Wprawdzie było późno, ale musiałam odreagować i tak jakoś samo z siebie wyszło. Anastazja uśmiechnęła się i już zmierzała w kierunku szaf. Pomyślałam, że pójdziemy do klubu, zabawimy się i zapomnę o tym dupku „jestem panem tego świata i wszystko mi wolno”. Pieprzony burak. Może poznam jakiegoś przystojniaka.

Anastazja przerwała moje rozmyślania, rzucając we mnie sukienką, która na pierwszy rzut oka była kawałkiem ładnej szmatki. Srebrna, króciutka, z głębokim dekoltem i wyciętymi plecami.

— Sprawimy, że Aleksandr będzie szalał z zazdrości.

Spojrzałam spod przymrużonych powiek na Anastazję.

— Miało nie być już tego tematu. Jego tam nie będzie, za to będą inni przystojni faceci. I żadnego Aleksandra. Pieprzony skurwiel nie zepsuje mi wieczoru.

Poszłam do łazienki i przebrałam się w sukienkę, która leżała na mnie idealnie. Jak dobrze było mieć przyjaciółkę, która nosiła ten sam rozmiar. Anastazja mnie pomalowała, a ja ją. Efekt końcowy robił piorunujące wrażenie. Ta kiecka i mocny makijaż dodały mi odwagi i seksapilu. Dzisiaj parkiet miał należeć do nas. Miałam ochotę się upić.

Rozdział 5

Beatrice

W klubie znalazłyśmy się równo z wybiciem godziny dwudziestej drugiej. Od mojej ucieczki z domu mój telefon cały czas wibrował, więc go wyłączyłam. Spokojna, że nikt mnie nie obserwował, razem z Anastazją i Olgierdem, który postanowił do nas dołączyć, wkroczyłam do klubu. Muzyka zagłuszyła moje myśli. Pierwsze, co zrobiliśmy, to skierowaliśmy się do baru, aby zamówić sobie drinki. Na początek obie z Aną wzięłyśmy cosmopolitan, a Olgierd — whisky. Wypiłam w mgnieniu oka i od razu poprosiłam o następny. Wiedziałam, że w ten sposób szybko się upiję. Tego właśnie chciałam.

— Chodźmy na parkiet! — krzyknęłam, by usłyszeli mnie przyjaciele.

Anastazja ochoczo kiwnęła głową i zaciągnęła mnie na sam środek parkietu, gdzie zaczęłyśmy kołysać biodrami w rytm muzyki. Tańczyłyśmy blisko siebie i było widać, że wiele nas łączyło. Anastazja była najlepszą przyjaciółką na świecie. Siostrą, której nigdy nie miałam.

Uniosłam ręce, śpiewając ulubiony kawałek piosenki *I kissed a girl* Katy Perry. Olgierd przyłączył się do nas. Po kilkunastu minutach na parkiecie byłam nieźle zmęczona, bo akurat puszczały najlepsze kawałki. Przeszliśmy więc odpocząć do wolnej łoży z wcześniej zamówionymi drinkami i dwoma kolejkami, które po chwili wypiliśmy z Anastazją. Olgierd patrzył na to ze zdziwieniem.

— Dlaczego właściwie wyszliśmy do klubu w środku tygodnia? Wiecie, że jutro będziemy zdychać na zajęciach? — zapytał i zaśmiał się.

Miał rację, więc też zaczęłyśmy się śmiać.

— Znów podpadnę profesorkowi. Chyba mnie wyrzuci z tej uczelni, jak pojawię się na zajęciach na kacu i będę kompletnie ignorować pana „masz mnie słuchać albo wypad” — powiedziałam, popijając drinka.

— Ostatnim razem nie był miły, więc lepiej uważaj.

Wzruszyłam ramionami na słowa Any. Może jutro będę się tym martwić, ale teraz w moich żyłach płynął tylko alkohol i nie myślałam o tym, co mnie czekało za parę godzin.

— To co, może któraś z was mi odpowie? — Olgierd nie dawał za wygraną.

Zerknęłam na chłopaka, który mimo że też już trochę wypił, był całkiem poważny. No tak, nigdy nie chodziliśmy do klubów w środku tygodnia.

— Sytuacja wyjątkowa, Beatrice ma zostać żoną Aleksandra.

Zanim cokolwiek zrobiłam, Anastazja już wygadała się przyjacielowi. Przewróciłam oczami, bo miałyśmy o nim nie mówić. Nawet nie wspominać jego imienia.

— Co ty pieprzysz? — Olgierd popatrzył na nas, jakby dowiedział się czegoś śmiesznego.

Widząc jego minę, pomyślałam, że nie zrozumie facetów. Ani po alkoholu, ani na trzeźwo.

— Pieprzyć to będzie Aleksandr naszą Beatrice.

Wyplułam alkohol, który miałam w ustach. Spojrzałam zszokowana na przyjaciółkę.

— Zwariowałaś? Pieprzyć to Aleksandr będzie, ale nie mnie — powiedziałam wkurzona.

Mieliśmy o nim nie mówić. Cholera.

— Kobieto, ty to masz jebane szczęście — westchnął Olgierd. — Mieć takiego faceta u swego boku to marzenie każdej kobiety.

— I, jak widać, twoje. Chcesz, to sobie go weź, ja go nie chcę — wycodziłam przez zęby.

— Niestety Aleksandr nie widzi świata poza tobą, no i nie jest gejem, a szkoda.

Nie zwracając uwagi na przyjaciół, wstałam i wyszłam z łoży. Chciałam wrócić na parkiet. Przebiłam się przez tłum tańczących ludzi, by znaleźć się na środku sali. Nie przeszkadzało mi to, że byłam sama. Zaczęłam się poruszać w rytm muzyki. Alkohol, który przed chwilą wypijałam, uderzył mi do głowy. Nagle poczułam czyjeś dłonie na swojej talii, ale nie przerwałam tańca. Nieznajomy facet zbliżył twarz do mojej szyi, a ja zarzuciłam ręce na jego ramiona i dałam się porwać muzyce. Tańcząc, ocierałam się o niego, co widocznie mu się podobało, bo zaczął seksownie mruścić. Postanowiłam się odwrócić, by na niego spojrzeć. Brunet o niebieskich oczach wpatrywał się we mnie. Był nawet

przystojny i umięśniony, co czułam, tańcząc tak blisko. Jednak nie był tak przystojny jak Aleksandr. Cholera, i znów on. Miałam o nim nie myśleć. Uśmiechnęłam się słodko do towarzysza.

— Witaj, piękna — odezwał się w końcu.

— Witaj, nieznajomy — odpowiedziałam i dalej tańczyliśmy, chociaż nie wiedziałam, czy można to było nazwać tańcem.

Przysunęłam się bardzo blisko i ciasno objęłam chłopaka. Jego dłonie zjechały na moją pupę. Kątem oka widziałam Anastazję, która patrzyła na mnie. Miałam gdzieś wszystkich, byłam zajęta moim towarzyszem.

— Może napijemy się czegoś? — zapytałam, bo znów miałam chęć na swój ulubiony koktajl.

Chłopak zgodził się od razu, po czym pociągnął mnie w stronę baru, gdzie zamówił dla nas drinki. Oczywiście na jednym się nie skończyło. Piłam jednego za drugim. W głowie zaczęło mi szumieć. Nie protestowałam nawet wtedy, kiedy nieznajomy posadził mnie na swoich kolanach i zaczął muskać mi szyję.

Aleksandr

Po naszej kłótni — chociaż to nie była kłótnia, po prostu na mnie wrzeszczała — Beatrice wybiegła, a ja postanowiłem dać jej chwilę, aby mogła w spokoju przemyśleć wszystko i przyswoić informacje. Zszedłem więc na dół, gdzie czekał na mnie jej ojciec. Zapewne słyszał krzyki swojej córki. Gdy mnie zobaczył, wstał z grobową miną.

— Spokojnie, nic nie zrobiłem twojej córce. Obudziła się i zaczęła wrzeszczeć, że nie zostanie moją żoną. Musi pobyć sama i przemyśleć sprawy — powiedziałem bez emocji, kierując się do wyjścia.

— Mam obawy, czy to aby na pewno był najlepszy pomysł.

Spojrzałem na Dmitrija.

— Co ty pieprzysz? — rzuciłem groźnie.

— Może lepiej będzie, jak Beatrice... — zaczął.

— Beatrice zostanie moją żoną. Z twoją zgodą lub bez. — Podeszedłem do niego, a on się cofnął. Mimo że nie byłem jeszcze bossem, bał się. I słusznie. — Beatrice jest moja. Lepiej się z tym pogódź. Powiedziałeś, że mi ufasz i nie chcesz, by spotkała jakiegoś nieudacznika, który na nią nie zasługuje. Przejdzie jej i zobaczysz, że będzie szczęśliwa.

Nie czekając na jego odpowiedź, wyszedłem. Wsiadłem w RS 6 i z piskiem opon wyjechałem za bramę. Pędziłem do miejsca, gdzie mogłem wyrzucić z siebie całą złość. Siłownia i strzelnica były do tego idealne. Miałem nadzieję, że nie będzie tam chłopaków i będę mógł pobyć sam.

Po około piętnastu minutach zaparkowałem przed budynkiem. Zabrałem torbę sportową, którą wozilem ze sobą, i wszedłem do środka. Na moje nieszczęście dostrzegłem i usłyszałem chłopaków, trzech moich najbardziej zaufanych ludzi, którzy byli jednocześnie moimi przyjaciółmi — Rodiona, Iwana i Antona. Musieli wybrać akurat ten moment? No cóż, nie zamierzałem rezygnować z treningu, od razu poszedłem do szatni, by się przebrać. W samych spodenkach wyszedłem na główną salę, a wzrok obecnych spoczął na mnie.

— Czego? — warknąłem, ale nikt się nie odezwał.

Zacząłem od sztangi. Wybrałem dosyć dużą masę. Cały czas czułem na sobie spojrzenia. Po chwili zirytowany z hukiem odłożyłem sztangę i odwróciłem się. Teraz udawali, że mnie tu nie było, tak?

— Chcecie ode mnie czegoś czy co, kurwa? — zapytałem zirytowany.

— Wszystko w porządku? — Podeszedł do mnie Rodion.

— Nie, kurwa. Mam ochotę się zabawić, uchlać i zapomnieć o tym, że Beatrice mnie nienawidzi! — wykrzyknąłem.

— Powiedziałeś jej? — zapytał Iwan.

Kiwnąłem głową, po czym dodałem:

— Powiedziałem i zemdlała. Potem zasnęła po jakichś ziólkach. Więc zaniósłem ją do pokoju i sam się położyłem obok niej, ale też zasnąłem. Obudziłem się, gdy spadłem na ziemię. Ta dziewczyna ma siłę, choć jest drobna. Zwaliła mnie z łóżka i zaczęła krzyczeć, że nigdy nie zostanie moją żoną, że

mnie nienawidzi i nie chce mnie widzieć. Wybiegła z domu i postanowiłem dać jej chwilę wytchnienia.

— O kurwa.

— Żebyś wiedział — powiedziałem.

— Co teraz zrobisz?

Spojrzałem na Rodiona.

— To, co miałem. Zostanie moją żoną, czy tego chce, czy nie.

— Panowie! — Wszyscy popatrzyliśmy na Antona, który zaklaskał w dłonie. — Idziemy się zabawić. Żadnych panienek. Tylko my i duża ilość alkoholu. Co wy na to?

Zaśmiałem się. Anton myślał tylko o alkoholu.

— Wchodzę w to, ale nie obiecuję, że będzie bez panienek — powiedział Rodion.

Cały on. Gdyby mógł, nie wychodziłby z łóżka. Typowy kobieciarz, dziwki na jedną noc. Czemu nie kobiety? Bo dla mnie przedstawicielka płci pięknej, która daje co noc dupy innemu, nie jest kobietą.

Wszyscy się zgodzili, po czym spojrzeli na mnie. Przecież to chyba jasne, że idę?

— Spróbowałibyście iść beze mnie — zagroziłem im, na co wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Wróciliśmy do ćwiczeń, a po jakiejś godzinie postanowiliśmy wracać, aby przygotować się do wyjścia. Umówiliśmy się na dwudziestą trzecią, ale znając Rodiona, wiedziałem, że się spóźni, a my oczywiście będziemy na niego czekać.

Cały czas próbowałem się dodzwonić do Beatrice. Gdy wybiegła z domu, puściłem za nią mojego człowieka, który doniósł mi, że poszła do przyjaciółki. U niej była bezpieczna, więc żeby bardziej jej nie wkurzać, kazałem mu wracać. Martwiłem się, że się złościła, ale nie chciałem, by czuła się osaczona. Musiała się wściec, bo nie odbierała ode mnie telefonu. Chyba ze dwadzieścia razy wybierałem to pieprzone połączenie do niej, ale za każdym razem nic. Na początku sama mnie odrzucała, a później chyba wyłączyła całkowicie komórkę. Byłem pewny, że wyplakała się Anastazji, obie sobie poprzeklinały i teraz spała u przyjaciółki.

— I tak nie odpuszczę. Od zawsze byłaś i będziesz moja — powiedziałem sam do siebie, parkując przed posiadłością, w której mieszkałem.

Po ślubie miałem zamiar zamieszkać z Beatrice z dala od rodziny. Wiedziałem, że tego pragnęła. Mieć własny dom, w którym będzie mieszkać z ukochanym, duży ogród i psa. No właśnie... bo przecież Beatrice kiedyś się ze mną kumplowała. Jak jeszcze byliśmy gówniarzami, opowiadała mi o swoich marzeniach. Nastolatka, ale wiedziała już, czego chciała. Przypomniała mi się rozmowa podczas przyjęcia z okazji jej dwunastych urodzin, kiedy jeszcze uważała mnie za przyjaciela i mówiła mi wszystko, co przyszło jej na myśl.

* * *

Nie chce mi się siedzieć ze starymi, więc postanawiam zabrać Be na spacer. Jest idealna pogoda. Słońce grzeje od samego rana, zapowiadając kolejny piękny dzień. Podchodzę do Beatrice, która głaszcze swojego psa.

— *Idziemy na spacer?* — *pytam, a ona potakuje, uśmiechając się przy tym. Podaję jej rękę, ona wstaje i ruszamy przed siebie.* — *I jak urodziny? Podobają się?*

— *Urodziny jak urodziny.* — *Wzrusza ramionami.* — *No wiesz, przechodzisz przez to samo. Rodzina, ciotki zjeżdżają się z Ameryki i to nieznośne kuzynostwo. Chyba każdy tak ma.* — *Śmieje się słodko.*

— *Pewnie, wiadomo* — *zgadzam się z nią. Dochodzimy do pobliskiego jeziora, gdzie siadamy na piasku.* — *Opowiedz mi o swoich marzeniach* — *proszę, a Be spogląda na mnie jak na debila.* — *No co?*

— *Chcesz słuchać o marzeniach dwunastolatki?* — *pyta, znowu się śmiejąc.*

— *Mówię poważnie. O czym marzysz?*

— *Cóż... Marzę o pięknym domu z dużym ogrodem, żeby mój kochany pies mógł się wybiegać. No i będę tam mieszkała z ukochanym. No wiesz, mąż, dzieci i te sprawy.*

Kiwam głową.

— *A myślałem, że marzysz o domku dla lalek* — *żartuję, bo doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że tak nie jest. Żyjemy w innym świecie i zamiast cieszyć się dzieciństwem, uczymy się samoobrony.*

— *Taaaa, w naszej rodzinie to chyba nie wypada.*

— *Wszystko wypada. To twoje marzenia, nie kogoś innego.*

— *Dobra. No to jeszcze... chciałabym zwiedzić cały świat. Pojechać do Ameryki, do Francji i zobaczyć tę słynną wieżę Eiffla. A wiesz, co bym chciała najbardziej?*

Przyglądam się jej uważnie i czekam na odpowiedź. Spogląda na jezioro, po czym kontynuuje:

— *Chciałabym poznać kogoś, kto mnie pokocha. Tak inaczej, żeby mi się oświadczył w romantycznym miejscu, a później wzięlibyśmy ślub z bajki. Tego chcę, nie tego całego mafijnego świata.*

* * *

Części marzenia Beatrice nie spełniłem. Wiedziałem, że dam jej wszystko, czego zapragnie, ale nie oświadczyłem się tak, jak kiedyś chciała. Po prostu powiedziałem, że zostanie moją żoną. Tacy jak ja nie pytają — biorą, co chcą, i ludzie są im posłuszni. Dla Beatrice jako jedynej mogłem zmienić tę zasadę. Ale nie zrobiłem tego. Byłem pewny, że rzuciłaby mi pierścionkiem w twarz. A to nie wchodziło w grę.

Wchodząc do swojej sypialni, rzuciłem torbę obok łóżka. Potem wziąłem szybki prysznic. Nie miałem chęci na długie kąpiele. W samym ręczniku owiniętym wokół bioder przeszedłem do garderoby. Chwilę zastanawiałem się, w co się ubrać. Zdecydowałem się na klasykę i to, w czym dobrze się czułem. Ciemne jeansy, biała koszulka opinająca brzuch, a na to skórzana kurtka. Nie mogło zabraknąć oczywiście czarnych ray-banów i rolexa. Tak ubrany stanąłem przed lustrzaną ścianą i poprawiłem włosy. Nie użyłem żelu, bo zauważyłem, że Beatrice wołała, jak były w lekkim nieładzie. Wiedziałem, że dzisiaj pewnie jej nie zobaczę, ale zawsze myślałem o niej, gdy to robiłem.

Zbliżała się dwudziesta trzecia. Wyszedłem z domu i wsiałem — tym razem — w SUV-a, gdzie czekał już na mnie kierowca. Miałem zamiar wypić, a nie mogę wtedy prowadzić. Pod klubem znalazłem się po paru minutach i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłem tam Rodiona.

— *Kurwa mać* — powiedziałem, czym zwróciłem uwagę przyjaciela. — *Nie spóźniłeś się* — zadrwiłem z niego.

— *Śmieszne, raz się człowiek spóźni i wielkie halo* — odparł niby naburmuszony, ale można było wyczuć, że chciało mu się śmiać.

— *No wiesz, o ile dwugodzinne spóźnienie można w ogóle nazwać spóźnieniem.*

Rozmawialiśmy tak przez chwilę, a w międzyczasie zjawiła się reszta ekipy. Weszliśmy do środka bez kolejki. W końcu byłem właścicielem tego klubu. Przeszliśmy na piętro do mojej prywatnej łoży. Po chwili zjawiła się kelnerka, która przyniosła nam to, co zawsze. Pierwsze drinki wypiliśmy szybko.

— *Dobrze mieć kumpla, który jest właścicielem świetnego klubu* — powiedział Anton, pożerając wzrokiem kelnerkę.

— *Przypominam ci, że to ty sam powiedziałeś, że dzisiaj bez panienek. Tylko my i alkohol* — upomniałem go, śmiejąc się z jego poważnej miny.

— *Ja niby coś takiego powiedziałem? Przesłyszałeś się, kolego* — zaprotestował.

Pokręciłem głową, popijając whisky. Iwan z Rodionem wstali i podeszli do przeszklonej barierki, skąd było widać cały parkiet i tańczących ludzi. Nie minęła minuta, a usłyszałem swoje imię.

— *Aleksandr.*

Odwróciłem się do chłopaków, którzy wpatrywali się zimnym wzrokiem w tłum.

— *Ducha zobaczyliście? Wyglądacie, jakby zaraz miała się tu odbyć rzeź* — rzuciłem w żartach, ale ich poważne miny sprawiły, że wstałem i podeszedłem do barierki. Przeskanowałem wzrokiem parkiet. Patrzyłem i, kurwa, nie wierzyłem. Beatrice tańczyła z jakimś kolesiem — o ile można to było nazwać tańcem — a ten bezwstydnie dotykał jej pupy. Moje mięśnie się napięły. Krew uderzyła mi do głowy, a ciśnienie wzrosło. Śmiałem się, że będzie rzeź, ale chyba nie było w tym nic śmiesznego.

Odetnę mu łapy za dotknięcie mojej kobiety. Zabiję — powtarzałem w myślach.

Rozdział 6

Beatrice

Znowu wylądowaliśmy na parkiecie. Chłopak ścisnął moje pośladki, przygryzając przy tym płatek mojego ucha. Mimo bardzo intymnej sytuacji nie czułam podniecenia. Nie pociągał mnie.

— Chodźmy do mnie — wyszeptał, całując moją szyję.

Pokręciłam głową i już otwierałam usta, by coś powiedzieć, gdy nagle ktoś odciągnął nieznajomego ode mnie i powalił go na podłogę.

— Nie ma chuja, nie pójdzie z tobą! — Pięść Aleksandra nie znała umiaru i po prostu zadawała cios za ciosem.

— Aleksandr! — krzyczałam, próbując uratować życie niewinnemu chłopakowi, bo to była moja wina. Cały alkohol w jednej sekundzie ze mnie wyparował. Zobaczyłam idących w naszą stronę przyjaciół Saszy. — Aleksandr, proszę, nie! Zostaw go!!! — Mój krzyk i płacz na nic się zdawały.

Iwan próbował oderwać Aleksandra od pobitego. Przy okazji sam oberwał w twarz.

— Wypierdalaj stąd! Nie chcę cię widzieć w moim klubie! Nie zbliżaj się do mojej kobiety, sukinsynie! Powinienem cię zabić...! — grzmiał Aleksandr.

Był w furii. Jeszcze nigdy go takiego nie widziałam. Gdy ponownie chciał się rzucić na nieznajomego, zaryzykowałam, podeszłam do niego i złapałam go za rękę. Odwrócił się do mnie, a jego wzrok wyrażał tylko jedno. Złość. Był wkurwiony i nawet ja nie mogłam w niczym pomóc. Był wkurwiony na mnie, że pozwoliłam jakiemuś gościowi się obmacywać. Odwaliłam niezłą szopkę, chcąc się zemścić. Sama nie wiem, czemu to zrobiłam. Zdawałam sobie sprawę, że to klub Aleksandra. Może podświadomie liczyłam, że w ten sposób odegram się za to, że decydował o moim życiu bez mojej zgody?

— Proszę... — szepnęłam.

Aleksandr oddychał szybko, żyły na jego szyi pulsowały, ale po chwili, patrząc na moje załzawione oczy, zaczął się uspokajać. Korzystając z okazji, Anton z Rodionem zabrali chłopaka z klubu. Anastazja i Olgierd stali z daleka i wszystkiemu się przypatrywali.

Milczeliśmy przez chwilę. Wreszcie Aleksandr bez słów chwycił mnie za ramię i wyprowadził z klubu. Wsiadliśmy do podstawionego SUV-a. Nie protestowałam i nie odzywałam się. Wiedziałam, że wciąż był wściekły. Kierowca odjechał spod klubu, a ja próbowałam odsunąć się lekko od Aleksandra, ale jego cholernie mocny uścisk na mojej talii nie pozwolił mi na to.

— Nie wkurwiał mnie jeszcze bardziej, niż zrobiłaś to dotychczas — powiedział szorstkim głosem.

Siedziałam więc sztywno, prawie nie oddychając. Przegięłam pałę. Właśnie to zrozumiałam i czułam, że miałam przerabane. Bardzo. Byłam na łasce najbardziej niebezpiecznego faceta, jakiego znałam. Samego diabła. Był moim przekleństwem.

Nim się zorientowałam, gdzie jechaliśmy, samochód zatrzymał się. Było ciemno, nie widziałam, gdzie dokładnie jesteśmy, ale miałam nadzieję, że odwiózł mnie do domu. Taaaaak... chciałabym. Wysłałam z auta i zobaczyłam piękny budynek. Tylko że nadal nie wiedziałam, gdzie byliśmy. To nie był ani mój dom, ani Aleksandra. Popatrzyłam na mężczyznę, ale widząc jego groźną minę, zamknęłam usta i o nic nie zapytałam. Aleksandr kiwnął głową i skierował się w stronę wejścia do budynku.

Jest źle — pomyślałam.

Nigdy nie odwracał się ode mnie, zawsze czekał i mimo mojej niechęci łapał mnie za rękę. Dzisiaj nic. Cholera, zrobiłam najgłupszą rzecz, jaką mogłam zrobić w tym popieprzonym świecie. Zadarłam z niebezpiecznym mężczyzną.

Aleksandr otworzył drzwi, po czym wszedł do środka. Z bijącym sercem ruszyłam za nim.

Wewnątrz było inaczej niż w domach, które znałam. Tutaj było tak... przytulnie, domowo i rodzinnie. Zatrzymałam się na chwilę w korytarzu, ale gdy Aleksandr zawołał mnie z głębi, posłusznie przeszłam do salonu.

Mężczyzna rozpałał ogień w kominku. Nie uraczył mnie ani jednym spojrzeniem. Chyba wolałam poprzedniego Aleksandra, który się narzucał i traktował mnie jak... no właśnie, jak przyszłą żonę... Teraz zastanawiało mnie jedno. Od kiedy wiedział, że zostanę jego żoną? Czy to był pomysł jego ojca? Mojego? Czy, co gorsza, samego mężczyzny?

Uspokoiliłam oddech i podeszłam bliżej. Aleksandr zerknął na mnie kątem oka. Siadłam jak najbliżej niego na kanapie.

— Aleksandrze...

— Nie odzywaj się na razie, proszę. — Jego głos był jakby chropowaty, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że zraniłam go, choć nie wydawało mi się to możliwe. Naprawdę zraniłam. Co nie zmieniało faktu, że on zranił mnie jeszcze mocniej, wymuszając na mnie małżeństwo.

Westchnęłam i odsunęłam się od niego na koniec kanapy. Czułam jego spojrzenie na sobie, ale zignorowałam to. Położyłam głowę na oparciu, a po chwili powieki same przymknęły mi się pod wpływem zmęczenia i wrażeń. Nim spostrzegłam, już spałam.

Aleksandr

Patrzyłem na śpiącą dziewczynę i miałem ochotę ją udusić, po czym wziąć w ramiona i ochronić przed całym światem, a być może nawet przed samym sobą. Gdy patrzyłem na tego gnoja tak blisko niej, czułem się, jakbym trafił do piekła. Taki widok to najgorsze, co może spotkać zakochanego faceta. To, kim byłem, niewiele zmieniało. Może nawet wszystko stawało się bardziej skomplikowane — w moim świecie mężczyzna zawsze oznaczał swój teren. Jeśli ktoś nie respektował mojej własności, musiał się liczyć z konsekwencjami. Nie podaruję nikomu dotknięcia mojej kobiety. Staralem się powstrzymać swoją chęć mordu dla Beatrice, ale ten gość, świadomie lub nie, wywołał wojnę.

Wiedziałem jednak, że w tym, co się stało, było sporo mojej winy. Zraniłem Beatrice, nie dając jej wyboru i wymuszając małżeństwo. Zadałem jej ból. Ale ona też mnie zraniła. Jedyna kobieta, przy której moje bezlitosne serce miękło. Upiła się i pozwoliła obcemu facetowi się dotknąć. Byłem wściekły. Wkurwiony. Na nią, na tego gnoja i przede wszystkim na siebie. Kto wie, co by się stało, gdybym nie zjawił się dzisiaj w klubie.

Wysunąłem telefon z kieszeni i wybrałem numer przyjaciela. Odebrał po drugim sygnale.

— Powiedz, że nic nie zrobiłeś Be... — rzucił zdenerwowany.

— Anton, co ty, kurwa, sugerujesz?! Myślisz, że mógłbym skrzywdzić Beatrice? — zapytałem wściekły.

— Nie, ale widziałem w twoich oczach taką furię, że nie chciałbym być z tobą sam na sam.

— Nie musisz się o nią martwić, jest ze mną bezpieczna. Lepiej powiedz, co z tym koleśkiem.

— Sprawa ma się gorzej, niż sądziłem.

— Dlaczego?

— On nie znalazł się tam przypadkowo.

— Jak to, kurwa?!

Wstałem z kanapy i podeszedłem do okna. Cholera, jeśli to nie był przypadek, to Beatrice była w niebezpieczeństwie.

— Nazywa się Zahir Wasin. Ponoć nie działał sam. Iwan go przycisnął i wyśpiewał, że nie pojawił się w klubie przypadkiem. I że Beatrice nie była przypadkową dziewczyną, którą spotkał. Ktoś musiał wiedzieć o tym, że tam przyjdzie. Może nawet ktoś ją śledził.

— Kurwa, sukinsyn!

Spojrzałem na Beatrice i cała moja złość na nią zniknęła w jednej sekundzie.

— Zaraz przyjadę, rozprawię się z nim osobiście — powiedziałem i nie czekając na odpowiedź Antona, rozłączyłem się.

Podeszedłem do śpiącej Beatrice. Poprawiłem kosmyk włosów, który spadł na jej twarz, i wziąłem ją na ręce. Nie obudziła się, tylko jeszcze bardziej wtuliła się w moje ramię. Tak bardzo miałem ochotę z nią zostać, ale jej bezpieczeństwo było ważniejsze. Zaniósłem ją do mojej sypialni i ułożyłem na sporych rozmiarów łóżku, musnąłem ustami jej czoło, a następnie wyszedłem po cichu, by jej nie obudzić. Zbiegłem po schodach, zamknąłem dom i wsiałem do samochodu. Kierowca zawiózł mnie do

naszej posiadłości, gdzie w mocno wyciszzonej piwnicy przesłuchiwałem takich gnojów jak facet z klubu.

Wchodząc do środka, słyszałem rozmowy chłopaków. Gdy mnie zobaczyli, uśmiechnęli się. Wiedzieli, że nie odpuszczę. Dzisiaj zabiję drania.

— No, witamy w skromnych progach... — powiedział Rodion.

Zmrużyłem oczy, a on momentalnie się zamknął. To wystarczyło.

— Gdzie on jest? — zapytałem, a Anton wskazał głową na drzwi za sobą.

Wszedłem z nim do małego pomieszczenia i zobaczyłem kolesia z obitą mordą siedzącego na krześle. Pięknie go załatwili.

— Dla kogo pracujesz? — zapytałem, nie tracąc czasu, którego nie miałem. Moje miejsce było przy Beatrice.

— Nie wiem, nie znam go. Nigdy nawet nie widziałem. Gdybym wiedział, że...

— Że co? Że tam będę czy co, do chuja?!

— Że ta dziewczyna należy do ciebie, nie zgodziłbym się.

— Na co? No, mów, do cholery, bo nie mam czasu.

— Miałem podać jej narkotyki do drinka, a potem...

— A potem ją wykorzystać, tak? — Ledwo nad sobą panowałem.

Facet nie patrzył na mnie i nie odpowiadał, co było jednoznaczną odpowiedzią dla mnie. Gdybym nie pojawił się w klubie, Beatrice prawdopodobnie zostałaby zgwałcona. Gdy o tym pomyślałem, wpadłem w furję. Wiedziałem jedno. Ten sukinsyn już nie żył, a drugiego dorwę, choćbym miał poruszyć niebo i ziemię.

— Dostałeś zlecenie od kogoś, kogo nie znasz?

Skinął głową, a ja pytałem dalej:

— Miałeś wykorzystać seksualnie moją kobietę, ale nie wiedziałeś, że Beatrice jest moja?

— Nie miałem...

— Zamknij się, nie obchodzi mnie to. Wiesz, co zrobiłeś? Kim ja jestem? Zadarłeś z nie tą osobą, co trzeba. Skazałeś się na śmierć. Nie wiedziałeś, gdzie celujesz, to po jakiego chuja celowałeś?!

— Miał mi zapłacić, a ja pilnie potrzebowałem pieniędzy. Jeśli nie wykonam swojego zlecenia, moja żona razem z nienarodzonym jeszcze dzieckiem umrą...

W tej chwili coś mnie uderzyło. Byłem gangsterem — fakt, będę bossem — fakt, ale przez dziewczynę, na której mi zależało, miałem również uczucia. Wiedziałem, że mówił prawdę. Znałem się już na tym. Nawet największy kłamca na świecie w obliczu nadchodzącej śmierci był w stanie powiedzieć prawdę. Nie miałem wątpliwości, że tym razem było tak samo. Zawsze tak było. Przekonaliśmy się o tym wiele razy — Anton w sprytny sposób sprawdzał, czy osoba, którą zabiłem, przed śmiercią mówiła prawdę. Nigdy się nie pomyliłem.

— Ile potrzebujesz? — zapytałem bez żadnych emocji.

— Siedem milionów rubli.

— Ja pierdołę.

Spojrzałem na Antona i dałem mu znać, że ma sprawdzić, czy facet mówił prawdę. Nieważne jak, chciałem wiedzieć. Nie zastanawiałem się, co zrobię później, najpierw musiałem się dowiedzieć, czy to była prawda.

Bez słów zostawiłem więźnia samego w pomieszczeniu i wyszedłem. Przed domem czekali na mnie Iwan z Rodionem.

— Anton już pojechał.

Kiwnąłem głową na słowa Rodiona.

— Nie zabiłeś go, prawda?

— Jeszcze nie, ale to nie oznacza, że przeżyje. Jeszcze nikt, kto zalał mi za skórę, nie przeżył, nie będę robił wyjątków. Ale chcę wiedzieć, czy faktycznie jego żona i dziecko mogą umrzeć. A teraz wybaczenie, moja kobieta mnie potrzebuje — powiedziałem i wsiałem do auta. Po chwili kierowca ruszył.

Rozdział 7

Beatrice

Gdy się obudziłam, na zewnątrz nadal było ciemno. Przez zasłony wpadało jedynie delikatne światło księżyca. Byłam sama w pokoju. Nawet się troszkę zdziwiłam, że nie było obok mnie Aleksandra. Dziwne, że przepuścił taką okazję — pomyślałam. Musiał mnie tu przynieść, bo przecież zasnął na kanapie w salonie.

Postawiłam stopy na zimnej podłodze, wstałam i wyszłam z pokoju. Gdy przekroczyłam próg, do moich uszu dotarł delikatny dźwięk spokojnej muzyki. Zeszłam na dół. W salonie paliło się w kominku, ale nigdzie nie dostrzegłam Aleksandra. Usłyszałam dźwięki dobiegające z kuchni i ruszyłam w tamtą stronę. Był tam. Krzątał się, a z dopiero co umytych włosów kapąca mu woda. Miał na sobie jedynie szare dresy, które opierały mu się nisko na biodrach. O cholera.

— Gdybyś tylko chciała, mogłabyś mieć to codziennie.

Speszona podniosłam wzrok na twarz Aleksandra, który nonszalancko oparty o wyspę kuchenną przypatrywał mi się. Złapał mnie na gorącym uczynku.

— Co masz na myśli? — zapytałam, podchodząc do lady, na której stały sok i dwie szklanki. Nalałam sobie i wypiliśmy duszkiem.

— To, że jeśli zaakceptujesz fakt, że zostaniesz moją żoną, będziesz miała takie widoki codziennie — powiedział.

Zerknęłam na niego, starając się nie pokazać emocji, jakie we mnie wzbudził.

— Kto ci powiedział, że chcę takich widoków? — zapytałam.

Odwrociłam się, by wrócić do salonu, ale ręce Aleksandra mi to uniemożliwiły. Zostałam przyparta do ściany. Znow znalazłam się w tej przeklętej pułapce, jaką były jego ramiona.

— Mała, mnie nie okłamiesz — szepnął, nachylając się tuż nad moim uchem — opierasz się, ale gdzieś tam w głębi chcesz tego.

— Nie wiesz, czego chcę, Sasza — powiedziałam dobitnie, by zrozumiał, o co mi chodziło.

— A czy to nie ty przypadkiem pragnęłaś mieć u swego boku kochającego cię mężczyznę? Piękny dom z dużym ogrodem i psa? Wyjechać do Paryża? Tego chcesz, Be, a ja ci to dam.

— A ja myślę, że mi te marzenia zabierzesz... — odparłam smutno, zdając sobie sprawę, że jeśli wyjdę za niego, wszystko się zmieni. Moje życie, które i tak nie było łatwe, będzie jeszcze trudniejsze. Czuję, że to już przesądzone. Aleksandr, jeśli postawił sobie cel, dążył do jego osiągnięcia za wszelką cenę.

— Sądzisz, że odbiorę ci wolność, gdy zostaniesz moją żoną? — zapytał, odsuwając się nieco ode mnie.

Och, chyba źle to odebrał.

— Nie... — bąknęłam.

— Masz mnie za potwora, wiem o tym, ale zrozum, że jesteś jedyną osobą, którą dopuszczę do swojego życia w ten sposób. Przez tyle lat jestem obok ciebie, czy wyrządziłem ci kiedykolwiek jakąś krzywdę? Czy pozwoliłem kiedykolwiek, by ktoś cię skrzywdził?

— Nie...

— Więc o co chodzi? Dlaczego wciąż mnie odpychasz? Nie od dziś daję ci do zrozumienia, że jestem tobą zainteresowany. Cholera, jesteś tą jedyną! — wykrzyczał.

Zdumiona stałam cały czas oparta o ścianę. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek usłyszę takie słowa z jego ust. Chyba tak bardzo byłam zajęta odpychaniem go od siebie i zniechęcaniem, że nie zauważyłam, o co tak naprawdę mu chodziło.

— Ja... ja się po prostu boję — wyszeptałam.

— Czego? Chyba nie mnie? — dopytywał już spokojniejszym głosem.

— Życia, w którym będziemy ciągle narażeni na niebezpieczeństwo. Co, jeśli któregoś dnia nie wrócisz do domu, a ja się dowiem, że nie żyjesz?

— Martwisz się o mnie? — zapytał cicho.

Tak było. Choć go odtrącałam, zniechęcałam i próbowałam niczego do niego nie poczuć, mimo wszystko zawsze się o niego bałam. Ilekroć znikał w interesach, zastanawiałam się, czy wróci żywy. Czy jeszcze go zobaczę? Teraz to sobie uświadomiłam.

— Ja? Nie, coś ty — odparłam niezbyt przekonująco.

Przysunął się bliżej. Był cholernie, niebezpiecznie blisko mnie.

— Martwisz się.

— Nie.

— Tak.

— Nie.

— Mała, mogę tak całą noc, i tak wiem swoje.

— Gównu wiesz. — Pokazałam mu język.

Bardzo dojrzałe. Chyba się zdziwił, bo lekko się odsunął, a ja wykorzystałam moment, schyliłam się i sprytnie wysunęłam się z jego ramion, po czym czmychnęłam byle dalej. Słyszając jego czarujący śmiech, odwróciłam się. Straciłam równowagę i upadłam na — całe szczęście — miękki dywan. Tylko ja tak potrafiłam.

Aleksandr w mgnieniu oka zjawił się obok, albo raczej nade mną. Znów byłam zamknięta w jego ramionach. Czy istniała możliwość ucieczki z tego pięknego potrzasku?

— Znowu znalazłaś się w moich ramionach. Nie sądzisz, że tak musi być? — zapytał.

Nie odpowiedziałam. Nie wiedziałam nawet, co miałabym powiedzieć. Wpatrywałam się w jego hipnotyzujące oczy, które zdawały się nie widzieć niczego poza mną. Chciałam wierzyć w jego słowa. Naprawdę chciałam, ale nie mogłam odrzucić myśli, która krążyła mi gdzieś z tyłu głowy. Był silnym, przystojnym i w dodatku niebezpiecznym mężczyzną, który niczego nie musiał robić, by wokół niego zebrał się tłum spragnionych jego gorącego ciała kobiet. Co, jeśli mu nie wystarczy? Co, jeśli był tylko miły, aby stwarzać pozory, a w środku był prawdziwym potworem? Skąd miałam wiedzieć, czy nie rzucił mnie, gdy coś mu się nie spodoba, będę miała okres czy nie będę mogła uprawiać seksu? Był bezwzględny rosyjskim mafiosem, a ja... bezbronną owieczką, która zainteresowała samego diabła. Rosyjskiego diabła.

— Zawiesiłaś się, mała.

Zdezorientowana zamrugałam kilka razy. Nie było ucieczki z tego popieprzonego, okrutnego świata. A przede wszystkim nie było ucieczki od niego. Był moim cieniem, który kroczył za mną krok w krok.

— Myślałam o czymś — powiedziałam, uciekając wzrokiem od jego płonącego spojrzenia.

— Podziel się tym ze mną. — Skubany nie dawał za wygraną.

— Nie musisz wszystkiego wiedzieć — odparłam. — Wypuść mnie łaskawie i wracajmy do domu.

— Nie tak prędko. Zostaniemy tu kilka dni. Sami.

— Dlaczego? — zapytałam.

— Dlatego, że chcę ci pokazać mężczyznę, który zabiega o twoje względy — powiedział, po czym wstał i się wyprostował.

Podniosłam się na łokciach, marszcząc brwi. Aleksandr zaskakiwał mnie na każdym kroku. Potrafił zmienić nastrój w sekundę. Westchnęłam, a potem chwyciłam jego dłoń i też wstałam z podłogi. Otrzeptałam niewidzialny kurz i spojrzałam na mężczyznę, który usiadł na kanapie naprzeciw kominka.

— I co teraz? Będziemy siedzieć i gapić się w ogień? — zakpiłam.

— Jeśli powiem ci jedną trzecią prawdy, zostaniesz tutaj bez marudzenia? — zapytał, sięgając po whisky.

— Jedną trzecią? To masz aż trzy powody, żeby tu zostać? — rzuciłam z drwiną.

Spojrzał na mnie i ruchem głowy wskazał, żebyśmy usiadły obok niego. No tak. Pan i władca powrócił.

Aleksandr

Spojrzałem na Beatrice, która najwyraźniej nie miała zamiaru ruszyć się z miejsca, w którym stała. Zaczynała mnie ta mała diablica irytować. Zastanawiałem się, czy powiedzieć jej prawdę o tym, dlaczego zdecydowałem się tu zostać na dłużej. Nie miałem tego w planach. Gdy wracaliśmy z klubu, zakładałem, że zostaniemy na jedną noc, ale sytuacja się skomplikowała. Wiedziałem, że jeśli jej nie powiem, będzie na mnie zła, kiedy się dowie. A jeżeli powiem, zyskam choć trochę zaufania. Zdawałem sobie sprawę z tego, jak bardzo ceniła szczerość. Beatrice wolała najokrutniejszą prawdę niż kłamstwo. I tak byłem w trudnej sytuacji, więc nie powinienem był tego bardziej komplikować.

— Usiądziesz wreszcie? — zapytałem, powoli tracąc do niej cierpliwość.

— Nie wiem, czy przypadkiem mnie nie poparzysz, diable — powiedziała, próbując udawać groźną, a może obrażoną? Chuj wie.

Ja jej zaraz pokażę diabła — pomyślałem. Podeszedłem do niej szybkim krokiem, nim zdążyła cokolwiek zrobić, i przyszpiliłem ją do ściany całym swoim ciałem. Jęknęła, gdy byłem tak blisko. I niech mi, kurwa, powie, że nic a nic nie czuje.

— Mam ci sprać tyłek czy usiądziesz na tej swojej seksownej pupie i mnie łaskawie wysłuchasz? — rzuciłem.

— Nie odważysz się — odparła zbyt pewna siebie.

Kusisz, mała. Kusisz.

Pomyślałem, że nie będę się z nią cackał. Przerzuciłem ją przez ramię i zamiast przenieść na kanapę, ruszyłem po schodach na górę. Beatrice krzyczała i biła mnie po plecach.

— Wiem, że masz teraz na twarzy ten swój zwycięski uśmiezek, ale wcale nie wygrałeś ze mną! — wrzasnęła wściekła.

— Nie igraj ze mną, mała, bo to ja jestem górą i zwyciężę w tej grze — odparłem.

— Nie wiedziałam, że gramy w jakąś grę.

Ewidentnie ze mnie kpiła. Wszedłem z nią do sypialni i z hukiem zamknąłem drzwi. Rzuciłem ją na łóżko i zanim zdążyła się wyswobodzić, przygniotłem ją swoim ciałem. Sięgnąłem do szafki nocnej, z której szybko wyciągnąłem sznur. Gdy Beatrice to zobaczyła, jej oczy się powiększyły.

— Co ty robisz? — zapytała wystraszona.

Była znów jak bezbronna owieczka, która boi się swego pana. Ale nie zamierzałem zrobić jej krzywdy. Związałem jej ręce, a następnie uniosłem je nad jej głowę i przewiązałem sznur na ramie łóżka.

— Aleksandr, do cholery, to nie jest śmieszne. Rozwiąż mnie! — krzyknęła.

Uśmiechnąłem się złowieszczo i stanąłem przy łóżku, wpatrując się w bezbronną Beatrice. Mroziła mnie wściekłym spojrzeniem. Oj, maleńka.

— A teraz, gdy już jesteś na mojej łasce, wyjaśnimy sobie kilka spraw.

— Nienawidzę cię — syknęła.

— Zobaczymy. Wracając do meritum. To, co dzisiaj, a właściwie to już wczoraj, zobaczyłem, było czymś, czego nigdy nie chciałem zobaczyć. I nie powtórzy się to więcej — podniosłem głos. — Jesteś moja, żaden chuj nie ma prawa cię tknąć, bo odstrzelę mu każdą część ciała po kolei, po czym rzucę psom na pożarcie, rozumiesz? — Wystraszone spojrzenie Beatrice dało mi sporo satysfakcji, ale przecież nie chciałem, żeby się mnie bała. — Nie planowałem zostać tu dłużej, ale okoliczności się zmieniły. Kiedy spałaś, musiałem pilnie gdzieś pojechać. Jak się okazało, twój towarzysz z klubu wcale nie był przypadkowym gościem, któremu się spodobałaś. Został wynajęty, by cię upić, podać ci narkotyki, a potem cię zgwałcić.

— Co?!

— Nie przerywaj mi. Znalazłem się w klubie w odpowiednim czasie, bo kto wie, co mogłoby się stać. — Wszedłem na łóżko i pochyliłem się nad Be. — Wiesz, że to było nieodpowiedzialne z twojej strony? Tak się upijać i bawić się z nieznajomym? Nie jesteś zwykłą kobietą, Be, będziesz moją żoną. Żoną bossa rosyjskiej mafii. Wiesz, do cholery, ilu mam wrogów? Więcej, niż jest mieszkańców Moskwy. Grozi ci niebezpieczeństwo, a póki nie dowiem się, kto za tym stoi, zostajesz tutaj. Bez dyskusji, Beatrice — dodałem, widząc, że chciała coś powiedzieć. — Nie dałaś mi wyboru, teraz już w ogóle się mnie nie pozbędziesz.

— Ktoś chce mnie zabić? — zapytała przestraszona.

— Mała, nikt nie zrobi ci krzywdy. Nie pozwolę na to, że mną jesteś bezpieczna, ale musisz mi zaufać. Stuprocentowo zaufać.

— Od zawsze ci ufam.

Uśmiechnąłem się pod nosem, bo właśnie głośno to przyznała.

— Nic ci tu nie grozi i postaraj się nie myśleć o tym, co się stało.

Skinęła głową.

— Będę miała zaległości na uczelni — powiedziała zrezygnowana. — I już chyba mnie wywalą. Zwłaszcza jeśli nie pojawię się na zajęciach u Berezewskiego.

— To ten profesorek, do którego się spóźniłaś przeze mnie? — zapytałem, choć dobrze wiedziałem.

— Tak, ten.

— Nim się nie martw, już nie będzie robił problemów.

— Coś ty zrobił?

— Nic, mała. Nie przejmuj się tym.

Wstałem z łóżka, po czym odwiązałem Be. Pomasowała swoje nadgarstki. Zerknąłem na nią i obudziło się we mnie coś. Działała na mnie jak najlepszy narkotyk. Kiedy wstała, nie mogłem się powstrzymać i rzuciłem się na nią. Pocałowałem ją z całych sił, napierając na nią swoim ciałem. Przygotowałem się na odrzucenie, lecz ku mojemu zaskoczeniu nic takiego się nie stało. Nie odrzuciła mnie, zarzuciła mi ręce na kark. Całowaliśmy się, jakby jutra miało nie być. Pragnęła tego, czułem to. Jej ciało idealnie wpasowało się w moje. Gdybym mógł, już nigdy nie wypuściłbym jej z ramion. Ta dziewczyna doprowadzała mnie do szaleństwa. Umierałem, gdy nie było jej obok.

Rozdział 8

Beatrice

Patrząc w oczy Aleksandra, bałam się, że utonę wraz z nim. Nasze wargi były jak ogień i woda. Byliśmy dwoma żywiołami. Próbowałam sobie wmówić, że go nienawidziłam, ale serce mówiło mi co innego.

— Beatrice, zabijasz mnie tym, że trzymasz się ode mnie z daleka. Mam cię przy sobie, ale to tak, jakbym wcale cię nie miał — powiedział mężczyzna, przyciskając swoje czoło do mojego, gdy oderwaliśmy od siebie usta. Czulałam na policzku jego gorący oddech. — Beatrice, nie uciekaj ode mnie i pozwól mi się zbliżyć.

— Boję się, Sasza, boję się coś poczuć do ciebie... — szepnęłam.

— Może jestem potworem, zabijam ludzi z zimną krwią, ale ty jesteś dla mnie świętością, Be. Nasze małżeństwo jest pewne. Nie odpuszczę sobie ciebie, mała.

— Dlaczego to robisz? Czego ty chcesz? — zapytałam.

— Ciebie, Beatrice. Pragnę cię od zawsze.

— Aleksandrze, ale to wszystko jest dla mnie cholernie trudne. Chciałam skończyć studia, znaleźć pracę i się...

— ...wyprowadzić. Wiem o tym. Będziesz robić wszystko, co robiłaś do tej pory. Skończysz studia i będziesz pracowała, zmieni się tylko jedno.

— Co?

— Zrobisz to wszystko nie jako Beatrice Iwanienko, tylko Beatrice Siergiejewa.

Beatrice Siergiejewa. Moje życie miało się zmienić wraz ze zmianą nazwiska. Wiedziałam, jakie zasady panowały w świecie, w którym żył Aleksandr. Wiele razy słyszałam rozmowy ojca. Słowa i czyny bossa były święte. Podważ decyzję bossa, a znajdziesz się w piekle, z którego nie ma drogi ucieczki. Przyłაცisz to życiem.

Ja znalazłam się w piekle, bo wybrał mnie Aleksandr. Nie musiałam nic robić. Od niego nie było możliwości ucieczki. Jeśli Aleksandr czegoś zapragnął, zdobywał to, nawet jeśli musiał iść po trupach.

* * *

Nie spałam już w ogóle. Resztę nocy spędziłam, leżąc w ramionach Aleksandra. Nie puścił mnie ani na chwilę, a ja, przyciśnięta do jego gorącego nagiego torsu, nie potrafiłam zasnąć. Rano, by go nie obudzić, próbowałam jak najciszej i najdelikatniej wyswobodzić się z jego ramion, co było niezwykle trudne. Nie wyszło mi. Jego uścisk stał się jeszcze mocniejszy.

— Mała, wystarczy mnie obudzić. Nie musisz się ze mną siłować. — Usłyszałam zachrypnięty głos za plecami. Cholerny gnojek nie spał. A niech to...

— Ty nie śpisz — stwierdziłam.

Mężczyzna zaśmiał się.

— Mała, nie śpię już od dwóch godzin. Nie da się spać, gdy twoje gorące ciało wierci się, a mój fiut jest w gotowości — powiedział.

— Co?! — krzyknęłam, a na policzkach poczułam zdradziecką czerwień.

Wkurzona natychmiast uwolniłam się z jego ramion i wyszłam z sypialni. Bosko zesłam na dół do kuchni, gdzie zaparzyłam sobie kawę. Wiedziałam, że bez niej nie przeżyję dnia sam na sam z diabłem. Spojrzałam na zegar wiszący na ścianie i spostrzegłam, że powinnam była szykować się już na uczelnię, ale nie mogłam. Ogarnęła mnie złość. Przez Aleksandra zawałę studia, a profesor Berezewski kompletnie mnie znienawidzi — myślałam. Gdybym nie wyszła wczoraj do tego klubu, teraz nie byłabym w tym miejscu z mężczyzną, który nie odpuści. To było moja wina, ale... Ach, nieważne.

Piłam kawę, gdy Aleksandr wszedł do kuchni. Zerknęłam na jego ciało i wyplułam swój napój na marmurowy blat. Aleksandr spojrzał na mnie z cikliwym uśmiechem. Dupek.

— Co się stało, Be?

Debil.

— Ubrałbyś się może!? — Spojrzałam znów na pólnagie ciało mężczyzny.

Niestety musiałam przyznać, że ciało miał boskie i było na czym zawiesić wzrok. A do tego te jego tatuaże. Uwielbiałam mężczyzn z tatuażami. Dodawały męskości i seksapilu. Choć akurat Aleksandrowi niczego nie brakowało, sam w sobie był już męski i seksowny. Cholera, zdałam sobie sprawę, że zawsze podobali mi się tacy niebezpieczni mężczyźni. Umieśnieni, stanowczy, z dużą liczbą tatuaży i sportowym samochodem. Niech to szlag. Wszystko to miał Aleksandr, a do tego był przyszłym bossem mafii. Pieprzony Siergiejew. Nie mógł mieć ciała nastoletniego chłopca albo być brzydki jak noc?

— Dobrze mi tak.

Nie wiem, ile czasu minęło, ale chyba straciłam kontakt z rzeczywistością, bo nie zauważyłam nawet, że Aleksandr zbliżył się do mnie, a następnie nachylił się, opierając jedną rękę o blat, a drugą kładąc na oparciu krzesła. Znów ta sama pułapka.

Aleksandr

Czy robiłem to wszystko specjalnie? Poniekąd tak. Ta noc, pomimo że za wiele nie spałem, była cudowna, bo przy kobiecie, która była dla mnie tą jedyną. Gdy nachyliłem się nad nią, wpatrywała się w moją klatkę tylko po to, aby nie spojrzeć mi w oczy. Czułem na nagiej skórze jej przyspieszony oddech. Drżała. Zbliżyłem się do jej ust, gdy, do kurwy nędzy, mój telefon dał o sobie znać. Zabiję tego, kto śmie mi przeszkadzać — obiecałem sobie w myślach. Odebrałem, nie patrząc nawet na to, kto dzwonił.

— Obyś miał dobry powód, dla którego dzwonicz, inaczej jesteś trupem — wysyczałem.

— Aleksandr...

Iwan musiał mieć dobry powód, żeby zadzwonić. Bez powodu by tego nie zrobił, tym bardziej że wczoraj jasno dałem wszystkim do zrozumienia, że mieli mi nie przeszkadzać.

— Czego? — Zerknąłem na Beatrice, którą trzymałem w ramionach. Nie odpychała mnie, za to uważnie mi się przyglądała spod ciemnych rzęs, popijając kawę. Moja mała.

— Towar nie doszedł.

Czułem, jak krew mnie zalewa. Natychmiast się wyprostowałem i zacisnąłem pięść.

— Powtórz, bo chyba nie dosłyszałem — warknąłem.

— Koka zaginęła podczas transportu — powiedział zdenerwowany Iwan.

Cholera jasna.

— Jakim, kurwa, cudem?! Koka zaginęła podczas transportu? Uważasz mnie za durnia? Miliony poszły się jebać?! — Straciłem cierpliwość.

Walnąłem pięścią w blat. Dostrzegłem strach w oczach mojej kobiety. Spojrzałem na nią ze skruczą. Posłała mi delikatny uśmiech, który nie trwał długo. Szlag.

— Znajdź to, Iwan, oraz tego, kto jest za to odpowiedzialny! Myślisz, że odpuszczę tyle ton koki i grube miliony, bo głupcy zajmujący się transportem nie umieli go dopilnować?! Za co im, do kurwy nędzy, płacę?! — wrzeszczałem na całe gardło. Chuj mnie teraz obchodziło, co miał do powiedzenia. Takie rzeczy się u mnie nie działy, nie przypadkiem. Ktoś musiał za to zapłacić.

— Robi się — odpowiedział. Wiedział, że lepiej było mnie teraz nie wkurwiać jeszcze bardziej.

— Informacje mają być na moim biurku do wieczora. Przyjadę — syknąłem, po czym rozłączyłem się i rzuciłem telefonem o blat.

Czas sam na sam z kobietą poszedł się jebać. Musiałem załatwić tę sprawę. Zawsze tak było. Zlecałem proste zadanie tym imbecyloom, a i tak musiałem po nich sprzątać.

Spojrzałem na Beatrice, która stała z nieodgadnioną miną. Rozpierzdołę coś zaraz, jeśli jej nie pocałuję — przeszło mi przez myśl. Stukałem niecierpliwie palcami o marmur, starając się nie patrzeć na Be. I chuj. Zerknąłem. W najmniej odpowiednim momencie. Gdy diabelnie seksownie przygryzła wargę, miałem już dosyć. W sekundę pokonałem dzielącą nas odległość, by porywczo wpić się w jej wargi. Z wrażenia wypadł jej kubek z rąk. Potrzebowałem jej jak cholernie drogiego narkotyku. Nie opierała się, z przyjemnością oddawała pocałunki. Mocno chwyciłem ją za biodra i uniosłem, po czym posadziłem na blacie, zrzucając wszystko, co na nim było, na podłogę. Beatrice wplotła palce w moje włosy i pociągnęła delikatnie za końcówki. Wzdychała i wiła się pod moim dotykiem przy każdym

pocałunku.

— Pragnę cię — wycharczałem zdyszany. Płonąłem. Be miała nabrzmiałe, rozchylone usta, zaróżowione policzki i włosy potargane we wszystkie strony. — Bądź moja, Beatrice.

— Myślałam, że już dawno jestem — odpowiedziała.

— Ale z własnej woli, nie z przymusu — powiedziałem.

Może wybrałem nieodpowiedni moment, ale musiałem się powstrzymać, inaczej zrobiłbym coś, czego później mógłbym żałować.

* * *

Miałem pojechać sam, ale pewna mała uparta diablica była gorszym osłem ode mnie. Przystanęła z założonymi rękami przed drzwiami mojego auta i wierciła wzrokiem dziurę w mojej głowie. Ani myślała się ruszyć.

— Beatrice, nie testuj mojej cierpliwości, skarbie — wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

— Przecież z łatwością mógłbyś mnie podnieść i odciągnąć od samochodu — powiedziała kpiąco.

— Nie każ mi używać siły przeciwko tobie i sama się odsuń albo naprawdę spiorę ci tyłek na kwaśne jabłko. Proszysz się o to — zapowiedziałem.

Zmrużyła oczy i ku mojemu zaskoczeniu w końcu się odwróciła i odeszła od samochodu. Ruszyła w stronę domu. Zerknąłem tylko kątem oka na nią, po czym wsunąłem rękę do kieszeni spodni, by wyjąć kluczyki, a w tym samym czasie Beatrice chytrze się do mnie uśmiechnęła. Macałem, kurwa, tę kieszeń i nic nie czułem. W żadnej kieszeni nie miałem kluczy. Kurwa. Usłyszałem uroczy śmiech i już wiedziałem, czyja to sprawa. Westchnąłem i odwróciłem się w stronę Be, która machała moimi kluczykami od audi. Niech ją diabli wezmą. Mała, słodka, uparta, podstępna jęcza. Już ja jej pokażę.

— Beatrice! Liczę do trzech. Masz być obok mnie i oddać mi kluczyki — zagroziłem.

— Jak ci się tak śpieszy, to sam sobie je weź — powiedziała.

— Nie igraj z diabłem, kotku, bo się doigrasz.

— Więc pozwól mi jechać z tobą...

— Wykluczone — podniosłem głos.

— No to ty także nigdzie nie jedziesz, chyba że w końcu sam weźmiesz te kluczyki.

— Pakuj ten swój seksowny tyłeczek do auta i nie wkurwiał mnie jeszcze bardziej — poddałem się i wskazałem na samochód, bo już naprawdę traciłem cierpliwość do niej. Ale tak naprawdę cholernie mi się to podobało. Nie chciała mnie zostawić, to był dobry znak.

Podeszła do auta, ale zamiast oddać mi kluczyki i usiąść na miejscu pasażera, szturchnęła mnie ramieniem. Spojrzała mi głęboko w oczy, a po chwili usłyszałem dźwięk otwierania samochodu. No tak, miała w dłoni automatyczny kluczyk, a w zasadzie nowoczesną kartę. Nie zdążyłem zareagować, a ona już siedziała za kierownicą. Co, kurwa?!

— Co ty robisz, do jasnej cholery?! — Zacisnąłem zęby i pięść.

— Jeśli chcesz pojechać, to pod jednym warunkiem, ja prowadzę — powiedziała, a mi szczęka opadła. Skubana, przechytrzyła mnie.

— Wykluczone, mała. — Nachyliłem się nad nią.

— Tracisz czas, Aleksandrze — odparła, puszczając mi oczko.

Niech ją diabli wezmą. Westchnąłem przeciągle, po czym zamknąłem drzwiczki po jej stronie i siadłem na miejsce pasażera, nie wierząc w to, co się działo. Nie, no po prostu, kurwa, nie wierzyłem, że tak łatwo dałem się jej podejść. Siedziałem naburmuszony nie na tym miejscu, co powinienem, za to Beatrice była w siódmym niebie. Wiedziała, jak odpalić. Po chwili samochód wydał ryk, gdy wcisnęła gaz. Lucyferze, chroń mnie. Kurwa.

— No to gdzie jedziemy? — zapytała pełna entuzjazmu.

Westchnąłem ponownie, po czym wpisałem jej w nawigacji adres.

— Tylko proszę, uważaj na moje dziecko — poprosiłem, a Be zaśmiała się, nie komentując. Wdepnęła gaz, aż mnie wbiło w fotel, po czym z rykiem z szaloną prędkością wyjechała z posesji. Spojrzałem na licznik i się, kurwa, przeraziłem.

— Beatrice, zwolnij — powiedziałem błagalnym głosem.

— Boisz się? — zapytała, spoglądając na mnie.

Posłałem jej niemrawy uśmiech.

— Jeśli mam się czegoś bać, to boję się, że coś się stanie tobie — powiedziałem.

Be po tych słowach lekko zwolniła, ale wcale nie odczułem znacznego zmniejszenia prędkości.

W tym aucie dziesięć kilometrów na godzinę nie robiło żadnej różnicy.

— Martwisz się o mnie — stwierdziła. — A co, jeśli przypadkiem rozwalę twoje ukochane auto?

— Będę wściekły — powiedziałem, a po chwili dodałem: — Ale na samego siebie, że ci uległem.

Chuj z autem, kupię sobie nowe, ale ciebie nie. Ty jesteś najważniejsza.

— Uległeś? Dziwnie to zabrzmiało.

Przewróciłem oczami, że tylko to usłyszała z mojego zdania, ale po chwili uśmiechnąłem się łobuzersko i spojrzałem na Beatrice. Gdy zauważyła mój wzrok, natychmiast pokręciła głową ze śmiechem.

— Wybij to sobie z głowy — powiedziała.

— Ale...

— Bo naprawdę rozwalę to auto — zagroziła, patrząc na mnie wyzywająco.

Z uśmiechem na ustach przytaknąłem, że zrozumiałem, i więcej się nie odzywałem, w głowie wciąż odtwarzając naszą wymianę zdań. Musiałem przyznać, że dobrze radziła sobie za kółkiem i z tą bestią. Już nie siedziałem spięty, tylko zrelaksowany. A to dlatego, że obok była moja kobieta. Chciałem, by ta chwila trwała wiecznie, tym bardziej że po dotarciu na miejsce musiałem posprzątać syf, jaki zrobili moi ludzie.

Rozdział 9

Aleksandr

Na miejsce dojechaliśmy dosyć szybko i bez żadnych niespodzianek. Gdy tylko wysiadłem z samochodu, dopadłem Beatrice i przycisnąłem ją do maski. Miałem ochotę zrobić z nią teraz wiele niegrzecznych rzeczy.

— Ostatni raz, kochanie. Już nie dam się tak łatwo podejść — wychrypiałem.

— Zobaczymy... kochanie. — Odepchnęła mnie, po czym ruszyła do budynku, seksownie kręcąc tyłeczkiem.

Przewróciłem oczami. Po ostatnim wieczorze i nocy zaszła w niej przemiana, tak jakby dotarło do niej, że nie jestem jej wrogiem. Zrobiła się odważniejsza, kokietowała mnie. Może nie będzie tak źle? — pomyślałem z nadzieją.

Ruszyłem za Beatrice. Gdy wchodziliśmy do środka, od razu usłyszałem krzyki mojego przyjaciela. Beatrice przystanęła, postanawiając poczekać na mnie. I słusznie. Ułożyłem dłoń na jej plecach i razem ruszyliśmy w stronę, z której dobiegały odgłosy awantury.

— Jeśli on się o tym dowie, pourywa wam wszystkim łby, czy ty to rozumiesz?! — krzyknął Iwan do chłopaków, którzy mieli za zadanie pilnować ciężarówki i szczegółów dostawy. — Nie wiem, jak można być takim głupcem, spierdolić tak ważny transport i pomylić, do jasnej cholery, osoby!!! Czy ty, kurwa, zdajesz sobie sprawę z tego, do kogo został wysłany ten jebany koks?!

Pozabijam ich wszystkich — pomyślałem. Obserwowałem scenę przede mną i czułem, jak krew mnie zalewa. Jak ciśnienie mi skacze, a pięść wyrывa się, by kóremuś jebnąć.

— Może mnie oświecicie, do kogo trafił mój towar? I komu mam odciąć łeb?! — warknąłem podniesionym głosem do zgromadzonych w salonie chłopaków.

— Aleksandr? — zapytał Iwan.

— Nie, kurwa. Święty Mikołaj. Do kogo trafił towar? — powtórzyłem pytanie. Miałem wrażenie, jakby śnieżnobiała koszula, którą miałem na sobie, miała zaraz rozerwać się w strzępy pod naciskiem moich napiętych mięśni.

— Tylko spokojnie...

— Nie każ mi, kurwa, być spokojnym. Straciłem miliony, a towar trafił w nieodpowiednie miejsce. Jakim, kurwa, cudem i kto go dostał?! — Rozpierzdołę coś zaraz, jeśli mi nie powiedzą. Strzepnąłem dłoń Beatrice, którą położyła na moim ramieniu, bo przypadkowo mogłem zrobić jej krzywdę. — No mów!

— Towar trafił w ręce Nikity Morozowa...

Zacisnąłem mocno szczękę, próbując nie wybuchnąć, ale...

— Zejdźcie mi z oczu, bo pourywanam wam te pierdolone łby, debile! — wrzasnąłem na całe gardło, a po chwili nie było już nikogo.

— Do kurwy nędzy... — warknąłem wściekły jak nigdy.

— Aleksandrze...

— Nie teraz, Beatrice. — Byłem nabuzowany złymi emocjami i mogłem ją nieświadomie skrzywdzić.

Ku mojemu zaskoczeniu Be położyła delikatnie dłoń na moich plecach, jakby bojąc się, że ją odtrącę. Po chwili objęła mnie w pasie, przytulając się do mnie. Położyłem dłoń na jej palcach splecionych na moim brzuchu, oddychając głęboko. Straciłem koks, miliony, a do tego towar trafił do rąk mojego największego wroga. Zapłacą za to.

— Nikita Morozow, mój odwieczny wróg — zacząłem mówić do Be, sam nie wiedząc dlaczego.

— Nienawidzimy się od... tak naprawdę od dziecka. Jego ojciec kiedyś współpracował z moim. Byliśmy jeszcze dziećmi. Zawsze widziałem w Nikicie konkurencję. Obaj chcieliśmy wygrywać, ale to w moich żyłach płynęła krew potężnego rodu, który zawsze był górą. Gdy miałem cztery lata, ojciec Nikity wykradł mojemu ojcu bardzo ważne dane i opublikował je. Chciał zmieszać mojego ojca z błotem, ale

mu się nie udało. To ojciec go zniszczył, do cna. Już wtedy nienawidziliśmy się z Nikitą, który poszedł w ślady swojego zasranego ojczulka, pierdolonego sadysty i gnoja. Gdy już byliśmy dorośli, znowu się spotkaliśmy. Nie było to przyjemne spotkanie, każdy z nas oberwał równie mocno. Zagroził mi wtedy, że odbierze mi wszystko, co dla mnie najważniejsze, tak jak mój ojciec odebrał jego ojcu. Teraz, gdy mój towar wart miliony trafił w jego ręce, rozpęta się wojna. Będzie tylko jeden wygrany, a drugi zginie.

— Co chcesz zrobić w takim razie?

Ująłem jej dłonie w swoje ręce, po czym się odwróciłem. To, co za chwilę miałem powiedzieć, zrukuje wszystko, nad czym pracowałem. W chwili, gdy Beatrice zaczynała się do mnie przekonywać.

— Musisz wyjechać, mała — powiedziałem z bólem.

— Co? — Spojrzała na mnie zdziwiona. — Dlaczego? Nie rozumiem, Aleksandrze.

— Nikita Morozow będzie chciał odebrać mi to, co dla mnie najważniejsze — zacząłem, łapiąc jej twarz w swoje dłonie.

— Sasza...

— Musisz wyjechać, dla swojego bezpieczeństwa, skarbie. Na jakiś czas, póki nie upewnię się, że nic ci nie grozi.

— Ale dlaczego?

— Ty jesteś dla mnie najważniejsza. On o tym wie. Wiedział, że już jako dziecko byłaś nietykalna, że byłaś moja — wyjaśniłem.

Beatrice pokręciła głową, spoglądając na mnie rozszerzonymi oczami.

— Musisz wyjechać, ukryć się w bezpiecznym miejscu — powtórzyłem.

— Żartujesz sobie, prawda? Ty egoistyczny dupku, zawsze myślałeś tylko o sobie! Mam rzucić wszystko, bo ci się tak podoba? Jesteś pierdolonym sukinsynem! O tym właśnie mówiłam. Nasze małżeństwo jest skazane na porażkę, bo zawsze będę w niebezpieczeństwie, ale wiesz, co jest dla mnie największym niebezpieczeństwem?! — krzyczała mi prosto w twarz, a ja wiedziałem, że na to zasłużyłem. — Ty i moje uczucia! — wyrzuciła z siebie, po czym wybiegła.

Nie powstrzymałem jej. Stojący w progu Rodion spojrział na mnie, a ja nakazałem mu, żeby odwiózł ją bezpiecznie do domu. Mieliśmy spędzić kilka dni razem, ale teraz było to już nieaktualne. Wszystko się zmieniło. Byłem wściekły i musiałem się na czymś wyładować. Sięgnąłem po stojący na stoliku szklany wazon, po czym zamachnąłem się i rzuciłem nim w ścianę. Rozbił się na milion drobnych kawałków. Właśnie wszystko spierdoliłem.

Jebany Morozow, zapłaci mi za to. Wściekły ruszyłem do gabinetu, zwołując po drodze chłopaków. Mieli sekundę, by się u mnie pojawić. Teraz czas był najważniejszy, a osoba odpowiedzialna za cały ten syf miała pożegnać się z życiem. Gdy wszyscy zjawili się w moim gabinecie, wzrokiem poszukałem tylko jednego. Idiota myślał, że go nie widziałem, bo chował się za plecami reszty. Wyciągnąłem rewolwer z kabury i wycelowałem w głowę Wiktora. Chłopcy się rozstąpili. Ten mały pojeb trząsł się ze strachu. Organizował transporty od lat i nigdy, kurwa, się nie pomylił. Nie miałem dla niego litości, nie chciałem niczego słyszeć. Nie mógł naprawić tego, że towar znalazł się w rękach mojego wroga. Odbezpieczyłem broń, nacisnąłem spust i kula trafiła w sam środek pustego łba tego zasranego gnoja. Popatrzyłem na trupa z pogardą i nienawiścią. Właśnie tak kończyły osoby, który mi podpadły i nie spełniły swojego zadania. Krew spływała strumieniem, brudząc mi podłogę, aż dotarła do moich butów.

— Sprzątnijcie to ścierwo i widzę was za pięć minut w salonie. Będziecie się srogo tłumaczyć — syknąłem, a następnie wyszedłem z gabinetu.

Byłem cholernie zły. Wybrałem numer do Rodiona, który odebrał po chwili.

— Jak z Beatrice? — zapytałem na wstępie.

— Nie będę cię okłamywał. Jest fatalnie. Nie wiem, czy to dobry pomysł wysłać ją nie wiadomo gdzie. Nie lepiej, jakby zamieszkała z tobą? Mówię to jako twój przyjaciel. Jak zmusisz ją do wyjazdu, możesz się z nią pożegnać.

— Masz rację, nie przemyślałem tego. Działąłem pod wpływem impulsu. Byłem wściekły i cholernie się o nią bałem. Nikita jest zdolny do wszystkiego.

— Jak ty, z jedną różnicą. Ty nie tykasz kobiet i sam jesteś zakochany. On nie zważa na nic.

— Muszę z nią pogadać...

— Teraz to daj jej się uspokoić. Biedna płacze cały czas. Zjechałem na bok i wysiadłem, żeby nie słyszała naszej rozmowy, bo pewnie wyrwałaby mi telefon.

— Racja, odwieź ją bezpieczną do domu. Postaw w pobliżu jakiegoś chłopaka, niech jej pilnuje. Wieczorem do niej przyjadę. Będę musiał pogadać z jej ojcem.

— W porządku.

Rozłączyłem się. Byłem rozbity. Najchętniej pojechałbym teraz do Beatrice i przeproszał ją za to, co powiedziałem. Rodion miał rację, nie byłoby bezpiecznie, gdybym puścił ją samą w nieznaną. Jej miejsce było przy mnie, w każdym momencie.

Zerknąłem z grobową miną na wchodzących do salonu chłopaków. Wskazałem głową na kanapę, by usiedli, a sam stanąłem przed nimi. Podwinąłem rękawy koszuli i złożyłem ręce na piersi. Popatrzyłem na nich surowo.

— Teraz po kolei. Jak to wszystko się stało? — zapytałem.

Nikt się nie odezwał. Spojrzałem na Iwana z nadzieją, że on w końcu coś mi wyjaśni. Mężczyzna westchnął i wziął głęboki wdech.

— Wiktor jak zawsze był odpowiedzialny za transporty. W dokumentach były błędy, ale je poprawił i wysłał ten transport. Wszystko było dobrze, koka poszła i po kilku dniach miała być u Zawała, ale w połowie drogi ciężarówka jakby rozplynęła się w powietrzu.

— Jak, do cholery?! Jak?

— Naprawdę nie wiem, każda ciężarówka ma GPS, śledzimy je na bieżąco i sprawdzamy, czy dobrze jadą. Wiktor na chwilę odwrócił wzrok, bo do niego dzwoniłem, a jak znowu popatrzył na monitor, tira już nie było. Jakby po prostu rozplynęła się w powietrzu.

— Coś mi tu śmierdzi. Jak się nazywa kierowca?

— Danił Putin — odpowiedział Iwan.

Zacisnąłem zęby, próbując przypomnieć sobie tego gościa, ale w ogóle go nie kojarzyłem. Zawsze byłem obecny przy zatrudnianiu nowych osób i zazwyczaj pamiętałem nazwiska moich ludzi.

— Przynies mi teczki wszystkich kierowców — zwróciłem się do Iwana.

Po chwili przyniósł mi wszystkie dokumenty. Przeglądałem każdą teczkę, szukając tego jednego nazwiska. Gdy nie znalazłem, rzuciłem wszystko na podłogę, klnąc pod nosem.

— Cholera. Nie mamy takiego kierowcy, debile. Kto to, kurwa, jest?! — wrzasnąłem na całe gardło.

Żaden z przerażonych chłopaków się nie odezwał. Sami nie wiedzieli, kto to był. Ktoś chyba ze mną w chuja leciał i najwidoczniej pragnął wojny.

Beatrice

Nienawidzę go. Nienawidzę go. Pierdolony sukinsyn myśli, że zmusi mnie do wyjazdu stąd? To się, kurwa, grubo zdziwi — powtarzałam w myślach.

Rodion wiózł mnie do domu, siedziałam z tyłu i płakałam. Naprawdę zaczęłam przekonywać się do Aleksandra i chciałam dać nam szansę, a ten chuj wyjechał z czymś takim. Jakby nie mógł wymyślić innego sposobu, żeby mnie ochronić.

— Pieprzony kutafon! — nieświadomie powiedziałam to na głos.

Usłyszałam śmiech Rodiona.

— Zgodzę się z tobą, Be, ale ten kutafon cholernie cię kocha — rzucił, patrząc na mnie w lusterku wstecznym.

— On nie kocha nikogo.

— Zdziwiłabyś się, jak bardzo cię kocha. Uwierz mi na słowo. Dobra, jestem kobieciarzem, ale zawsze jestem szczerzy do bólu, sama wiesz. — Przytaknęłam, a on ciągnął: — Znam Aleksandra nie od dziś, nikogo nie dopuszcza tak blisko prócz ciebie. Wierz mi, że wszystko, co robi, robi ze względu na ciebie.

— Zabija też dla mnie? — zapytałam kpiąco.

— W takim świecie się urodziliśmy. Fakt, jest bezwzględny mordercą, ale to właśnie przy tym

mordercy jesteś najbezpieczniejsza. Choć brzmi to irracjonalnie, taka jest prawda. Nikt nie da ci większej ochrony niż on, ponieważ dla ciebie zabije każdego.

— Nie mógł normalnie poprosić mnie o rękę? Musiał postawić mnie przed faktem dokonanym?

Pieprzony samiec!

— Mogę założyć się o odcięcie ręki, że nie zgodziłabyś się z własnej woli.

Miał rację, więc się nie odezwałam.

— Be, znasz zasady. A widać, że coś do siebie czujecie, nie udawaj.

— Co udaję?

— Że go nie kochasz, a w rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Patrzyłam na Rodiona, przetwarzając jego słowa. Nie odpowiedziałam. Nie odzywałam się już do końca drogi. Myślami byłam kompletnie gdzie indziej. Gdy samochód zaparkował pod posiadłością, w której mieszkałam, wysiadłam, trzasnęłam drzwiami i odeszłam, nawet nie żegnając się z mężczyzną.

Weszłam do domu i napotkałam zdziwione spojrzenie mamy. Ojciec pewnie był w gabinecie albo poza domem. Może i lepiej. Od razu skierowałam się do swojej sypialni. Nie wiedziałam, co miałam teraz zrobić, moje myśli ciągle krążyły wokół tego, co powiedział mi Rodion. Zrezygnowana usiadłam na łóżku.

Nie minęła minuta, gdy usłyszałam delikatne pukanie. To nikt inny jak moja kochana mama. Uchyliła drzwi i spojrzała na mnie. Posłałam jej blady uśmiech. Usiadła obok mnie i przez chwilę nic nie mówiła.

— Chodzi o Aleksandra, prawda?

Skinęłam głową. Z nią zawsze mogłam być szczera.

— Co tym razem zrobił?

— Ma jakieś problemy z transportem, nie trafił do tego klienta, co trzeba, tylko do jakiegoś wroga. Morozow czy jakoś tak.

— Morozow? Boris Morozow był kiedyś współnikiem Siergiejewa, tak jak tata. Przebiegły skurczybyk, a jego syn, Nikita, nie lepszy.

— To właśnie on. Nikita. Aleksandr powiedział, że Nikita zagroził mu, że zabierze mu to, co dla niego najważniejsze — powiedziałam.

— Nadal nie rozumiem, dlaczego masz zaszkłone oczy.

Westchnęłam.

— Aleksandr oznajmił mi, że muszę wyjechać dla swojego bezpieczeństwa. To ja jestem dla niego najważniejsza. — Spojrzałam na mamę, a na jej twarzy zakwitł uśmiech. Nie rozumiałam, z czego się cieszyła.

— Wiem, że wszystko, co robi Aleksandr, robi z rozsądkiem i po to, by cię chronić. Widzę, że nie dopuszczasz go do siebie, ale przyznaj się, skarbie. Czujesz coś do niego?

Spuściłam wzrok na swoje palce.

— Skarbie, wiem, że się boisz. Ja też się bałam. Bałam się jak cholera, a ja nie znałam twojego ojca tak, jak ty znasz Aleksandra.

— O czym ty mówisz, mamó?

— Zostałam zmuszona do ślubu z twoim tatą, ale teraz tego nie żałuję. Mam ciebie i kochanego męża. Bałam się jak niczego innego żyć u boku gangstera. Poznałam go dopiero trzy miesiące przed ślubem, co do którego nie miałam prawa głosu. Ale gdy zobaczyłam po raz pierwszy Dmitrija, pomyślałam, że może nie będzie tak źle. I się nie myliłam.

— Zgodziłaś się?

— Skarbie, ja nie miałam wyboru. Gdybym się nie zgodziła, siłą by mnie zaciągnęli do ołtarza. Chcę ci przez to powiedzieć, żebyś nie skreślała od razu Aleksandra tylko dlatego, że jest, kim jest. Znam tego chłopaka od dziecka i nigdy nie widziałam, by ktoś tak bardzo zabiegał o kobietę, jak on o ciebie. Trzeba pokochać człowieka z wadami, bo każdy z nas je ma. I wiem, że czujesz coś do niego.

— Wcale, że...

— Beatrice, okłamuj każdego, ale własnej matki nie okłamiesz. Za każdym razem, gdy go widzisz, oczy ci się świecą. Gdybyś go nie kochała, nie wróciłabyś z płaczem tylko dlatego, że każe ci

wyjechać dla twojego bezpieczeństwa. Ty go po prostu nie chcesz opuścić. Chcesz, żeby był obok ciebie.

Wpatrywałam się w matkę, jakby była z kosmosu. Cholera. To niemożliwe, że kochałam Aleksandra. To nieprawda. Kiedy mama wyszła z pokoju, opadłam plecami na łóżko, głośno wzdychając. Cholera, że też to właśnie Aleksandr musiał pojawić się w moim życiu. Przymknęłam oczy, myśląc o mężczyźnie, który był bestią, a jednocześnie moim prywatnym ochroniarzem.

Rozdział 10

Aleksandr

Po dwóch godzinach nadal stałem w miejscu. Kurwa mać. Ten pierdolony sukinsyn wiedział, kiedy uderzyć. W moich szeregach był szpieg, który działał dla Nikity. To sprawka Morozowa, za wszystkim stał, a ci debile nic nie zauważyli. Nikita wywołał wojnę, w której będzie przegranym. Ale musiałem odkryć prawdę.

Wrzeszczałem na chłopaków, że nie dopilnowali tak ważnego transportu. Potem kazałem spierdalać wszystkim poza Iwanem, Antonem i Rodionem, który zdążył już wrócić, i przeszedłem do gabinetu, żeby w spokoju pomyśleć. Analizowałem raz po raz wszystkie dokumenty i nic mi się, do cholery, nie zgadzało. W papierach wszystko było w porządku, był tam adres hiszpańskiego kontrahenta. Kiedy i jak Nikita to zrobił?

Zdenerwowany brakiem postępów wróciłem do salonu. Moi przyjaciele czekali. Wchodząc do pokoju, napotkałem wzrok ojca. Przystanąłem na chwilę, po czym zasiadłem na fotelu naprzeciwko chłopaków. Położyłem dokumenty na stół i wskazałem adres.

— Nic nie trzyma się kupy. Wychodzi na to, że podmienili kierowcę, ale kiedy i jak? Jestem też pewny, że mamy kreta — powiedziałem. — Anton, ty przecież jesteś zawsze przy wyjeździe tira, prawda?

— Prawda, i tym razem tak było. Mogę przysiąc, że wyjeżdżającym kierowcą był nasz zaufany i od lat niezastąpiony Ivo — odpowiedział.

Zmarszczyłem brwi.

— Przecież, kurwa, Iwan powiedział, że kierowcą był Danił Putin! — Czułem, że wariowałem. Nie wiedziałem, co zrobić.

— No bo takie dostałem informacje — odparł Iwan.

— Od kogo? — zapytałem.

— Ivo dzwonił z trasy, powiedział, że uzgodnił to z tobą.

— Gdzie jest, do cholery, Ivo?! — wrzasnąłem.

Spojrzałem na Rodiona, który siedział wgapiony w laptop i coś na nim robił. Wstałem, podszedłem do niego i z hukiem zamknąłem mu sprzęt. Popatrzył na mnie gniewnie.

— Może byś, do cholery, nie romansował teraz, co? — wycodziłem wściekły.

— Do twojej wiadomości, nie romansowałem, za to znalazłem coś, co przynosi odpowiedź na twoje pytanie, gdzie jest Ivo.

— Gdzie on jest?

— Głęboko, trzy metry pod ziemią.

— Że co?!

— Właśnie znalazłem artykuł z ostatniej chwili. Kawałek za hiszpańską granicą, w tę noc, dokładnie na tej trasie, którą miał jechać Ivo, doszło do strzelaniny. Ivo został zamordowany. Jego zwłoki znaleziono nieopodal, zakopane w ziemi.

Obróciłem laptopa w moją stronę. Na jednym ze zdjęć rozpoznałem poćwiartowanego trupa. Ivo miał na szyi węży z inicjałami swojej żony. Ja pierdołę.

— Czyli ktoś nas zdradził. Ktoś, kto wiedział, jaką trasę będzie jechał Ivo. Wiesz, że przy organizowaniu transportu pracuje kilku chłopaków. Ktoś tutaj zdobywa informacje i przekazuje wszystko Nikicie — powiedział Rodion.

Podszedłem do okna i spojrzałem przed siebie. Włożyłem ręce do kieszeni i przekrzywiłem głowę w bok. Wszystko zaczynało się składać. To Ivo wyjechał tirem, a po drodze go napadli i zmusili, żeby zadzwonił do Iwana. Potem go wykończyli i zakopali. Zmiana kierowcy na jakiegoś Daniła miała na celu to, żeby Iwan nie dzwonił i nie dowiedział się zbyt szybko, że Ivo nie żył. Iwan dał się oszukać. Pytanie tylko, co się stało z tirem. Musieli rozwalić GPS-a. I zrobić to w kilka sekund, w dokładnie określonym momencie. Ja pierdołę.

— Znajdźcie mi Nikitę Morozowa, złożymy mu przyjacielską wizytę — rozkazałem.

— Się robi — odpowiedzieli chórem, a po chwili już ich nie było.

W salonie zostałem tylko ja i mój ojciec, który się nie odzywał. Czulem jego wzrok na plecach. Drażniło mnie to.

— Wiem, co myślisz, że nie nadaję się jeszcze na bossa, bo nie umiem dopilnować najprostszej dostawy i spierdoliłem sprawę. Wiem...

— Jesteś w błędzie, synu. — Spojrzałem na niego, gdy stanął obok mnie. — Jestem z ciebie dumny.

— Z czego? Z tego, że na to pozwoliłem? Towar trafił w ręce naszego wroga, a ty jesteś ze mnie dumny?

— Tak, jestem. Pokazujesz mi, że nawet w najgorszych momentach się nie poddajesz. Jak byłem w twoim wieku, też spierdoliłem pewną sprawę, robiąc sobie mnóstwo kłopotów. Niestety ja nie zachowałem się, jak przystało na dorosłego faceta. Jak gówniarz uciekłem od problemów. Ty nadal szukasz rozwiązania, mimo że siano i koka trafiły w ręce wroga, a kobieta, na której ci najbardziej zależy, płacze w pokoju. Pewnie cię teraz nienawidzi. — Zerknąłem na niego. — Sofia mi powiedziała, jak odwoziłem Dmitrija. A potem usłyszałem wrzask samej Beatrice.

— Coś jej się stało? — zapytałem zdenerwowany.

Ojciec spojrzał na mnie, po czym zaśmiał się.

— Krzyknęła, że cię nienawidzi z całego serca.

Mogłem się tego domyślić.

— Ale wiesz, co jest najlepsze? — zapytał.

— Oświeć mnie — odparłem smętnie.

— Że te słowa mają ukryte znaczenie.

— Ciekawe jakie. Chyba że mogę zniknąć z jej życia raz na zawsze.

— Mylisz się, synu. Krzycząc „nienawidzę cię”, w myślach krzyczy „kocham cię”.

Spojrzałem na ojca, który poklepał mnie po ramieniu, a potem, jak gdyby nigdy nic, wyszedł z salonu, zostawiając mnie samego.

Już kiedyś usłyszałem te słowa.

* * *

Idę krok w krok za tą małą złośliwą diabolicą. Znów po nią przyjechałem, co przesądziło o złym humorze Beatrice. Cóż, maleńka. Nie ze mną te numery. Kroczę za nią dumnie wśród setek gapiów na szkolnym korytarzu. Gdy chcę ją złapać za rękę, kiedy widzę, że jakiś koleś gapi się na jej tyłek, ona odwraca się do mnie i patrzy na mnie morderczym wzrokiem. Jesteśmy znani w tej szkole, chociaż ja nawet nie jestem ani nie byłem uczniem tej placówki. Beatrice wbija palec wskazujący w moją klatkę piersiową, odsuwając mnie od siebie. Jej oczy są pełne złości i nienawiści do mnie, ale gdzieś głęboko w nich można dostrzec płomień. Płomień, którego nawet jeśliby chciała, nie umie ukryć.

— Ty! — Mocno wbija mi palec w klatkę. — Nienawidzę cię z całego serca, baranie. Odczep się ode mnie! — krzyczy, po czym wychodzi ze szkoły.

Daleko nie zajdzie, i tak wróci ze mną, czy tego chce, czy nie. Ruszam za moją upartą jak osioł ukochaną, gdy zaczepia mnie jakaś dziewczyna. Za nią stoi chłopak, który mi się przygląda.

— Czego? — pytam niezbyt uprzejmie.

— *Beatrice to nasza przyjaciółka. Znamy ją bardzo dobrze i dużo nam opowiada o tobie, za każdym razem wyrzucając z siebie setki tych samych słów. Głównie „nienawidzę go” — mówi dziewczyna.*

— *Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej — rzucam.*

— *Od nienawiści do miłości jest mały krok, który łatwo zrobić.*

— *Co masz na myśli?*

— *Ona już go zrobiła, tylko o tym nie wie. Mimo wszystko lubię cię.*

— *Nie znasz mnie.*

— *Znam z opowiadań Be. Krzycząc „nienawidzę cię”, w myślach krzyczy „kocham cię”.*

* * *

To było kilka lat temu, gdy Beatrice była w ostatniej klasie szkoły średniej. To wtedy poznałem jej przyjaciół. Słowa, które usłyszałem od tamtej dziewczyny, utkwiły mi w głowie. Dziś po raz drugi je usłyszałem, tylko że teraz oboje byliśmy dorośli. Miałem nadzieję, że to była prawda i że Beatrice w końcu sama przed sobą się do tego przyzna. Wierzyłem, że kiedyś zamiast „nienawidzę cię” usłyszę „kocham cię”.

Złapałem kluczyki, wybiegłem z domu i wsiadłem w RS 6. Pędząc ulicami, byłem w swoim żywiole. Szybka jazda odrywała mnie od rzeczywistości. Na pełnych obrotach zapomniałem o problemach i nie myślałem o niczym. Byłem tylko ja i mój ukochany samochód.

Nie wiedziałem, kiedy znalazłem się pod posiadłością rodziny Iwanienków. Wysiadłem z samochodu i oparłem się o maskę, zbierając myśli. Wyciągnąłem paczkę papierosów, po czym odpaliłem jednego. Wciągnąłem dym do płuc i go wypuściłem. Westchnąłem ciężko.

Nagle poczułem, jak coś mnie polizało po nodze. Spojrzałem w dół i zobaczyłem Diega. Pogłaskałem go po pysku. Jeśli był tu Diego, to powinna być gdzieś też Beatrice.

— Tak myślałam, że to ty. — Podniosłem głowę do góry, gdy usłyszałem głos Sofii. — Beatrice poszła do siebie, więc tym razem ja wyprowadziłam Diega. Biedny czekał już pod drzwiami.

Uśmiechnąłem się blado.

— To prawda, że chcesz, by moja córka wyjechała, bo grozi jej niebezpieczeństwo? — zapytała matka Be.

— Nie. Powiedziałem to pod wpływem impulsu, myślałem tylko o tym, by nic się nie stało Beatrice. Ale to był głupi pomysł. Nie zamierzam wysłać jej na drugi koniec świata. Nie wiedziałbym, co się z nią dzieje, nawet jeśli byłiby tam moi ludzie. To ja muszę być obok niej, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

— Bardzo płakała, ale wiedziałam, że zmienisz zdanie. Możesz do niej iść. — Uśmiechnęła się, a ja odwzajemniłem uśmiech.

Zgasilem papierosa, depcząc go butem, po czym ruszyłem do domu Be. Obok mnie szedł Diego, merdając ogonem. Skierowałem się na górę. Uchyliłem delikatnie drzwi, za którymi dostrzegłem śpiącą Beatrice. Wpuściłem psa, który poszedł do swojego legowiska, a sam podszedłem do łóżka. Ułożyłem się za plecami Beatrice, dotykając jej odkrytego ramienia. Poruszyła się nieznacznie. Złożyłem delikatny pocałunek na jej odkrytej skórze, a następnie w zagłębieniu szyi. Wtedy Be odwróciła się do mnie i wyszeptwała:

— Aleksandrze...

— Nigdzie nie pozwolę ci odejść. Twoje miejsce jest przy mnie, tylko w moich ramionach jesteś bezpieczna, mała. Nie mogę żyć bez ciebie, więc daj mi szansę.

Beatrice

Spojrzałam głęboko w oczy Aleksandra. Mówił prawdę. Czułam to i nie chciałam, żeby odchodził. Pragnęłam, by był obok. Tak jak był przez ostatnie szesnaście lat. Wtuliłam się w jego tors, a mężczyzna objął mnie swoimi silnymi ramionami.

— Przepraszam, że tak się uniosłem, ale sprawy wymknęły mi się spod kontroli i nie myślałem trzeźwo. Nie mogłabyś być daleko ode mnie, gdy jesteś w niebezpieczeństwie. W ten sposób cię nie ochronię.

— Więc co teraz? — zapytałam.

— Zostajesz. Będziesz uczestniczyć w zajęciach online, wszystko załatwię.

— Nie możesz zamknąć mnie w czterech ścianach — powiedziałam, spoglądając na mężczyznę.

— Nie zamknę cię w czterech ścianach, ale nie mogę być z tobą na uczelni.

— Czyli teraz będziesz ze mną dwadzieścia cztery godziny na dobę?

— W zasadzie tak, ale kiedy poznam adres Nikity, będę musiał wyjechać.

— Jesteś niepoważny. Nie jesteś w stanie być ze mną całodobowo, co, zamieszkaś tutaj? — zakpiłam.

— Nie, ty zamieszkaś u mnie — odpowiedział spokojnie.

Aż usiadłam z wrażenia.

— Co ty pieprzysz?

— Zamieszkaś ze mną, będę miał cię przy sobie przez cały czas, a kiedy mnie nie będzie, załatwię ci ochronę.

— Zwariowałeś, prawda? — Zaśmiałam się.

— Tak — powiedział poważnie. Podniósł się, opierając się na jednym łokciu, a drugą ręką dotknął mojej twarzy. — Zwariowałem na twoim punkcie, Be.

Dotknął swoimi wargami moich i zaczął mnie namiętnie całować. Nie odtrąciłam go. Chciałam tego i potrzebowałam. Dostawałam od niego wszystko, czego pragnęłam. Dawał mi to, co najważniejsze. Może warto było spróbować i dać mu szansę? Nasza przyszłość była zaplanowana, nie było sensu walczyć. Swoim oporem raniłam Aleksandra i... siebie. Być może to, co do niego czułam — bo coś czułam na pewno — to była miłość. Bałam się, że kochałam Aleksandra i ta miłość była silniejsza, niż mogłam przypuszczać.

Ze zdziwieniem odkryłam, że nie przerażał mnie fakt, że Aleksandr zabijał ludzi. Myśl, że to ja mogłabym zabić człowieka, też mnie nie przerażała. Nie obudziła we mnie strachu ani niepokoju. Czułam się normalnie, myśląc o tym. Czy byłabym gotowa zabić, gdyby wymagała tego sytuacja? Pomyślałam, że tak. Jako żona Aleksandra powinnam umieć posługiwać się bronią, choć ojciec trzymał ją zawsze z dala ode mnie.

— Naucz mnie strzelać — powiedziałam, a kąciki ust Aleksandra uniosły się w półuśmiechu.

Rozdział 11

Aleksandr

Całą noc spędziłem, obejmując Beatrice. Pozwoliła na to. I pozwoliła się pocałować. Zaskoczyła mnie również tym, że chciała, bym nauczył ją strzelać. Wiedziałem, że ojciec nie dawał jej broni, ale to, że była w niebezpieczeństwie i pewnie będzie jeszcze nie raz jako moja żona, zmieniało sytuację. Pomyślałem, że to nie był taki zły pomysł. Jakoś nie mogłem sobie jej wyobrazić z bronią w ręku, strzelającej do ludzi. Ale żeby mnie nie męczyła o to w nocy, odparłem zdawkowo, że się zastanowię.

Rano wróciłem do siebie. Teraz właśnie siedziałem w swoim gabinecie i zastanawiałem się nad jej pomysłem. Byłem sam. Nie udało mi się zatrzymać Be, kiedy chciała iść na uczelnię. Pozwoliłem jej jeszcze chodzić, ale z obstawą moich ludzi, którzy pilnowali terenu uniwersytetu.

Gapilem się w jeden punkt na ścianie. Znajdowałem coraz więcej argumentów za tym, by nauczyć Beatrice posługiwania się bronią. Na początku byłoby to coś małego. Na pewno nie dałbym jej od razu pistoletu maszynowego czy karabinu, choć mogła sobie tak to wyobrażać. Co to, to nie. Nie wiedziałem, czy w ogóle kiedykolwiek pokażę jej taką broń.

Usłyszałem pukanie. Otworzyłem. W drzwiach stali moi przyjaciele.

— A wy od kiedy pukacie? — zapytałem.

— Mamy wieści. Niezbyt dobre wieści — powiedział Iwan.

Wskazałem im fotele przede mną, zapraszając, by usiedli. Z ponurymi minami zasiedli na wskazanych miejscach. Przeskanowałem twarz każdego z nich i wiedziałem już, że nie miałem ochoty usłyszeć tego, co mieli mi do powiedzenia.

— Zapewne spierdolicie mi humor, więc mówcie szybciej — zacząłem.

— Dobra... Jak wczoraj kazałeś, zaczęliśmy szukać miejsca pobytu Nikity. Nie musieliśmy długo szukać, bo sam nam się podał na tacy.

— Nie rozumiem, możesz jaśniej, Rodion? — Wyciągnąłem pistolet na wierzch.

— Tylko spokojnie...

— Mów, kurwa.

— Nikita Morozow był widziany dzisiaj w Moskwie.

— Co, kurwa? Ja pierdołę. — Wstałem, waląc dłonią o blat biurka. Pierdolony Morozow. — Jeszcze coś ciekawego macie do powiedzenia, że tak się patrzycie?!

— Obserwował uczelnię, gdzie studiuje Beatrice...

Beatrice. Jasny gwint. Chwyciłem broń i wybiegłem z domu w stronę auta. Ojciec posłał mi zdziwione spojrzenie, ale się nie zatrzymywałem. Nie wiadomo, co mogło strzelić do głowy temu sukinsynowi. Nie pozwolę mu skrzywdzić mojej kobiety. Krew uderzyła mi do głowy. Jeśli ją tknie, pożałuje tego, że się urodził — wygrażałem Nikicie w myślach.

Pędziłem przez moskiewskie ulice ponad dwieście na godzinę, łamiąc wszelkie zasady. Pod uczelnią zahamowałem z piskiem opon. Akurat trafiłem na długą przerwę, więc zrobiłem niemałe widowisko. Dostrzegłem swoich ludzi. Skoro tu byli, to Beatrice nic nie mogło się stać, ale i tak musiałem się sam upewnić. Wsiadłem z auta, trzaskając przy tym drzwiami, i skierowałem się na dziedziniec, gdzie zebrał się tłum studentów. Szukałem swojej kobiety. Nagle pojawiła się przed moimi oczami. Stała z założonymi rękami i mroziła mnie wzrokiem.

— Co ty tu, do cholery...

Nie dokończyła, bo zamknąłem jej usta swoimi ustami. Zaskoczona omal nie upadła, ale w porę zdążyłem złapać ją w pasie. Całowaliśmy się żarliwie na oczach tłumnie zebranych studentów, którzy klaskali na nasz widok. Miałem ich głęboko w dupie. Jedną ręką podtrzymywałem Beatrice w pasie, a drugą gładziłem jej twarz. Dziewczyna ułożyła dłonie na mojej klacie, a ja jeszcze bardziej ją przyciągnąłem.

— Nic ci nie jest? — zapytałem, gdy zabrakło nam tchu i oderwaliśmy się od siebie. Obejrzałem Be z każdej strony, odgarnąłem zmierzwione włosy.

Patrzyła na mnie ze zdziwieniem.

— Co miałoby mi niby być? — zapytała, uśmiechając się.

Byłem na jej punkcie przewrażliwiony. Odwróciłem się za siebie, kiwnąłem głową do jednego z moich ludzi. Teren był czysty, ale i tak nie zostawiłbym tu Beatrice samej ani sekundy dłużej.

— Koniec zajęć na dzisiaj, wracasz ze mną do domu — odparłem, chwytając ją za rękę.

— Ale ja mam jeszcze wykłady...

— Nie sprzeciwiaj się, wracamy do domu.

— Nigdzie nie ja...

— Cholera jasna, robię to dla twojego bezpieczeństwa, więc pakuj swój tyłek do auta i nie wkurwaj mnie — podniosłem głos, jak już byliśmy z dala od tłumu gapiów.

— Przecież sam pozwoliłeś mi chodzić jeszcze na zajęcia — powiedziała, gdy siedzieliśmy już w aucie.

— Morozow jest w mieście i był pod twoją uczelnią — oznajmiłem.

— Co? Ale jak to?

— Nie wiem. Dowiem się wszystkiego, jak przyjedziemy do domu. Gdy tylko usłyszałem, że obserwował uczelnię, nie czekałem i pojechałem prosto po ciebie. Moi ludzie zawiadomiliby mnie, gdyby coś się stało, ale musiałem sam, na własne oczy upewnić się, że nic ci nie jest, Be.

— Myślisz, że on mógłby...?

— Nie zadawaj teraz pytań, mała.

Wróciliśmy do domu, mojego domu. Chciała czy nie, musiała być stale przy mnie. Jeśli faktycznie to był Nikita i obserwował uczelnię, to na pewno miał coś w planach. Musiałem jak najszybciej znaleźć tego sukinsyna. Odprowadziłem Beatrice do swojej sypialni, gdzie będzie miała spokój. Oczywiście nie zabraniałem jej wychodzić z pokoju. Była przyszlą panią Siergiejewą, więc mogła czuć się tu swobodnie.

Wszedłem do swojego gabinetu, gdzie nadal siedzieli moi przyjaciele, grzebiąc w swoich laptopach. Podeszedłem do barku, a potem, nie marnując czasu, upiłem whisky prosto z butelki. Trunek rozszedł się w moim gardle, powodując przyjemne pieczenie.

— Znajdźcie tego sukinsyna — nakazałem i wziąłem się do swojej roboty.

W odpowiedzi na swój e-mail dostałem od jednego z moich chłopaków raport z tego dnia.

Zakapturzony mężczyzna stał oparty o samochód marki BMW, obserwując uważnie uniwersytet. Pod marynarką miał widoczną broń. Gdy mnie zauważył, natychmiast wsiadł do samochodu i odjechał. Nie zdążyłem go dogonić, ale zapamiętałem numery rejestracyjne samochodu: C222HA 99.

— Iwan, namierz te numery rejestracyjne — rozkazałem i podyktowałem mu je, po czym dodałem: — Ten gnój nie może uciec, a zapewne domyśla się, że już wiem o jego pobycie w stolicy.

— Zrobię to jak najszybciej.

Wierzyłem w umiejętności Iwana i nie miałem wątpliwości co do jego słów. Zastanawiałem się, czego tak naprawdę chciał Morozow. Dostał towar, podstawił swoich ludzi w moje szeregi, wygrał bitwę, zemścił się. Ale tutaj chodziło o coś więcej niż o kokę. Skoro był pod uczelnią, na sto procent chodziło o Beatrice. Chciał uderzyć tam, gdzie zaboląoby mnie najbardziej. Albo mnie nastraszyć. Nagle doznałem olśnienia.

— To jego sprawa — powiedziałem na głos.

Moi ludzie znieruchomieli, patrząc na mnie.

— To on jest szefem tego chłoptasia, który podrywał Beatrice i chciał ją wykorzystać. Noże kurwa, że ja wcześniej o tym nie pomyślałem. Pogadamy sobie z chłopaczkiem.

Chwyliłem rewolwer, zakładając, że zagramy w moją ulubioną grę. Sukinsyn z klubu nadal siedział w piwnicy, więc nadarzyła się idealna okazja, by go odwiedzić. Moi ludzie ruszyli za mną, wiedząc, gdzie zmierzałem. Przechodząc przez salon, zauważyłem Beatrice rozmawiającą z moją matką. Na moje nieszczęście dostrzegła mnie i natychmiast pojawiła się przy moim boku. Westchnąłem, ale zatrzymałem się. Wbiła we mnie swoje przenikliwe spojrzenie, jakby chciała odczytać moje myśli.

— Dokąd się wybierasz? — zapytała.

Pomyślałem, że wyglądało to trochę komicznie. Bo tak właśnie było. Ona — drobna, malutka —

stała przede mną z założonymi na piersiach rękami i mroziła mnie wzrokiem. Mnie, który miałem ponad metr dziewięćdziesiąt i nie przesadzając, byłem od niej sto razy większy.

— Mała...

— Co mała? To, że jesteś olbrzymem, nie znaczy, że możesz mnie nazywać małą. Gdzie idziesz? — powtórzyła pytanie. Że też musiała akurat teraz, kiedy zależało mi na czasie.

— Idziemy się przejść — odparłem.

— Z bronią w ręku? Raczej do piwnicy.

A to skubana.

— Mniejsza z tym, idź, usiądź i nie zaprzataj sobie tym swojej ślicznej główki. — Musnąłem ją wargami w czoło.

— Masz mnie za idiotkę?

Spojrzałem na nią zdziwiony.

— Co...

— Idę z tobą — powiedziała.

— Nie ma mowy.

— Aleksandrze.

Ja pierdołę. Byłem, kurwa, gangsterem, a nie miękką cipą. Odprowadziłem Beatrice na kanapę, po czym kazałem Rodionowi przyjść i jej pilnować.

— Siedzisz tu i nigdzie nie idziesz — zapowiedziałem tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Rodion, pilnuj jej. Nie chcę jej widzieć w piwnicy.

— Skurwiel — burknęła pod nosem obrażona.

— Wiem, kochana.

Ostatni raz spojrzałem na ponurą Be pilnowaną przez Rodiona, po czym z resztą zeszedliśmy do piwnicy. Zahir leżał skulony pod ścianą. Gdy usłyszał nasze kroki, podniósł wzrok, po czym wystraszony próbował jeszcze bardziej przysunąć się do ściany, co było niemożliwie. Iwan z Antonem podnieśli go i posadzili na krzesle blisko mnie.

— Bez owijania w bawełnę. — Wyciągnąłem pistolet, by wiedział, że nie żartowałem. — Czy osoba, która zleciła ci wykorzystanie mojej kobiety, to Nikita Morozow?

Spojrzał na mnie, gdy usłyszał to nazwisko, więc już wiedziałem, że śmieć kłamał, mówiąc, że nie znał człowieka, który to zlecił.

— Nie wiem. Nie znam go — mówił z wyraźną desperacją.

Był przerażony i kłamał. Podszedłem do niego. Po chwili w całej piwnicy było słycać jego wrzask. Złamana ręka wisiała mu bezwładnie wzdłuż ciała.

— Spytałem jeszcze raz. Znasz Nikitę Morozowa? — Czekałem na jego odpowiedź, a gdy jej nie dostałem, złapałem za drugą rękę i wykręciłem ją, słuchając, jak jego kości strzelały. Wrzeszczał na całe gardło, ale jakoś mnie to nie ruszało.

— Błagam, przestań...

— Powiedz prawdę. To przestanę — odparłem. — Chyba że chcesz zabawić się w moją ulubioną zabawę, co? — Facet popatrzył przerażony na wyciągniętą w jego stronę broń. — Iwan, podaj mi rewolwer. — Przyjaciół wyjął kule z magazynku, tak by sukinsyn widział, że została tylko jedna, i podał mi gnata.

Wsparłem się jedną ręką na oparciu krzesła i przystawiłem do czoła Zahira rewolwer.

— Znasz Nikitę Morozowa? — powtórzyłem pytanie.

Oczy mojego więźnia przeskakiwały między mną a bronią. Policzyłem do pięciu, a gdy nie usłyszałem odpowiedzi, nacisnąłem spust.

— Jeszcze najwyżej cztery razy i za piątym zginiesz. A może i szybciej, więc gadaj, co wiesz, i nie testuj mojej cierpliwości! — krzyknąłem. — Znasz Nikitę Morozowa?

— Tak — odpowiedział natychmiast.

— To on zlecił ci, byś uwiódł moją kobietę i ją wykorzystał? — zapytałem.

— Tak.

A jednak, strach wygrywał.

— Wiedziałeś, czyją kobietą jest?

— Tak.

Pierdolony sukinsyn. Wiedziałem. Za wszystkim stał on. Spojrzałem na chłopaków, ale oni patrzyli na coś za mną. I nie wiedziałem, czy są źli, przerażeni, czy co, kurwa. W końcu sam odwróciłem wzrok i... nie wierzyłem, moja nieusłuchana kobieta wszystkiemu się przyglądała.

— Kazałem ci zostać na górze — wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

— A ja kazałam ci się odczepić i co? Posłuchałeś mnie?

Niech no, kurwa, tylko stąd wyjdziemy, to dam jej nauczkę — pomyślałem.

Beatrice spojrzała na zakrwawionego Zahira i podeszła bliżej. Już chciałem ją zatrzymać, ale zrobiła coś, czego bym się nie spodziewał. Użyła do tego całej swojej siły. W pomieszczeniu rozniosło się echo uderzenia, a głowa koleśa przywiązanego do krzesła poleciała w bok. No, musiałem przyznać, że niezły miała cios.

— Zgnij głęboko, trzy metry pod ziemią. To za to, że chciałeś wykorzystać pijaną i naiwną dziewczynę. Niestety zadarłeś nie z tym, co trzeba.

Rozdział 12

Beatrice

Nie miałam pojęcia, co mnie podkusiło, by zejść do tej piwnicy. Chwila nieuwagi Rodiona, a mnie już nie było w pokoju. Wchodząc, domyślałam się, jaki widok zastanę. Podśledzałam rozmowę Aleksandra i zrozumiałam, że miał w piwnicy tego gnoja, który chciał mnie zgwałcić. Poszłam tam celowo, nie bałam się zobaczyć tego na własne oczy. Chciałam tego doświadczyć i widzieć, jak Aleksandr go zabijał. Myślałam nawet, że zobaczę trupa. Gdy dostrzegłam Siergiejewa mierzącego z broni prosto w znanego mi mężczyznę z klubu, nie poczułam niczego. Całkowita pustka, żadnego odrzucenia, strachu, niepewności. Sytuacja z klubu była, owszem, moją winą, upiłam się jak nastolatka, ale ten człowiek dosiadł się do mnie, bo takie miał zlecenie. Czy rzeczywiście wykorzystałby mnie, gdyby nie Aleksandr?

Gdy o tym pomyślałam, zrobiło mi się niedobrze. To dlatego spoliczkowałam tego gnoja. Nienawidziłam go z całego serca.

Spojrzałam w oczy mężczyzny, przed którym nie miałam ucieczki. Widziałam w nich dumę, pożądanie i coś jeszcze. Coś, czego nie potrafiłam nazwać. Nadal mierzył w stronę kolesia, ale patrząc na mnie. Chyba sam nie dowierzał w to, co właśnie się stało. Ja też, ale nie było już odwrotu. Doskonale wiedziałam, co działo się z takimi ludźmi jak ten tutaj.

Popatrzyłam na gościa z klubu. Słyszałam rozmowę między nim a Aleksandrem. Był człowiekiem Nikity Morozowa i na zlecenie swojego szefa pojawił się tego feralnego dnia w klubie.

— Jaki plan ma Nikita Morozow? — nieświadomie powiedziałam to na głos.

Cholera. Oczy Aleksandra wyrażały zdumienie. Tak, wiem, Aleksandrze, ja też nie mam pojęcia, co robię — pomyślałam.

— Myślisz, suko, że ci powiem? — odezwał się Zahir, ale zaraz tego pożałował.

Huk wystrzału i krzyk mężczyzny odbił się echem od ścian piwnicy. Spojrzałam na krwawiące kolano więźnia.

— O, jaki pech. Kula postanowiła się zabawić. Jeszcze raz nazwij tak moją kobietę, a urwę ci łeb własnymi rękami, sukinsynie. A teraz mów, jaki plan ma Nikita — wycedził przez zaciśnięte zęby Aleksandr.

— A jak myślisz? — zajęczał z bólu zapytany. — Zniszczyć cię i odebrać ci kobietę. To, co dla ciebie najważniejsze.

Anton podał Aleksandrowi naładowany pistolet, a ten docisnął broń do skroni kolesia, który za chwilę będzie trupem.

— Beatrice, wyjdź, jeżeli nie chcesz tego oglądać — syknął Aleksandr. Spojrzał na mnie, ale ja pokręciłam głową, dając mu znać, że zostaję. Chciałam widzieć, jak go zabijał.

— Mów, gdzie jest Morozow — zasyczał mężczyzna.

— Nie...

Kolejny strzał w drugie kolano. Przerazający krzyk odbił się echem w mojej głowie. To było jak oglądanie horroru, ale na żywo.

— I tak jesteś martwy. Podaj adres albo będziesz przeżywał piekło. Może daruję ci to wszystko i obdarzę cię szybką śmiercią — warknął Aleksandr, wciąż nie odsuwając pistoletu.

Tamten mruknął coś pod nosem i zaczął dyktować pojedyncze słowa i liczby. Słabł przez utratę dużej ilości krwi. I gdyby Aleksandr go nie zabił, sam wykrwawiłby się na śmierć. Iwan zapisał wszystko w telefonie, a chwilę później zniknął z piwnicy, oznajmiwszy wcześniej, że idzie sprawdzić ten adres. Nie wiedziałam, jak on to robił, chyba był hakerem.

— Jeśli skłamałeś, zadbam o to, żebyś zdechł w męczarniach, które będą trwały bardzo długo, tak długo, że aż będziesz prosić o kulkę — zagroził Aleksandr i wymierzył więźniowi prawego sierpowego.

Schował broń do kabury ukrytej pod marynarką i kiwnął głową do Antona. Podeszedł do mnie,

nie spuszczać ze mnie wzroku, po czym złapał mnie za rękę i wyprowadził z piwnicy. Zaciągnął mnie na górę, a potem do swojej sypialni, gdzie zamknął za nami drzwi. Zamknął to małe niedopowiedzenie. Trzasnął drzwiami tak, że omal nie wypadły z zawiasów. Oparł się o nie obiema rękami, a potem zaczął w nie walić pięścią. Wreszcie obrócił się w moją stronę. Widząc jego twarz, przez sekundę żalowałam, że zeszedłam do tej cholernej piwnicy. Jego spojrzenie paliło mnie od środka. Był wściekły, ale nie wiedziałam, czy na mnie, czy na tamtego kolesia, czy może na Morozowa. Prawdopodobnie był wściekły na wszystkich, a ja byłam na jego celowniku, co nie wróżyło nic dobrego. Po chwili podszedł do mnie pewnym krokiem i chwycił mnie za szyję, zmuszając, bym spojrzała w jego zielone tęczówki.

— Dlaczego tam weszłaś? — zapytał.

Wzruszyłam ramionami oszołomiona spojrzeniem mężczyzny. Onieśmiał mnie.

— Tak naprawdę to sama nie wiem — odparłam.

— Nie wiesz? Kurwa, Beatrice, mogłem go zabić na twoich oczach. — Westchnął.

— To znaczy, że nie zabiłbyś go, póki tam byłam? — upewniłam się.

— Nie. Nie będziesz na to patrzeć.

— Nie sądzisz, że skoro mam z tobą żyć, ten moment kiedyś nastąpi?

— Prawdopodobnie tak, ale masz jeszcze na to czas, Be.

— Dlaczego? — Byłam ciekawa, czemu tak bardzo nie chciał, żebym zobaczyła, jak zabijał.

— Dlatego, że wtedy zobaczysz we mnie innego człowieka, nie tego, którym jestem dla ciebie, a przynajmniej staram się być. Próbuję zdobyć twoje zaufanie, poprawić naszą relację, nie po to, by w sekundę zniszczyć wszystko — powiedział, patrząc mi głęboko w oczy.

Więc myślał, że jeśli zobaczę, jak zabija człowieka, to nasza relacja, którą zdążył zbudować, runie?

— Nie jestem głupia. Wiedziałałam, po co poszedłeś z chłopakami do tej piwnicy. Byłam pewna, że on tam jest, i czułam, co zamierzasz zrobić. Myślisz, że gdybym nie była gotowa, to bym na własną odpowiedzialność schodziła na dół? Mam być w końcu twoją żoną, tak? To niestety będę częścią tego wszystkiego.

— Mała, nawet nie wiesz, jak dumny byłem, gdy wymierzyłaś policzek temu skurwielowi, a potem zadałaś to pytanie. Wtedy nie widziałem w tobie mojej małej, słodkiej Beatrice, tylko dzielną, niezależną kobietę, która stanie się moją żoną.

— Ale w pierwszej chwili miałeś ochotę mnie udusić, gdy mnie tam zobaczyłeś, prawda?

— Tak, i to bardzo, bo kolejny raz mnie nie posłuchałaś. Jakim cudem uciekłaś Rodionowi? — zapytał, uśmiechając się lekko.

— Chwila nieuwagi i już byłam na dole. Ciekawe, czemu nie zszedł na dół.

— Pewnie nie chciał mi się narazić, wiedząc, że cię nie upilnował. Ale to już nieważne.

Aleksandr chciał coś jeszcze powiedzieć, ale przerwało nam pukanie do drzwi. Mężczyzna odwrócił się, a zza drzwi wyłonił się Iwan.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale koles nie kłamał. Namierzyłem adres, to miejsce faktycznie należy do Morozowa. Tam znajduje się jego dom, a co najlepsze, to tylko jakieś sto kilometrów od Moskwy — powiedział mężczyzna.

— Wspaniale, powiedz chłopakom, w nocy wyjeżdżamy. Złożymy mu małą wizytę — odparł zadowolony Aleksandr.

Iwan skinął głową, po czym zniknął nam z oczu.

— Musisz jechać? — Nie wiedziałam, dlaczego o to zapytałam.

Jasny gwint. Teraz mężczyzna patrzył na mnie z tym swoim cwaniackim uśmieszkiem. Przyciągnął mnie do siebie, tak że aż się obijałam o jego twarde mięśnie.

— Nie chcesz, żebym jechał? — zapytał z chrypą w głosie.

To było moją zgubą.

— A w życiu. Jedź, odpocznę przynajmniej od ciebie — odpowiedziałam, próbując brzmieć pewnie, ale zamknięta w silnym uścisku mężczyzny nie byłam niczego pewna.

— Tak sądzisz, hmm? — Nachylił się, aby przygryźć płatek mojego ucha.

Cholera jasna.

— Drżysz.

— Wcale, że nie — zaprzeczyłam niezbyt przekonująco.

— Mała, co jak co, ale mnie nie okłamiesz. Pragnę cię — wyszeptał, a mnie zamurowało.

— Co? — Przełknęłam ślinę, patrząc na pełne pożądania oczy Aleksandra.

— Pragnę cię i nie będę się z tym krył, kiedy jesteś moja — powiedział, całując moją szyję.

— Ale...

— Ciiii... nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała, ale pozwól mi zaspokoić twoje potrzeby.

— Aleksandr — jęknęłam, gdy zassał skórę na mojej szyi.

Odgadywał moje pragnienia, a ja nie potrafiłam dłużej mu się opierać. Pomyślałam, że być może jutro będę tego żałowała, ale jeśli mieliśmy być małżeństwem, to czemu miałabym odmawiać, jeśli kiedyś i tak przyjdzie na to czas?

Aleksandr

Muskałem wargami szyję Beatrice, a ona bez sprzeciwu ulegała mi. Miałem nieodpartą ochotę posiąść ją, oznaczyć, że należała do mnie. Wiedziałem, że na to było jeszcze za wcześnie, ale mogłem sprawić przyjemność jej i sobie. Samo patrzeć na nią było dla mnie przyjemnością.

Odchyliłem jej rękaw razem z ramiączkiem od stanika i moje wargi opadły na jej nagie ramię. Beatrice przechyliła głowę do tyłu, mrużąc coś pod nosem i bawiąc się moimi włosami, co pobudzało moje spragnione jej dotyku ciało.

Pragnałem jej jak pieprzony nastolatek.

Podniecony zwiększyłem tempo. Pożerałem jej ciepłe wargi w namiętym pocałunku. Złapałem ją za pośladki i podniosłem do góry, zmuszając, by oplotła mnie nogami w pasie. Jasna cholera, czułem ją tak blisko, że mój fiut stwardniał w sekundzie. Z każdym jej dotykiem, z każdym jękiem, z każdym pocałunkiem byłem bardziej rozgrzany. Wiedziałem, że nie dam rady długo się powstrzymać. A to, że pozwoliła mi na tyle, pomagało mi przesuwać granicę.

Z Beatrice na rękach podszedłem w końcu do łóżka. Położyłem ją. Patrzyła na mnie zamglonymi oczami, uśmiechając się delikatnie. Tyle mi wystarczyło. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

— Tak bardzo pragnę cię już od dawna, Be, a ty wciąż mi uciekasz... — wychrypiąłem, nachylając się nad jej zarumienioną twarzą.

— Przecież wciąż jestem tutaj. Nie uciekam, Aleksandrze, chyba zdałam sobie sprawę, że nawet gdybym chciała, przecież nie ma sensu. Nasz związek jest już przypieczętowany — powiedziała z uśmiechem, nie odrywając ode mnie wzroku.

Wiedziałem, że mówiła szczerze.

— Został przypieczętowany tamtego dnia, gdy zobaczyłem cię bawiącą się z psem w ogrodzie — wspominałem, składając pocałunki na jej rozgrzanej skórze. Pozwoliła mi ściągnąć sobie bluzkę, która po chwili opadła gdzieś za łóżko. Wróciłem do jej szyi i schodziłem niżej, pocałunkami wyznaczyłem ścieżkę w dół jej brzucha. Z każdym muśnięciem byłem coraz bliżej jej bioder. Zahaczyłem zębami o kawałek koronkowych majtek wystających spod spodni dziewczyny i spojrzałem na nią, mrużąc powieki.

— Serio? Koronka? Chcesz mnie zabić, Be? — zapytałem. Czułem ogień w całym ciele.

— Chcę tego.

Zmarszczyłem brew, obserwując jej twarz.

— Czego chcesz, Be? — chciałem to usłyszeć, chciałem, by sama to powiedziała.

— Też cię pragnę, Aleksandrze.

— Kurwa... — zakląłem pod nosem.

Rzuciłem się zachłannie na jej usta. Przygryzłem dolną wargę, a gdy Beatrice otworzyła usta, wtargnąłem w nie. Nasze języki splotły się w namiętym tańcu, w którym nie było przegranych i wygranych. Byliśmy my.

Zerwałem z Beatrice koronkowy stanik. Miała piękne jędrne piersi, które idealnie pasowały do

mojej dłoni. Złapałem między zęby jej prawy sutek. Jęknęła pod wpływem przyjemności. Drugą pierś masowałem i pieściłem. Widziałem, że doprowadzałem ją tym do szaleństwa. Gdy oderwałem się od jej piersi, przyciągnęła mnie i zaczęła żarliwie całować, tak że oboje prawie straciliśmy oddech.

Delikatne dłonie Beatrice nie pozostawały bezczynne. Sunęły w dół mojego brzucha, aby po chwili pozbawić mnie koszuli. Be męczyła się trochę z odpięciem paska od spodni, więc pomogłem jej w tym, po czym zsunąłem je z siebie i zostałem w samych bokserkach. Moje pożądanie rosło. Smakowałem każdy milimetr jej gorącego i spragnionego mnie ciała. Coś mi jednak zaczęło przeszkadzać. Podniosłem się i zerwałem z niej resztę ubrań. Leżała przede mną całkiem naga. Próbowwała się zasłonić, ale przytrzymałem jej dłonie tuż nad głową.

— Nie zasłaniaj się. Jesteś piękna — szepnąłem, muskając jej skórę.

Wyzaczyłem pocałunkami ścieżkę od jej ust, przez piersi, brzuch, aż w końcu dotarłem do jej najczulszego miejsca. Zerknąłem jej w oczy, by upewnić się, że mogłem pójść dalej. Posłała mi półuśmiech i kiwnęła głową. Złożyłem więc pocałunki po wewnętrznej stronie jej ud, a po chwili delikatnie musnąłem jej kobiecość. Wpatrywałem się w jej twarz, na której malowały się przyjemność i podniecenie. Po chwili przejechałem językiem tam, gdzie pragnęła mnie poczuć, i wróciłem do ust. Zassałem jej wargi i całowałem ją zapamiętale. Wiła się pode mną, zaciskając dłonie w pięści, mierzwiąc mi włosy i szarpiąc prześcieradło. Masowałem ją między nogami, by przygotować ją na moment, gdy poczuje moje palce w środku. W końcu podniosłem się na jednej dłoni i popatrzyłem na nią lubieżnie. Spojrzała na mnie, a gdy wsunąłem palec w jej cipkę, zamknęła oczy i zaczęła jęczeć seksownie do mojego ucha. Przyciągnęła moją twarz do swojej i wpiła się w moje usta. Posuwałem ją palcami, najpierw jednym, potem kolejnymi, tak by czuła coraz większą rozkosz.

— Aleksandr...

— Tak, mała?

— Proszę...

— Powiedz, a dam ci wszystko, czego pragniesz.

— Chcę cię poczuć. Chcę tego z tobą — wychrypiąca, patrząc na mnie swoimi pięknymi oczami.

Wstałem z łóżka i sięgnąłem po spodnie. W kieszeni miałem portfel, a w nim prezerwatywę. Zerknąłem na Beatrice, która zaśmiała się uroczo, ale nie skomentowała tego. Zsunąłem na podłogę bokserki, uwalniając naprężonego kutasa. Be aż zachłysnęła się powietrzem.

— Ja pierdolę...

Wsunąłem prezerwatywę i w sekundzie zawisłem nad swoją kobietą. Dostrzegłem w jej oczach pożądanie i strach.

— Spokojnie, będę delikatny, obiecuję — powiedziałem i znów muskałem jej szyję i usta.

Przyciągnąłem ją bliżej siebie, nie przestając całować, po czym wszedłem w nią. Z jej ust wydobył się pisk, a po nim rzuciła jakieś przekleństwo. Uspokajałem ją i przez chwilę nie ruszałem się nawet o milimetr, pozwalając jej przyzwycząić się do mnie w środku. Starłem pojedynczą łzę, która spłynęła jej po policzku. Miała zamknięte oczy, ale po chwili je otworzyła i skinęła głową, uśmiechając się. Poruszyłem się do przodu, powoli. Potem szybciej. Po chwili jęki Beatrice zmieszały się z moimi. Poruszałem się coraz szybciej, nadal uważając, by nie sprawić Be bólu. Beatrice w ekstazie wbijała mi paznokcie w plecy i jęczała głośno.

Czując napływające gorąco, przyspieszyłem i ukryłem twarz w zagłębieniu szyi dziewczyny. Dosłownie chwilę później Beatrice doszła, głośno krzycząc moje imię. Ja doszedłem tuż po niej. Zmęczony i szczęśliwy opadłem na jej gorące i spocone od seksu ciało.

Gdy raz cię spróbowałem, uzależniłaś mnie od siebie jak narkotyku. Teraz, gdy miałem cię w swoich ramionach, nie pozwolę ci na kolejną ucieczkę ode mnie. Od zawsze byłaś moja.

Rozdział 13

Aleksandr

Krok po kroku zdobywałem dziewczynę, która przez lata uciekała, odpychała mnie i próbowała na wszelkie sposoby zrazić do siebie. Wreszcie czułem się na właściwym miejscu. Oddając mi swoje ciało, Be oddała mi także duszę i serce. Choć tego jeszcze nie wiedziała. Marzyłem o tym zbliżeniu, o jej nagim ciele, odkąd dorośliśmy. Wiedziałem, że teraz już nie wypuszczę jej ze swojego łóżka. Chciałem dzielić z nią łożę każdej nocy, doprowadzając ją do ekstazy. Zaprowadzę ją do raj. Porwę w nieznaną — obiecałem sobie w myślach.

Leżałem w sypialni, przyglądając się śpiącej Beatrice, która w świetle księżycy wyglądała obłądnie. Jej naga skóra lśniła. Leżała z twarzą zwróconą ku mnie, więc bez przeszkód mogłem ją podziwiać. Śpiąc, prawą dłoń dotknęła mojego torsu. Przez moje ciało przeszedł przyjemny prąd. Mógłbym pozostać w tej chwili już na zawsze, ale miałem coś jeszcze do załatwienia. Nikita Morozow. Ta sprawa nie mogła czekać. Nie, gdy chodziło o najważniejszą dla mnie kobietę.

Spojrzałem na komórkę i zdałem sobie sprawę, że trzeba było przygotować się do wyjazdu. Na miejsce musieliśmy dotrzeć jeszcze nocą. Bardzo cicho, aby nie zbudzić Beatrice, wyslizgnąłem się z łóżka i przeszedłem do garderoby. Stałem na środku i spojrzałem na lustrzaną ścianę. Zeskanowałem wzrokiem swoje nagie ciało, a myślami wróciłem do chwili dosłownie sprzed kilku godzin. Nadal czułem smukłe palce Be na swoich plecach. Odwróciłem się, by zerknąć na jej dzieło. Tak jak myślałem: całe plecy miałem pokryte czerwonymi liniami, które zostawiła Beatrice, drapiąc mnie. Uśmiechnąłem się, przypominając sobie to uczucie. I, cholera jasna... przy tej kobiecie cały czas chodziłem twardy! Gdy tylko o niej pomyślałem, mój kutas stawał w gotowości.

Ponownie spojrzałem na komórkę. Była za pięć pierwsza w nocy. Przemogłem się, wstałem i włożyłem czarne spodnie, koszulę i skórzaną kurtkę. Tak, byłem oryginalny, zawsze na czarno. Zaśmiałem się pod nosem, bo niektórzy mogli pomyśleć, że od lat chodziłem w żałobie. No cóż, taki byłem. Przystanąłem przed swoim łóżkiem. Nie mogłem oderwać wzroku od Beatrice. Cienka kołdra nic nie kryła. Patrzyłem na kobiece kształty i jędrne piersi Be i coraz bardziej nie chciałem wychodzić. Ja pierdołę.

Wyciągnąłem karteczkę i długopis, a następnie napisałem krótką wiadomość. Nie wiedziałem, ile zajmie mi cała akcja i czy coś nie spieprzy się po drodze, więc musiałem ją uspokoić, że mogło mnie nie być ciut dłużej, niż zakładałem. Położyłem karteczkę na poduszce. Nachyliłem się nad twarzą Beatrice i lekko pocałowałem jej czoło i usta. Ostatni raz spojrzałem na nią, po czym wyszedłem z sypialni, zostawiając ją samą na jakiś czas, ale pod dobrą ochroną. Wiedziałem, że gdy się obudzi, będzie wściekła. Wiedziałem to, bo doskonale ją znałem. Ale na czas mojej nieobecności musiała pozostać w tym domu. I nie mogła wyjść poza jego teren.

Przed drzwiami sypialni postawiłem dwóch uzbrojonych mężczyzn, którzy mieli za zadanie pilnować, by nikt nieproszony nie wszedł do środka. Kiwnąłem na moich ludzi, po czym dałem im znak, że od teraz musieli mieć oczy dookoła głowy. Jeśli coś stanie się Beatrice, już po nich. Dobrze zdawali sobie z tego sprawę.

Zszedłem na dół i w salonie spotkałem swojego ojca. Wiedział o wszystkim i obiecał mieć oko na swoją przyszłą synową.

— Matka śpi? — zapytałem, gdy podszedł do mnie.

— Tak — odpowiedział.

— To dobrze, nie musi się niepotrzebnie zamartwiać.

— Beatrice wie?

— Wie, ale wszystko może się przedłużyć. Gdyby chciała wyjść poza teren domu, interweniuj, a w razie problemów dzwoń do mnie.

Skinął głową, a ja wyszedłem. Moi ludzie z obstawą już na mnie czekali. Z Rodionem, Iwanem i Antonem jechaliśmy jednym samochodem. Iwan podał mi broń, posyłając mi cwaniacki uśmiech, na

co zmarszczyłem brwi. Nie komentowałem tego w tej chwili, ale miałem o to zapytać, gdy już będziemy sami w samochodzie, bo wszyscy trzej dziwnie mi się przyglądali. Zerknąłem na siebie, czy aby na pewno nie wyszedłem nagi. Wszystko było normalnie, więc o co im chodziło?

Iwan kierował, więc siadłem na miejscu pasażera. Chwilę później ruszyliśmy za pierwszym samochodem. My jechaliśmy w środku. Łącznie trzy auta i dwunastu ludzi.

Westchnąłem, bo czułem na sobie wzrok dwóch moich przyjaciół siedzących z tyłu. Byłem bardzo bliski wybuchu. Chyba za wszelką cenę próbowali wyprowadzić mnie z równowagi.

— Powiecie mi, o co wam chodzi?! — Nie wytrzymałem, musiałem zapytać.

Iwan zaśmiał się pod nosem, a ci z tyłu siedzieli cicho, udając, że nie słyszeli mojego pytania.

— Nie radzę testować mojej cierpliwości. Wystarczy, że jedna osoba często to robi.

Spojrzałem na Rodiona i Antona. Przyglądałem się im, czekając, aż w końcu się poddadzą.

— Dobra, nie patrz się tak — powiedział Rodion, na co wszyscy się zaśmialiśmy. — Naprawdę potrafisz być diabłem.

— Powiedz mi coś, czego nie wiem, przyjacielu, a najlepiej, o co wam chodzi.

— Ujarzmiłeś już małą diablicę? — zapytał Iwan.

— Co? — Zmarszczyłem brwi, a po chwili do mnie dotarło. No oczywiście. — Skąd wiecie?

— No wiesz... Chcieliśmy o coś zapytać, już mieliśmy pukać, ale coś usłyszeliśmy, więc trochę bardziej przystawiliśmy uszy do drzwi... no i wiesz. Było słycać wasze jęki — powiedział Anton, a reszta miała cwaniackie uśmieški na twarzy.

Nie wierzyłem.

— Nie wierzę, że podsłuchiwalicie, jak uprawiam seks, debile — skomentowałem zrezygnowany. — Czy ja was, kurwa, podsłuchuję? Nie, więc odpierdolcie się ode mnie.

— A ty wiesz, że nie wściekasz się dlatego, że cię słyszeliśmy?

Spojrzałem na Rodiona.

— A niby dlaczego? — zapytałem ciekaw jego teorii.

— Dlatego, że słyszeliśmy Beatrice. Gdyby to była przypadkowa laska z klubu, mógłbyś pieprzyć się nawet przy nas i nie przeszkadzałoby ci.

— Kiedy przyznasz, że ją kochasz? Od zawsze, od małego powtarzasz, że jest twoja, traktujesz ją jak swoją kobietę, swoją własność, ale nigdy nie powiedziałeś jej, że ją kochasz — dorzucił Iwan.

Miał rację. Nigdy jej tego nie powiedziałem. Czy przez to właśnie mogła być niepewna co do nas? Bo nie wyznałem jej swoich uczuć? Bo nie wiedziała, co tak naprawdę do niej czułem? Przyznała się, że nie było sensu uciekać, bo przede mną nie było ucieczki, a nasz związek został już przypieczętowany. Jaki, kurwa, ze mnie debil. Byłem tylko facetem, i to dość nietypowym, a Beatrice była kobietą i pragnęła tego, czego większość. Miłości. Świadectwa i zapewnienia, że to ona była tą jedyną. Szlag. Oddała mi się, bo wiedziała, że to prędzej czy później się stanie. Nie uciekała, bo uznała, że nie było sensu. A ja zachowałem się jak ostatni palant.

Beatrice

Obudziły mnie promienie słońca wpadające do sypialni. Uśmiechnęłam się lekko, gdy zobaczyłam piękną pogodę za oknem. Odwróciłam się za siebie, bo nie czułam za plecami ciepłego ciała Aleksandra, z którym spędziłam cudowne chwile. Podobało mi się. Aleksandr w łóżku był niezmierny. Ale teraz już go przy mnie nie było. Przypomniałam sobie, że miał wyjeżdżać w nocy. Czyżby nie raczył się nawet pożegnać? Rzuciła mi się w oczy złożona na pół karteczka leżąca na poduszce. Sięgnęłam po nią i przeczytałam.

Nie miałem serca budzić Cię w środku nocy. Gdy rano się obudzisz, mnie już nie będzie. Wróć do Ciebie, jak tylko będę mógł, a wtedy powtórzymy to, co robiliśmy tej nocy. Znowu rozpalę w Tobie ogień. Pod moją nieobecność zostajesz w moim domu i nie możesz wychodzić poza teren posiadłości. Wszyscy w domu są poinstruowani. Dom jest strzeżony i każdy wie, że nie możesz wyjść. Wiem, że nie będziesz zadowolona, ale nie ma innego wyjścia. Proszę, nie utrudniaj mi tego i daj o siebie zadbać. To wszystko dla Twojego bezpieczeństwa. Wróć jak najszybciej.

A.

On chyba postradał rozum, myśląc, że może mnie ot tak zamknąć w swoim domu, gdy go nie ma — wściekałam się w myślach. Pieprzony, egoistyczny dupek. Sięgnęłam po komórkę i wybrałam jego numer, ale miał wyłączony telefon. Co za... Nie byłam wściekła o to, że miałam mieszkać w jego domu, bo doskonale zdawałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale Sasza chyba nie wiedział, że nie byłam jak inne, które siedziałyby na miejscu, skoro im tak rozkazał. Rozkazał, nie poprosił! A to ogromna różnica. Dlaczego wczoraj nie poprosił mnie o pozostanie w domu i niewychodzenie, gdy go nie będzie? Tak trudno było?

Wstałam z łóżka i kiedy chwyciłam za klamkę, dotarło do mnie, że byłam naga.

— Niech cię diabli wezmą, skończony dupku!!! — wrzasnęłam, przemierzając szybkim krokiem pokój w kierunku garderoby. Chyba Aleksandr nie do końca przemyślał sprawę, przywożąc mnie tutaj i zamykając. Gdzie on miał głowę, żeby nie pomyśleć o ubraniach dla mnie? Swoich wczorajszych ciuchów nie umiałam znaleźć. Siadłam na pufie, która stała na środku pomieszczenia. Nie zostało mi nic innego, jak tylko włożyć coś z ubrań mężczyzny, inaczej nie wyjdę nawet z tego pokoju. Do diaska. Przetrzęsłam półki z ubraniami należącymi do Aleksandra w poszukiwaniu jak najmniejszych dresów.

— Przecież ten człowiek to olbrzym. Utopię się w tych spodniach... — wymamrotałam sama do siebie, przyglądając się szarym spodniom, które znalazłam. Westchnęłam, po czym wsunęłam je na tyłek i ściągnęłam sznurkami na tyle, na ile się dało. Podniosłam wzrok na lustro i chciało mi się śmiać z samej siebie.

— To jakiś żart.

Znalazłam jeszcze jakąś czarną koszulkę, przez którą nie było mi widać piersi. Akurat z tym nie było problemu, większość rzeczy była w tym kolorze. Ponownie przyjrzałam się sobie w lustrze. Sporo za duże spodnie wyglądały na mnie komicznie. Koszulka jeszcze jako tako. Zrobiłam zdjęcie i wysłałam je Aleksandrowi z dopiskiem: „Zapłacisz mi za to, dupku. A poza tym gdzie są moje ubrania?”

Jakoś ubrana wyszłam z sypialni. Stałam jak wryta, widząc dwóch facetów z bronią. Ich wygląd mnie sparaliżował.

— Wszystko w porządku, panienko? — zapytał jeden z nich.

Czy to przypadkiem nie przesada? Kiwnęłam, że tak, po czym prędko odeszłam, kręcąc głową. Czułam się, jakbym była w ukrytej kamerze. Miałam wrażenie, że Aleksandr zaraz wyjdzie i powie, że to taki mały żarcik z rana na poprawę humoru. Jednak nic takiego się nie stało i nigdzie nie było mężczyzny. Za to w salonie spotkałam jego rodziców. Gdy mnie dostrzegli, uśmiechnęli się szeroko, ale zaraz posłali mi zdziwione spojrzenia. Popatrzyłam w dół na swoje stopy, których nie było widać przez te wielkie spodnie.

— Państwa syn to olbrzym i niedorozwinięty dupek. Nie pomyślał, zabierając mnie tu, żeby zabrać również jakieś moje ubrania, a te z wczoraj gdzieś zniknęły. Nie wiem, gdzie i jak — wyjaśniłam mój ubiór.

Starszy Siergiejew zaniósł się śmiechem, a jego żona posłała mi lekki uśmiech.

— Och, kochanie. Zaraz załatwimy ci coś do ubrania, chodź, usiądź sobie. Na pewno jesteś głodna. — Wskazała na stół zastawiony jedzeniem.

Podziękowałam, kiwając głową, po czym zasiadłam przy stole, a pani domu zniknęła. Cóż... zostałam sama z bossem.

— Wyspałaś się?

Podniosłam wzrok na ojca Aleksandra.

— Tak, proszę pana.

Do matki Aleksandra zwracałam się po imieniu, ale Konstantin Siergiejew wzbudzał we mnie respekt.

— Ależ mów mi po imieniu, kochana. Pamiętasz, jak kiedyś cię o to prosiłem? W końcu wkrótce będziemy rodziną. — Uśmiechnął się, a ja odwzajemniłam uśmiech.

Zrobiłam sobie jedną kromkę chleba z serem i pomidorem, którą po chwili zjadłam.

— Powiedz mi, jak się czujesz przy moim synu?

Spojrzałam na Konstantina zaskoczona jego pytaniem. Nie spodziewałam się, że zapyta akurat o to.

— Cóż, może nie pałam do niego sympatią przez ostatnie lata, ale czuję się przy nim nad wyraz dobrze, bezpiecznie. Tak, przede wszystkim bezpiecznie, mimo że jest jednym z najniebezpieczniejszych mężczyzn, jakich znam, ale taka jest prawda. Czuję się przy nim bezpiecznie i wiem, że co by się nie działo, on zawsze mnie ochroni, nawet gdyby miał to przypłacić życiem, czego osobiście bym nie chciała... — powiedziałam to, co myślałam.

— Zależy ci na nim?

Skąd, u licha, takie pytania? Co go nagle wzięło? Sprawdzał, czy byłam odpowiednia dla Aleksandra, czy co?

— Ostatnio nasza relacja się poprawiła i w jakimś stopniu zależy mi na nim. Nie wyobrażam sobie teraz, że mogłoby nie być go obok.

Siergiejew skinął głową, uśmiechając się. Nie odpowiedział i nie drażył dalej. Elizawieta zjawiała się ponownie w salonie, informując mnie, że do godziny będę miała nowe ubrania. Podziękowałam jej i postanowiłam wrócić do sypialni. Nie chciałam paradować po domu pełnym uzbrojonych mężczyzn ubrana w ciuchy Aleksandra, nie mając pod spodem nic. Czułam się goła i miałam wrażenie, że wszyscy to zauważali.

Rozdział 14

Beatrice

Tak jak Elizawieta zapowiedziała, jedna z osób pracujących w domu Aleksandra przywiozła mi torbę ciuchów. Tylko że to nie były moje ubrania, ale drogie rzeczy z butików. Całe szczęście, że nie było tam wieczorowej sukni, tylko jeansy, elegancka bluzka, bielizna i adidas. Nawet nieźle, ale ta elegancka bluzka do mnie nie przemawiała. Włożyłam to wszystko i ku mojemu zdziwieniu ubrania leżały na mnie idealnie, nawet bielizna. Przejrzałam się w lustrze i stwierdziłam, że zostanę jednak w koszulce Aleksandra. Chyba nie będzie zły, jeśli pożyczę ją na dłużej — założyłam. Zresztą to na pewno jego sprawka, że moje ciuchy zniknęły.

Wyszłam na dosyć duży balkon przylegający do sypialni mężczyzny. Oparłam się o barierki i przeskanowałam wzrokiem otoczenie. Dwóch goryli stało przy głównej bramie, dwóch kręciło się po podwórku i dwóch, jak pamiętałam, stało za drzwiami do sypialni. Czy potrzebowałam aż tylu ochroniarzy?

Nie miałam zamiaru siedzieć cały dzień i czekać na Aleksandra jak gdyby nigdy nic. Z nudów obmyślałam plan ucieczki. Nie zamierzałam opuszczać posiadłości, ale miałam ochotę sprawdzić czujność ochrony i zagrać Aleksandrowi na nosie. Musiał wiedzieć, że ze mną się tak nie postępuje.

Nawet gdybym jakoś dostała się do bramy, goryle bez problemu powstrzymałyby mnie przed wyjściem. Westchnęłam przeciągle, wiedząc, że to nie przejdzie. Jeden z ochroniarzy dostrzegł mnie na balkonie. Obserwował mnie, a ja jego. Był jakiś dziwny. Nie wiem, chyba popadałam już w paranoję. Każdy z ochroniarzy miał na uszach specjalne słuchawki, dzięki którym mogli się komunikować. Ten, co się na mnie gapił, właśnie coś powiedział reszcie. Zerknęłam na pozostałych ochroniarzy i żaden ani drgnął. Wykonywali swoją robotę i nie przejmowali się mną. Tylko ten jeden nie spuszczał ze mnie wzroku. Może miał takie zadanie?

Dziwnie się czułam pod obserwacją tego kolesia, dlatego wróciłam do środka. Zwiedziłam całą sypialnię, łazienkę i garderobę. Przystanąłam przed łóżkiem pokaźnych rozmiarów, przypominając sobie wczorajszy wieczór. Palcami przejechałam po zaschniętych wargach, po czym zwilżyłam je językiem. Czułam dłonie Aleksandra błędzące po moim ciele i badające każdy jego centymetr, jego ciepły oddech na mojej szyi, pocałunki i... to pamiętałam najlepiej. Uczucie, jakie ogarnęło mnie, gdy kutas mężczyzny znalazł się we mnie, było nie do opisania. Początkowy ból szybko przerodził się w przyjemność. Nie miałam na co narzekać i niestety musiałam przyznać sama przed sobą, że seks z Aleksandrem Siergiejewem był obłędny.

Godzinę później, krążąc po pokoju, miałam dosyć. Wyszłam z sypialni i znów napotkałam pilnujących mnie mężczyzn. Pod ich marynarkami było widać kabury z bronią. Aleksandr też zawsze miał przy sobie broń.

— Wy tak tu musicie stać cały czas? — zapytałam.

— Tak, panienko. — Zirytowało mnie to słowo, ale nic nie powiedziałam. Zastanawiałam się, jak będą się do mnie zwracali, gdy zostanę żoną Aleksandra. Szefowo? Boże.

— Ale tak dwadzieścia cztery godziny na dobę? Przecież to nierealne.

— Zmieniamy się.

Skinęłam głową. Skoro Aleksandr zostawił tych ludzi pod drzwiami sypialni, musiał mieć do nich duże zaufanie. Opuściłam sobie dalszą dyskusję z nimi, bo nie wyglądali na skłonnych do gadania. Ja nie wiem, skąd Aleksandr ich bierze — pomyślałam.

Zeszłam na dół, ale nigdzie nie widziałam państwa Siergiejewów. Może i lepiej, nie będą mnie wypytywać, dokąd się wybierałam. Po śniadaniu i pytaniach Konstantina nadal miałam mętlik w głowie. Nie wiedziałam, o co mogło mu chodzić.

Wyszłam głównym wyjściem na zewnątrz. Z początku udawałam, że tylko spacerowałam, ponieważ wzbudziłam zainteresowanie ochrony. No tak, dostali jasny rozkaz, że nie mogłam przekroczyć terenu posiadłości. Zrobiłam kilka rundek wokół domu, aby upewnić ochroniarzy, że to

niewinny spacerek. Gdy minął jakiś czas, podeszłam do jednego ochroniarza przy bramie — do tego, który mnie nie obserwował wcześniej.

— Przepraszam, ale za domem ktoś jest — powiedziałam.

Facet krzyknął coś do reszty, rozkazał drugiemu zostać i popędził jak szalony za dom. O dziwo, ten drugi, który miał mnie pilnować, ruszył za nim. Zdziwiło mnie to, ale szybko przestałam się nad tym zastanawiać. Miałam wolną drogę ucieczki. Cudownie.

Odwrociłam się do bramy i szlag to trafił. Jak to gówno się otwierało? Dostrzegłam jakiś monitor. Hasło? Serio? Brama na hasło, no super. Wpisałam, co popadnie, ale niestety nici z mojego planu. Próbowałam wpisywać różne słowa, byle tylko otworzyć to cholerstwo. Gdy dostrzegłam idących w moją stronę ochroniarzy, wiedziałam, że nie było zbyt dużo czasu.

Ku mojemu zdziwieniu brama zaczęła powoli się rozsuwać. Gdy tylko się dało, prześlizgnęłam się między jej skrzydłami i ruszyłam pędem, oglądając się za siebie, czy ochrona za mną biegła. W końcu nie zamierzałam naprawdę uciekać... Faceci stali w miejscu, przyglądając mi się. Co jest? Nagle wpadłam na coś twardego. Od upadku na ziemię uchroniły mnie silne ramiona. Bałam się spojrzeć w górę, ale przezwyciężyłam strach i podniosłam wzrok. Byłam w czarnej dupie.

Mrozące krew w żyłach spojrzenie mężczyzny, które napotkałam, spowodowało, że dostałam gęziej skórki i zapragnęłam zapaść się pod ziemię. Aleksandr mocnym uściskiem przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej. Poczułam na twarzy jego oddech. Był tak blisko mnie, taki niebezpieczny, taki seksowny. Kurwa.

— Wybierasz się gdzieś, mała? — zapytał zachrypniętym głosem, a ja patrzyłam wciąż jak zahipnotyzowana w jego ciemniejące oczy.

— Ja... ja...

Szlag.

— Co ty?

— Chciałam pospacerować — powiedziałam ledwo słyszalnym głosem.

— Nie ze mną te numery, Be — odparł i przerzucił mnie przez ramię z niebywałą łatwością.

Szarpałam się, biłam go po plecach, ale zapomniałam, że Aleksandr był niezniszczalny. Skąd on się tu w ogóle wziął?

Wszedł ze mną do domu. Jak na zawołanie w pobliżu zjawili się państwo Siergiejewowie. Aleksandr mruknął do ojca, że później pogadają, i nim zdążyłam podnieść wzrok, znaleźliśmy się w sypialni, z której niedawno się uwolniłam. Trzaśnięcie drzwiami uświadomiło mi, że mężczyzna był zły przez moją małą próbę ucieczki. Rzucił mnie na łóżko, ale nie zdążyłam się poruszyć, bo natychmiast zawisł nade mną, zamykając mnie ponownie w swoich żelaznych ramionach.

— Kazałem ci zostać tutaj, miałaś nie wychodzić poza teren, gdy mnie nie ma — wycedził przez zaciśnięte zęby.

— A ja...

— Nie obchodzi mnie, co myślałaś. Ja robię to dla twojego cholernego bezpieczeństwa. Nie możesz raz mnie posłuchać i zostać, jak proszę? Naprawdę prosisz się o lanie, mała.

— Spadaj, dupku. Wszystko zrobiłam celowo. Gdybyś się normalnie pożegnał i poprosił, nie ruszyłabym się stąd. A ty? Zostawiłeś mnie bez niczego i z listem, że mam siedzieć zamknięta w czterech ścianach, aż łaskawy książę wróci. Nie, Aleksandr, mam tego dość. Albo będziesz mi takie rzeczy mówił osobiście, albo zrobię wszystko, by do ślubu nie doszło — powiedziałam wściekła.

Popatrzył na mnie tym swoim niebezpiecznym wzrokiem, ale już nie robiło to na mnie wrażenia. Chciał mnie, proszę bardzo, ale musiał liczyć się z tym, że nie będę mu ulegać za każdym razem i słuchać jego rozkazów. Musiał nauczyć się szanować mój charakter. Byłam uparta i dopinałam swego. My dwoje razem to istne piekło. On był diabłem, a ja przy nim stawałam się diabolicą.

Aleksandr

Patrzyłem w oczy kobiety, która skradła mi serce. Przetwarzałem jej słowa i miała rację. Miała cholerną rację, mówiąc to wszystko. Jeśli chciałem, by między nami było w porządku, powinienem był liczyć się z jej zdaniem i informować ją o tym, co jej dotyczyło, osobiście, nie na kartce. Teraz

wiedziałem, że lepiej było wczoraj poprosić, by nigdzie nie wychodziła pod moją nieobecność. Robiłem to wszystko dla jej bezpieczeństwa, w trosce o nią. Nic innego się nie liczyło tak bardzo jak ona. Czułem, jakbyśmy mieli wszystko, ale nie mieli nic.

Dotknąłem czule jej policzka i kciukiem starłem pojedynczą łzę, która spłynęła z mojego powodu. Pogłaskałem ją, po czym nachyliłem się i zacząłem scałowywać kolejne łyzy, które powoli spływały po jej bladej cerze.

— Nie płacz przeze mnie. Przepraszam. — Kurwa. Pierwszy raz w życiu użyłem tego słowa.

— Nie chcę, żebyś zamykał mnie w czterech ścianach, bo coś mi grozi. Żyję w tym świecie od urodzenia, myślisz, że nie byłam zagrożona?

— Wiem o tym, mała. Odkąd mogłem, zawsze byłem obok ciebie.

— Co?

— Wiele razy byłaś pod ostrzałem i na celowniku niebezpiecznych ludzi. Strzegłem cię z ukrycia, a teraz mogę to robić jawnie. Ten dom to forteca. Tutaj nikt się nie dostanie. Na terenie kilku ochroniarzy, kolejni przed wjazdem na posiadłość i jeszcze w paru miejscach.

— Nie zniechęciłeś się przez te lata, gdy cię odtrącałam?

— Ani trochę, tym swoim oporem jeszcze bardziej mnie nakręcałaś. Za każdym razem próbowałem bardziej, inaczej. Aż w końcu jesteś tu. Leżysz pode mną i bez problemu mogę zrobić z tobą, co chcę.

— Nie zapędzaj się tak. Jestem tu przetrzymywana siłą. — Zaśmiała się uroczo.

Nachyliłem się nad jej uchem, podpierając się na rękach, i szepnąłem:

— Gdybyś była tu przetrzymywana siłą, przywiązałbym cię do łóżka. — Musnąłem jej skórę, a ona zadrżała.

— Ekhm... tak. Skąd tak w ogóle się tu wzięłaś? Nie miało to potrwać dłużej? — zapytała, odpychając mnie lekko.

— Plany się pozmieniały. Tak à propos. — Spojrzałem w jej oczy, będąc niebezpiecznie blisko jej ust. — Kurewsko seksownie wyglądasz w moich ubraniach — powiedziałem, po czym wpiłem się w jej soczyste wargi, nie pozwalając jej nic odpowiedzieć.

Dłonie Be spoczęły na mojej klatce piersiowej, a chwilę później przewróciła mnie na plecy i usiadła na moich nogach. Teraz to ona była po raz pierwszy na górze i cholernie mi się to podobało. Kurwa, czułem uwieranie w spodniach. Wypchnąłem lekko biodra w przód, a z ust Be wydobył się seksowny jęk wprost w moje usta.

— Grasz nieczysto, Aleksandrze — szepnęła, odrywając swoje wargi od moich. Założyła spadające jej na twarz pasmo włosów za ucho, przygryzając wargę. Kurwa. Objąłem jedną ręką jej ciało i podniosłem się, przybliżając się do niej.

— A kto powiedział, że będę grał czysto? Mała, nie masz już stąd ucieczki, a ja rozdaję karty.

Uśmiechnęła się i wyswobodziła z moich objęć. Zeszła z łóżka. Poczułem pustkę, gdy się oddaliła. Chciałem, żeby mnie nigdy nie opuszczała. Aby nigdy więcej nie uciekała ode mnie.

Przyglądałem jej się z ogromną przyjemnością. Wyrzucę chyba wszystkie jej ciuchy, żeby chodziła tylko w moich ubraniach. To było naprawdę podniecające. Myślami wróciłem do momentu, w którym dostałem wiadomość od Beatrice.

* * *

Jesteśmy w drodze do domu i nagle czuję wibracje telefonu. Iwan prowadzi, więc wyciągam komórkę z kieszeni i odczytuję wiadomość. Ku mojemu zaskoczeniu od Beatrice. Hmm, ciekawe.

Beatrice: Zapłacisz mi za to, dupku. A poza tym gdzie są moje ubrania?

Śmieję się, kręcąc głową. Powiększam zdjęcie, które wysłała, i krztuszę się własną śliną. A niech to szlag.

— Wszystko w porządku, stary?

Kiwam głową na słowa Iwana, powracając wzrokiem do zdjęcia Beatrice w moich ubraniach. Tylko moich ubraniach. Cholera, są o dziesięć rozmiarów za duże, ale wygląda w nich kurewsko seksownie. Zabranie jej ciuchów i schowanie ich to najlepszy pomysł, na jaki wpadłem do tej pory. Sądziłem, że jeśli nie będzie miała ubrań, to nie wyjdzie z sypialni. Nie przypuszczałem, że włoży moje

ciuchy, ale nie mam na co narzekać. Może nosić je codziennie. Z przyjemnością będę ją w nich oglądał — myślę.

* * *

Tak, zdecydowanie był to najlepszy pomysł. Siedziałem na łóżku i przyglądałem się Be. Jeszcze o tym nie wiedziała, ale nie miałem zamiaru wypuścić jej z sypialni. Od teraz każdą noc będzie spędzała w moich ramionach. Tylko musiałem jakoś bezpiecznie poruszyć ten temat, by nie zaczęła rzucać we mnie czym popadnie.

Zerknąłem na rolexa na prawym nadgarstku. Stwierdziłem, że dobrze byłoby porozmawiać z ojcem i wyjaśnić mu mój szybki przyjazd. Wstałem i podszedłem do Be. Objąłem ją. Znow nachyliłem się nad jej uchem i szepnąłem:

— Od teraz każda noc będzie nasza. Później porozmawiamy, nie uciekaj mi, Be. — Spojrzałem na nią z góry.

Popatrzyła na mnie, po czym kiwnęła głową. Musnąłem wargami jej czoło i zostawiłem ją w sypialni, a sam skierowałem się do gabinetu ojca. Wiedziałem, że tam go znajdę.

Rozdział 15

Aleksandr

Siedziałem wgapiiony w złoty trunek wypełniający szklankę, którą trzymałem w prawej dłoni. Poruszałem nią lekko, mieszając whisky. Lewą ręką podpierałem się o fotel. Przede mną siedział ojciec, również zagłębiany w swoich myślach. Opowiedziałem mu wszystko po kolei. Począwszy od tego, co udało się ustalić w sprawie zaginięcia towaru, aż po wyjazd do Morozowa. Tylko że posiadłość, którą znaleźliśmy, nie należała do Nikity. Jej właścicielem był ktoś inny o tym samym nazwisku. Szczegóły się zgadzały, tablice rejestracyjne samochodu też, ale nie było tam mojego wroga. Do tego moi ludzie dowiedzieli się, że Nikitę widziano za granicą w dniu, gdy podobno był pod uczelnią Be. Albo Zahir gówno wiedział, albo zwyczajnie Nikita robił nas w chuja.

— Jesteś pewny, że to nie dom Morozowa? — zapytał raz jeszcze ojciec.

— Tak. Nie tego Morozowa. Chyba że Nikita ma brata bliźniaka, co jest mało prawdopodobne, i to jego dom. No i on śledził Be i zlecił gwałt w klubie — odparłem od niechcienia, ale czując przeszywające spojrzenie ojca, wyprostowałem się i również popatrzyłem na niego. — Nie. To nie może być prawda.

— A masz inne wytłumaczenie tej popierdolonej sytuacji? — zadał kolejne pytanie.

— Przecież byś wiedział. Od dziecka znałeś starego Morozowa. Wiedziałbyś, że żona Borisa urodziła dwoje dzieci, a nie jedno.

— Problem w tym, że żona Borisa umarła na stole operacyjnym podczas porodu.

— Co? Kurwa mać — zakląłem.

— Albo Boris o niczym nie wiedział, albo drugiego syna ukrył.

— Nie mamy pewności, że tak było. Po chuj ukrywałby syna? To jest nielogiczne.

— Myślę, że właśnie to jest wytłumaczenie całej tej sytuacji. Może Nikita nie ma nic wspólnego z kradzieżą towaru i pułapką na Beatrice? Może to zemsta starego Morozowa i wykorzystuje do niej drugiego syna?

— Pierdolisz...

— Przypomnę ci, że jestem twoim ojcem i nadal jestem szefem.

Przewróciłem oczami.

— Trzeba to sprawdzić, bo obawiam się, że rzekomy Nikita Morozow to tak naprawdę nie on — powiedział. — Albo ktoś się pod niego podszywa, albo Nikita jest tak dobry, że wszystko ma zaplanowane, i to była zasadzka.

Szlag. Ta sytuacja stawała się coraz bardziej popierdolona. Brat bliźniak? No pewnie, i co jeszcze? Że niby prawdziwy Nikita nie ma z tym nic wspólnego? Bo w to, kurwa, uwierzę.

Odstawiłem pustą szklankę na blat i sięgnąłem po butelkę. Napilem się prosto z niej. Whisky rozgrzała mnie od środka. Nie dawała mi spokoju ta zagadka, a to, co powiedział ojciec, wydawało mi się bez sensu.

Zwołałem chłopaków do siebie, po czym opowiedziałem im wszystko. Też nie bardzo wierzyli w teorię ojca, więc nie byłem sam. Nikita był nieobliczalny w każdym znaczeniu tego słowa. To nie mógł być jakiś brat bliźniak. Na pewno nie. Postanowiłem, że udowodnię to ojcu. Problem w tym, że ani Nikity, ani jego istniejącego czy nieistniejącego brata nie mogliśmy znaleźć. Nie mieliśmy żadnego punktu zaczepienia. Zahir nie żył, bo go zastrzeliłem po tym, jak Iwan sprawdził to, co mi powiedział, Iwo nie żył, podstawiony kierowca z ciężarówką koki zapadł się pod ziemię.

— Słuchaj, może daj sobie z tym na razie spokój — odparł Anton, widząc, że byłem bezradny.

— I mam patrzeć, jak odbiera mi wszystko?! Nie oddam jej bez walki — wyszczałem.

Moi ludzie nie musieli pytać, bo doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że chodziło o Beatrice.

— Zróbmy tak. Niedługo odbędą się wasze zaręczyny. Skup się na Beatrice, przekonaj ją do siebie, tak by zaczęła z tobą współpracować. Jak sama będzie chciała być z tobą, to przestanie uciekać i będzie ci łatwiej ją upilnować. Nikitę pozornie odpuść. Będziemy szukać po cichu, uruchomimy

szpiegów. Zwiększymy ochronę i będziemy czekać na jego kolejny krok, udając, że spadła nam czujność. Wtedy się wystawi.

— Nie jestem do tego przekonany — zaoponowałem.

— A ja myślę, że powinienes tak zrobić. Jeśli to naprawdę on, poczuje się pewniej i robi coś głupiego. Zgrywaj chojraka i pokaż mu, że nie tak łatwo cię nastraszyć. Daj mu myśleć, że te jego sztuczki nie robią na tobie wrażenia. Wypłoszymy go — powiedział Rodion.

— Tak by, kurwa, uderzył mocniej w najmniej odpowiednim momencie?! — wrzasnąłem.

— Nie rozumiesz...

— No właśnie nie rozumiem działania tego skurwiela! — podniosłem głos.

Gdy chciałem coś dodać, przerwało mi pukanie do drzwi. Sekundę później wychyliła się zza nich Beatrice. Spojrzała na mnie swoimi pięknymi oczami, a potem zerknęła ukradkiem na chłopaków.

— Przepraszam, nie chciałam przeszkadzać, ale... usłyszałam twój krzyk. Wszystko w porządku? — zapytała, przyglądając mi się.

Westchnąłem, przecierając dłonią czoło. Wstałem, aby do niej podejść, ale moi przyjaciele mnie wyprzedzili.

— Porozmawiajcie — odparł Iwan, uśmiechając się do Beatrice, która nadal stała w drzwiach.

— A ty... — Spojrzał na mnie. — Zastanów się nad tym, o czym mówiliśmy — powiedział, po czym razem z resztą wyszedł z pomieszczenia.

Beatrice nadal stała w tym samym miejscu, zdezorientowana.

— Podejdź do mnie.

Spojrzała na mnie niepewnie, zamknęła drzwi i podeszła, ale wciąż była za daleko. Stała przy biurku, miałem jednak inne plany. Wyciągnąłem rękę, złapałem Be, pociągnąłem ją do siebie i w efekcie wylądowała na moich kolanach. Na właściwym miejscu.

— Co ty...

Zamknąłem jej usta namiętym pocałunkiem. Przytuliłem ją do siebie mocniej, ścisnąłem jej udo, a zębami przygryzłem jej dolną wargę.

— Przysięgam, że prowadzisz mnie do piekła i kuszisz — wychrypiałem.

Posadziłem ją na sobie okrakiem. Docisnąłem ją do swojego krocza, żeby poczuła, co ze mną robiła. Potem złapałem tył jej głowy i odchyliłem ją, by mieć swobodniejszy dostęp do jej szyi.

— Możemy porozmawiać? — szepnęła, odpychając mnie lekko.

A już miałem nadzieję...

— Oczywiście — odparłem. Chciała wstać z moich kolan, ale ułożyłem dłonie na jej biodrach, skutecznie jej to uniemożliwiając. — Ty siedzisz tu.

Westchnęła, ale nie miała innego wyjścia.

— Co się dzieje? — zapytała.

— A co ma się dziać, mała?

— Nie rób ze mnie idiotki...

— Beatrice, nigdy nie robiłem z ciebie idiotki. Nie myśl tak — powiedziałem poważnie.

— To powiedz mi, co się dzieje. Mamy być małżeństwem, tak?

Spojrzałem w jej oczy.

— Więc zacznij mnie traktować jak swoją żonę, a nie naiwną dziewczynę do zabawy.

Czy byłem zdziwiony? Owszem, ale byłem też cholernie z niej dumny. Z każdą chwilą pragnąłem jej coraz bardziej, a gdy wystawiała pazurki, miałem nieodpartą chęć, by uświadomić jej, do czego była zdolna. Była stworzona dla mnie...

— Czy ty mnie słuchasz, Aleksandrze?

Zdaje się, że trochę odpłynąłem.

— Zawsze cię słucham, mała. Pytaj o wszystko, co chcesz wiedzieć — odparłem, przyglądając się jej.

— Dlaczego wróciłeś tak wcześniej?

— Sprawy się pokomplikowały i nie zgadzało mi się coś. W papierach z informacjami, jakie dostałem, nie było imienia Morozowa, tylko jego nazwisko. Cała posiadłość nie miała ani kamer, ani

ochroniarzy, a ktoś taki jak Nikita zawsze ma uzbrojony dom. Nie będę atakować, gdy nie jestem w stu procentach pewny, że atakuję właściwą osobę. Zawsze wszystko mam dokładnie przemyślane.

— Dlaczego w papierach nie ma jego imienia?

— Nie mam pojęcia, próbujemy to ustalić, ale coś nam ciągle umyka i się nie zgadza. Ojciec podejrzewa, że Nikita może mieć brata bliźniaka i to on był pod twoją uczelnią.

— Brata bliźniaka? To się kupy nie trzyma.

— Tak samo myślę, ale teraz nic się nie trzyma kupy.

— Co miał na myśli Iwan?

— Twierdzi, że najlepiej by było, gdybym skupił się na tobie i na naszym ślubie, a Nikitę na razie odpuścił. Uważa, że warto poczekać i zobaczyć, jak sytuacja się rozwinie. Będziemy go szukać po cichu i może uzna, że naprawdę się poddaliśmy. Wtedy się wystawi.

— Myślę, że to dobre rozwiązanie.

— Ale ja nie jestem tego pewny.

— W takim razie zrób to dla mnie.

— Co?

— Odsuń tę sprawę na bok i zajmij się przygotowaniem się do zaręczyn — powiedziała.

Poddała się. Przyjęcie zaręczynowe miało być tylko głupim oświadczeniem przed ludźmi, że Beatrice jest moja, ale to nie były oświadczyzny, których zawsze pragnęła. Cholera. Przez nią zmieniałem się w miękka kluchę.

— Dobrze, mogę to zrobić, ale pod jednym warunkiem. — Nie wiedziałem, co mi do głowy strzeliło, ale wpadłem na świetny pomysł, który mógł mi pomóc przekonać do siebie Be i ją trochę udobruchać. Byłem świadomy, że się na mnie złościła o to, że nigdy nie miała okazji poczuć się jak zakochana kobieta, która mówi „tak” do ukochanego mężczyzny. Czy zmieni swoje nastawienie, gdy będzie miała taką okazję?

— Jakim? Boję się twoich pomysłów, bo czasami są niepoważne — powiedziała, śmiejąc się cichutko pod nosem.

— Zaręczyny odbędą się za trzy tygodnie w sobotę, ale wcześniej...

— Co wcześniej? — westchnęła.

Miałem wrażenie, że specjalnie mnie drażniła.

— Ale wcześniej wyjedziemy.

— Dokąd?

— Niespodzianka. Tylko my dwoje, sami, na jakiś czas — oznajmiłem.

— Nie jestem przekonana...

— Pojutrze wyjeżdżamy. Iwan pojedzie z tobą do domu, żebyś się spakowała.

— Słucham? — Podniosła jedną brew. Wyglądała uroczo.

— Mała... — Przybliżyłem się do niej, tak że nasze twarze dzieliły milimetry. — Wspominałem, że od teraz każdą noc spędzisz w moich ramionach? Miałem na myśli to, że ze mną zamieszkas. To już zresztą ustalone.

— Pytałeś o zgodę? — zapytała, krzyżując ręce na piersi, ale kąciki jej ust delikatnie się uniosły.

— Wydaje mi się, że nie muszę, a teraz rusz ten swój seksowny tyłeczek, bo inaczej mogę się nie powstrzymać i przelecieć cię tutaj, na tym biurku — powiedziałem zmienionym głosem.

Musnąłem szybko jej usta. Beatrice wstała z moich kolan. Spojrzałem na wybrzuszenie w swoich spodniach, a następnie na śmiejącą się dziewczynę. Wzruszyła ramionami, po czym skierowała się do drzwi. Natychmiast wstałem i dopadłem ją. Przycisnąłem ją do ściany.

— Nie myśl sobie, że dzisiaj dam ci słodko spać — wychrypiałem, po czym otworzyłem drzwi i wypuściłem ją.

Ominęła mnie i wyszła z pomieszczenia, a ja ruszyłem za nią. Spojrzałem na jej krągły tyłeczek, który aż prosił się o dotknięcie. Moja dłoń wylądowała na pośladku Be, a z ust dziewczyny wydobył się cichy pisk. Spojrzała na mnie, a ja posłałem jej niewinny uśmiech.

Beatrice

Arogancki, zbyt pewny siebie dupek. Zaborczy, seksowny, niebezpieczny dupek. Wiele słów cisnęło mi się na usta, ale zagryzłam zęby i nie skomentowałam jego zachowania, bo nie byłam pewna swojego głosu. Rozjuszył mnie, rozпалиł, a teraz tak o, po prostu pozostawił. Miałam zamieszkać z nim? Nie wiedział, na co się pisał.

Aleksandr odprowadził mnie do Iwana, którego poinformował, że ma ze mną pojechać do domu. Oczywiście wszystko załatwił rozkazem, jak na szefa przystało. Iwan skinął głową i już chwilę później siedziałam w aucie na miejscu pasażera. Zanim odjechaliśmy, do drzwi od mojej strony podszedł mój przyszły mąż. Spojrzał na Iwana, po czym skinął głową, a następnie wzrok przeniósł na mnie.

— Wiem, że długo się będziesz na mnie złościć, ale obiecuję, że wynagrodzę ci to. Zamieszkanie ze mną jest konieczne dla twojego bezpieczeństwa. Wiem, jak kochasz Diega, więc masz moje pozwolenie na przywiezienie go tutaj — powiedział, a mnie szczeka opadła. Nie spodziewałam się, że zgodzi się, bym zabrała psa.

— Ale przecież mamy wyjechać...

— Będzie w dobrych rękach. Chyba że zabierzesz go po powrocie. Jak wolisz — zaproponował.

— Myślę, że to będzie lepsze rozwiązanie — odparłam.

— W porządku, więc jedźcie i wracaj do mnie szybko. — Musnął w pośpiechu moje wargi, a następnie zwrócił się do przyjaciela, który przyglądał się nam przez ten czas: — Uważaj.

Jedno słowo, po czym odsunął się od samochodu, a my wyjechaliśmy z posesji. Do mojego domu nie było bardzo daleko, więc wiedziałam, że droga nie zajmie dużo czasu. Zerknęłam na Iwana. Miał na sobie bokserkę, przez co mogłam dostrzec tatuaż na jego ramieniu. Taki sam tatuaż miał Aleksandr. Cztery pistolety. Zawsze zastanawiałam się, co one oznaczały, ale gdy miałam zapytać o to Aleksandra, wylatywało mi to z głowy.

— Taki sam tatuaż ma Aleksandr — powiedziałam.

Mężczyzna zerknął na ramię, a potem na mnie, uśmiechając się lekko.

— Kiedy we czterech skończyliśmy po dwadzieścia lat, poszliśmy do klubu świętować. Po pijaku wpadliśmy na głupi pomysł i wszyscy, czyli ja, Aleksandr, Anton i Rodion, zrobiliśmy sobie takie same tatuaże. Tu na dole, pod spodem, jest mały napis „Bracia” — wytłumaczył.

— Dlaczego broń? Nie było czegoś innego? — zapytałam.

— To do nas pasuje. Każdy z nas jest na swój sposób niebezpieczny, naszą zabawką jest pistolet. — Zaśmiał się.

— Oryginalne. Bardzo — odparłam, również się uśmiechając.

— Jesteśmy.

Spojrzałam przez okno i dostrzegłam dobrze mi znany dom. Nie sądziłam, że aż tak szybko dotrzemy. No ale przy takiej jeździe to nic dziwnego.

Wysiadłam z samochodu, a za mną Iwan.

— Rozumiem, że dla bezpieczeństwa. — Bardziej stwierdziłam, niż zapytałam.

Mężczyzna skinął głową, odpalając papierosa. Odwróciłam się i ruszyłam do swojego domu. Po drodze zastanawiałam się, jak wytłumaczę rodzicom, że od teraz będę mieszkać u Aleksandra. A może będą temu przeciwni?

Weszłam do środka, ze mną oczywiście Iwan, który przed wejściem wyrzucił papierosa na ziemię i zdeptał niedopałek. W salonie siedziała mama i czytała książkę, a ojca nie widziałam.

— Cześć, mamó — dałam o sobie znać.

Moja rodzicielka spojrzała na mnie, szeroko się uśmiechając. Odłożyła książkę na stolik, po czym podeszła do mnie.

— Cześć, córeczko. — Pocałowała mnie w policzek.

— Dzień dobry.

Mama spojrzała na Iwana, marszcząc lekko brwi. W tym samym czasie do pomieszczenia wszedł ojciec.

— To przyjaciel Aleksandra — oznajmiłam. — Witaj, tato.

— Cześć, córeczko. Witaj, Iwanie.

Przywitali się uściśnięciem dłoni. Nie wiedziałam, że się znają.

— Co cię sprowadza? — zapytała mama, czym trochę mnie zdziwiła. Przecież tak jakby mieszkałam tu.

— Mieszkam tu? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie. Bardzo dziecinnie.

— A nie powinnaś być u Aleksandra? — zdziwiła się, a ja już się zorientowałam. Oni o wszystkim wiedzieli.

— Wy wiecie, prawda? Wiecie, że od dziś będę mieszkać u niego, tak? — zapytałam, krzyżując dłonie.

— Aleksandr poinformował mnie o sytuacji i uważam, że robi słusznie — oznajmił ojciec. — Dba o ciebie, to dobrze.

Wszyscy przeciwko mnie. Mruknęłam pod nosem, że idę się spakować, po czym pobiegłam na górę. Z garderoby wyciągnęłam najpotrzebniejsze rzeczy, ale tyle, by starczyło mi przynajmniej na te dwa – trzy tygodnie. Pomyślałam, że przydałoby się pojechać na zakupy. Może udałoby mi się wyciągnąć Aleksandra? O, tak. To byłoby cudowne. Aleksandr, galeria i godziny spędzone w sklepach. Już widziałam tę jego minę, która mówiła sama za siebie. Nikt nie powiedział, że będzie ze mną łatwo. Aleksandrze, szykuj się na męki.

Rozdział 16

Aleksandr

Podczas nieobecności Beatrice sprawdziłem dokumentację dotyczącą kolejnego transportu koki i broni. Podpisałem. Tym razem postanowiłem osobiście dopilnować dostawy i wszystko nadzorować. Dopóki nie wiedziałem, co dokładnie stało się poprzednim razem, mogłem ufać tylko niewielkiemu gronu swoich ludzi.

Nim się obejrzałem, usłyszałem podjeżdżający pod dom samochód. Wyszedłem na balkon, z którego akurat bez problemu zobaczyłem stojące na podjeździe auto. Po chwili wysiedli z niego Beatrice z Iwanem. Oparłem się nonszalancko o barierki, przyglądając się swojej kobiecie. Gdy zerknęła w górę, zauważyła mnie i jej usta wygięły się w łobuzerskim uśmiechu. Już wiedziałem, że ta mała diablica coś szykowała. Zerknąłem na Iwana, który patrzył na mnie ze współczuciem. Hm, ciekawe. Ruszyłem na dół, by znów poczuć Beatrice blisko siebie. Kiedy wchodziła do salonu, uśmiech ani na moment nie zniknął jej z twarzy, co było urocze, ale i tajemnicze. Zaraz za nią wszedł Iwan z kilkoma torbami uwieszonymi na ramieniu. Coś ich mało — pomyślałem.

— Wszystko zabrałaś? — upewniłem się, podchodząc bliżej.

— Prawie — odparła.

Skinąłem głową, przyglądając się jej uważnie.

— Czemu tak dziwnie patrzysz? — Zaśmiała się.

— Wydaje mi się, czy ty coś kombinujesz? — zapytałem, marszcząc brew.

Posłała mi zniewalający uśmiech, a następnie przeszła obok, szturchając mnie barkiem. Zostawiła mnie oszołomionego. Znałem ją na tyle, by wiedzieć, że coś knuła. Coś, w co zapewne byłem zamieszany. Odwróciłem się do Iwana, który stał jak kołek i wszystkiemu się przyglądał.

— Ty coś wiesz — powiedziałem, wskazując na niego palcem.

Roześmiał się, a to oznaczało: tak.

Coś ty wykombinowała, Beatrice?

Przeszedłem za dziewczyną do sypialni, naszej sypialni. Be siedziała na łóżku, przeglądając coś w telefonie. Zbliżyłem się do niej, a ona spojrzała na mnie zniewalającym wzrokiem.

— Coś się stało, Aleksandrze? — zapytała uwodzicielskim głosem.

Mała złośliwa diablica.

— Nic. A u ciebie wszystko w porządku? — odbiłem pytanie, znów przyglądając się jej uważnie. Próbowałem coś wyczytać z jej oczu, ale na próżno.

— Oczywiście. Chciałabym zadzwonić do przyjaciółki. — Wskazała na telefon, który trzymała w dłoni.

Kiwnąłem głową, po czym dodałem:

— Będę u siebie w gabinecie, gdybyś czegoś potrzebowała.

— Jak skończę gadać, to przyjdę, bo muszę z tobą porozmawiać.

— Będę czekał.

Dałem jej szybkiego całusa w głowę i wyszedłem, by miała trochę prywatności. Nie zdążyłem zamknąć drzwi gabinetu, a już pojawili się w nim moi przyjaciele.

— Nie macie własnych domów czy coś? — zapytałem zirytowany, siadając za biurkiem.

— Mamy, ale chcieliśmy sobie pogadać ze starym przyjacielem. Chyba że o nas zapomnialeś — powiedział Anton.

— O was nie da się zapomnieć — mruknąłem pod nosem.

— A gdzie Beatrice? — zainteresował się zadowolony z czegoś Iwan.

Zmarszczyłem brwi, słysząc jego pytanie.

— A czego byś od niej chciał? — zapytałem, skanując dokładnie jego twarz.

— A nic, myślałem, że będzie tu z tobą — odparł.

Oparłem się plecami o fotel, a ręką podparłem brodę. Wszyscy trzej patrzyli na mnie z dziwnymi

uśmieszkami.

— Ma zaraz przyjść, bo chce o czymś porozmawiać, więc mówcie, czego chcecie, i wypad stąd — oznajmiłem.

Zadowoleni mężczyźni usiedli na krzesłach przede mną. Co jest?

— Nie zrozumieliście, co powiedziałem? — zapytałem już niezłe wkurwiony ich dziecinny zachowaniem.

— Zrozumieliśmy, ale myślę, że Be nie będzie miała nic przeciwko, że tu będziemy — rzucił Rodion.

— Wy coś wiecie. — Bardziej stwierdziłem, niż zapytałem.

Miałem już dość ukradkowych spojrzeń chłopaków, dlatego odpałem laptopa i wbiłem wzrok w ekran. Nie patrzyłem na nich, choć wiedziałem, że oni patrzyli na mnie, co niesamowicie mnie denerwowało. Odpisywałem na e-maile, gdy zauważyłem wiadomość od jednego z moich stałych klientów. Otworzyłem ją i zacząłem czytać.

Witaj, Aleksandrze.

Jak zapewne wiesz, co roku razem z żoną organizujemy bankiet, na który i w tym roku serdecznie chciałbym Cię zaprosić. Doszły mnie słuchy, że się żenisz. Chciałbym osobiście Ci pogratulować i poznać Twoją wybrankę.

Będę zaszczycony Twoją obecnością, Aleksandrze. Chciałbym również porozmawiać z Tobą o pewnych sprawach, więc czekam na Ciebie i Twoją towarzyszkę.

Jegor Grigoriew

Skąd on wiedział, że się żenię? Czyżby ojciec już zaprosił gości? Będę musiał z nim o tym porozmawiać — postanowiłem. Jegor Grigoriew to... dosyć nietypowa osobowość. A jego interesy pewnie mi się nie spodobają. Mogłem się założyć, że zacznie po raz setny ten sam temat, a ja nigdy się nie zgodzę. Chciał osobiście poznać moją wybrankę... Nie spuszczę Beatrice z oka — obiecałem sobie w myślach. Znając Jegora, wiedziałem, że moja kobieta od razu wpadnie mu w oko. To stary gbur. Do tego chyba zatrzymał się w rozwoju w wieku dwudziestu lat i zapomniał, jak obecnie wyglądał.

Pójście na ten bankiet było nieuniknione. Musiałem poważnie porozmawiać o tym z Beatrice. Wiedziałem, że nie odejdzie ani na krok ode mnie. Nawet do toalety za nią pójde. Grigoriew zdziwi się, kim była moja wybranka. Iwanienkowie co roku przybywali na tę uroczystość, ale nigdy nie zabierali ze sobą Beatrice, zważając na jej bezpieczeństwo. Nie ukrywałem, że sam miałem w tym swój mały udział.

Bankiet miał odbyć się dokładnie za miesiąc, akurat po naszych zaręczynach. Wspaniale. Nie obędzie się bez spojrzeń facetów w stronę Beatrice. Była piękną kobietą i przyciągała mężczyzn. Doprowadzało mnie to do białej gorączki i budziło we mnie nieodpartą chęć wydłubania im oczu za to, że ośmielili się spojrzeć na Be.

Z rozmyślań wyrwało mnie pukanie do drzwi. Spojrzałem w ich stronę i dostrzegłem dziewczynę, o której non stop myślałem. Weszła do środka, patrząc na mnie, a potem na chłopaków i uśmiechając się przy tym. Zerknąłem na nich srogim wzrokiem. Wkurwiali mnie tymi uśmieszkami, jakie posyłały mojej kobiecie. Cholera, byłem chyba zazdrosny o swoich przyjaciół.

— Chciałaś o czymś porozmawiać, tak? — upewniłem się.

Kiwnęła głową, podchodząc trochę bliżej.

— Wynocha! — zwróciłem się do chłopaków. Zauważyłem, że Beatrice zamierzała coś powiedzieć i zapewne ich zatrzymać, ale ja się na to nie godziłem. — Ogluchliście?! — podniosłem głos.

Wszyscy trzej, jak potulne baranki, jednocześnie wstali i wyszli z gabinetu. Chwyciłem dłoń Be i przyciągnąłem dziewczynę do siebie, tak że wylądowała na moich kolanach. Znakomicie. Poprawiła się, przy okazji ocierając się o mojego fiuta. Nieprzypadkowo, bo po chwili powtórzyła ten ruch. Kurwa mać. Położyłem dłonie na jej biodrach, unieruchamiając ją.

— Przestań, bo będę cię pieprzyć tutaj, na tym biurku — warknąłem, a Be zaprzestała swoich ruchów. — Słucham, o czymś chciałaś porozmawiać.

— Cóż, tak sobie pomyślałam, że przydałyby mi się nowe ubrania...

— Przeleję ci...

— Co? — uniosła głos. — Myślisz, że chcę twoich pieniędzy?! — Była naprawdę wkurzona. —

To się grubo mylisz. Nie potrzebuję twoich pieniędzy, mam swoje.

— Wybacz... więc o co chodzi?

— Pomyślałam sobie, że może przydałoby się pójść na zakupy przed wyjazdem nie wiadomo dokąd.

Uśmiechnąłem się, przechylając głowę lekko w bok.

— Mogę zadzwonić po projektantkę, przyjedzie z jakimiś ubraniami dla ciebie. Wybierzesz sobie.

— Wolę sama coś kupić, niż dać miliony za skrawek materiału.

— Dobrze, kiedy chcesz jechać? Dam ci ochronę i któryś z chłopaków z tobą pojedzie — odparłem.

— Nie rozumiesz. — Uśmiechnęła się złowieszczo. Patrzyła na mnie spod długich rzęs, a mnie przychodziło tylko jedno do głowy. — Chcę, żebyś to ty jechał ze mną.

Szlag. Teraz już wiedziałem, dlaczego moi przyjaciele tak dziwnie się zachowywali. Ja. Na zakupach. Z kobietą. Beatrice już od wejścia do domu wiedziała, co robić.

— Mała, to nie dla mnie. Pojedzie ktoś z tobą...

— Nie, Aleksandrze. Ty pojedziesz ze mną — powiedziała stanowczo, krzyżując ramiona.

— Ale...

— Sasza!

Kurwa. Wystarczyło jedno jej spojrzenie, a ja uległem. Niech ją diabli wezmą.

Westchnąłem, nie wierząc, że to robię. Ja pierdołę. Nigdy nie chodziłem po galeriach, żeby coś kupić. Wystarczył mi internet, by coś zamówić, oraz prywatna projektantka. Cholera.

— W porządku — powiedziałem powoli. — Pojedziemy na zakupy. — Ledwo przeszło mi to przez gardło.

— Wspaniale, szykuj się, zaraz jedziemy. — Wstała z moich kolan i wyszła z gabinetu.

Przez chwilę byłem tak oszołomiony, że nie wiedziałem, co się właściwie stało. Patrzyłem w jeden punkt, w którym zniknęła Beatrice, a dosłownie sekundę później przede mną zjawiła się święta trójca. Czyli stali pod drzwiami i podsłuchiwali.

— Wy! — Wycelowałem w nich palcem. — O wszystkim wiedzieliście i żaden mnie nie ostrzegł!

— No oczywiście. Czekaliśmy tylko, aż powiesz to „tak”. — Zaczęli się śmiać.

— Idźcie w diabły — warknąłem i wyszedłem.

Skierowałem się w stronę schodów prowadzących na górę. U ich szczytu dostrzegłem Be. Nie odrywałem od niej wzroku, póki nie stanęła przede mną. Obrzuciłem jej ciało głodnym spojrzeniem. Miała na sobie zwiewną białą sukienkę. Jedno mi się nie podobało.

— Masz za duży dekolt — powiedziałem.

Beatrice zerknęła w dół, a potem, z chytrym uśmieszkiem, na mnie.

— Mam włożyć kozuch, żeby nikt nie widział mojego ciała? — zapytała kpiąco.

— Myślę, że najlepiej by było — odpowiedziałem.

— Cóż, panie Aleksandrze. — Stanęła na placach, by dosięgnąć mojej twarzy, co przy jej wzroście — metr sześćdziesiąt cztery — było dla niej nie lada wyzwaniem. Nachyliłem się, a ona wyszeptała stanowczo: — Nie.

Przewróciłem oczami, bo stawała się coraz bardziej zadziorna. Zawsze była, ale teraz... nie bała mi się postawić, a kiedyś lękała się nawet spojrzeć na mnie. Są postępy — skwitowałem zgryźliwie w myślach.

Beatrice, nic sobie nie robiąc z mojej uwagi na temat dekoltu, ruszyła do wyjścia, a ja pomaszerowałem za nią. Czułem, że te zakupy będą dla mnie istną męczarnią, pod wieloma względami.

Wsiadłem do swojego auta, w którym już siedziała Beatrice. Odpaliłem silnik, popatrzyłem jej w oczy i wyjechałem z piskiem opon z terenu naszej posiadłości. Za nami ruszyła oczywiście ochrona.

Beatrice

Czułam satysfakcję z tego, że udało mi się wyciągnąć Aleksandra na zakupy. Wprawdzie nie

były mi one potrzebne, ale chciałam popatrzeć na Saszę, niebezpiecznego człowieka, który chodził z torbami po galerii. Ach, to będzie cudowny widok i kara za brak informowania mnie o wielu rzeczach — pomyślałam.

Iwan musiał powiedzieć o moim planie chłopakom, skoro wszyscy byli w gabinecie. Nieco się zdziwiłam ich obecnością. Chciałam, żeby zostali i widzieli zmieszanie Aleksandra, ale ten stanowczo ich wyprosił. Wychodząc szczęśliwa z gabinetu, wpadłam na nich — byli czerwoni od śmiechu. Anton miał łzy w oczach. Zapewne jak wrócimy, zajrzą sprawdzić, czy przyszedł boss jeszcze żyje, a on sam oznajmi mi, że to był pierwszy i ostatni raz, kiedy był ze mną na zakupach. Zamierzałam go trochę potortuować.

Widząc szyld galerii handlowej, do której zmierzaliśmy, uśmiechnęłam się pod nosem, że mój plan wypalił. W tym miejscu był jeden ciekawy sklep, który zapewne spodobałby się mężczyźnie, ale nie wiedziałam, czy wytrzyma męczarnię, jaką mu szykowałam.

Wjechaliśmy na parking, a za nami ochrona, która zaparkowała tuż obok nas. Wysłałam z samochodu, nie czekając na Aleksandra. Gdy wysiadł, wziął mnie za rękę i przyciągnął zaborczo do siebie.

— Nie oddalaj się ode mnie, rozumiesz? — zapytał poważnie. Kiwnęłam głową. — Beatrice, naprawdę...

— Nigdzie bez ciebie się nie ruszam, Aleksandrze. Spokojnie, nie jestem dzieckiem — powiedziałam.

Zdawałam sobie sprawę, że moje zachowanie było czasem dziecinne, ale teraz nie zamierzałam mu uciekać ani nic. I tak by mi nie wyszło. Choćbym uciekła na Alaskę czy Syberię, znalazłby mnie. Nie było miejsca, w którym mogłabym się ukryć. Byłam jego kobietą i prawdę mówiąc, przestało mi to przeszkadzać.

Aleksandr objął mnie w talii i poprowadził do wejścia. Zerknęłam do tyłu i dostrzegłam dwóch luźno ubranych mężczyzn. Nie mieli czarnych garniturów ani okularów przeciwsłonecznych na nosach. Wyglądali jak zwykli faceci, którzy przyjechali na zakupy, ale ja wiedziałam, że pod ich skórzanymi kurtkami kryła się broń. Tak samo jak pod kurtką mężczyzny, który mocno trzymał mnie przy swoim boku.

Rozdział 17

Beatrice

Przemierzaliśmy galerię, trzymając się za ręce. Można nas było wziąć za zwykłą kochającą się parę. A rzeczywistość była inna. Nie byliśmy zwyczajni. I ciągle nie wiedziałam, czy to, co czułam do tego mężczyzny, to była miłość. Moje serce szalało przy nim i bałam się, że naprawdę się w nim zakochałam. Ale najbardziej bałam się, że moje uczucie będzie nieodwzajemnione.

Nie wiedziałam, co tak naprawdę czuł Aleksandr. Anastazja i Rodion mówili, że mnie kocha. A on ukrywał swoje uczucia, zachowywał się jak gangster. Miałam nadzieję, że gdzieś tam w środku był czuły mężczyzna, który potrzebował bliskości. Ale co, jeśli wybrał mnie na żonę, ale mnie nie kochał i nie pokocha? Nie byłam pewna jego uczuć, bo jak miałam być pewna, jeśli nic mi nie mówił i nigdy nie wyznał, co do mnie czuł. Pragnąc kogoś fizycznie to co innego. Byłam jego, ciągle to powtarzał, widziałam, jak mu się podobałam i jak na niego działałam, ale... no właśnie: ale. Nigdy nie wspominał, że... że mnie kocha. Mogłam się domyślać. Ale przecież każda kobieta chce mieć pewność co do uczuć swojego faceta i poczuć stabilność w związku. Mnie dręczyła ciągła niepewność.

— Be?

Spojrzałam na Aleksandra, który dziwnie mi się przypatrywał.

— Co? — zapytałam.

— Odpłynęłaś. Pytam od pięciu minut, gdzie chcesz iść.

Nieświadomie wyłączyłam się, myśląc o uczuciach mężczyzny.

— Emm... chodźmy tu. — Wskazałam na jeden z butików, który rzucił mi się w oczy. Najlepsze chciałam zostawić na koniec.

— Więc chodźmy, chcesz coś konkretnego kupić? — zapytał, gdy wchodziliśmy do sklepu.

— Gdybyś powiedział mi, gdzie jedziemy, wiedziałabym — odpowiedziałam, przeglądając wystawione ubrania.

Wpadła mi w oko sukienka. Popatrzyłam na Aleksandra, który akurat spoglądał tęsknym wzrokiem w stronę wyjścia. Uśmiechnęłam się pod nosem i poszukałam swojego rozmiaru, a gdy już go miałam, zniknęłam w przebieralni. Mężczyzna ruszył za mną, czułam, że jego mocne perfumy otaczały mnie ze wszystkich stron. Ukryłam się za kotarą, uniemożliwiając Aleksandrowi wejście.

— Ty poczekaś tam — powiedziałam.

Usłyszałam westchnięcie mężczyzny. Oj, wiedziałam, że dziś się doigram, ale chyba właśnie tego chciałam. Cholera. Czy właśnie przyznałam się przed sobą, że chciałam seksu z Aleksandrem? Chyba tak. Myśl o jego gorącym ciele rozpałała mnie do czerwoności.

— Beatrice, długo będziesz ją wkładać? — Usłyszałam głos mężczyzny, o którym myślałam.

Rozebrałam się, a po chwili wcisnęłam się w sukienkę, która sięgała mi lekko za pupę. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i musiałam przyznać, że leżała idealnie. Podkreślała moją talię i uwydatniała piersi.

— Ileż można przymierzać jedną sukienkę.

Podniosłam wzrok, gdy usłyszałam jego głos tuż za sobą. Stał z szeroko otwartymi ustami i wpatrywał się w moje ciało opięte czarną mini. Nasze spojrzenia skrzyżowały się w lustrze i zobaczyłam, jak przełknął ślinę. Podszedł bliżej i położył ręce na moich biodrach. Przyciągnął mnie mocno do siebie, tak że odbiłam się od jego torsu. Teraz to ja przełknęłam ślinę, gdy poczułam jego twardego kutasa. Cholera, w przebieralni zrobiło się niebezpiecznie gorąco.

— Beatrice, czy ty próbujesz zrobić coś, czego nie radzę ci robić? — zapytał zachrypniętym głosem, a jego ton sprawił, że po całym moim ciele przebiegły dreszcze.

Zacisnął palce na moich biodrach. Przycisnął wargi do mojej szyi i zaczął mnie całować.

— Możesz... możesz wyjść? Chciałabym się przebrać — powiedziałam, a praktycznie wyszeptalam, nie chcąc zdradzić, jak na mnie zadziałał.

— Możesz przecież przebrać się przy mnie.

Zerknęłam na mężczyznę, a widząc, że wcale nie miał zamiaru opuścić przebieralni, chciałam coś powiedzieć. Aleksandr był szybszy.

— Nie wyjdziemy, dopóki się nie przebierzesz — wymruczał.

Sama tego chciałaś, Be — pomyślałam. Patrząc w oczy mężczyzny, powoli zdjęłam sukienkę i zostałam w samej bieliznie. Aleksandr zmierzył mnie wzrokiem. Ledwo się powstrzymywał, by nie rzucić się na mnie. Był jak lew, któremu wystawiłam mięso na pożarcie. I tak się zresztą czułam. Jak mała, bezbronna owieczka, którą pozostawiono na pastwę wilka. Najniebezpieczniejszego mężczyzny, który był jednocześnie moim stróżem. Włożyłam swoje ciuchy, widząc, jak Aleksandr pożerał mnie wzrokiem. Co cholernie mnie rozpałało. Moje ciało i moje myśli.

To był chyba błąd jechać tutaj i go kusić. Byłam podniecona i spragniona jego ciała. Ja pierdołę. Co on ze mną robił. Z grzecznej dziewczynki stałam się nienasyconą jego ciałem kobietą. Boże.

Wyszliśmy ze sklepu z nowym nabytkiem. Oczywiście, że Aleksandr musiał zapłacić. Wyrwał z moich rąk sukienkę, a następnie skierował się do kasy. Stałam oszołomiona i nawet nie zdążyłam zareagować. Teraz wściekła szłam obok niego. Moje zmieszanie gdzieś przysło, zastąpiła je irytacja i chęć zagrania na nosie mężczyźnie. Wchodziłam do kolejnych sklepów i kupowałam wszystko, co wpadło mi w oko. Aleksandr już się niecierpliwił, a to była tylko godzina spędzona na zakupach. Biedaczek, jeszcze nie wiedział, co dla niego przygotowałam. Po akcji z sukienką przez chwilę chciałam się wycofać, ale teraz coś we mnie wstąpiło. Nie mógł być górą. Uwiodę go i zmuszę, by obył się smakiem. Niech cierpi.

W końcu w oczy rzucił mi się duży szyld z napisem Victoria's Secret. Spojrzałam na mężczyznę, który ruszył za mną.

— Beatrice, nie radzę ci mnie prowokować, a wiem, w co grasz — burknął.

Uśmiechnęłam się i weszłam do środka. Mnóstwo koronkowej bielizny. Przecież powinien się cieszyć. No, chyba że wolał co innego.

Obejrzałam dokładnie wszystko, szukając czegoś, co będzie idealne. W oko wpadł mi komplet bielizny. Ujęłam materiał w dłoń i musiałam przyznać, że był świetny. Bardzo stylowy i zmysłowy koronkowy stanik z ozdobnymi strapsami, a do tego majteczki z tego samego materiału. Usłyszałam za plecami ciche westchnięcie i już wiedziałam, że byłam na wygranej pozycji. Przymaszerowałam wzdłuż alejek i wzięłam również kilka innych kompletów. Kierując się do przymierzalni, napotkałam jeszcze śliczną piżamkę. Biały koronkowy bralet i delikatne spodenki wykończone koronką i kokardką w kolorze różowym. Oczywiście wzięłam ją ze sobą.

Odwrociłam się, zerkając na mężczyznę, który mruczał coś pod nosem. Zostawiłam go samego, naburmuszonego, i kolejny raz tego dnia zniknęłam za kotarą w przymierzalni. Przymierzyłam wszystko po kolei, na koniec zostawiając coś, czego Aleksandr nie widział, bo wzięłam to z półki, gdy akurat musiał odebrać telefon.

Wiedziałam, że zapewne za chwilę mężczyzna wparuje zniecierpliwiony do przymierzalni. Gdy zapinałam ostatni paseczek na nodze, usłyszałam syknięcie. Wyprostowałam się i zobaczyłam w lustrze Aleksandra, który próbował nie patrzeć, ale coś mu się nie udawało.

— Kurwa mać. Beatrice! — warknął i wpadł do środka, po czym stanął za mną i przycisnął mnie gwałtownie do ściany. Jedną rękę miał tuż obok mojej głowy, a drugą trzymał mi na biodrze. — Prowokujesz mnie, mała. Nie rób tego, bo to źle się dla ciebie skończy.

— A może tego chcę? — zapytałam ściszonego głosem.

— Cholera, Beatrice. — Rzucił się na moje odkryte ramiona, mocno ścisnął biodro i przyciągnął mnie do swojego ciała, a jego fiut wbił mi się boleśnie w plecy. — Grasz nieczysto — wyszeptał pomiędzy pocałunkami. — Robisz się niegrzeczna, kochanie. — Przygryzł płatek mojego ucha. — Rozpalasz mnie i nie jestem w stanie się powstrzymać. — Dłonią przesunął wzdłuż mojego brzucha i zahaczył palcami o skrawek materiału mojej sukienki. — Mam taką ogromną ochotę zerwać to z ciebie i pieprzyć cię tutaj, żebyś zrozumiała swoje zachowanie — wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Boże, miałam go wyprosić, ale od tego wszystkiego byłam cholernie podniecona.

Aleksandr chwilę bawił się brzegiem mojej sukienki, a po chwili kciukiem musnął moją kobiecość. Sprawdzał.

— Jesteś mokra, mała — wychrypiał. — Jesteś moja, rozumiesz?

Kiwnęłam głową, a dosłownie sekundę potem poczułam w sobie palce mężczyzny. Wykonywał szybkie i pewne ruchy, które odbierały mi zdolność logicznego myślenia. Gdyby nie stał za moimi plecami, opadłabym bezwładnie na podłogę pod jego dotykem. Cholera. Pieprzył mnie palcami w przymierzalni Victoria's Secret. Ja pierdołę. Odwrócił mnie do siebie, nie przestając poruszać palcami, po czym chwycił mnie mocno za szyję i wpił się agresywnie w moje wargi. Miał nade mną całkowitą kontrolę, a ja mu się po prostu oddawałam, bez żadnego sprzeciwu. Całował mnie zachłannie, gryzł, głośno oddychając. Po chwili doszłam.

— Ja pierdołę — wymknęło mi się z ust, gdy poczułam przyjemne ciepło.

— To nie skończy się tylko na tym — zapowiedział. — Ubieraj się i wracamy do domu. Natychmiast! — rozkazał i wyszedł z przymierzalni.

Potrzebowałam kilku minut, by dojść do siebie po tym, co się stało.

Aleksandr

Wyszedłem z przymierzalni z szybko bijącym sercem i twardym kutasem. Ta kobieta doprowadzała mnie do szaleństwa. Jej ciało... gdy tylko o nim myślałem, w głowie miałem pełno sprośnych myśli. Zrobiła to specjalnie, sprowokowała mnie. Sama nie wiedziała, co uruchomiła.

Gdy Beatrice wyszła z przymierzalni, posłałem jej spojrzenie, które mówiło samo za siebie. Byłem, kurwa, rozpalony do granic. Ruszyłem za nią do kasy. I tym razem byłem szybszy i to ja zapłaciłem za zakupy.

Chwyciłem jedną ręką torby z ciuchami, a drugą ująłem dłoń Beatrice i wyszliśmy ze sklepu. Be niemal biegła za mną, ale mało mnie to obchodziło.

Wrzuciłem torby do bagażnika i siadłem za kierownicą. Z piskiem opon wyjechałem z parkingu, robiąc niemałe widowisko.

— Aleksandr?

Spojrzałem na Be, posyłając jej niebezpieczny uśmiech. Tak, mała, bój się, bo obudziłaś diabła, który nie zamierzał być delikatny.

Musiałem przyznać, że spodobała mi się odwaga Beatrice. Jej zadziorność i upór oraz seksowne ciało stanowiły mieszankę wybuchową. Była też coraz odważniejsza w kwestii seksu. Cieszyło mnie to. Kiedyś Iwan powiedział, że zбочzona kobieta to skarb dla mężczyzny. Teraz przyznałem mu rację. Nie mogłem się doczekać, aż zerwę z Beatrice sukienkę. Chciałem pieprzyć Be do nieprzytomności, aż zrozumie, że ze mną się nie zadziera. Prowokowała mnie z premedytacją, po tym jak podstępem zmusiła mnie do tych cholernych zakupów. Manipulowała mną, a ja na to nie pozwoliłem nikomu wcześniej. Przy Be byłem jak pieprzony zakochany szczeniak, który nie mógł się doczekać, aż zamoczy. Ja pierdołę, wyمیękałem przy niej. Ale nie chciałem, żeby czuła, że miała nade mną władzę.

Pod domem znaleźliśmy się po piętnastu minutach. Wysiedliśmy z samochodu i zabrałem zakupy Beatrice. Gdy weszliśmy, czekali na nas Rodion, Iwan i Anton.

— Jak było na zakupach? — zapytał Rodion.

Zmrużyłem oczy, patrząc na niego groźnie.

— My nie w tej sprawie. Potrzebujemy cię, Aleksandrze — powiedział Iwan.

Kurwa, teraz? Kiedy miałem zamiar sprać swojej kobiecie tyłek?

— O co chodzi? — zapytałem zrezygnowany. Jeśli mnie potrzebowali, to znaczyło, że byłem niezbędny. Szlag.

— Chodzi o jednego klienta, musimy pogadać w gabinecie.

— Zaraz przyjdę — oznajmiłem, a następnie zaciągnąłem Beatrice do sypialni. Rzuciłem torby na łóżko i podszedłem do dziewczyny. Złapałem ją za szyję i przyciągnąłem.

— Gdy wrócę, spiorę ci tyłek i będziemy się pieprzyć. I za karę za tę twoją prowokację nie będę taki delikatny jak za pierwszym razem — warknąłem jej w usta i mocno ją pocałowałem. Potrzebować, to ja jej potrzebowałem, a nie oni mnie.

Beatrice

Chwytałem łąpczywie powietrze, gdy Aleksandr wyszedł z sypialni. O Boże. Chyba przegięłam.

Zerknęłam na rzucone na łóżko torby i uśmiechnęłam się. Chciał grać niegrzecznie, to będzie niegrzecznie. Wyciągnęłam komplet czerwonej bielizny i postanowiłam iść się odświeżyć. Nie wiedziałam, ile czasu zajmie Aleksandrowi to spotkanie, ale musiałam się zrelaksować przed nadchodzącym rollercoasterem z jego udziałem. Ze mną w roli głównej.

Rozdział 18

Aleksandr

Wyszedłem z gabinetu zmęczony. Tęskniłem za ciałem Be. Spojrzałem na rolexa na prawym nadgarstku i stwierdziłem, że długo kazałem na siebie czekać, ale miałem nadzieję, że nie za długo. Moi ludzie pojechali już do siebie, więc mogłem poświęcić całą uwagę swojej kobiecie. Wchodząc na górę, usłyszałem muzykę dochodzącą z naszej sypialni. Uchyliłem drzwi i zobaczyłam Beatrice, która poruszała biodrami w rytm melodii. Po cichu podszedłem do niej i przyciągnąłem ją do siebie. Wydała cichy jęk, a na jej skórze pojawiła się momentalnie gęsia skórka. Nachyliłem się nad nią i zassałem skórę w zagłębieniu jej szyi, oznaczając ją. Odchyliłem kawałek jej bluzki. Niech ją... Miała czerwoną bieliznę na sobie.

— Mała... — Chwyciłem pasek od stanika i strzeliłem nim.

Uroczy śmiech Be rozbrzmiał w pokoju. Odwróciłem ją przodem do siebie i powoli ściągnąłem jej bluzkę, a potem spódnice. Ja pierdolę. Czerwona seksowna bielizna działała na moją wyobraźnię jak najlepszy narkotyk. Beatrice była moim narkotykiem, moim uzależnieniem, moją obsesją, moją mi... Zawiesiłem się chwilowo, ale odzyskałem rozum. Rzuciłem się na jej wargi w namiętym pocałunku. Jej dłonie wylądowały na moim torsie. Rozpinała po kolei guziki mojej koszuli, a ja smakowałem jej usta jak wyborny alkohol.

Jezu, jak ona obłędnie pachniała.

Oboje po chwili zostaliśmy w samej bieliźnie. Przygryzłem wargę Be, a ona cicho westchnęła. Podobało jej się to. Pragnęła mnie tak samo mocno, jak ja pragnąłem jej. Złapałem ją za pośladki i uniosłem. Sama objęła mnie nogami. Czuję, że była cholernie podniecona. Widziałem to w jej oczach, które mnie obezwładniały. Położyłem Beatrice na łóżku i zacząłem badać ustami każdy skrawek jej piekielnie gorącego ciała.

Mój kutas był już twardy i spragniony jej cipki.

— Muszę w tobie być, mała. Nie wytrzymam dłużej — warknąłem.

Zerwałem z niej tę piękną koronkę. Wstałem, ściągnąłem z siebie bokserki i sięgnąłem po prezerwatywę. Stanąłem przy łóżku, nie odrywając wzroku od Beatrice. Patrzyła na każdy mój ruch. W jej oczach tańczyły isierki. Nałożyłem kondom, a ona dalej patrzyła. Kąciki jej ust uniosły się w lekkim uśmiechu. Uśmiechnąłem się pod nosem, przyciągnąłem ją bliżej i jednym ruchem odwróciłem na brzuch. Pociągnąłem jej biodra tak, że wypięła tyłek. Przełknęła głośno ślinę, zerkając na mnie.

— Aleksandr...

— Ciiii... powiedziałem ci coś. Nie będę delikatny.

Rozchyliłem jej nogi i jednym ruchem mocno wszedłem od tyłu w jej ciasną cipkę. Kurewsko wspaniałe uczucie. Wypełniałem ją całym sobą, mocnymi i gwałtownymi ruchami. Jej jędrny tyłeczek objął się o mnie z głośnym plaskiem. Wbijałem się mocno i szybko, nie dając jej żadnej przerwy. Jęczała i dyszała głośno. Zaciskała pięści na pościeli, a ja na jej biodrach. Wymierzyłem jej mocnego klapsa, po którym pisnęła, a pośladek miała cały mokry. Przyspieszyłem trochę, dociskając ją do siebie. Moja dłoń ponownie wylądowała na jej wypiętym tyłeczku. Oboje doszliśmy z głośnym jękiem.

Gdy wyszedłem z niej, czułem pustkę, ale wciąż za małą. Odwróciłem ją i podniosłem. Pożerałem jej usta w agresywnym pocałunku. Ciągnęła mnie za włosy, mrużąc seksownie. Przyszpiliłem ją do ściany, całując jej dekolt. Jedną dłonią chwyciłem pierś i zacząłem ją ugniatać, by po chwili nachylić się i zębami lekko podgryźć jej sutek. Jęki Beatrice pobudzały mnie jeszcze bardziej. Nie dałem jej znaku ostrzegawczego, po prostu po raz kolejny wbijałem się w nią całym fiutem. Odchyliła głowę do tyłu, dając mi dostęp do szyi. Posuwałem ją przy ścianie mocno i szybko. Było ostro, ale podobało jej się to. Chwyciłem w garść jej włosy i owinałem je wokół palców, szarpiąc lekko. Nie spowalniałem ruchów i czułem, jak zaciskała się na moim kutasie, aby dojść, krzycząc głośno moje imię. Kilka mocnych pchnięć później doszedłem i ja, wgrzyzając się w jej kark. Dyszałem głośno, próbując uspokoić swoje szalejące z radości serce.

Chwyciłem kark Beatrice, by na mnie spojrzała. Całowałem jej opuchnięte od moich pocałunków wargi. Mocno chwyciłem ją pod pośladkami i skierowałem się do łazienki. Posadziłem ją na szafce. Podeszedłem do wanny i odkręciłem kurek. Czekałem, aż woda się naleje, co chwilę zerkając na dziewczynę, która siedziała przy mnie naga. Mój fiut nawet po dwóch mocnych orgazmach nie odpuszczał i stał twardy.

Beatrice

Przyglądałam się Aleksandrowi, który wlewał jakiś płyn do wanny, a po chwili podszedł do mnie i podniósł mnie.

— Lubisz gorące kąpiele...?

— Kocham. — Uśmiechnęłam się do niego, wiedząc, że nie lubił, jak ktoś mu przerywał w pół zdania.

— Kochamy to samo — powiedział, patrząc w moje oczy.

Włożył mnie do bardzo dużej wanny, po czym sam wszedł i siadł za mną. Dla takiego mężczyzny jak on potrzebna była duża wanna. Oparłam się o jego tors, rozkoszując się tą chwilą. Myślami wróciłam do momentu sprzed dosłownie kilku minut. Seks z Aleksandrem to coś niesamowitego. Był ostry, ale podobało mi się. Cholernie mi się podobało i wiedziałam, że nie będę miała dość. Zdecydowanie czułam coś do Aleksandra. Gdyby teraz miało go zabraknąć, byłoby źle. Ze mną źle.

— Niepodobne to do ciebie — zażartowałam.

— Ale co? — zapytał, nie rozumiejąc moich słów.

Dłońmi gładził moje ciało, co było przyjemne i kołysało moje myśli.

— No, to. Jesteś gangsterem, przyszłym bossem.

— To mam być pierdolonym sukinsynem dla ciebie? Beatrice, jesteś dla mnie najważniejsza. Dla innych jestem bez serca, ale dla ciebie nie potrafię i nie chcę taki być. Myślisz, że byłbym w stanie podnieść na ciebie rękę czy pobić cię, jak faceci mojego pokroju potrafią robić? Gwałcą swoje kobiety, kneblują... nie chcesz tego, mała. I to nie to, czego ja chcę. Nie jestem jak inni. Mam wzbudzać respekt i strach, ale nie w tobie.

— Po prostu zawsze myślałam, że boss jest bezwzględny dla każdego bez wyjątku.

— A widziałaś, żeby mój ojciec podniósł na mamę rękę czy krzyczał na nią? Nie, bo jest taki jak ja. Dla innych jest bezwzględna maszyną do zabijania, ale dla swojej kobiety jest zwyczajnym facetem. No dobra, może nie tak bardzo zwyczajnym.

Zaśmiałam się delikatnie. Oparłam głowę na ramieniu Aleksandra, odwracając twarz w jego kierunku. Zerknął na mnie. Dotknęłam jego kilkudniowego zarostu.

— Podoba mi się — wymruczałam.

— Przyznałaś się, że ci się podobam — zauważył.

Przewróciłam oczami, ale nic nie odpowiedziałam. Nie musiałam, bo Aleksandr był cholernie przystojny i wiadomo, że mi się podobał.

— I nie zaprzeczyłaś. Nie przewracaj tymi oczami, bo spiorę ci tyłek.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie jego klapsów. Ciekawa propozycja, nie mogłam zaprzeczyć.

— Za miesiąc, tydzień po naszym przyjęciu zaręczynowym, odbędzie się bankiet jednego znajomego, na który jestem co roku zapraszany, tak samo jak nasi rodzice — powiedział, zmieniając temat.

— Moi też? Przecież zawsze chodziłam z rodzicami na takie imprezy.

— Ale nie na tę. Nie chcieli cię tam brać, a i ja nie pozwoliłbym na to.

— Ty?

— Tak, dla twojego bezpieczeństwa. Ten bankiet organizuje jeden z moich trudniejszych klientów. To skomplikowane. Jest dość nietypowy.

— To znaczy?

— Jak by to powiedzieć. To stary gbur, którego interesują dziewczyny takie jak ty. Jego żona jest tylko o kilka lat starsza od ciebie. I ich małżeństwo to wyłącznie kwestia interesu.

— Faj. Przecież to obrzydliwe. — Na samą myśl zrobiło mi się niedobrze.

— Wiem, mała. Muszę iść na ten bankiet. Jakimś cudem ten facet dowiedział się, że się żenię. Chce mi osobiście pogratulować i poznać moją wybrankę. Znam go i wiem, do czego jest zdolny. Nie oddalisz się ode mnie na krok. Nawet do toalety pójdę z tobą.

— To znaczy, że mogę mu się spodobać, tak?

— Mało powiedziane. Na pewno mu się spodobaś i będzie chciał czegoś więcej, na co nie pozwolę. Opuścimy przyjęcie jak najszybciej, ale musimy się tam pojawić. Na pewno razem wywołamy sensację. Musisz być przygotowana na komentarze tych bogatych snobów.

— Często bywałam na takich imprezach.

— Ale nie jako narzeczona przyszłego bossa.

Westchnęłam. Wiedziałam, że miał rację. Teraz sprawy zyskały całkowicie inny obrót. Nie będę postrzegana jako córka Iwanienków, tylko jako przyszła żona Aleksandra Siergiejewa, kolejnego bossa rosyjskiej mafii. Wszystko nabierze innych barw, a ja będę obiektem zainteresowania wielu ludzi.

— Proszę cię, żebyś mnie posłuchała i nie opuszczała na krok. Na bankiecie będzie pełno facetów spragnionych młodych kobiet, którzy wykorzystają każdą okazję. Nie chcę widzieć przy tobie żadnego palanta, bo oderwę mu fiuta i rzucę psom na pożarcie.

— Zazdrosny?

— Jak cholera. Jesteś moja, Beatrice, będę to powtarzać do znudzenia.

Zapadła cisza. Aleksandr znów zaczął całować moje wargi. Tym razem wolno i namiętnie. Po długiej kąpeli w końcu wyszliśmy. Mężczyzna otulił mnie szczelnie pachatym ręcznikiem. Zerknęłam w bok i dostrzegłam złożoną idealnie koszulkę Aleksandra. Uśmiechnęłam się, po czym sięgnęłam po nią i włożyłam. Gdy Aleksandr zobaczył mój ubiór, szeroko się uśmiechnął.

— Zdecydowanie uwielbiam cię w moich ubraniach. Możesz je nosić tak często, jak tylko chcesz — oznajmił, choć nawet nie musiał, i tak miałam zamiar podkraść jego ciuchy.

— To twoja sprawka z tym zniknięciem moich ubrań wtedy, prawda? — zapytałam, przechylając lekko głowę w bok.

— Oczywiście, że tak.

Aleksandr zostawił mnie samą w sypialni, mówiąc, że musi jeszcze coś załatwić. Przez chwilę stałam w miejscu, patrząc na drzwi, za którymi zniknął. Usiadłam na łóżku, wciąż myśląc o jednym. O Aleksandrze. Działo się ze mną coś dziwnego. Bałam się, że już go kochałam i że nastąpiło to znacznie szybciej, niż przypuszczałam. Moje ciało zdradzało mnie na każdym kroku. Sięgnęłam po telefon, po czym wybrałam numer mojej przyjaciółki. Mimo że było późno, odebrała niemal natychmiast, jakby czekała na mój telefon.

— No, co tam, kochana? — zapytała zadowolona, a ja nie wiedziałam, jak miałam jej to powiedzieć. Nie wiedziałam, czy to prawda, ale innego wytłumaczenia nie było. Stało się, co było nieuniknione.

— Chyba mam problem — wyznałam.

— Coś się stało? — dopytała zmartwionym głosem.

Dotknęłam opuchniętych od pocałunków Aleksandra ust, a po policzku spłynęła mi samotna łza.

— Zakochałam się.

Rozdział 19

Beatrice

Tak, to się stało, nieodwracalnie. Nie wiedziałam, kiedy zdałam sobie z tego sprawę. Chyba... chyba czułam to już dawno, ale bałam się do tego przyznać. Bałam się ze względu na pozycję Aleksandra. Kurwa. Dlaczego ta miłość musiała być taka skomplikowana? Aleksandr robił wszystko, by się do mnie zbliżyć, abym to ja do niego się zbliżyła. I mu się to udało.

Pokochałam Aleksandra Siergiejewa. Bezwzględного gangstera, przyszłego bossa rosyjskiej mafii i... i mojego przyszłego męża. Brzmiało to absurdalnie, ale to szara rzeczywistość. Zastawił na mnie pułapkę, do której nie chciałam wpaść, ale się w niej znalazłam.

Z Anastazją przegadałam dobre piętnaście minut. Uspokoiła mnie i zapewniła, że wszystko będzie dobrze. Ale czy faktycznie będzie dobrze? — myślałam. Na takich rozmyśleniach upłynęła mi cała noc i prawie cały kolejny dzień.

— Boże, dlaczego musiałeś zesłać mi tak skomplikowanego i niebezpiecznego mężczyznę? — pytałam, opierając głowę na rękach.

Po południu postanowiłam wyjść i zaczerpnąć świeżego powietrza. Liczyłam, że pomoże mi to przestać nałogowo myśleć o Aleksandrze, który od kilku godzin załatwiał coś w związku z podróżą. Pech chciał, że akurat musiałam na niego wpaść. Odbiłam się od jego twardego torsu, tracąc równowagę, ale jego silne ręce przytrzymały mnie w talii i uchroniły od upadku.

Wciągnęłam powietrze, po czym podniosłam wzrok wyżej i napotkałam zielone tęczówki mężczyzny. Gdybym miała wskazać jedną najpiękniejszą część Aleksandra, byłyby to zdecydowanie jego oczy. Niespotykane. Nigdy jeszcze nie widziałam takiego koloru tęczówek. To nie był po prostu zielony. Był mocniejszy i jaśniejszy. Były niezwykle. I piękne.

— Wybierasz się gdzieś, mała? — zapytał jak zawsze zachrypniętym głosem.

— Chciałam się przejść — odpowiedziałam.

— Mogę z tobą?

Cholerny Aleksandr.

— Mhm — mruknęłam coś na kształt zgody, po czym wyswobodziłam się z jego uścisku i ruszyłam na dół.

Będąc już na zewnątrz, odetchnęłam głęboko. Gdy zjawił się Aleksandr, miałam wrażenie, że zabrakło mi tchu, a wszystko inne zniknęło. Przeszedł mnie prąd, kiedy poczułam na swojej dłoni dłoń mężczyzny. Spojrzałam na niego, a on puścił tylko oczko.

Ruszyliśmy przed siebie. Zdziwiło mnie to, że kierowaliśmy się do głównej bramy. Sądziłam, że przejdziemy się po ogrodzie, ale w porządku. Szliśmy w ciszy, trzymając się za ręce. Myślami byłam daleko od spaceru, ale blisko mężczyzny. Zastanawiałam się znowu, czy była szansa, że Aleksandr mnie pokocha.

Był skryty, jeśli chodzi o uczucia. Ukrywał je, jakby bał się albo jakby były zakazane. A może... może właśnie o to chodziło. Może bał się otworzyć na uczucia dlatego, że obawiał się, że wszystko, nad czym ciężko pracował, by wzbudzać w ludziach respekt i strach, szlag trafi? Może bał się, że uczucia do drugiej osoby sprawią, że przestanie być bezwzględnym sukinsynem i jego pozycja będzie zagrożona? Kurde, może faktycznie tak było. Nie miałam pewności, ale... wiedziałam, że nie chciałam takiego życia dla siebie. Nie chciałam mafii, a już w ogóle być żoną bossa, tyle że... teraz wszystko się zmieniło. Gdy dotarło do mnie, że czuję coś do Aleksandra, zmieniłam zdanie. Im więcej czasu z nim spędzałam, tym bardziej przekonywałam się, że może nie będzie tak źle.

Spojrzałam na mężczyznę, który patrzył przed siebie. Marszczył brwi, co oznaczało, że o czymś bardzo zawzięcie myślał. Oboje byliśmy zatopieni w swoich myślach i oddaleni od rzeczywistości.

— To... — zaczęłam, a Aleksandr przeniósł wzrok na mnie — ...to gdzie jedziemy? — zapytałam niepewnie, uśmiechając się lekko.

— Jesteś taka uparta. — Zaśmiał się. — Mówiłem, że to niespodzianka.

— No wiem, ale... może mi powiesz? — nie dawałam za wygraną. Naprawdę byłam ciekawa, gdzie chciał mnie zabrać.

— Beatrice... — zniżył głos, przez co przeszedł mnie przyjemny dreszcz. — A gdzie byś chciała pojechać? — zapytał.

— Dużo jest miejsc, w które chciałabym pojechać — rzuciłam.

— Ale jedno, to, gdzie najbardziej chcesz pojechać. Pomyśl główką, mała, to się zorientujesz — powiedział, na co zmarszczyłam brwi.

Gdzieś, gdzie bardzo chciałam pojechać? Chwila... on chyba nie...

— Aleksandr?

Spojrzał na mnie ponownie, uśmiechając się szeroko, co było dla mnie znakiem, że zgadłam.

— Nie.

— Tak.

— Nie.

— Tak, Beatrice.

— Lecimy do Francji? — zapytałam, prawie krzyżąc, mocno podniecona wizją lotu do Francji.

— Tak, mała — odpowiedział, a ja rzuciłam się na niego, przez co musiał mnie łapać i utrzymać równowagę, bo oboje polecilibyśmy na ziemię. Splotłam ręce wokół jego szyi, mocno go tuląc. Podniósł mnie.

— Nie kłamiesz? — upewniałam się, szeroko się uśmiechając.

— Nie, nie kłamię. Naprawdę lecimy do Francji, ale tylko na kilka dni. Niestety przed przyjęciem zaręczynowym mam transport, przy którym muszę być. Przez ostatnią sytuację nie ufam prawie nikomu i sam pilnuję dostaw.

— Dziękuję. — Cmoknęłam go w policzek, a na jego twarzy pojawił się grymas.

— Wolałbym tu. — Wskazał na swoje usta.

— Dostaniesz, jak dolecimy już na miejsce. — Zaśmiałam się, widząc niezadowolenie mężczyzny.

— O nie, tak się nie bawimy, mała. — Chwycił jedną dłońią moją szyję. — Będzie na moich zasadach — powiedział, po czym wpił się zachłannie w moje usta. Nasze wargi połączyły się i aż zabrakło mi powietrza. Aleksandr przygryzł moją dolną wargę, a potem językiem penetrował moje usta. Po chwili przerwał pocałunek, mocno ściskając mój pośladek.

— Wiesz, na co mam ochotę? — zapytał zachrypniętym głosem.

— Na co? — wyszeptalam, ciężko oddychając po pocałunku.

— Wziąć cię pod wieżę Eiffla.

Zaskoczona patrzyłam na jego poważną minę. On naprawdę miał na to ochotę. O cholera. Jakos tak gorąco mi się zrobiło.

— Umm... no... ten...

— Mała, zawstydzam cię? Tę małą zadziorną diabolicę?

— Przestań...

— Czerwienisz się na myśl o seksie ze mną, mała. Podoba ci się to, przyznaj się.

— Aleksandrze...

— Przyznaj się, jak przyjemnie ci jest pode mną.

Kurwa. Przygryzłam wargę na wspomnienie tego piekielnie dobrego seksu.

— Przyznaj się, że mój kutas robi z twoją cipką niesamowite rzeczy.

Boże, Aleksandrze, przestań mnie torturować!

— Mała, możesz mi tego nie mówić, ale ja wiem to doskonale... — Przygryzł moje ucho, przez co poczułam znowu dreszcz podniecenia. — Kurewsko ci się to podoba, a myśl o seksie w Paryżu jeszcze bardziej.

Ja pierdołę. Pieprzony chodzący bóg seksu, pieprzony Aleksandr!

— Dupek — wyszczałam.

— Jędza.

— Sukinsyn.

- Mała.
- Psychopata.
- Diablica.
- Diabeł wcielony — mruknęłam.
- Diablica wcielona — odpowiedział mi tym samym.
- Dupek...
- Powtarzasz się, mała.

Przewróciłam oczami, po czym wyswobodziłam się z jego objęć i zeskoczyłam na ziemię.

— Gnojek — warknęłam, a następnie odwróciłam się i ruszyłam przed siebie. Wyprowadził mnie z równowagi tymi swoimi sprośnymi myślami. Kurwa mać, przez to znów miałam chrapkę na tego idealnie nieidealnego faceta.

Aleksandr

Pędziłem wzrokiem za swoją kobietą. Ta krótka konwersacja z nią była bardzo interesująca. Gdy się wkurzała, wyglądała uroczo, marszcząc nos i brwi. Mała diablica, a ja diabeł. Byliśmy idealnie dopasowani do siebie. Och, mała, nawet nie wiesz, co chcę ci teraz zrobić — pomyślałem. Dogoniłem dziewczynę i chwyciłem jej dłoń. Nie wrywała mi się, tylko zerkała przez ramię, nie odzywając się. Hmm, czyżbym wyprowadził ją z równowagi? Zabawne. Nie mogłem się już doczekać, aż pojawimy się w Paryżu. Może być ciekawie. Bardzo ciekawie.

Spacerowaliśmy jeszcze przez jakiś czas w kompletnej ciszy. Powoli robiło się ciemno i chłodniej. Beatrice miała na sobie jedynie krótki rękaw, a na jej rękach pojawiła się gęsia skórka. Ściągnąłem skórzaną kurtkę i nałożyłem ją na ramiona Be. Popatrzyła mi w oczy, uśmiechając się lekko.

— Dziękuję — szepnęła.

Posłałem jej uśmiech i zawróciliśmy do domu. W pewnej chwili usłyszałem jej głos.

— Aleksandr, a co z moimi studiami? — zapytała zmartwiona.

Westchnąłem ciężko, bo wiedziałem, że nie mogłem jej kazać rzucić teraz studiów. I nawet nie chciałem.

— Zrobmy tak, przez tydzień będziesz miała wolne, wszystko załatwię, nie martw się. Po powrocie będziesz mogła wrócić na uczelnię, ale pod ochroną. Zwiększoną ochroną.

— Ale...

— Beatrice, żadnego ale. To mój warunek. Jeśli się nie zgodzisz na to, sam będę twoją ochroną i będę koło ciebie nawet na zajęciach.

— Co? Przecież nie możesz...

— Ja wszystko mogę, mała. To nie jest dla mnie problem. Wybieraj. Ochrona albo ja, wszędzie.

— Dupek. Niech ci będzie, i tak z tobą nie wynegocjuję nic innego.

Uśmiechnąłem się pod nosem, widząc obrażoną Be. To było tylko chwilowe. Gdy dochodziliśmy do domu, zerknąłem na nią. Puściłem jej dłoń, po czym objąłem ją ramieniem, przyciągając do siebie i wciąż zerkając na jej twarz. Kąciki jej ust zadrgały i już wiedziałem, że nie była zła. Tylko udawała.

W salonie zastaliśmy moich rodziców i ku naszemu zaskoczeniu również rodziców Beatrice. Staliśmy w drzwiach, nadal objęci. Wzrok rodziców przeniósł się na nas. Nasze matki szeroko się uśmiechnęły na nasz widok, a ojcowie, jak to ojcowie, posłali nam lekkie uśmiechy.

— Cześć mamó, tato... — Beatrice niepewna celu wizyty swoich rodziców u mnie przywitała się z nimi. — Co tu robicie?

— A co, nie cieszysz się z naszej obecności? — roześmiała się Sofia.

— Zaprosiliśmy twoich rodziców na kolację. Pomyślałam, że taka wspólna kolacja będzie dobrym pomysłem. — odpowiedziała moja matka.

— Oczywiście, bardzo się cieszę — odezwała się Beatrice. — Pójdę się przebrać i zaraz do was zejść.

Rodzice kiwnęli głowami, a Be popatrzyła na mnie, po czym wyminęła mnie i skierowała się na piętro do mojej garderoby. Zerknąłem na rodziców, którzy również na mnie patrzyli. Kiwnąłem głową, po czym ruszyłem za dziewczyną.

Gdy znaleźliśmy się w naszej sypialni, zamknąłem drzwi, a Beatrice od razu schowała się w garderobie. Pokręciłem głową, bo domyślałem się, że uciekała przede mną. Wszedłem do garderoby, a Beatrice udawała, że mnie tam nie było. Wcale. Widziałem, jak spięła się, gdy usłyszała moje kroki. Nie ze mną te gierki, mała. Przytuliłem ją mocno, a ona zapiszczała.

— Uciekasz przede mną — zacząłem z wyrzutem.

— Nie... nie — zaprzeczyła, przetykając ślinę.

— Nie jestem ślepy.

— Coś ci się przywidziało. — Uśmiechnęła się do mnie uroczo i niewinnie, uwalniając się z moich objęć. — A poza tym też możesz się przebrać.

— Mhm — mruknąłem coś, przyglądając się kobiecie, a dokładniej, jej seksownemu tyłczkowi.

— Boże, ale ty jesteś niewyżyty, człowieku.

Podniosłem wzrok na twarz Beatrice i zauważyłem, że się ze mnie śmiała.

— Tak? — Podeszedłem do niej, na co automatycznie wystawiła ręce przed siebie.

— O nie. Teraz dasz mi się przebrać i zjedziemy do rodziców — rozkazała, co, muszę przyznać, spodobało mi się.

— Rodzice mogą poczekać...

— Twój kutas również.

I właśnie tym zamknęła mi usta.

Uśmiechnęła się szeroko, widząc, że mnie zagięła, po czym sięgnęła po swoje ubranie i szybkim krokiem wyszła z garderoby. Jasna cholera. Co za przebiegła diablica. Spojrzałem w lustro, a w spodniach dostrzegłem spore wybrzuszenie. Niestety miała rację. Byłem niewyżyty, ale to wina jej gorącego ciała, któremu nijak dało się oprzeć.

Sięgnąłem po szare spodnie w kratę, które wciągnąłem na tyłek. Na barki zarzuciłem białą koszulę, której rękawy podwinąłem na dwa razy. Nie założyłem marynarki, bo zwyczajnie nie chciałem. Na nadgarstku zapiąłem złotego rolexa, po czym psiknąłem się perfumami i byłem gotowy, a Beatrice jeszcze nie.

Jednak nie trwało to długo i po chwili zobaczyłem ją w drzwiach ubraną w czerwoną sukienkę, która seksownie opinała jej ciało. Boże, daj mi siły do tej kobiety! I do samego siebie, żebym nie rzucił się na nią przy rodzicach.

— Wyglądasz obłądnie — powiedziałem.

Na policzkach Beatrice pojawiła się zdradziecka czerwień.

— Ty również niczego sobie — odpowiedziała i posłała mi zadziorny uśmiešek.

Pokręciłem głową, wziąłem Be za rękę i zeszliśmy do rodziców, którzy już siedzieli w jadalni. Na stole było mnóstwo jedzenia. Oczywiście było, że rodzice wiedzieli o tej kolacji wcześniej, ale postanowili nas o tym z niewiadomych przyczyn nie informować.

Rozdział 20

Beatrice

Obecność moich rodziców w domu Siergiejewów zdziwiła mnie troszkę. Miałam tylko nadzieję, że nic się za tym nie kryło. Siedziałam obok Aleksandra naprzeciwko matki i ojca. Mój przyszły mąż położył swoją dużą dłoń na moim udzie i lekko je masował. Rozmawiał swobodnie z moim i swoim ojcem. Nasze mamy plotkowały o czymś, a ja grzebałam widelcem w sałacie. Powodem mojego stanu był siedzący obok mnie mężczyzna. Ja pierdolę. Ileż można było o nim myśleć?

Gdy zobaczyłam go w garderobie ubranego w szare spodnie w kratę i białą koszulę, której rękawy podwinął do łokci, zastygłam w miejscu z szaleńczo bijącym sercem. Zaschło mi w gardle na jego widok. Był kurewsko seksowny, a jego temperament czynił z niego zło wcielone.

— Beatrice? — Podniosłam wzrok znad talerza, gdy usłyszałam swoje imię. Oczy wszystkich były utkwione we mnie, przez co miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

— Słucham?

— Pytałyśmy, jak na uczelni — powiedziała mama, po czym dodała z uśmiechem: — Jakaś zamyślona jesteś.

— Przepraszam, po prostu ostatnio miałam strasznie dużo nauki, a tak poza tym to świetnie — odpowiedziałam szybko.

Mama kiwnęła głową, ale ja czułam na sobie uporczywe spojrzenie Aleksandra. Zerknęłam na niego, a on zmarszczył brwi. Doskonale wiedział, że właśnie skłamałam.

— A jak wam się układa? — zapytał ojciec, zerkając to na mnie, to na Aleksandra.

— Znakomicie — odparł Aleksandr, ściskając moją dłoń, którą nieświadomie położyłam na jego dłoni. Chyba zrozumiał, że potrzebowałam jego wsparcia. — Jutro lecimy do Paryża. Chcemy spędzić trochę czasu sam na sam przed ślubem.

— Ach, to wspaniale. — Przyszła teściowa klasnęła w dłonie, szeroko się uśmiechając.

— Na pewno dobrze wam to zrobi, oboje odpoczniecie — dopowiedziała moja matka.

Przeszywający wzrok Aleksandra mogłabym wyczuć z zamkniętymi oczami na kilometr. Zerknęłam na niego przez ramię. Miałam wrażenie, że zaraz wypali mi dziurę w ciele. Spojrzałam na rodziców, po czym lekko odsunęłam krzesło, uśmiechając się do nich.

— Przepraszam na chwilę, muszę do toalety — oznajmiłam, a potem zniknęłam z zasięgu ich wzroku.

Weszłam na górę, aby ochłonać. Nie wiedziałam, co się ze mną działo, ale czułam, że nie obejdzie się bez rozmowy o tym z Aleksandrem. Oparłam się o zimną ścianę, mając nadzieję, że ostudzi to moje myśli. Przymknęłam oczy, chcąc choć na chwilę zapomnieć o wszystkim, co się wokół mnie rozgrywało. Przez całe życie nie doświadczyłam tyle, ile w ciągu ostatnich dni. Tak naprawdę wszystko zaczęło się z dniem, kiedy dowiedziałam się, że miałam zostać żoną Aleksandra. Wtedy wszystko się zmieniło. Miałam wrażenie, że my się zmieniliśmy. Chyba rzeczywiście potrzebowałam odpoczynku.

Oddychałam spokojnie, mając przymknięte oczy, gdy nagle poczułam mocny zapach męskich perfum. Po chwili otoczyły mnie znajome ramiona. Uchyliłam powieki i zobaczyłam przed sobą klatkę piersiową w białej koszuli. Przełknęłam głośno ślinę i powoli podniosłam wzrok wyżej. Napotkałam zielone tęczówki wpatrujące się we mnie.

Stał przede mną, seksownie niebezpieczny. Czułam się tak jak zawsze, gdy był blisko — jak bezbronna owieczka.

— Beatrice... — powiedział z troską w głosie.

— Tak? — zapytałam niepewnie.

— Co się dzieje?

— Nic — odpowiedziałam zbyt szybko, przez co z pewnością mi nie uwierzył.

— Mała, spytam jeszcze raz. Co się dzieje?

— Źle się czuję, to wszystko — odparłam, patrząc mu w oczy.

— Mogłaś powiedzieć, rodzice przecież rozumieją, jeśli pójdziemy do siebie.

— Nie, spokojnie. Możesz wrócić do rodziców, a ja się położę.

— O nie, nie. Zejdę teraz do rodziców i ich poinformuję, że się położyłaś, a potem przyjdę do ciebie.

— Naprawdę nie musisz...

— Nie dyskutuj ze mną, bo to nie ma najmniejszego sensu — powiedział, po czym zostawił mnie samą, nie dając mi dojść do słowa.

Miał rację — nie było sensu się z nim sprzeczać. Stałam u szczytu schodów, skąd mogłam usłyszeć głos mężczyzny, gdy mówił o moim złym samopoczuciu.

Westchnęłam ciężko i poszłam do sypialni. Gdy tylko przekroczyłam próg, zrzuciłam z nóg szpilki. Pomaszerowałam do łazienki, by wziąć długą gorącą kąpiel. Nappełniłam wannę, a po kilku minutach zanurzyłam się w wodzie, co natychmiast zrelaksowało moje spięte ciało. Było widać tylko moją głowę, całą resztę pokryła spora warstwa piany. I chyba dobrze, bo dostrzegłam stojącego w drzwiach Aleksandra, który mnie obserwował.

— Nie uwierzyłem w ani jedno twoje słowo. Czemu kłamałaś przy stole? Powiesz mi, co się dzieje, czy mam siłą to z ciebie wyciągnąć? — zapytał, podchodząc bliżej wanny. Usiadł na jej brzegu.

— Naprawdę nic — odpowiedziałam pewnie, aby odpuścić. — Po prostu ostatnio więcej się dzieje niż przez całe moje życie.

— Martwisz się czymś?

Spojrzałam na jego spokojną twarz. Ten spokój był u niego rzadkością, niestety.

— Wieloma rzeczami się martwię. Nagle dowiaduję się, że mam wyjść za mąż, twój wróg zaczął działać, a mi grozi niebezpieczeństwo. Do tego ten ślub...

— Jesteś niepewna, prawda? Boisz się ze mną związać.

Nie zapytał, tylko stwierdził. Ale nie miał racji.

Westchnęłam, przymykając oczy na chwilę, aby po kilku sekundach znów na niego spojrzeć.

— Nie boję się związać z tobą. Boję się tego, co będzie potem. Jak będzie wyglądać nasze małżeństwo.

— Beatrice, mówiłem ci to wiele razy, ale będę powtarzał, jeśli będzie trzeba. Nie jestem święty i w piekle będę miał specjalne miejsce, ale jesteś dla mnie najważniejsza. Domyślam się, dlaczego jesteś taka niepewna. Nie jestem jednym z tych, którzy z łatwością mówią o swoich uczuciach, ale mogę cię zapewnić, że nikt inny nie liczy się dla mnie tak jak ty. Jeśli to ci nie wystarcza, to daj mi więcej czasu. O tyle cię proszę, bo jestem zbyt egoistycznym skurwysynem, by dać ci odejść.

— Nie chcę odchodzić — wyszeptalam, a mężczyzna uśmiechnął się.

— Jestem, kim jestem, ale zrobię wszystko, byś była ze mną szczęśliwa i bezpieczna.

— Jestem bezpieczna, od kiedy pojawiłeś się w moim życiu. Jakies szesnaście lat już będzie. —

Zaśmiałam się cicho.

— Więc masz odpowiedź. Od szesnastu lat nikt nie liczył się dla mnie tak jak ty, Beatrice. — Nachylił się nade mną. Był dosłownie milimetry od moich warg. — Czekam na ciebie w sypialni. — Pociągnął zębami moją dolną wargę, a potem wyszedł, zostawiając mnie samą.

Cóż, nie mogłam mieć żadnych wątpliwości co do niego. On jako jedyny był w stanie dać mi to, czego pragnęłam. A w tej chwili pragnęłam właśnie jego. Zrobił dla mnie coś więcej. Był dla mnie kimś więcej. Był moim wybawieniem.

* * *

Nadszedł dzień naszego wylotu do Francji, przez co od rana chodziłam podekscytowana i najchętniej tuż po przebudzeniu pojechałabym na lotnisko. Torby były już spakowane, ale niestety mieliśmy lecieć dopiero wieczorem. Aktualnie siedziałam w sypialni, oglądając serial, a Aleksandr załatwiał coś związanego z „pracą”.

O wilku mowa. Gdy tylko usłyszałam, że drzwi się otwierały, przekreśliłam głowę w tym kierunku. Aleksandr wszedł do środka jak gdyby nigdy nic. Zerknął na mnie, po czym przeszedł od razu do garderoby, po drodze rozpinając koszulę. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że jego koszula była ubrudzona krwią.

Zmarszczyłam brwi, choć nie powinno być to dla mnie zaskoczeniem. Powiedziałabym, że mogłoby być nawet normalne, ale nigdy nie przychodził ubrudzony krwią.

— Stało się coś? — zapytałam, gdy mężczyzna przebrany już w czystą koszulę wyszedł z garderoby. W ciągu sekundy niebezpieczny gangster zamienił się w porządnego, eleganckiego faceta.

— Małe problemy. Nie przewidziałem tego, a nie miałem ze sobą koszuli na zmianę, przez co musiało to zobaczyć.

Kiwnęłam głową, po czym wróciłam do oglądania serialu.

— Gotowa na zwiedzanie miasta zakochanych? — Spojrzał na mnie łobuzersko.

— Mhm — mruknęłam, a przez głowę przebiegła mi myśl, że jedziemy do miasta zakochanych, ale nie powiedzieliśmy sobie jeszcze tych dwóch słów. Byłam pewna swoich uczuć do Aleksandra, ale wciąż nie mogłam powiedzieć tego samego o jego uczuciach do mnie. Ale dziś się tym nie przejmowałam. Chciałam cieszyć się chwilą i tym wyjazdem. I tym, co mógł przynieść.

Aleksandr

Z domu wyjechaliśmy o godzinie dziewiętnastej, aby móc o dwudziestej wylecieć. Oczywiście lecieliśmy prywatnym samolotem. Odkąd wznieśliśmy się w powietrze, Beatrice nie mogła oderwać wzroku od panoramy za oknem. I miała rację, widok był niesamowity i trzeba to było widzieć na własne oczy. Zdecydowałem się na lot nocą, bo uwielbiałem podróżować nocą. Bez względu na to, czy samochodem, czy samolotem. Chciałem pokazać to również Beatrice, co okazało się dobrym pomysłem. Siedząc naprzeciwko niej, mogłem bez przeszkód się jej przyglądać. Oczy jej się zamykały, zapewne ze zmęczenia. Wstałem ze swojego miejsca, a następnie podszedłem do niej, chcąc zanieść ją do sypialni.

— Co robisz? — zapytała sennie.

— Położysz się w sypialni, jesteś zmęczona, a tam będzie ci wygodniej — odparłem.

— A położysz się ze mną? — poprosiła, po czym wtuliła się w moją pierś. Serce zabiło mi szybciej i może to głupie, ale wewnątrz poczułem te jebane motylki.

— Nigdy o to nie pytaj, mała — powiedziałem i wziąłem ją na rękę.

W sypialni położyłem Be na łóżko i sam po chwili leżałem obok niej. Nie zdążyłem się ułożyć, a ona już wtuliła się we mnie jak małpka. Podłożyłem jedną rękę pod głowę, a drugą objąłem Beatrice.

Słuchając miarowego bicia jej serca, rozmyślałem nad ostatnimi wydarzeniami. Wciąż myślałem o tym, co powiedział mi Iwan. Czy kochałem Beatrice? Tego nie wiedziałem. Jeśli miłością jest ciągła chęć chronienia jej i uszczęśliwiania bez względu na wszystko, to chyba tak. Od zawsze liczyła się tylko ona. Odkąd pamiętałem, myślałem o niej jak o kimś ważniejszym niż przyjaciółka czy córka bliskich mi osób. Zawsze była kimś więcej w moich oczach. Zawsze była tylko ona. Jeśli tym była miłość, to tak. Byłem zakochany w Beatrice. Może na swój popapwany i dziwny sposób, ale... kochałem ją. Nigdy jej tego nie powiedziałem, ale okazywałem to po swojemu. Naszła mnie myśl, czy Beatrice odwzajemniała moje uczucia. Czy choć w małym stopniu jej na mnie zależało? A może po prostu przystosowała się do sytuacji, skoro postawiłem ją przed faktem dokonanym? Podobałem jej się, podniecałem ją, to jasne. Ale czy była szansa, żeby mnie pokochała? Gangstera z krwią na rękach? Jeśli tak, to dam jej cały świat, na który zasługuje — obiecałem sobie.

— Kocham cię... — szepnąłem, sam zapadając w głęboki sen.

Rozdział 21

Aleksandr

Przebudziłem się, słysząc pukanie do drzwi. Uchyliłem powieki, mówiąc krótkie „proszę”. Zza drzwi wychyliła się stewardessa i poinformowała mnie, że szykowaliśmy się do lądowania. Skinąłem głową i opadłem z powrotem na poduszki. Zerknąłem na wciąż śpiącą Be. Lekko szturchnąłem ją w ramię, przez co się obudziła.

— Hmm...

— Zaraz lądujemy, mała — oznajmiłem, wstając z łóżka.

Spojrzałem na Beatrice, która nic sobie z tego nie zrobiła, tylko przekręciła się na drugi bok. Zaśmiałem się, po czym podniosłem ją. Pisnęła i natychmiast szeroko otworzyła oczy.

— Wstałabym sama — odparła.

— Nie wątpię, ale chyba dopiero, jak samolot wylądowałby na ziemi, hmm? — Posadziłem ją w fotelu w głównej kabinie i usiadłem naprzeciwko niej. Pomiedzy nami znajdował się stolik. Beatrice spojrzała na widok za oknem, po czym cicho westchnęła.

— Coś nie tak? — zapytałem.

Pokręciła głową, a następnie przeniosła wzrok na mnie.

— Wszystko w porządku. — Uśmiechnęła się delikatnie. — Ile tu będziemy?

— Pięć dni. W czwartek muszę być w Moskwie — oznajmiłem.

— Zapomnij o odpoczynku. — Zaśmiała się.

— Czemu? — Zmarszczyłem czoło, zastanawiając się, co miała na myśli.

— Mam zamiar zwiedzić cały Paryż.

— A już myślałem...

— Lepiej tyle nie myśl — powiedziała.

Z głośników usłyszeliśmy głos stewardessy:

— Samolot szykuje się do lądowania. Proszę o zapięcie pasów.

Chwyciłem pas i się zapiąłem, posyłając Beatrice uśmiech. Zmarszczyła brwi, oglądając się za siebie.

— O co ci chodzi? — zapytała.

— O nic, o nic.

Kilka minut później samolot zetknął się z powierzchnią lotniska. Odpiąłem swój pas, aby wstać i pomóc Beatrice. Drzwi na pokład zostały otwarte, przepuściłem ją przed sobą, by zeszła pierwsza. Pod samolotem czekało podstawione audi, przy którym stał mężczyzna w garniturze. Ułożyłem dłoń na plecach Beatrice, po czym poprowadziłem ją w kierunku samochodu.

— Witamy, panie Aleksandrze. Oto kluczyki do państwa samochodu.

Kiwnąłem głową na powitanie i odebrałem klucz do auta. Bagaże już były pakowane do bagażnika.

— Dziękuję — odparłem.

Facet skinął głową i odszedł. Otworzyłem Beatrice drzwi od strony pasażera, zachęcając ją do wejścia. Chwilę później sam też siedziałem wewnątrz auta.

— Nie odpuścisz sobie nawet na wyjeździe, prawda? — zapytała, śmiejąc się słodko.

— Ale czego? — dopytałem, bo naprawdę nie wiedziałem, co miała na myśli.

— Mam na myśli auto. Pokażesz mi kiedyś swoją kolekcję? Bo nie wierzę, że masz tylko RS 6.

— Mała, RS 6 to moja kochana bestia. I tak, nie jest jedyną piękną w moim garażu — odpowiedziałem z szerokim uśmiechem.

Motoryzacja to było coś, co bardzo kochałem. Szybkie, sportowe samochody dają niesamowitą adrenalinę, kiedy wciska się pedał gazu do samej podłogi. Uwielbiałem to uczucie przyśpieszenia i niezwykle ryk silnika. Każdy fan tych aut wiedział, o czym mówiłem. Ryk silnika mojej ukochanej RS 6 czy też mustanga to melodia dla moich uszu.

Wyjechaliśmy z lotniska i wjechaliśmy na ulice Paryża. Zerknąłem na Beatrice, która szczęśliwa wyglądała za szybę, żeby jak najwięcej zobaczyć. Była noc i to wszystko prezentowało się sto razy lepiej niż za dnia.

— Pójdziemy nocą pod wieżę Eiffla? — zapytała Be z nadzieją w oczach.

— Oczywiście — odpowiedziałem.

Dziewczyna nie wiedziała, co ją czekało. Zarezerwowałem apartament bardzo blisko wieży, więc bez przeszkód każdej nocy będzie mogła spoglądać na nią. A wieża Eiffla nocą wyglądała magicznie. Znałem tutejsze drogi, ponieważ byłem już w Paryżu kilkakrotnie w interesach. Wiedziałem, jak jechać do hotelu, by Beatrice nie widziała, jak blisko jest z niego do wieży.

Pół godziny później zaparkowałem pod hotelem, w którym mieliśmy mieszkać przez najbliższe pięć dni. Boy hotelowy zabrał nasze bagaże, a kluczyki od samochodu oddałem osobie odpowiedzialnej za auta.

Weszliśmy do hallu. Od razu rzucił nam się w oczy piękny wystrój wnętrza. Podeszliśmy do recepcji, gdzie siedziała młoda dziewczyna. Na nasz widok od razu zerwała się na równe nogi.

— Witamy w Résidence Charles Floquet. Pan Aleksandr Siergiejew, prawda? — zapytała uprzejmie.

— Tak — odparłem.

Beatrice dziwnie na mnie spojrzała. Popatrzyłem na nią wymownie, tak by wiedziała, że później jej wszystko opowiem.

— Proszę, oto pańska karta do apartamentu. Numer sto. Życzymy udanego pobytu.

— Dziękujemy.

Chwyliłem dłoń Beatrice i poprowadziłem ją do windy, na którą długo nie musieliśmy czekać. Wiedziałem, że jak tylko wejdziemy do środka, Beatrice zasypie mnie pytaniami.

— Skąd wiedziała, że ty to ty?

Zaśmiałem się pod nosem.

— To hotel mojego przyjaciela. Wiedzieli, że teraz przyjedziemy, dlatego byli po prostu przygotowani.

— Dlaczego nigdy nie słyszałam o takim przyjacielu?

— Mała... — zacząłem, nie przestając się śmiać — poznasz go, bo się obrazi na mnie, jeśli się z nim nie spotkamy, kiedy jesteśmy w Paryżu.

— To Francuz? — zapytała.

— Tak — odparłem, gdy akurat winda zatrzymała się na naszym piętrze. Zaprosiłem gestem dłoni, by wyszła pierwsza, co uczyniła. Chwilę później znaleźliśmy się pod numerem sto. Przyłożyłem kartę do czytnika, po czym pchnąłem drzwi. Beatrice spojrzała na mnie niepewna, ale weszła do środka. Byliśmy w przedpokoju, więc jeszcze nie widziała najlepszego.

— Czekaj! — zawołałem, gdy chciała iść dalej, w głąb apartamentu. — Chciałbym ci coś pokazać, ale pozwolisz na zasłonięcie oczu?

— Co? Ale czemu?

— Zaufaj mi. Zasłonię ci oczy dłonią i zaprowadzę cię.

— No... — Spojrzała na mnie. — W porządku.

Podszedłem do niej, zasłoniłem jej oczy swoją dużą dłonią, po czym upewniłem się, że na pewno nic nie widziała. Poprowadziłem ją na balkon, z którego był najlepszy widok na wieżę Eiffla. Ustawiłem ją przodem do siebie, a tyłem do wieży. Odsunąłem dłoń z jej oczu, które po chwili otworzyła.

— Co jest takiego ciekawego na balkonie? — Zaśmiała się.

— Odwróć się, to się dowiesz, co takiego — oznajmiłem.

Spojrzała na mnie spod wachlarza długich i gęstych rzęs, a następnie odwróciła się. Z jej ust wymknęło się ciche „ooooch”. Objąłem ją w pasie i przyciągnąłem do siebie.

— Naprawdę jesteśmy tak blisko? — zapytała zauroczona widokiem, jaki mieliśmy przed sobą. Sam musiałem przyznać, że robiło to niemałe wrażenie.

— Tak, z sypialni też ją widać — odpowiedziałem.

— Nie wiem, jak ci się za to odwdzięczę — wyszeptała, kładąc głowę na moim ramieniu.

— Wystarczy, że zostaniesz moją żoną i...

Zerknęła na mnie przez ramię.

— I?

— I mnie pokochasz.

Beatrice

Spojrzałam zszokowana na mężczyznę i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Odebrał mi mowę tym, co przed chwilą powiedział. „I mnie pokochasz” — on... Naprawdę byłam zdezorientowana. Pierwszy raz Aleksandr zaczął otwarcie mówić o uczuciach. I pragnął mojej miłości. Cholera. Co ja miałam mu powiedzieć? Najchętniej powiedziałabym „ale już cię Kocham”. Tylko bałam się, że to jeszcze za wcześnie. Czy potężny gangster, bezwzględny, potrafiący z zamkniętymi oczami zabić człowieka, był zdolny do takich uczuć jak miłość? Wiedziałam jedno. Zmieniał się. Zmieniało się to, co było między nami, i zmieniał się sam Aleksandr. Miałam wrażenie, że było zbyt pięknie, aby mogło tak być naprawdę. Gdzieś z tyłu głowy miałam złe przeczucia, że coś się wkrótce spierdoli. Że stanie się coś, co może zaważyć na naszych uczuciach i naszym związku. Czy powiedzieć o tym mężczyźnie? — zastanawiałam się dłuższą chwilę.

— Aleksandr...

— Ciiii, nic nie mów, proszę. Wiem, że taki człowiek jak ja nie zasługuje na takie uczucia. Może nigdy mnie nie pokochasz. Zrozumiem. Ale nie uciekaj ode mnie. Możesz na mnie wrzeszczeć każdego dnia, robić, co tylko zechcesz, ale nie odchodź.

— Sasza...

— Wiem, że przyjdzie kiedyś dzień, w którym powiem ci te dwa słowa.

— Aleksandrze, ja już nie chcę uciekać. Na wszystko przyjdzie czas, a teraz jest czas na poznanie się.

— Znam cię aż za dobrze — odparł, a jego uśmiech powalił mnie na kolana. Całe szczęście, że mnie trzymał w swoich muskularnych ramionach.

— Mam na myśli inne poznanie. Fakt, przez lata byłeś obok, ale trzymałeś mnie z dala od mafii, od prawdziwego siebie.

— Mała, to prawdziwy ja, jestem tutaj.

— Muszę poznać twoją drugą twarz. Tę mroczną, niebezpieczną.

— Nie chcę, żebyś ją poznawała.

— Żeby być z tobą, muszę poznać cię całego. Nie tylko tego uroczego faceta...

— Nie jestem uroczy — wtrącił się w połowie zdania.

— ...który chroni mnie przed wszystkim — dopowiedziałam, uśmiechając się do niego i lekko muskając dłonią jego policzek. — Ale i tego, który jest bezwzględny i cholernie niebezpieczny, który bez wahania zabije człowieka, jeśli będzie taka konieczność. Przed którym drżą wszyscy w Moskwie, w Rosji.

— Poznasz mnie takiego, jeżeli sytuacja będzie tego wymagać. Nie narażę cię na niebezpieczeństwo przez swoją głupotę.

— Może to nieodpowiednia chwila na to, ale... — zawahałam się. Może lepiej mu nie mówić o swoich złych przeczuciach? To tylko głupie wyobrażenia.

— Coś się stało? — Dotknął dłonią mojego policzka i podniósł moją głowę lekko w górę, abym spojrzała w jego oczy.

— Nie, to nic takiego.

— Be...

— Spokojnie. — Uśmiechnęłam się i stanęłam na palcach, by sięgnąć do jego twarzy. Musnęłam wargami jego policzek. — Dziękuję, że tu jesteśmy, a teraz lepiej chodźmy spać, bo od jutra czeka nas zwiedzanie. Ty tu może byłeś, ale ja nie. I nie odpuszczę sobie — powiedziałam.

Zerknęłam raz jeszcze na oświetloną wieżę Eiffla i weszłam do środka. Odnalazłam sypialnię, w której również się zakochałam. Jasne kolory były idealne, a na samym środku stało olbrzymie białe łóżko z pikowanym zagłówkiem. W sypialni Aleksandra kolory były ciemniejsze, a podobne łóżko było

czarne. Jak jego charakter.

— Sądząc po twojej minie, chyba ci się podoba?

Odwróciłam się na głos Aleksandra. Akurat zjawił się w pomieszczeniu i ustawił przy łóżku nasze torby.

— Jest ślicznie. Tak jasno, przytulnie. U ciebie jest ciemniej.

— Nie podoba ci się moja sypialnia?

— Podoba mi się, oczywiście, że tak, ale dla mnie jest tam po prostu... tak mrocznie. —

Uśmiechnęłam się niewinnie.

— Będiesz miała okazję wkrótce wybrać wystrój sypialni — powiedział.

Zmarszczyłam brwi.

— Nie, nie chcę, żebyś zmieniał specjalnie dla mnie wygląd swojej sypialni.

Mężczyzna prychnął pod nosem, zbliżając się do mnie.

— Mała, nie zmienię swojej sypialni.

— To dlaczego będę miała okazję wybrać jej wystrój?

— Chyba nie sądziłaś, że będziemy mieszkać z moimi rodzicami? — zapytał, próbując zachować powagę, ale oczy go zdradzały.

— No... w zasadzie to tak myślałam. W końcu się tam wprowadziłam.

— Tymczasowo, mała. Tymczasowo, po ślubie już tam nie będziemy mieszkać.

— A gdzie? — Byłam cholernie ciekawa.

— Zastanawiam się jeszcze. Albo coś wybudujemy, albo kupię jakąś posiadłość.

— To już od ciebie zależy — odparłam.

— A ty?

— Co ja?

— Wolałabyś wybudowany dom czy kupiony? — zapytał, spoglądając głęboko w moje oczy.

Pytał mnie o to, jaki dom bym chciała? Wiadomo, że nowo wybudowany.

— Po prostu zrób, jak ci wygodniej i co uważasz za słuszne — powiedziałam.

Chciałam uciec, ale silne ramiona Aleksandra skutecznie mi to uniemożliwiły. Mocno przyciągnął mnie do siebie, trzymając w żelaznym uścisku. Nienawidziłam tego, że mógł mnie pokonać jednym pstryknięciem. Dosłownie. Jego ponad metr dziewięćdziesiąt i kupa mięśni przeciwko malutkiej, drobnej dziewczynie. Różnica między nami była kolosalna i gdyby zasłonił mnie swoim ciałem, z pewnością nie byłoby mnie widać. — Nie wymigasz się od odpowiedzi. — Spojrzał na mnie tym swoim wzrokiem nieznoszącym sprzeciwu.

Toczyliśmy wojnę, patrząc sobie w oczy. Przez dobrych parę minut żadne z nas się nie odezwało.

— Be... czekam na odpowiedź. Zadałem ci banalne pytanie. Czy wolałabyś dom wybudować, czy kupić?

— Wybudować — odpowiedziałam, oszołomiona jego spojrzeniem.

— A dlaczego?

— Nie cierpię cię — powiedziałam pod nosem.

— Be...

— Ponieważ od zawsze marzyłam, by patrzeć, jak pnie się w górę miejsce, w którym miałam zamieszkać z ukochanym i stworzyć tam rodzinę. Zadowolony? — Prychnęłam, uciekając z jego ramion.

— Nawet nie wiesz jak.

Jego zwycięski uśmiezek doprowadzał mnie do szału. Zawsze stawiał na swoim i nie było możliwości, by spoczął, póki nie osiągnął tego, co sobie założył. Pieprzony, egoistyczny gnojek. Zerknęłam do tyłu i zobaczyłam, że się rozbierał. Zaczęła mnie palić skóra. Ściągnął ze swoich ramion koszulę i znów widziałam jego muskularne plecy pokryte tuszem. Miałam słabość do facetów z tatuażami. Miałam słabość do Aleksandra. A niech cię diabli wezmą, Aleksandrze.

Rozdział 22

Beatrice

Swój dzień rozpoczęliśmy od pysznego śniadania, które zostało nam dostarczone do apartamentu, a później Aleksandr przyniósł je do łóżka. Czułam się jak w bajce. Naprawdę. Cieszyłam się każdą chwilą, bo wiedziałam, że kiedy wrócimy do Rosji, czekała nas mafijna rzeczywistość.

Od razu po śniadaniu wyciągnęłam Aleksandra z pokoju, choć upierał się, że zdążymy wszystko zobaczyć. Może i tak, ale byłam tak niecierpliwa, że nie mogłam czekać. Aleksandr westchnął, po czym ubrał się jak człowiek. Wcześniej paradował nago. Dobrze, że chociaż wciągnął spodnie na tyłek, gdy zawitała obsługa.

Czekałam na niego przy wyjściu, przestępując z jednej nogi na drugą. I tak w kółko, aż raczył się pokazać. Obrzucił mnie wzrokiem od stóp po głowę. Syknął.

— Niecierpliwisz się gorzej niż dziecko — rzucił, śmiejąc się ze mnie.

Prychnęłam, wymijając go i szturchając ramieniem.

— Ale kurewsko seksownie wyglądasz, gdy się wkurzasz — dodał.

Przewróciłam oczami, nie odpowiadając na jego uwagę. To była norma i przyzwyczaiałam się do tych zboczonych myśli i komentarzy Aleksandra. Nareszcie wyszliśmy z apartamentu, ja szczęśliwa, a Aleksandr, śmiejąc się ze mnie. Na zewnątrz zaczerpnęłam świeżego powietrza i zdumiona oglądałam okolicę. Spojrzałam na Aleksandra w momencie, gdy na nos założył swoje ray-bany. Cholera. Nie pomyślałam, żeby wziąć swoje okulary, a słońce dawało się nam we znaki. Aleksandr z uśmiechem sięgnął do kieszeni spodni i wyjął takie same jak jego ray-bany. Zmarszczyłam brwi, zerkając na okulary i na niego.

— Proszę. — Podał mi je.

— Co?

— To dla ciebie. Będziemy mieli takie same i nie będzie cię razić słońce — powiedział i sam założył mi na nos okulary.

— Ekhmm... dziękuję — odpowiedziałam zaskoczona jego gestem, ale w duchu cieszyłam się jak małe dziecko.

Kąciki jego ust nieznacznie się uniosły. Chwycił moją dłoń i zamknął w szczelnym uścisku.

— Idziemy? — zapytał, na co skinęłam lekko głową, bardziej się do niego przybliżając.

Szliśmy paryskimi ulicami, podziwiając piękno tego miejsca. Przechodnie się do nas uśmiechali. Miałam wrażenie, że widzą w nas młodych zakochanych ludzi...

— Be?

Zerknęłam na Aleksandra, który spojrzał na mnie wyczekująco.

— Hmm?

— Znow się zawiesiłaś. O czym ty tak nałogowo myślisz? — zapytał i chociaż oczy miał zasłonięte czarnymi szklami, doskonale czułam jego przeszywające spojrzenie, jakby chciał poznać moje myśli.

— O tym, że w tym momencie jestem najszczęśliwsza. — Uśmiechnęłam się. — Kiedy pójdziemy pod wieżę Eiffla?

— Mała, i właśnie w tej chwili skazałaś się na długą rozmowę po powrocie — odparł poważnie.

— Czemu? — zapytałam, marszcząc nos.

— Spójrz przed siebie — powiedział.

Zrobiłam to i usta ułożyły mi się w literkę „o”. Przypał — pomyślałam, widząc przed sobą słynną wieżę. Posłałam niewinny uśmiech w stronę mężczyzny, a ten pokręcił głową, ciągnąc mnie dalej.

Im bliżej byliśmy wieży, tym bardziej moje zdumienie rosło. Na żywo wyglądało to... obłędnie. Zdjęcia nie oddawały tego, co widziałam teraz. Wiedziałam, że będę dziękować za to Aleksandrowi do końca życia. Spacerowaliśmy w pobliżu wieży, a mężczyzna obiecał, że na pewno przyjdziemy tutaj nocą. W środku skakałam z radości, gdy wstąpiliśmy do kawiarni po słynne makaroniki. Niebo w gębie.

Zakochałam się w Paryżu, w tym miejscu, w ludziach, którzy byli życzliwi i uśmiechali się do nas, chociaż nas nie znali. Całe to miasto było magiczne i wiedziałam, że na pewno tu kiedyś wrócę.

Tego samego dnia wieczorem mieliśmy się spotkać z przyjacielem Aleksandra. Po kilkugodzinnym spacerze paryskimi uliczkami byłam tak padnięta, że Aleksandr zaniósł mnie do wanny. Dosłownie nie wiedziałam kiedy, a już leżałam naga w gorącej wodzie, dzięki czemu wróciła mi energia. Nim się jednak obejrzałam, woda zrobiła się zimna, co oznaczało, że przydałoby się wyjść. Owinęłam się puszystym ręcznikiem i rozejrzałam się wokół za swoimi ubraniami.

— Aleksandr! — krzyknęłam, wiedząc, że miałam powtórkę. Rozebrał mnie w sypialni i nie raczył przynieść mi ubrań. Gnojek.

— Tak, mała? — Musiał podejść do drzwi, bo bardzo dobrze go słyszałam.

— Dasz mi coś do ubrania? — zapytałam spokojnie.

— A sama nie możesz wyjść?

— Dupek — mruknięłam pod nosem, kierując się do drzwi. Otworzyłam je i moim oczom ukazał się roześmiany mężczyzna.

— Słyszałem twoją uwagę, ale się nią nie przejmuję, bo mam niezłe widoki. — Oblizał dolną wargę.

— Spieprzaj, Sergiejew — warknęłam i potruchtalam do garderoby.

— Lubię kiedy jesteś taka niegrzeczna i pyskata.

Prychnęłam.

— A ja lubię, jak śpisz i nie pierdolisz głupot.

— Ostra.

— Aleksandr — powiedziałam wrogo, celując w niego palcem.

— No co, mała? Co możesz mi zrobić? — zakpił.

— Bardzo wiele, nawet się nie spodziewasz, do czego jestem zdolna — syknęłam, dźgając go w klatkę piersiową.

— Pokazujesz pazurki, podoba mi się.

Westchnęłam. Ta dyskusja mogła trwać bardzo długo, a musiałam się przygotować do kolacji.

— Uważaj, bo bywają naprawdę ostre. Mogłabym przez przypadek zrobić ci krzywdę — mruknięłam, uśmiechając się słodko.

— Mała, złego diabli nie biorą.

— Jesteś pewny?

— Absolutnie.

— A serce? Wiesz, ono jest bardzo kruche.

— Mała, czekałem na ciebie, od kiedy skończyłem pieprzone dziesięć lat. Myślisz, że jest coś, co może mnie złamać? Nawet nie wiesz, jak mnie, kurwa, bolało serce, gdy każdego pierdolonego dnia byłaś tak blisko mnie, a tak cholernie niedostępna dla mnie. Gdy z każdym dniem dorastałaś, stawałaś się kobietą, a ja, stojąc u twojego boku, byłem nikim w twoich oczach, byłem typkiem, który uczeplił się ciebie jak rzep psiego ogona. Gdy inni faceci czaili się blisko ciebie, ich nie odpychałaś, a mnie tak. Olewałem wszystko dla jakiegoś bachora, który nadal nie wie, co do mnie czuje. Nienawidziłaś mnie, choć gdy byłaś dzieckiem, uwielbiałaś się ze mną bawić. A ja, jak pierdolony debil, robiłem wszystko, byś tylko mnie dostrzegła.

Spojrzałam na jego twarz. Zabolały mnie jego słowa. Bardzo mocno.

— Przepraszam więc szanownego pana, że pragnęłam zaznać normalnego życia. Wiedziałam, kim jesteś i będziesz. Przepraszam, bo to wszystko moja wina, że musiałeś tyle czekać. Trzeba było sobie znaleźć inną laskę. Łatwiejszą, której nie będziesz musiał nic mówić, a zgodzi się zostać twoją żoną i wskoczyć ci do łóżka — warknęłam oburzona.

— Kurwa, nie rozumiesz...

— Rozumiem aż za dobrze, Aleksandrze. Przecież musiałeś czekać tyle czasu na jakiegoś tam bachora — powiedziałam, powstrzymując płacz.

Kłótnie u nas były na porządku dziennym, ale teraz było inaczej. Sam nie mówił mi, co czuł, a oczekiwał wyznań ode mnie. Do tego wszystkiego nazwał mnie bachorem. Okej, może czasami

zachowywałam się dziecinnie, ale z pewnością nie byłam bachorem, na którego musiał czekać. Jebany skurwiel.

— Be...

— Spierdalaj, Siergiejew, i nie pokazuj mi się na oczy. Spierdoliłeś właśnie swoje szanse. A ja, głupia, powoli zaczęłam się zakochiwać w takim pieprzonym dupku jak ty. Serio, myślałam, że znaczę coś dla ciebie. Ale widocznie się przeliczyłam, bo przecież jestem jakimś tam bachorem — wyrzuciłam z siebie, czując łyzy napływające mi do oczu. Chwycałam pierwsze lepsze rzeczy i zamknęłam się w łazience.

— Beatrice, nie wydurniaj się! — krzyczał, waląc w drzwi.

— Odpierdol się ode mnie. Idź na tę cholerną kolację, może poznasz tam kobietę, która będzie pasować do ciebie, a nie bachora, z którym musisz się użerać od szesnastu lat.

— Beatrice...

— Nie odzywaj się nawet do mnie! Zostaw mnie, tępy chuju! Tylko do jednego jestem ci potrzebna. Spierdalaj, Siergiejew, nie chcę cię w tym momencie znać.

— Kurwa. Ja pierdolę. Niech to szlag... — Stek przekleństw wydobył się z ust mężczyzny.

Usłyszałam huk zbitego szkła, a chwilę później głośny trzask drzwiami. Wszedł.

Spojrzałam na siebie w lustrze. Łzy spływały mi strumieniami po policzkach.

— Jesteś do niczego, Beatrice. Do niczego — szepnęłam, wycierając dłonią łzy, aby dać miejsce kolejnym.

Włożyłam spodenki i jak na złość okazało się, że wzięłam koszulkę należącą do Aleksandra. Wciągnęłam na siebie czarny materiał i wyszłam z łazienki. W korytarzu na podłodze dostrzegłam rozbity wazon. Zabrałam się za sprzątanie, by nikt nie zrobił sobie przez to krzywdy. Odłamki szkła leżały nawet pół metra od stolika, na którym wcześniej stał ten śliczny wazon z kwiatami. Chwilę później syknęłam, a z palca zaczęła mi się sączyć krew. Kilka kropeł spadło na podłogę, zanim zdążyłam włożyć rękę pod kran. Nie miałam niestety nic, czym mogłabym zakryć ranę, więc wzięłam zwykłą chusteczkę higieniczną, która miałam w torebce, i jakoś owinęłam sobie palec. Zrezygnowałam ze sprzątania szkła. Niech robi to ten, kto był sprawcą tego bałaganu.

Aleksandr

Kurwa mać. Byłem cholernie wściekły. Sytuacja sprzed kilku minut nie powinna mieć wcale miejsca. Niepotrzebnie tyle gadałem. Do kurwy nędzy, co mi przyszło do głowy, żeby mówić o niej „jakiś bachor”. Ja pierdolę, umiałem nieźle wkurwić kobiety. Zły wyciągnąłem telefon z kieszeni i wybrałem numer do Fabiena, z którym mieliśmy się spotkać na kolacji. Teraz było to już nieaktualne. Nie było szans, by Beatrice na nią poszła. Spierdoliłem, wiedziałem to, ale nie umiałem teraz wrócić i błagać jej o wybaczenie. Dobra, nie ukrywajmy, nie potrafiłem, do cholery, przyznać się do błędu, choć ta kłótnia wyszła z mojej winy.

— Aleksandr? — Fabien odebrał po pierwszym sygnale.

— Cześć, Fabien, słuchaj, nie możemy dzisiaj się spotkać — oznajmiłem jednym tchem, wychodząc z budynku.

Musiałem pobyć sam i uporać się z myślami, bo miałem wielki harmider w głowie. Skrzywdziłem Beatrice.

— Coś się stało? Nie brzmisz najlepiej.

— Pokłóciłem się z Beatrice. Powiedziałem coś, czego nie powinienem, i nawet nie miałem tego na myśli.

— Nie masz odwagi wrócić się i jej przeprosić?

— Znasz mnie.

— Gdzie jesteś?

— Wszedłem z hotelu i właśnie wsiadam do samochodu. Muszę się napić, bo inaczej coś rozpierdolę.

— Spotkajmy się w tym barze co zawsze. Opowiesz mi wszystko.

— W porządku.

Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na siedzenie pasażera. Wcisnąłem pedał gazu do samej podłogi i wyjechałem z piskiem opon spod hotelu. Bar znajdował się niedaleko, więc po pięciu minutach byłem już na miejscu.

W środku było sporo osób. Zbliżał się wieczór, więc nie było to nic dziwnego. Podeszedłem do kelnerki i zamówiłem whisky. Wypiłem jednym haustem i poprosiłem o następną. Do przyjazdu Fabiena zdążyłem wypić cztery kolejki. Jak tak dalej pójdzie, to trzeźwy stąd nie wyjdę — pomyślałem.

— Już zdążyłeś się spać? — Usłyszałem głos przyjaciela, który po chwili siadł obok mnie i zamówił dla siebie colę.

Prychnąłem tylko i poprosiłem o kolejną whisky.

— No to musi być poważnie — skwitował.

— Nazwałem ją, cytuję, „jakimś bachorem”.

— Nazwałeś tak swoją kobietę? — Zaskoczony szeroko otworzył usta.

— Ta... Powiedziałem, że przez tyle lat olewałem wszystko dla jakiegoś bachora, który nadal nie wie, co do mnie czuje.

— A gadałeś z nią o tym? Mówiłeś jej, co ty czujesz? Nie możesz oczekiwać od niej czegoś, czego sam nie potrafisz jej dać.

— Powiedziała, że powoli się we mnie zakochiwała, ale po tym, gdy spierdoliłem wszystko.

— Od czego się właściwie zaczęło?

— Sam, kurwa, nie wiem. Przekomarzaliśmy się i nagle wyszło z moich ust zbyt wiele niepotrzebnych słów. Zamknęła się w łazience i kazała mi spierdalać. Rozumiesz? Przez szesnaście lat nigdy nie powiedziała, żebym spierdalał. Nigdy, a to oznacza, że naprawdę zjechałem i naprawienie tego nie będzie łatwe. Miała być przy mnie bezpieczna i szczęśliwa, a skrzywdziłem ją głupim gadaniem.

— Powiem tak. Zepsułeś wasz wyjazd do Paryża, ale musisz z nią pogadać. Wyjaśnij jej wszystko, bo inaczej wasz związek pójdzie się jebać.

— Nie będzie chciała. Wywali mnie na zbity pysk. Chyba oboje potrzebujemy chwili, by pomyśleć, na osobności.

— Ale upijanie się jest kiepskim pomysłem.

— Chuj mnie to teraz obchodzi — odparłem sucho, wlewając w siebie szkocką.

Robiło mi się gorąco i czułem, że alkohol wypity w takim szybkim tempie źle na mnie wpłynął. Ale naprawdę mało mnie to teraz obchodziło. Byłem wkurwiony, wściekły, zdruzgotany i... i smutny. Pierdołę. Nie mogłem nawet wrócić tam i przeprosić kobiety, na której cholernie mi zależało.

Pierdolony sukinsyn, który nie umie przyznać się do błędu — wyrzucałem sobie. Świetny ze mnie materiał na męża. Nie ma co. Beatrice nie tak łatwo dopuści mnie z powrotem do siebie. Na pierwszy rzut oka to silna i niezależna kobieta, która nie da sobą pomiatać, ale w środku jest krucha i wrażliwa. Pamiętałem sytuację, kiedy jakiś chłopak powiedział jej, że będzie nikim. Zapłakana wróciła do domu, nie chcąc nikomu nic powiedzieć. Wziąłem sprawy w swoje ręce, a ten gnój już nie zaznał spokoju.

Teraz i ja byłem na celowniku. Nie wiedziałem, czy Be mi wybaczy, gdy ją przeproszę. Po pijaku na pewno mi się to uda, na pewno — westchnąłem, wlewając w siebie następną kolejkę wysokoprocentowego trunku.

Rozdział 23

Beatrice

Nie wiedziałam, kiedy zasnęłam, ale obudziłam się w nocy przez natarczywe pukanie do drzwi. Spojrzałam na zegarek, który wskazywał prawie drugą. Aleksandra nadal nie było, przez co zaczęłam się martwić. Nie chciałam, żeby przez naszą kłótnię coś mu się stało albo by przyszło mu coś głupiego do głowy...

— Nie, on nie jest do tego zdolny... — Pokręciłam głową, wyrzucając z niej złe myśli, po czym wstałam, by zobaczyć, kogo niosło. Może to był Aleksandr? Ale przecież miał klucze, to chyba nie pukałby...

Otworzyłam drzwi i moim oczom ukazał się obcy mężczyzna z uwieszonym na ramieniu pijanym Aleksandrem.

— Boże, Aleksandr, coś ty ze sobą zrobił! — Dotknęłam jego policzka, ale on nic nie rejestrował. Był schlany w trzy dupy. Przeniosłam wzrok na mężczyznę, który go przyprowadził. — Bardzo ci dziękuję, że go przyprowadziłeś, chociaż nie wiem, kim jesteś.

— Ach, nie przedstawiłem się. — Uśmiechnął się, a w jego wypowiedzi dało się usłyszeć francuski akcent. — Jestem Fabien, przyjaciel Aleksandra, z którym mieliście zjeść kolację.

— Och...

— Spokojnie, wiem, co się stało. Aleksandr zadzwonił do mnie i pojechał do baru. Próbowałem go powstrzymać, ale to wciąż ten sam Aleksandr.

— Połóż go na kanapie, a resztą się zajmę. Jeszcze raz dziękuję.

— Nie bądź na niego zła, Beatrice.

— Ale...

— Wiem, co powiedział. Źle zrobił, ale nie chciał. Uwierz mi, że za każdym razem, jak rozmawiamy przez telefon, to przez połowę czasu mówi o tobie.

— Naprawdę? — Zaskoczona tylko przypatrywałam się Aleksandrowi, który chyba spał.

— On cię kocha, ale nie ma odwagi się do tego przyznać. Boi się odrzucenia i tego, że go nie pokochasz.

— To jesteśmy sobie warci. Boję się tego samego... — odparłam.

— Musicie o tym porozmawiać i wszystko sobie wyjaśnić. Bo każde z was myśli o odrzuceniu i boi się przyznać do swoich uczuć, a na pierwszy rzut oka widać, że się kochacie.

Spojrzałam na Fabiena, marszcząc brwi.

— Beatrice, on cały czas w barze gadał o tobie. Miałem ochotę mu pierdolnąć czymś twardym. Co drugie słowo to „jestem debilem”, „spierdoliłem”, „nie wybaczy mi”, „jest najważniejsza”.

Westchnęłam, bo wiedziałam, że nie potrafię być długo zła na Aleksandra. Fabien miał całkowitą rację. Musieliśmy poważnie porozmawiać, jeśli niedługo mieliśmy zostać małżeństwem. Zachowywaliśmy się jak gówniarze, którzy nie dorośli do miłości. Aleksandr miał być zawsze w moim życiu, więc czekała nas rozmowa, jak wytrzeźwieje. Byłam ciekawa, czy będzie pamiętał, co mówił.

— Przepraszam, że tak wyszło — powiedziałam ze skruchą.

— Nie ma za co, odwdzięczysz mi się, przychodząc razem z nim na kolację. Przyprowadzę też swoją narzeczoną, powinnyście się polubić.

— Na pewno.

Odprowadziłam mężczyznę do drzwi, a potem zostałam sama z chrapiącym schlanym Aleksandrem. Wróciłam do salonu, gdzie na kanapie leżał mój przyszły mąż. Patrząc tak na niego, nie potrafiłam zostawić go na tej kanapie, chociaż na to zasłużył. Już miałam wrócić do sypialni, ale serce mi nie pozwalało, mimo że rozum kazał się zatrzymać.

— Aj...

Podszłam do mężczyzny i szturchnęłam go, żeby się obudził i współpracował ze mną podczas wędrowki do sypialni.

— Obudź się, Aleksandr! — podniosłam głos, co od razu zadziało. Patrzył na mnie zamglonymi oczami, po czym uśmiechnął się blado, przewracając się przy tym na bok. — Współpracuj ze mną.

Dźwignęłam go nieco i zarzuciłam sobie jego ramię na szyję. Łatwo nie było. Facet ważył chyba z tonę.

— Mmm...

— Skup się i mi pomóż, bo inaczej zrzucę cię na ziemię i będziesz tam gnić — warknęłam.

— Os... ostra. — Próbował się uroczo uśmiechnąć, ale coś mu nie wyszło. — Mmm... ładnie pachniesz. — Przyłożył nos do moich włosów i zaciągnął się zapachem. — Tak samo jak moja, jak moja... kobieta. Ma na imię Beatrice, wiesz?

No to niezły miał stan, jeśli nie wiedział, kogo miał przed sobą. Chyba się rozgadał, a to oznaczało, że mógł coś więcej wygadać.

— Nie chciałem tego... tego nie... nie chciałem powiedzieć. — Zerknęłam na niego, próbując jednocześnie przejść z nim przez drzwi do sypialni. — Zależy mi... zaaależy na niej, a ona jest teraz jest... teraz na mnie wściekła. Jak jeszcze ciebie zobaczy, to będzie, że ją ekhm... ją zdradziłem — wydukał.

— Aleksandr, jesteś schlany w trzy dupy.

— Muszę iść do Be... Beatrice, przeprosić ją. Musi mi... musi mi... wyba... wybaczyć.

Posadziłam go na łóżku. Próbował wstać, ale za każdym razem się chwiał i przysiadł z powrotem.

— Siedź na dupie, nigdzie nie idziesz — powiedziałam.

— Nie mogę... nie mogę... jej stra... straaacić — wymamrotał, opadając plecami na łóżko.

— Nie stracisz.

— Zostawi mnie...

— Sasza...

— Chyba... kocham ją.

Dobra. Zagiął mnie tym, nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Szok to mało powiedziane. Był pijany, ale mówią, że słowa pijanego to myśli trzeźwego. Ściągnęłam z jego ramion marynarkę i rzuciłam ją niedbale na fotel w rogu.

— Połóż się i idź spać, jutro porozmawiamy — poprosiłam, próbując go zagonić do spania, ale to było trudniejsze, niż sądziłam.

— Chcę, żeby tu byłaaaa... moja Beatrice — bąkał pod nosem.

Normalnie jak z dzieckiem, a nawet gorzej.

— Jestem tu, Aleksandrze. Jestem twoją Beatrice — powiedziałam, a jego pijane oczy spojrzały na mnie. Wbił we mnie wzrok i choć był zalany, czułam się naga pod jego spojrzeniem.

— Beatrice...

— Idź spać już — rozkazałam, ale on nadal był wpatrzony we mnie.

Nie miałam siły do tego faceta.

— Przepraszam, kochanie.

Przymknęłam oczy, czując napływające łzy. Oboje zrobiliśmy źle, nie rozmawiając ze sobą.

— Jeśli się obok ciebie położę, to pójdziesz spać? — zapytałam.

— Obiecujesz, że nie odejdziesz? — Położył dłonie na moich biodrach. Mimo że był pijany, nadal pozostawał tym zaborczym mężczyzną, którego znałam.

— Obiecuję — odpowiedziałam szczerze, bo nie miałam zamiaru go zostawiać. — A teraz się kładź.

Położył się grzecznie do łóżka, a ja ruszyłam do drzwi. Zatrzymał mnie jego zmartwiony głos.

— Obiecałaś, że... że nie odejdziesz.

Westchnęłam, bo śmieszyła mnie ta sytuacja.

— Zaraz wrócę, spokojnie — odparłam. Poszłam do kuchni, by nalać wody do szklanki, a z torebki zabrałam tabletki na ból głowy, które zawsze miałam przy sobie. Pomyślałam, że przydadzą mu się, gdy rano się obudzi.

Wróciłam do sypialni, a szklankę z wodą i tabletki położyłam na szafce nocnej po stronie, po

której spał już Aleksandr. Przeszłam na drugą stronę łóżka i położyłam się plecami do niego. Ku mojemu zaskoczeniu, gdy tylko moje plecy zetknęły się z miękkim materacem, mężczyzna przyciągnął mnie do siebie. Przyjemne ciepło rozplynęło się po moim ciele. Nie byłam już na niego zła, byłam bardziej zła na siebie. Byliśmy dorośli, więc powinniśmy rozmawiać o swoich problemach, uczuciach. Oboje myśleliśmy podobnie i baliśmy się tego samego.

— Kocham ją... — Usłyszałam szept za plecami.

Zerknęłam przez ramię, ale oddychał już miarowo, co oznaczało, że spał. Westchnęłam cicho, a kąciki ust nieznacznie uniosły mi się w górę. Zamknęłam oczy i zasnęłam w ramionach mężczyzny, do którego należało moje serce.

Aleksandr

Złapałem się za głowę, gdy obudziłem się wczesnym rankiem. Kurwa, mój łeb. Zerknąłem na prawą stronę i na szafce dostrzegłem szklankę z wodą i tabletki. Łyknąłem lek i opadłem na materac. Poczułem lekki ruch po mojej lewej, a gdy obróciłem twarz, zobaczyłem śpiącą Beatrice. Była tu, obok. Nie zostawiła mnie, chociaż na to zasłużyłem. Pamiętałem wszystko, co wczoraj się wydarzyło... każde słowo, które wypowiedziałem. Zdawałem sobie sprawę, że czekała nas rozmowa, od której oboje nie mogliśmy uciec, ale byłem na to gotowy, bo ją kochałem. Kochałem całym swoim zamkniętym na świat sercem. Kochałem ją na swój popieprzony sposób. Kryły się we mnie demony, które broniły mnie przed tym uczuciem, ale moje serce należało do kobiety, która spała obok. Gdy pochłaniał mnie mrok, ona swoją obecnością rozpałała na nowo światło.

Odgarnąłem włosy, które opadły jej na twarz. Była piękna. Była aniołem, którego mi zesłano. Anioł i demon.

— Sasza...

— Ciiii, jestem. — Nachyliłem się i lekko musnąłem jej policzek. Przytuliłem swoje czoło do jej czoła, przymykając oczy. — Przepraszam, mała. Przepraszam za wszystko, co powiedziałem. Nie powinienem był zostawiać cię samej i upijać się. Przepraszam, wcale nie miałem tego na myśli. Nie jesteś bachorem, jesteś moją kobietą. Beatrice, nie mogę bez ciebie żyć. Ratujesz mnie przed moimi demonami. Gdy odejdziesz, one wrócą.

— Sasza...

Wtuliłem się w dłoń, którą położyła na moim policzku.

— Oboje zawiniliśmy. Wiesz, że musimy porozmawiać? — zapytała.

— Wiem, ogarnę się, wezmę prysznic, bo śmierdzę alkoholem — odpowiedziałem, a Be zaśmiała się uroczo.

— Nie zaprzeczę — rzuciła.

Musnąłem jej czoło raz jeszcze, wstałem z łóżka i skierowałem się do łazienki przylegającej do sypialni. Wziąłem gorący prysznic, by doprowadzić się do porządku. Umyłem zęby, bo czułem nieprzyjemny zapach alkoholu. Spojrzałem na siebie w lustrze. Skurwiel, który pokochał anioła. Wyszedłem z łazienki, ale w sypialni nie było już Beatrice. Włożyłem koszulę, zrezygnowałem z marynarki. Rękawy podwinąłem do łokci i w końcu wyglądałem jak dawny Aleksandr.

W salonie czekała na mnie już Beatrice ze śniadaniem, które musiała zamówić. Usiadłem obok niej, delikatnie łapiąc dłoń, którą trzymała na swoich kolanach.

— Zjedz, dobrze ci to zrobi — powiedziała, wskazując głową na talerze zastawione pysznościami.

— Ty też coś zjedz — odparłem, sięgając po croissanta.

— Nie jestem głodna — odpowiedziała, ale nie zamierzałem tak łatwo się poddać.

— Zjedz chociaż jednego rogała.

Podąłem go jej, a Be spojrzała na mnie spod długich rzęs. Wzięła pieczywo i zaczęła powoli jeść. Podczas śniadania nie odzywaliśmy się ani słowem. Po skończonym posiłku posprzątałem. W końcu westchnąłem, bo wiedziałem, że przyszedł czas na rozmowę, której mimo wszystko cholernie się obawiałem.

Wróciłem do salonu i usiadłem na kanapie obok Beatrice. Przez dobre kilka minut siedzieliśmy

w ciszy, zerkając jedynie na siebie.

— Beatrice, przepraszam. Zachowałem się jak głupi nastolatek.

Przeniosła na mnie zmęczony wzrok.

— Nie wiem, co mną kierowało, aby tak powiedzieć o najważniejszej osobie. Beatrice, ja... ja...

— Pamiętasz coś w ogóle z wczorajszej nocy? — zapytała, a w jej głosie wyczułem nadzieję.

Doskonale wiedziałem, co miała na myśli. Po pijaku wyznałem, że ją kocham.

— Pamiętam wszystko, każde słowo, każdy czyn. Beatrice, to, co wczoraj powiedziałem...

— Powiedz mi tylko, czy to, co powiedziałeś, jest prawdą, czy nie. Chcę tylko to wiedzieć, nic innego mnie nie interesuje.

— Beatrice... — Cholera. Po pijaku było jakoś łatwiej.

— Czego ty właściwie chcesz, Aleksandrze?

— Chcę, żebyś mnie pokochała.

— Jak mam cię kochać, bojąc się? — Wstała ze swojego miejsca, a pod jej powiekami zebrały się łzy.

Podeszła do okna, z którego widać było wieżę Eiffla. Wstałem i ruszyłem za nią. Stałem za jej plecami i dotknąłem delikatnie jej ramion. Wzdrygnęła się.

— Chcesz znać prawdę? To, co powiedziałem w nocy, było najszczerzą prawdą. Kocham cię tak cholernie mocno, że boję się, że to wszystko okaże się jebanym snem. Kocham cię, od kiedy tylko spojrzałem w twoje oczy. Śmieszne, bo diabeł zakochał się w aniele. Mieszka we mnie bestia, która broni się przed tym uczuciem. Kryją się we mnie demony, ale moje serce należy do ciebie bezwarunkowo i nieodwołalnie.

Odwróciła się do mnie zalana łzami. Cholera.

— Beatrice, popatrz mi w oczy, a poczujesz to, co czuję.

— Aleksandrze...

— Chciałbym cię ochronić przed samym sobą. Pragnę cię, życia razem. Ale boję się, że cię zranię. Już raz to zrobiłem. Nie wiem, czym jest miłość, co mam robić, jak mam się zachować, od najmłodszych lat uczyłem się, jak być mordercą, maszyną. Tak bardzo boję się, że pewnego dnia, gdy wyjdzie ze mnie demon, skrzywdzę cię do tego stopnia, że cię stracę. Ale chcę cię kochać. Chcę cię kochać na swój popierdolony sposób, chronić cię i uszczęśliwić. Chcę tego wszystkiego. Kocham cię, Beatrice.

— Aleksandrze... — szepnęła przez łzy.

Ujęła moją twarz w swoje delikatne dłonie. Przepaść, która była między nami, zniknęła. Bo wcześniej staliśmy nad przepaścią, przed którą tylko miłość mogła nas uchronić.

— Umieram każdego dnia, czekając na ciebie — wyszeptalem prosto w jej usta oddalone ode mnie o kilka milimetrów. — Nie chce cię zawieść, tak bardzo się staram.

— Nigdy mnie nie zawiodłeś. Czułam się bezpieczna, gdy tylko zjawiałeś się w pobliżu. Oboje mamy w sobie demony. Wcale nie jestem aniołem. I nie boję się. Już się nie boję, Aleksandrze, bo cię kocham. Kochałam już dawno, ale wzbraniałam się przed tym. Nie chciałam, by okazało się to prawdą, ale gdy tylko spojrzałeś w moje oczy, poczułam to. Poczułam to, Aleksandrze.

Ująłem jej twarz w swoje duże dłonie i wpiłem się w jej wargi z namiętnością, przekazując jej tym pocałunkiem całą swoją miłość, wszystkie swoje uczucia. W końcu się nie bałem. Byłem spokojny, mając u boku miłość mojego życia. Bo przecież każdy zasługiwał na uczucia. Nawet taka bestia jak ja. Bestia zakochana w Pięknej.

Rozdział 24

Beatrice

Przytuliłam się mocniej do Aleksandra, gdy wieczorem siedzieliśmy na balkonie wpatrzeni w piękny nocny krajobraz Paryża. Wszystko stało się inne, gdy wyjaśniliśmy sobie to, co się stało, i... i wyznaliśmy, co do siebie czuliśmy. Gdy Aleksandr powiedział, co czuje, ogarnęło mnie szczęście, którego nie byłam w stanie opisać. Rozpłakałam się. Nie potrafiłam się uspokoić, a moje serce kołatało z sekundy na sekundę coraz szybciej. Poczułam się lżej, jakby ktoś zdjął mi z barków ogromny ciężar, z którym żyłam od pewnego czasu. Aleksandr wszedł do mojego życia z buciarami, przedstawiając wszystko dookoła i otaczając mnie swoją namiętą aurą. Był, kim był, ale właśnie takiego go pokochałam. Pokochałam tego zaborczego, niebezpiecznego i jednocześnie opiekuńczego faceta, który był bezwzględny gangsterem. Wydawało mi się to niemożliwe, ale taka była prawda. Tak jak powiedział, gdy tylko spojrzałam głęboko w jego oczy, poczułam to całą sobą. Kryły się w nim demony, ale właśnie takiego go kochałam.

— Aleksandr?

— Hmm? — mruknął, delikatnie pocierając moje ramię.

— Powiedz to jeszcze raz — poprosiłam, uśmiechając się szeroko.

— Kocham cię, Beatrice. Będę powtarzał to każdego dnia aż do śmierci. — Musnął moje usta, co wywołało ciarki na moim ciele.

— Też cię kocham. — Uśmiechnęłam się.

Szczerzył się jak głupi. Jak ja kochałam tego głupka!

— Gdy wyszedłeś... bałam się, że już nie wrócisz.

— Mała, nie zostawiłbym cię tutaj.

— Chodzi mi o to, że mógłbyś mnie zdradzić — odparłam cicho.

— Kochanie?

Ciepło rozlało się w moim sercu, gdy to powiedział.

— Nigdy, nigdy, nawet będąc pijanym, nie zdradziłbym cię. Prędzej bym się zabił, niż miałbym cię zdradzić.

— Przepraszam, że tak pomyślałam.

— Nie przepraszaj, bo... bo rozumiem cię. Pewnie jeszcze nie raz zawałę coś, pokłócimy się, ale pamiętaj, że zawsze będziesz w moim sercu. Bez względu na wszystko. Gardzę zdradą i nie jestem zdolny do tego.

— Wierzę ci, wierzę. — Podniosłam się, po czym usiadłam mu na kolanach. Ułożył swoje dłonie na moich biodrach, mocno zaciskając palce. — Nie mogę się już doczekać naszego ślubu — przyznałam szczerze.

Ślub to było moje marzenie od dziecka. Pragnęłam być najważniejszą i najpiękniejszą osobą w tym dniu. Włożyć białą suknię i stanąć u boku mężczyzny, którego kochałam. Chciałam tego właśnie z Aleksandrem.

— Hmm, pierwszy raz mówisz tak swobodnie o ślubie.

— Przecież wiesz, że zawsze o nim marzyłam.

— Wiem, ale nie chciałaś go.

— Nie rozmawiajmy o tym teraz, gdy jest dobrze. Nie chciałam go z początku — fakt. Później wiedziałam, że nie było sensu uciekać, bo to było nieuniknione, a potem zrozumiałam, co czuję.

— Będiesz najpiękniejszą panną młodą — odparł, przyciągając mnie bliżej.

— A ty najseksowniejszym panem młodym — powiedziałam zadziornie.

— Uważasz, że jestem seksowny?

Pacnęłam go w ramię, śmiejąc się.

— Dupek.

Mężczyzna zaczął mnie gilgotać, ja próbowałam się wyrwać i przez moje chaotyczne ruchy

upadliśmy na podłogę. Wtedy przestał, po czym spojrzał mi w oczy i zachłannie mnie pocałował. Ścisnął lekko moją szyję, przez co jęknęłam.

— Pragnę cię. Tu i teraz, w tej chwili — warknął z chrypą w głosie.

Oboje byliśmy spragnieni siebie. Pchnęłam go, aby to on był tym razem na dole. Zerwałam z niego koszulę, a on ze mnie jednym ruchem ściągnął sukienkę. Wszystko działo się w szybkim tempie, nim spostrzegłam, już byliśmy nadzy. Mężczyzna całował każdy centymetr mojego ciała. Rozpalał mnie. Pieścił, poświęcając mi całą swoją uwagę. Przyjemny chłód potęgował moje doznania. Elektryzujący prąd rozchodził się po moim ciele, gdy dłonie Aleksandra sunęły wzdłuż mojej talii w dół i dotarły między uda. Dwoma palcami doprowadzał mnie do szaleństwa. Pieprzył mnie palcami, podgryzając jednocześnie zębami moje sutki.

Poczułam pustkę, a po chwili zostałam wypełniona jego prężnym kutasem, który szybkimi ruchami wpasował się w moją cipkę. Kurwa, pieprzyliśmy się na balkonie w Paryżu. To był najlepszy seks, jaki mieliśmy. Pod gwiazdzistym niebem na tle świecącej wieży Eiffla.

Aleksandr wykonywał mocne pchnięcia. Nasze ciała odbijały się od siebie. Doszliśmy razem w jednym czasie.

Ten facet zabierał mnie za sobą do piekła.

* * *

Stojąc przed lustrem, szykowałam się do obiecanej Fabienowi kolacji. Dzisiaj o godzinie dwudziestej mieliśmy się spotkać w jednej z paryskich restauracji. Byłam pewna, że będzie to elegancka restauracja. Dlatego miałam na sobie czarną suknię wieczorową z brokatem, na grubych ramiączkach i z głębokim dekoltem. Włosy rozpuściłam i delikatnie pofalowałam.

Przyglądałam się sobie z uśmiechem, gdy za mną pojawił się Aleksandr w eleganckim czarnym garniturze. Stał za moimi plecami, uśmiechając się do mnie. Spoglądaliśmy na siebie w lustrze. Położył dłonie na moich ramionach i powoli zsuwał je wzdłuż moich rąk. Jedną ręką złapał moje biodro, a drugą odgarnął mi włosy na bok, aby mieć lepszy dostęp do szyi, na której złożył krótkie pocałunki. Uśmiechnęłam się, przechylając głowę. Czułam, jak mężczyzna uśmiechnął się, a po chwili zerknął na mnie. Objął mnie swoimi silnymi ramionami, kładąc głowę na moim ramieniu.

— Pięknie wyglądasz, kochanie — powiedział. Mój uśmiech jeszcze bardziej się powiększył, a na policzki wkradł się róż. — I pięknie się rumienisz.

— A ja powiem, że piękny widok jest w lustrze, aż mam ochotę zrobić zdjęcie — odparłam, spoglądając w roześmiane oczy mężczyzny.

— Więc zrób — powiedział, po czym odsunął się, a po chwili podał mi telefon. Puścił oczko, znów ustawiając się w tej samej pozycji co przed chwilą. Pstryknęłam chyba z kilkanaście zdjęć, ale jedno spodobało mi się najbardziej. Zdjęcie, na którym Aleksandr całował mnie w policzek. Nie mogłam się oprzeć, aby nie ustawić go na tapecie. Mężczyzna zaśmiał się, ale nic nie powiedział, tylko musnął moje włosy.

— Jak już jesteśmy gotowi, zdjęcia masz, to chodźmy, bo jeszcze trochę i się spóźnimy — pośpieszył mnie i złapał moją dłoń.

Sięgnęłam po torebkę i chwilę potem wychodziliśmy z apartamentu. Pod budynkiem czekało audi Aleksandra. Uwielbiałam przejażdżki z nim i lubiłam jego samochody. Nie przepadałam za jakimiś tam ferrari czy lamborghini. Nie podobały mi się, choć uwielbiałam szybkie sportowe samochody. W moim sercu była RS 6 Aleksandra i mustang, którego też miał w swojej kolekcji. Dwa ukochane autka. Chyba pokochałam je przez Saszę, który odkąd pamiętałam, próbował zwrócić jakoś moją uwagę.

W samochodzie było przyjemnie. W radiu leciała piosenka *Hard for me*, a dłoń Aleksandra spoczywała na moim odkrytym udzie. Moja suknia miała spore rozcięcie, przez co seksownie odsłaniała mi nogę, a Aleksandr, jak to on, wykorzystywał to.

Nim się obejrzałam, zaparkowaliśmy pod restauracją. Aleksandr wysiadł z samochodu, a gdy ja chciałam zrobić to samo, zamknął mnie w nim. Zmarszczyłam brwi, ale po chwili zjawiał się po mojej stronie, by otworzyć mi drzwi. Uśmiechnął się szeroko i podał mi dłoń. Pomógł mi wysiąść. Rzucił kluczyki mężczyźnie, który miał za zadanie odstawić auto. Objął mnie lekko i weszliśmy do środka restauracji.

— Nie musiałeś mnie zamykać, wystarczyło powiedzieć — upomniałam go cicho, na co usłyszałam jedynie śmiech mężczyzny.

Aleksandr

Weszliśmy do środka i podeszliśmy do kobiety, która przydzielała stoliki. Podałem nazwisko przyjaciela i okazało się, że już na nas czekał. Kelnerka zaprowadziła nas do stolika, przy którym siedzieli Fabien z Noelle, swoją narzeczoną. Przedstawiłem Beatrice i usiedliśmy naprzeciwko pary. Chwilę później kelnerka odebrała od nas zamówienia i przeszliśmy do swobodnej rozmowy.

— Powiedz, Beatrice, poradziłaś sobie z pijanym Aleksandrem?

Przewróciłem oczami na pytanie Fabiena, ale Beatrice tylko zaśmiała się delikatnie, kiwając głową.

— Tak, ale nie ukrywam, że było ciężko. Lekki to on nie jest.

Wszyscy przy stole wybuchnęli śmiechem.

— Śmieszne — mruknąłem.

— Wiecie, sam miałem niemały problem, by zaprowadzić go na najwyższe piętro po schodach — powiedział Fabien.

— Czemu nie pojechałeś windą? — zapytała Beatrice, a ja modliłem się, by nie odpowiadał, bo niestety wszystko pamiętałem z tamtej nocy.

— Cóż... — Przyjaciel spojrzał na mnie i dodał: — Błagał mnie na kolanach, byśmy poszli schodami. Nie wiem czemu, ale widząc, że zmierza do wyjścia, zgodziłem się. Niestety kilka razy zdarzyło mu się upaść...

— Dobra, może koniec rozmowy o mnie, co? — zapytałem. — Opowiadajcie, co u was, dawno się w końcu nie widzieliśmy.

— Ustaliliśmy datę ślubu — powiedziała Noelle.

— Cudownie! — Klasnąłem w dłonie, po czym objąłem Beatrice. — To na kiedy mam się szykować na wieczór kawalerski? — dorzuciłem, żartując.

— Ślub weźmiemy za równe dwa miesiące — oznajmił Fabien.

— O, to wspaniale. — Zerknąłem na moją kobietę, która uśmiechała się od ucha do ucha. — Gratulacje, kochani.

— Za nieco ponad dwa tygodnie w sobotę odbędzie się nasze przyjęcie zaręczynowe, na które jesteście zaproszeni. Mam nadzieję, że będziecie? — zapytałem.

— Jak bym mógł opuścić to niespotykane wydarzenie — zakpił mój przyjaciel.

— Też się pobieracie? To wspaniale. — Noelle uśmiechnęła się do Beatrice. Dziewczyny złapały kontakt, z czego ogromnie się cieszyłem. — Jak ci się oświadczył?

Mina mi zrzędała. Kurwa mać.

— Fabien opowiadał, że Aleksandr szaleje za tobą.

— Tak... to prawda — odpowiedziała niepewnie Beatrice.

Cholera, Noelle nie знаła całej naszej sytuacji, za to Fabien tak. I właśnie patrzył na mnie przepaszająco.

— To opowiadaj, były kwiatki?

Noelle, błagam cię — pomyślałem. Spojrzałem na Beatrice, która uśmiechnęła się, ale ja wiedziałem, że to był wymuszony uśmiech.

— Tak, i to dużo. Zrobił mi niespodziankę. Mieszkanie było całe w kwiatach i na środku stał on. Było pięknie.

Zmyśliła to na poczekaniu. Kurwa. Nie tak to miało być.

— Przepraszam, pójdę do toalety — powiedziała Be, po czym wstała i zniknęła mi z oczu.

Kurwa.

— Sorry, stary. Noelle nie wiedziała o niczym — zaczął ze skrucą w głosie Fabien.

— O czym nie wiedziałam? — zapytała dziewczyna.

— Aleksandr wcale się nie oświadczył Beatrice, to trochę skomplikowana sprawa.

— Boże, przepraszam, naprawdę nie chciałem. Cholera, jak mi głupio, zapewne poczuła się

urazona. Każda z nas marzy o tej chwili.

Spojrzałem na Noelle i westchnąłem. Wyciągnąłem z marynarki pudełeczko, które położyłem na stoliku, by je zobaczyli.

— Co to? — zainteresował się mój przyjaciel.

— Zamierzam to zrobić jak należy. Dzisiaj po kolacji. Pod wieżą Eiffla. Zawsze o tym marzyła — powiedziałem, chowając pudełeczko do kieszeni marynarki, by przypadkiem nie zobaczyła go Beatrice.

— Może pójde do niej, co? — zapytała Noelle.

— Nie, spokojnie. Nie będzie zła na ciebie. Zaraz wróci — uspokoilem ją.

Miałem rację, po chwili Beatrice wróciła do nas z uśmiechem na twarzy. Gdy usiadła obok mnie, ująłem jej dłoń, po czym musnąłem jej wierzch.

Kolacja w dalszej części przebiegła spokojnie. Beatrice chyba zapomniała, bo śmiała się razem z Noelle. Dochodziła dwudziesta druga, gdy wyszliśmy z restauracji, żegnając się z naszymi towarzyszami. Wsiadliśmy do auta i odjechaliśmy spod budynku. Beatrice zapewne myślała, że jedziemy prosto do hotelu, ja jednak miałem inne plany na ten wieczór. Aby trochę ją zmylić, faktycznie podjechałem pod nasz hotel, ale tylko ze względu na to, że z niego mieliśmy blisko do wieży Eiffla. Zatrzymałem Be, która kierowała się już do środka.

— Przejdziemy się? — zapytałem, chwytając jej dłoń.

— Teraz? W tych strojach? — Była zaskoczona.

— Tak — odpowiedziałem.

Skinęła głową i podeszła bliżej mnie, mocniej ściskając moją dłoń. Szliśmy powoli, nie śpiesząc się wcale. Cieszyłem się chwilą i obecnością Beatrice, bo to był ostatni dzień naszego pobytu w Paryżu. Musieliśmy wracać, a w Moskwie już nie było tak pięknie i czekały na mnie obowiązki.

Doszliśmy na plac, na którym znajdowała się wieża Eiffla. Dziś było tu niezwykle. Beatrice jeszcze nie wiedziała, ale zamierzałem starać się być dla niej normalnym facetem.

Beatrice

Dzisiaj ten plac wyglądał inaczej. Wszędzie były kwiaty i świece. Było tak magicznie, że aż nie mogłam uwierzyć, że byliśmy w tym miejscu. Ale to nie było dla mnie największym zaskoczeniem. Pod wieżą Eiffla stał duży podświetlany napis „Czy wyjdiesz za mnie?”. O Boże. Ten ktoś, kto to zorganizował, musiał bardzo kochać swoją kobietę.

— Nie idźmy tam, ktoś to musiał przygotować — powiedziałam do Aleksandra, który kierował się właśnie tam.

Nie odpowiedział mi, tylko posłał uśmiech, od którego ugięły się pode mną nogi. Nadal szliśmy w stronę tego napisu i miałam wrażenie, że wszyscy na nas patrzyli. Obejrzałam się do tyłu i jednak się nie myliłam. Wszyscy obecni przyglądali się nam z uśmiechem. Dostrzegłam Fabiena z Noelle. Co oni tu robili?

— Aleksandr, co tu się dzieje? — zapytałam, gdy stanęliśmy przed napisem, a mężczyzna mnie puścił.

Stanął przede mną, a ja mogłam dostrzec, jaki był zdenerwowany.

O cholera. On mi się oświadczał. Boże najświętszy — przebiegło mi przez głowę z prędkością światła.

— Beatrice, wiem, że nie jestem idealnym kandydatem do wspólnego życia, ale jestem egoistycznym dupkiem, który nie może cię zostawić, nawet jeśli byłoby to dla ciebie najlepsze. Kocham cię na wszystkie sposoby, na swój popieprzony sposób. Ratujesz mnie przed demonami, które we mnie tkwią, rozświetlasz mój wewnętrzny mrok. I choć boję się, że mogę cię skrzywdzić, będę starał się być dla ciebie normalnym facetem, jakbyśmy byli zwyczajnymi ludźmi z codziennymi problemami. Nie uciekniemy już od siebie, nie pozwolę ci na samotność.

Przełknęłam ślinę, gdy uklęknął na jedno kolano. Pozwoliłam spłynąć łzom. Ryczałam. On — Aleksandr Siergiejew, przyszły boss rosyjskiej mafii — właśnie mi się oświadczał.

Z marynarki wyciągnął pudełko, które po chwili otworzył, ukazując mi piękny pierścionek

zaręczynowy. Zakryłam usta dłońmi, dalej płacząc. Marzyłam o tej chwili od dziecka.

— Beatrice Iwanienko, czy pozwolisz mi codziennie cię uszczęśliwić? Czy zechcesz zostać moją żoną? — To było najważniejsze i najpiękniejsze pytanie, jakie padło z jego ust.

— Tak, tak, tak! — odpowiedziałam przez łzy.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, po czym ujął moją dłoń i włożył mi na palec pierścionek. Rzuciłam się mu na szyję i mocno go objęłam. Tak bardzo go kochałam, że było to aż niemożliwe.

— Kocham cię, Beatrice, tak cholernie cię kocham. Zawsze i bez względu na to, co się stanie. Nawet jeśli miałbym pojawić się na tej ziemi ze sto razy, zawsze w moim sercu będziesz ty, mała.

— Ja ciebie też kocham, Aleksandrze, i nie chcę, żebyś się zmieniał. Nie chcę zwykłego mężczyzny. Pragnę ciebie, prawdziwego, takiego, jakim jesteś. Takiego, jakiego pokochałam i będę kochać, póki śmierć nas nie rozdzieli. Piękna zakochała się w Bestii.

Pocałowaliśmy się. Moja nienawiść przerodziła się w prawdziwą miłość do gangstera. Do niezwykłego gangstera. Mojego.

Rozdział 25

Beatrice

Pobyt w Paryżu zaczął się niezbyt przyjemnie, ale jego zakończenie wynagrodziło mi wszystko. Od tamtej chwili minęły dwa tygodnie. Codziennie rano po przebudzeniu spoglądałam na dłoń, na której błyszczał brylant. Mogłam śmiało stwierdzić, że moment naszych zaręczyn był przełomowy w naszym życiu. W ostatnim czasie bardzo się zbliżyliśmy do siebie, a wieczorami codziennie rozmawialiśmy, bo zazwyczaj w dzień się nie widzieliśmy. Aleksandr był zajęty swoją „pracą”, a ja studiami, na które wróciłam. Gdy tylko przekroczyłam próg uczelni, zostałam zaatakowana przez przyjaciół, którzy wypytywali, co i jak. Wiedzieli o naszym wyjeździe do Paryża i chcieli znać każdy szczegół. Nie zawsze w odpowiednim momencie, co wywoływało nieprzyjemne sytuacje.

* * *

Wchodzimy razem z Anastazją i Olgierdem do sali wykładowej. Jak na nieszczęście od razu po powrocie trafiam na zajęcia tego starego gburą, który po prostu mnie nienawidzi. Siadamy na swoich miejscach, ja na środku, pomiędzy przyjaciółmi. Czasami się zastanawiam, czy pasowałiby do siebie. Obydwoje są wolni, ale Olgierd niestety woli facetów. Wyciągam tablet, na którym robię notatki, ale czuję na sobie czyjś wzrok. Any, która z szerokim uśmiechem patrzy na mnie.

— *Opowiadaj. Ze szczegółami — mówi rozmarzona i niecierpliwa mojej odpowiedzi.*

— *No cóż, pokłóciliśmy się. — Postanawiam ją trochę pomęczyć.*

— *Co? Ale jak to? — podnosi głos, a ja dostrzegam karcące spojrzenie profesora. Jest jeszcze przerwa, więc nic nie może nam powiedzieć.*

— *No, normalnie, powiedzieliśmy sobie o kilka słów za dużo, wyszedł, zostawiając mnie, i wrócił w nocy, a właściwie przyprowadził go jego przyjaciel — pijanego, a raczej schlanego w trzy dupy.*

— *No to szwagier się nie popisał — mruczy zła na Aleksandra.*

Tak, ona to jest naszą fanką numer jeden. Rozbrzmiewa dzwonek oznajmiający rozpoczęcie zajęć. Profesor od razu przechodzi do tematu, a wtedy Olgierd się odzywa, przerywając ciszę:

— *Co ty, do kurwy nędzy, masz na palcu?!*

Ajć, akurat siedzi po mojej lewej stronie.

— *Pierścionek zaręczynowy — odpowiadam spokojnie.*

— *Pierdolisz!?* — krzyczy Anastazja, a oczy wszystkich w sali zwracają się na nas. *No pięknie.*

— *Panna Nikolajewna, panna Iwanienko i pan Pietrow — proszę o wyjście z sali. Natychmiast!*

Oho. Podniósł głos, co oznaczało, że się zdenerwował. Nie zamierzam go bardziej drażnić, więc zabieram swoje rzeczy, a przyjaciele biorą swoje, po czym wychodzimy z wykładu, mówiąc krótkie „do widzenia”. Patrzę na przyjaciółkę spod przymrużonych powiek.

— *No co? — Wzrusza ramionami, a ja kręcę głową. — Musimy to uczcić.*

— *Będiesz świętować w sobotę na naszym przyjęciu.*

— *No to chociaż urwijmy się z reszty zajęć i chodźmy na kawę. Opowiesz nam wszystko dokładnie.*

— *Nie jesteśmy w liceum, żeby robić sobie wagi.*

— *Oj tam, jeden dzień.*

— *No ja już trochę opuściłam.*

No i zostaję zmuszona do opuszczenia terenu uczelni, ale nie żałuję.

* * *

Gdy Aleksandr dowiedział się, że wylecieliśmy z zajęć, nie mogłam go uspokoić. Wpadł w taki atak śmiechu, że przez dobrą godzinę się zwijał. No cóż... ja siedziałam naburmuszona, ale po czasie sama zaczęłam się z tego śmiać.

* * *

Okres od powrotu z Francji minął bardzo szybko. Przygotowania do uroczystości zaręczyn i zaślubin, moje studia i praca Aleksandra przyczyniły się do tego, że nie miałam pojęcia, kiedy ten czas tak szybko zleciał. To właśnie dzisiaj miało odbyć się nasze przyjęcie zaręczynowe.

Od samego rana w domu Aleksandra panował istny chaos. Aż się bałam, co będzie się działo w dniu ślubu. To już będzie totalny emocjonalny rollercoaster.

Aleksandr wcześniej uciekł z łóżka, bo musiał załatwić sprawy związane z bezpieczeństwem na przyjęciu. Cała uroczystość odbywała się w posiadłości Siergiejewów, a właściwie to w ogrodzie, gdzie dzień wcześniej został rozłożony parkiet, ustawiono stoły i wyznaczono miejsce dla orkiestry. Wszystko było pięknie udekorowane różnymi kwiatami. Sądziłam, że Siergiejewowie trochę przesadzali ze wszystkim, ale widząc nasze szczęśliwie matki, zamknęłam usta, zanim je otworzyłam.

Aleksandr

Zostawiłem Beatrice pod dobrą opieką. Musiałem wszystkiego dopilnować, by nie było żadnych niespodzianek wieczorem. Każdy z ochroniarzy miał za zadanie pilnować przydzielonego mu miejsca. Ludzi było ponad dwudziestu. Kilku pilnowało głównej bramy i wejścia do domu. To oni mieli również sprawdzić gości, by przypadkiem do środka nie dostał się jakiś intruz. Pozostali byli ustawieni w różnych miejscach. Cały teren posiadłości był chroniony. Iwan, Anton i Rodion dzisiaj mieli wolne i byli gośćmi na przyjęciu, ale każdy z nas pod marynarką miał kaburę z bronią. Zawsze nosiłem broń ze sobą. Woląłem być zabezpieczony na wypadek niespodziewanego zwrotu akcji.

Gdy wszystko było już załatwione, mogłem spokojnie iść się szykować. Dochodziła już dziewiętnasta, goście powoli zaczęli się zjeżdżać. Wszedłem do sypialni. Na łóżku leżał szary garnitur w kratę. Obok znalazłem buty oraz spinki i zegarek. Nigdzie nie było Beatrice, zapewne musiała wyjść. Dostrzegłem białą kartkę złożoną na pół. Wziąłem ją do ręki i od razu poznałem eleganckie pismo narzeczonej.

Ostatnio wybrałaś mi suknię. Pozwól, że teraz ja wybiorę Ci ubiór. Codziennie chodzisz w czarnych albo granatowych ubraniach. Marzę, by zobaczyć Cię w tym zestawie, który Ci przygotowałam. Mam nadzieję, że spełnisz moje marzenie.

Twoja Beatrice

Uśmiechnąłem się po przeczytaniu tego listu. Wziąłem szybki prysznic i nałożyłem przyszykowany przez Beatrice garnitur. Musiałem przyznać, że podobał mi się efekt końcowy. Chyba częściej będę nosił garnitury w tym kolorze. Już wiedziałem, że spodoba się to Beatrice.

Założyłem rolexa, użyłem perfum i byłem gotowy. Zszedłem na dół, gdzie moi przyjaciele zawzięcie o czymś dyskutowali z moim ojcem.

— No i jest nasz najważniejszy gość.

Przewróciłem oczami na słowa Rodiona.

— Ale powiem ci, że Beatrice wygląda oszałamiająco. Ja już się boję, jak ona będzie wyglądać w dniu ślubu — dodał.

— Nikt ci nie każe się na nią gapić, palancie — warknąłem, uderzając go lekko w tył głowy.

— Rodion ma rację. Moja przyszła synowa wygląda bardzo pięknie, synu. Ale w tobie też się coś zmieniło.

— Beatrice chciała, żebym włożył ten garnitur — odparłem.

— I miała rację. Dobrze wyglądasz. — Usłyszeć komplement od ojca to była rzadkość. — Słuchaj, chciałbym porozmawiać z tobą i Beatrice, zanim przyjęcie na dobre się zacznie, a ty ogłosisz wasze zaręczyny. Słyszałem, co się stało w Paryżu. Jestem z ciebie dumny.

— O czym chcesz rozmawiać? — zapytałem.

— O czymś ważnym — odpowiedział, na co skinąłem głową.

— Gdzie Beatrice? — rzuciłem, rozglądając się wokół.

Dostrzegłem ją w ogrodzie. Rozmawiała z naszymi rodzicielkami, Anastazją i kilkoma innymi kobietami. Mieli rację. Wyglądała oszałamiająco, obłądnie. Nie mogłem oderwać wzroku od jej lekko falowanych włosów, które opadały na jej nagie ramiona. Usta pomalowane czerwienią aż prosiły się o pocałunki. Jej ciało było zakryte kurewsko seksowną suknią, idealnie przylegającą do sylwetki. Bez dwóch zdań była najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Rozpierała mnie duma, że mogłem nazywać ją swoją kobietą, a już wkrótce żoną.

Zostawiłem towarzystwo i podszedłem do kobiet. Gdy byłem już w pobliżu, Beatrice podniosła

na mnie wzrok i szeroko otworzyła usta. Zrobiłem na niej wrażenie. To dobrze. Zbliżyłem się do niej i objąłem ją w tali.

— Pięknie wyglądasz — powiedziałem, patrząc na nią. Zerknąłem na pozostałe panie, które przyglądały się nam z uśmiechem. — Wy również, drogie panie. Pozwólcie, że porwę na moment narzeczoną, ojciec ma do nas sprawę. — Spojrzałem na matkę, która po chwili również opuściła towarzystwo.

— Jaką sprawę? — zapytała Beatrice, gdy już byliśmy w budynku.

— Sam nie mam pojęcia, co mu przyszło do głowy — odpowiedziałem.

W gabinecie już czekali na nas rodzice. Pojawili się też rodzice Beatrice, więc musiało to być coś poważnego.

— Usiądźcie. — Ojciec wskazał na kanapę przy szklanym stoliku, gdzie siedzieli.

— Powiecie, o co chodzi? — zapytałem.

— Razem z matką stwierdziliśmy, że nie ma już sensu dłużej czekać — oznajmił ojciec, ale nadal nie wiedziałem, o co mu chodziło.

— Możesz jaśniej? — poprosiłem.

Podsunał w moją stronę jakieś dokumenty.

— Co to?

— Zobacz...

Spojrzałem pytająco na ojca, po czym wziąłem papier w dłoń. Już sam nagłówek wyjaśniał wszystko.

— Ale...

— Tak, miało to być z dniem ślubu, ale stwierdziłem, że nie musimy czekać. Jesteś gotowy już od dawna. Wystarczy tylko, że złożycie podpisy, i od teraz całą władzę będziesz sprawował ty.

Nie mogłem w to uwierzyć. Przed sobą miałem dokumenty i jeden podpis dzielił mnie od tego, bym stał się głównym bossem rosyjskiej mafii. Wszystko miało przejść w moje ręce. Kurwa. Zerknąłem na Beatrice, która również była zaskoczona.

— Jest jakiś haczyk? — zapytałem, patrząc na ojca.

— Żadnego.

— Przepraszam...

Wszyscy spojrzeli na Beatrice.

— Powiedziałeś, że wystarczy, że złożymy podpisy. To znaczy, że ja też muszę się podpisać pod tym?

— Tak, ze względu na to, że gdyby coś się stało z Aleksandrem, to ty będziesz osobą, która zajmie jego miejsce.

— Że co? — zapytała zaskoczona. Choć nie wiedziałem, czy nie była bardziej przerażona niż zaskoczona. — Ale jak to „gdyby coś się stało”?

— Beatrice, doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jak funkcjonuje ten świat. Nie mówię, że to się stanie, bo nie życzę tego mojemu synowi ani wam, ale musimy być gotowi na wszelkiego rodzaju sytuacje i ustalić jasne zasady. Jeśli coś stanie się Aleksandrowi i nie będzie w stanie zarządzać, ty, jako jego żona, będziesz musiała oficjalnie przejąć pałeczkę, żeby formalnie władza została przy naszej rodzinie.

No to nas zaskoczył. Sam byłem zdumiony, a co dopiero Beatrice. Wiedziałem, że to formalność i w rzeczywistości całą brudną robotę odwaląby ktoś inny, Be musiałaby po prostu być twarzą mafii, gdyby mnie zabrakło. Ufałem jej i w nią wierzyłem. Była zdolna, poradziłaby sobie ze wszystkim. Spojrzałem na ojca, po czym chwyciłem długopis i złożyłem swój podpis w wyznaczonym miejscu. Podsunałem kartkę Beatrice, która była oszołomiona.

— Kochanie? — Dotknąłem lekko jej podbródka, obracając jej twarz w moim kierunku. — Kocham cię i wierzę w ciebie.

Skinęła głową i drżącą dłonią chwyciła długopis. Już po chwili oba nasze podpisy widniały na dokumencie, a ja rządziłem. Oficjalnie zostałem bossem rosyjskiej mafii.

— Powodzenia, synu. A teraz, moi drodzy, chodźmy do naszych gości i ogłośmy wasze

zaręczyny.

Pomogłem Beatrice wstać i wyszliśmy z pomieszczenia.

— Wszystko w porządku? — zapytałem, kładąc dłoń na jej plecach. Podniosła na mnie swoje piękne oczy i uśmiechnęła się.

— Tak — odpowiedziała.

Skinąłem głową i wyszliśmy do ogrodu, gdzie wszyscy już na nas czekali. Zauważyłem Fabiena z Noelle, uśmiechnąłem się do nich na powitanie. Ojciec wszedł na małe podium, aby jako pierwszy zabrać głos.

— Witam was, drodzy. Nie będę za długo mówił. Od tego jest kto inny. Wiecie, dlaczego się tu spotkaliśmy. Myślę, że tę wiadomość powinien przekazać mój syn i wasz nowy szef. Od dzisiaj Aleksandr przejmuje władzę. Wiem, że będzie moim godnym następcą. Dziękuję.

Spojrzał na mnie. Teraz była moja kolej, aby wyjść. Zostawiłem Beatrice przy rodzicach i skierowałem się na miejsce, gdzie przed chwilą stał mój ojciec.

— Serdecznie dziękuję wam za przybycie. Jak już wiecie, dzisiaj objąłem władzę. Jednak nie to jest najważniejsze. W moim życiu jest pewna kobieta. Beatrice?

Kiwnąłem głową, by do mnie podeszła. Mogłem dostrzec, jak przełykała ślinę, ale podniosła wysoko głowę i z dumą ruszyła w moim kierunku. Moja maleńka.

Złapałem ją w tali, gdy była już obok, i przyciągnąłem ją do swojego boku.

— Nazywa się Beatrice Iwanienko i już wkrótce zostanie moją żoną. Panią Siergiejewą — mówiąc ostatnie słowa, spojrzałem prosto w jej oczy.

Beatrice

Stałam dumnie u boku Aleksandra. Gdy powiedział „pani Siergiejewą”, zapragnęłam tego dnia, kiedy przyjmę jego nazwisko.

— Zapraszam wszystkich na parkiet i życzę udanej zabawy — powiedział Aleksandr, przekrzykując oklaski.

Uśmiechnęłam się szeroko do mężczyzny, gdy zesłiśmy z małej sceny, gdzie teraz pojawiła się orkiestra. Ludzie na parkiecie tańczyli w rytm muzyki.

— Zechce pani ze mną zatańczyć, pani Siergiejowo? — Ukłonił się lekko, na co zachichotałam.

— Do ślubu jeszcze dwa miesiące — powiedziałam, dotykając jego dłoni.

— To tylko formalność... — Przysunął się bliżej, tak że poczułam jego oddech na szyi. — Dla mnie już jesteś Beatrice Siergiejewą.

Zaprowadził mnie na środek parkietu, gdzie tańczący zrobili nam miejsce. Jedną z zalet Aleksandra było to, że był niezmiernie w tańcu. Poruszał się lepiej niż niejeden zawodowiec. Lata chodzenia na różnego rodzaju uroczystości i bankiety zrobiły z niego perfekcyjnego tancerza. Prowadził mnie z taką łatwością, że nie chciałam kończyć tego tańca.

— Kocham cię...

Wypowiedział te dwa słowa, po czym zastygł. Przełknął ślinę, a potem spojrzał w dół. Dotknął dłonią swojego brzucha. Nie wiedziałam, co się działo, dlatego też zerknęłam w dół i zaczęłam przeraźliwie krzyczeć. Wszędzie widziałam krew. Moja suknia była cała we krwi. Dłonie Aleksandra również. Tym razem usłyszałam wystrzał, a chwilę później oberwałam w ramię, za moment jeszcze jeden, kula trafiła w Aleksandra. Mężczyzna osunął się na ziemię. Opadłam za nim z histerycznym płaczem, krzycząc. Wokół nas zgromadził się tłum, a w oddali słyszałam odgłosy strzelaniny.

— Aleksandr, nie! Błagam cię, nie zostawiaj mnie! Aleksandr, do kurwy nędzy, nie zostawiaj mnie, słyszysz?! Aleksandr!!! — krzyczałam przez łzy, uciskając ranę na jego brzuchu.

Patrzył mi w oczy, ściskając moją dłoń.

— Aleksandr, patrz na mnie! Słyszysz, nic ci nie jest, jesteś cały! Aleksandr, cholera jasna! Niech ktoś wezwie pomoc! — wrzasnęłam, choć miałam wrażenie, że nikt mnie nie słyszał, że nikogo tam nie było.

— Aleksandr, kochanie, słyszysz mnie? Błagam, odezwij się...

— Be...

— Aleksandrze, wszystko będzie w porządku, wszystko będzie w porządku, rozumiesz?!

— Be... pamiętaj... że bez względu na wszystko... — Zakrzusił się krwią, ledwo mówił, bardzo niewyraźnie. — ...że cię kocham, Be.

— Nie żegnaj się ze mną, Aleksandrze! Nie żegnaj się ze mną, rozumiesz? Kurwa mać, nie pozwalałam ci! Nie pozwalałam ci, cholera! Aleksandr, nie pozwalałam ci...

Opadłam przerażona na niego, tuląc go i głośno płacząc. Nadal uciskałam mocno jego ranę, ale wokół nas pojawiła się kałuża krwi. Kałuża ciemnej krwi. Krwi Aleksandra.

Gdy poczujesz mnie

popatrz w oczy me

kryją demony się

moich demonów cień

Rozdział 26

Beatrice

Kolejna godzina spędzona przed salą operacyjną. Wciąż płakałam w kącie korytarza. Nadal miałam na sobie suknię wieczorową całą we krwi. Siłą musieli mnie odciągać od Aleksandra, dali mi też jakieś leki uspokajające. Tak bardzo się o niego bałam. Nasi ojcowie z chłopakami ustalali, jak do tego doszło.

— Beatrice, może...

— Zostawcie mnie! — krzyknęłam, zanosząc się płaczem. — On nie może odejść. Mamo, ja go kocham. Tak bardzo go kocham, nie może mnie teraz zostawić, to za wcześnie. Nie jestem na to gotowa — wyszlochałam.

Mama zamknęła mnie w swoich ramionach.

— Kochanie, nikt nie jest na to gotowy. Aleksandr to twardy facet, nie zostawi cię, skarbie. Kocha cię i nie pozwoli, byś patrzyła na jego śmierć.

— Nie przeżyję bez niego...

— Spokojnie, kochanie, spokojnie. Ciiii, już nie płacz. — Głaskała mnie po plecach.

Tylko że teraz potrzebowałam ramion mężczyzny, który leżał na stole operacyjnym już którąś godzinę z kolei.

— Coś wiadomo?

Usłyszałam głos matki Aleksandra, dlatego podniosłam wzrok. Zobaczyłam jego ojca, który patrzył na mnie ze współczuciem i bólem w oczach. Sam bał się cholernie o swojego syna. Natychmiast wstałam z twardej podłogi i podbiegłam do niego.

— Wiadomo, czyja to sprawa? — zapytałam z nadzieją, że gnój już nie żyje albo mają go na celowniku.

— Nie wiemy niestety, ale technicy już nad tym pracują. Ten człowiek nie mógł się przedostać na teren posiadłości. Prawdopodobnie wspiął się na wysoki mur lub na drzewo i stamtąd strzelił. To snajper, który trafi nawet z odległości dwóch – trzech kilometrów. Oddał trzy strzały. Dwa trafiły w Aleksandra, jeden w Beatrice. Pierwszego nikt nie słyszał, bo strzelał ze specjalnej broni, która jest bardzo cicha. Potem strzelał bez tłumika, żeby wzbudzić panikę.

Spojrzałam na swoje zabandażowane ramię. Mnie nie uszkodził tak jak Aleksandra.

— Złapiecie go, prawda? — zapytałam z nadzieją.

Wszyscy spojrzeli na mnie, a do mnie właśnie to dotarło. Jeśli Aleksandr nie mógł teraz rządzić, to ja przejmowałam pałeczkę. Nie byłam na to gotowa, nie teraz, jeszcze nie. To wszystko za szybko się stało.

— Państwo są rodziną Aleksandra Siergiejewa?

Na głos lekarza gwałtownie odwrócił się do tyłu. Stał przed nami doktor, który operował mojego narzeczonego. Zmęczony kilkugodzinną operacją.

— Doktorze, co z nim? — zapytałam tak cicho, że nie byłam pewna, czy mnie usłyszał.

Westchnął, ocierając czoło z potu. Spojrzał na nas ze współczuciem, a ja poczułam łyzy pod powiekami, a już sekundę później zaniosłam się płaczem, gdy wypowiedział dwa słowa, które tak pragnęłam usłyszeć.

— Będzie żył.

— Boże! — Wtuliłam się w ramiona taty, szlochając głośno.

Będzie żył — tylko tyle było mi potrzebne.

— Jedna kula przeszła na wylot, ale na szczęście nie uszkodziła najważniejszych organów. Druga kula trafiła go wyżej, uszkadzając bark, i została w środku. Operacja była skomplikowana. Na szczęście poszło sprawnie i nie powinno być żadnych komplikacji, ale...

— Jakże ale?

Nienawidziłam tego słowa. To zwiastowało złe rzeczy.

— Pan Siergiejew, upadając na ziemię, uderzył się dość mocno w głowę. Musiało tam leżeć coś ostrego. Oczyściliśmy, zszyliśmy i opatrzyliśmy ranę. Miejmy nadzieję, że nie będzie konsekwencji, choć urazy głowy zawsze mogą nieść za sobą długotrwałe skutki, nawet utratę pamięci. W tym przypadku sprawę pogarsza fakt, że po uderzeniu utworzył się krwiak.

— Co?! — krzyknęłam. Nie, on nie może stracić pamięci. — Nie, proszę powiedzieć, że to nieprawda.

— Przykro mi, muszą państwo przygotować się na to, że kiedy pan Siergiejew się obudzi, wszystko może być w porządku, ale równie dobrze może państwa nie pamiętać. Może nie pamiętać pewnego okresu, ale może też nie pamiętać niczego. Wprowadziliśmy go w stan śpiączki farmakologicznej. Stracił dużo krwi. Gdyby nie szybki ucisk rany i pierwsza pomoc na miejscu, już by nie żył.

— Kiedy się wybudzi?

— Będziemy monitorować jego stan i gdy będzie to bezpieczne, zaczniemy stopniowo zmniejszać dawki leków. Wtedy powinien się wybudzić. A jak to faktycznie będzie, nie zależy ode mnie, ale od jego organizmu. Proszę o cierpliwość i wsparcie dla niego.

Doktor odszedł, zostawiając nas samych. On nie może stracić pamięci — powtarzałam w myślach.

— On będzie żył, prawda, tato? — Spojrzałam na ojca załzawionymi oczami.

— Będzie, córko. Będzie żył. — Przyciągnął mnie do swojej piersi w opiekuńczym geście.

— Mój syn to kawał skurwysyna i będzie jeszcze chodził po tym świecie długo, Beatrice.

Spojrzałam na przyszłego teścia.

— Nie umrze. Na pewno nie tak szybko — dodał.

— Powinnaś wrócić do domu, przebrać się i położyć spać — powiedziała mama.

Spojrzałam na swoją suknię. Wiedziałam, że miała rację, ale postanowiłam, że nie wyjdę, póki nie zobaczę Aleksandra.

— Chcę go zobaczyć — poprosiłam.

— Pójdę do doktora, zapytam, czy możesz do niego wejść.

Skinęłam głową i ojciec Aleksandra odszedł.

Z sali operacyjnej wyszli pielęgniarze i wtedy go zobaczyłam. Leżał na łóżku z zabandażowaną głową. Ten widok łamał mi serce. Był podpięty do różnych urządzeń. Upadłam na kolana, zakrywając dłońmi usta. Zabrali go na salę, gdzie doktor pozwolił mi na chwilę wejść. Usiadłam przy łóżku, po czym bardzo delikatnie dotknęłam bladej dłoni mężczyzny. Nie wyglądał jak mój Aleksandr.

— Tak bardzo się bałam, gdy zobaczyłam krew. Miałam wrażenie, że żegnałeś się ze mną. Wolałabym już, żebyś zamknął mnie w domu, wrzeszczał na mnie, niż żegnał się ze mną w taki sposób. Musisz żyć, Aleksandrze. Obiecałeś, że będziesz mnie kochał do końca swoich dni, ale to za szybko. Nie godzę się na to. Wiem, że mnie słyszysz. Pamiętasz, co powiedziałeś? „Chce cię kochać na swój popierdolony sposób, chronić cię i uszczęśliwiać. Chcę tego wszystkiego”. Więc kochaj mnie na ten swój popierdolony sposób, ale nie zostawiaj mnie. Powiedziałeś, że mam się nie bać, bo mnie kochasz. Nawet nie wiesz, jak teraz cholernie się boję. Tak bardzo boję się, że mogę cię stracić, gdy dopiero wszystko się zaczęło. To za wcześnie, Aleksandrze. Nie pozwólmy, by ktoś nas rozdzielił. Twój tata powiedział, że jesteś skurwysynem i jeszcze długo będziesz chodził po świecie. Trzymam cię za słowo, Aleksandrze Siergiejewie, inaczej skopię ci dupę i spotkamy się prędzej, niż ci się wydaje.

Wstałam ze stołka i nachyliłam się nad mężczyzną. Dotknęłam delikatnie wargami jego policzka, a pojedyncze łzy spłynęły po mojej twarzy i spadły na twarz Aleksandra.

— Pamiętaj, że cię kocham. Bezwarunkowo i nieodwołalnie. Gdy poczujesz mnie, popatrz w moje oczy. — Musnęłam lekko policzek mężczyzny i opuściłam salę, zostawiając go. Obiecałam sobie, że wrócę kolejnego dnia.

Razem z resztą rodziny opuściłam klinikę. Na zewnątrz zaczęło robić się już szarawo. Spędziliśmy tam całą noc? Prześpię się kilka godzin i wracam. Nie zostawię go samego — postanowiłam.

W domu wzięłam szybki prysznic, a suknię wyrzuciłam do kosza. Włożyłam koszulkę Aleksandra i położyłam się do naszego łóżka, na jego połowę. Gdy tylko dotknęłam pościeli, w której

jeszcze wczoraj spał mężczyzna, cicho zaszlochałam, nie mogąc się pozbyć sprzed oczu obrazu upadającego Aleksandra i kałuży krwi.

Sukinsyn odpowiedzialny za to zginie z naszych rąk. Już ja się postaram, by nie zaznał spokojnego życia. Będzie gnił trzy metry pod ziemią, w grobie, który sam sobie wykopie. Jeśli będzie trzeba, zacisnę dłoń na pistolecie i zabiję go za Aleksandra. Za moją miłość.

Konstantin

Skurwysyństwo nie zna słowa „nie”. Osoba odpowiedzialna za postrzelenie mojego syna i synowej będzie zdychać w długich męczarniach. Gdybym tylko wiedział... nie oddałbym jeszcze władzy Aleksandrowi. To nie jego wina ani nikogo z nas. Mafia rządzi się swoimi prawami. Gdy jest się na czymś celowniku, trzeba być bardzo ostrożnym. Nikt nie mógł wiedzieć przed przyjęciem, że Aleksandr przejmie władzę. Wiedziałem o tym tylko ja i wiedziała moja żona. Nawet rodzice Beatrice nie mieli o niczym pojęcia.

To musiało być zaplanowane. Musieli dokładnie sprawdzić, kiedy i z jakiego miejsca strzelać, aby trafić akurat w mojego syna.

Pierwszego strzału w ogóle nie słyszałem. Pewnie snajper strzelał z broni z tłumikiem, takiego strzału praktycznie w ogóle nie słychać, zwłaszcza z dużej odległości. Zobaczyłem tylko zastygającego w miejscu syna, a po chwili usłyszałem kolejne dwa strzały i widziałem upadające ciało Aleksandra. Potem dobiegł do mnie płacz Beatrice.

Musiałem szczerze przyznać, że zaimponowała mi swoją postawą. Pierwszy raz w życiu została postrzelona, a zachowała zimną krew i nie przejęła się swoim ramieniem. Uciskała ranę Aleksandra i to dzięki niej mój syn przeżył. To ona zatamowała krew. Ona dała mu szansę żyć dalej. Choć tego może nie wiedziała, bo jeszcze nie do końca docierały do niej pewne sprawy, byłem jej ogromnie wdzięczny. Bez względu na wszystko, co się stanie, uratowała życie mojemu jedynemu synowi.

Nikt w domu nie mógł spokojnie spać. Żona budziła się co chwilę. Rano chciałem sprawdzić, jak się czuła Beatrice, ale gdy stanąłem pod drzwiami ich sypialni, usłyszałem jej płacz. Postanowiłem dać jej chwilę samotności.

Niedługo później zeszła na dół. Miała podkrążone od płaczu oczy. Była ubrana w za dużą męską koszulkę, zapewne Aleksandra. To nie była ta sama Beatrice, którą znałem od dziecka. Zawsze uśmiechnięta, teraz jakby zgasła.

— Dzień dobry — mruknęła bardzo cicho. Uśmiechnąłem się do niej, by wiedziała, że ma w nas wsparcie. — Chciałabym pojechać do kliniki.

— Może zjesz najpierw śniadanie? — zapytałem.

— Nie przełknę nic, przed chwilą zwymiotowałam. Pewnie to ze stresu.

Skinałem głowę. Nam wszystkim było teraz trudno, ale wiedziałem, co czuła. Przechodziłem dokładnie przez to samo. Moja żona została kiedyś postrzelona i wtedy przeżyłem piekło.

— Wiem, co teraz czujesz. Przechodziłem przez to samo — powiedziałem, a ona podniosła swój zmęczony wzrok na mnie. — Ale musisz być silna. Dla Aleksandra. Zaimponowałaś mi wczoraj, nie przejęłaś się wcale tym, że zostałaś postrzelona, ani tym, że gdzieś w oddali słychać było strzały. Chłopcy pobiegli w las, ale nikogo nie znaleźli. Jestem ci ogromnie wdzięczny.

— Za co?

— Uratowałaś Aleksandra.

— Co? — zapytała.

— Gdybyś nie uciskała jego rany, wykrwawiłby się, zanim dotarłby do kliniki. Uratowałaś mu życie, Beatrice.

— Ja?

— Tak, ty. Dzięki tobie Aleksandr żyje. Będę ci wdzięczny za to do końca życia. Posłuchaj, pomożemy ci. Masz wsparcie nas wszystkich. Gdybym wiedział, że tak się stanie, nie oddawałbym jeszcze władzy Aleksandrowi. Teraz jest za późno, a zgodnie z prawem to ty przejmujesz pałeczkę.

— Ale ja nie jestem na to gotowa. To Aleksandr powinien tu być.

— Wiem, wiem. Ale musisz być silna, pomożemy ci. Ja ci pomogę, jeżeli wyrazisz na to zgodę.

Chłopaki ciągle pracują nad znalezieniem winowajcy. Znajdziemy go, a wtedy będzie umierał w długich męczarniach za krzywdę mojego syna.

— Nie pozwolę, by sukinsyn, który postrzelił Aleksandra, chodził po tej ziemi co my. Jeśli będzie trzeba, sama złapię za broń i wymierzę mu sprawiedliwość. Niech chłopaki go znajdą i przyprowadzą. Nie ujdzie mu to płazem.

— I taka postawa mi się podoba, Beatrice. Pasujesz do Aleksandra jak nikt inny. Jestem dumny ze swojego syna.

Jeśli miałem jakieś wątpliwości, zdążyły zniknąć. Będzie idealną żoną bossa mafii. Taką, jaką powinna być.

Epilog

Gdy poczujesz mnie, popatrz w oczy me, w których kryją się demony, moich demonów cień. Świat gaśnie, a my nadal jesteśmy razem. Nie chcę zawieść cię, wszystko oddam dziś, abyśmy uciekli, abym zatrzymał czas i by wszystko się skończyło. Nie bój się, bo cię kocham.

Beatrice

Lśniaca broń w mojej dłoni przyprawiała mnie o dreszcze. Wyciągnęłam rękę przed siebie, wymierzyłam, po czym nacisnęłam spust, a kula trafiła w sam środek kartonowej głowy. Spojrzałam na Iwana, który zadowolony klasnął w dłonie. Od strzelaniny i przyjęcia zaręczynowego minęło kilka dni. Każdego dnia jeździłam do kliniki i siedziałam przy Aleksandrze przez dobrych kilka godzin. Było coraz lepiej i lekarz zapewniał, że to kwestia czasu i się obudzi.

Od tamtego zaręczynowego wieczoru wszystko się zmieniło. Teraz rozumiałam Aleksandra, wiedziałam, dlaczego codziennie nosił przy sobie broń. Sama też nie rozstawałam się z pistoletem. Z początku Iwan, Rodion i Anton byli przeciwni temu, bym nauczyła się strzelać, ale nie byłam już łagodną Beatrice, która bała się broni. Stałam się narzeczoną potężnego gangstera, który pokazał mi, jak funkcjonował ten świat.

I wiedziałam, że to nie był koniec naszej przygody. Wierzyłam, że Aleksandr się wybudzi, będzie mnie pamiętał, a nawet jeśli nie, to pomogę mu ze wszystkim. Nie zostawię go samego w potrzebie, tak jak on nie zostawiał mnie przez szesnaście lat. Bo przecież byliśmy jak anioł i demon. Osobno słabi, razem silni. Cokolwiek miałoby się dziać, nie opuszczę go na krok. Póki śmierć nas nie rozdzieli. Bo tak działał mafijny świat, gdy złączył dwoje ludzi. Paradoksalnie rządziły w nim uczucia i to one miały moc. Nawet większą niż broń, która może odebrać życie. Za miłość idzie się na wojnę. A ja byłam na tę wojnę gotowa, bo poszłabym za Aleksandrem w ogień.

— Znajdźcie tego, kto wywołał wojnę. Chcę mieć go żywego, zróbcie z nim porządek, ale ostatnie słowo należy do mnie — wydałam pierwszy rozkaz, trzymając głowę wysoko.

Iwan, Anton i Rodion potaknęli. Byli ze mną i pomagali we wszystkim, a teraz mieli najważniejsze zadanie do wykonania.

— Nie chcę was widzieć bez tego sukinsyna, rozumiecie? — zapytałam ostro.

— Możesz być spokojna. Sami pragniemy zemsty. Aleksandr to nasz brat, nie pozwolimy, by ten gnój, który to zrobił, chodził po ziemi dłużej, niż jest to konieczne — powiedział Iwan.

— Ciesz się tym bardzo, więc, chłopaki, bierzemy się do roboty. Pokażmy, że nie należy z nami zadzierać — skwitowałam, chowając broń do kabury przypiętej do spodni.

Jak każdego dnia pojechałam do kliniki. Ukochane audi RS 6 Aleksandra zaparkowałam pod budynkiem, a tuż za mną stanęła obstawa, która nie opuszczała mnie na krok. Od razu skierowałam się do sali, w której leżał mój ukochany. Gdy weszłam, w pomieszczeniu dostrzegłam pielęgniarkę, która sprawdzała jego stan. Starsza pani spojrzała na mnie i uśmiechnęła się.

— Proszę się nie martwić, wyjdzie z tego.

Skinęłam głową, dziękując jej. Miała już wychodzić, ale zatrzymała się w pół kroku, po czym się odwróciła.

— Wiesz, drogie dziecko, miłość jest najpotężniejsza na świecie. A wy, młodzi, macie jeszcze długie życie przed sobą, głowa do góry. Pani narzeczoną słyszy panią i na pewno walczy ze sobą, aby się obudzić. Potrzebuje tylko czasu.

— Dziękuję pani. — Uśmiechnęłam się lekko.

Kobieta wyszła z pomieszczenia, zostawiając mnie samą z Aleksandrem. Spojrzałam na jego twarz, która wydawała się tak spokojna, jakby tylko spał.

— Pamiętasz, jak się spotkaliśmy. Byliśmy tylko dziećmi, a teraz? Musimy borykać się ze sprawami, o których nawet nam się nie śniło. Wiesz, co znalazłam dzisiaj? — Wyciągnęłam chustkę, którą zgubiłam jako dziecko, właśnie wtedy, kiedy poznałam Aleksandra. — Cały czas myślałam, że ją zgubiłam, a to była twoja sprawka. — Zaśmiałam się, ścierając łzę. — Przez tyle lat ty ciągle ją miałeś.

Miałaś cząstkę mnie. Gdybyś tu teraz był, pewnie byś nakrzyczał na mnie, że mam przy sobie broń. Tak, mam broń i nie zawaham się jej użyć. Wymierzę sprawiedliwość za ciebie. Jestem gotowa na tę wojnę, Aleksandrze. Pójdę na nią za ciebie. Wygram dla ciebie, dla nas, dla naszej miłości. To nie czas na rozstanie. Jeszcze nie raz będziesz na celowniku, ale za każdym razem, gdy spojrzą na ciebie, będą wiedzieli, z jakim skurwysynem mają do czynienia. Prawda, kochanie? Pokażemy im razem, kto tu rządzi? Musimy zrobić to razem, nie jestem pewna, czy bez ciebie mi się uda. Będę na ciebie czekać. Wszyscy będziemy na ciebie czekać.

* * *

— *Co ty tu robisz, Aleksandrze? — pytam, starając się brzmieć pewnie. Nie wyszło. Głos mi się łamie po tym, jak odstawił przedstawienie. Chciał pokazać każdemu na uczelni, że należałam do niego? Udało mu się. Właśnie tego dokonał.*

— *Przyjechałem odebrać cię z uczelni — mówi, jakby robił to każdego dnia.*

— *Nie musiałeś, wiem, jak wrócić do domu — odpowiadam, krzyżując ręce.*

— *Jasne, ale dzisiaj ze mną wrócisz.*

Łapie moją dłoń, a po moim ciele przechodzi prąd. Spogląda na mnie kątem oka. Kąciki jego ust unoszą się w lekkim uśmiechu. Czyżby zauważył moją reakcję? Cholera. Wiem, że i tak dopnie swego. Nie chcę, żeby przerzucił mnie przez ramię na oczach tych wszystkich ludzi zgromadzonych przed uczelnią i wpakował do swojego samochodu, a jest do tego zdolny. Już raz tak zrobił, gdy nie chciałam z nim pójść, więc wolę nie ryzykować.

Żegnam się z przyjaciółmi, po czym ruszam razem z Aleksandrem do samochodu. Wszyscy nam się przyglądają, a większość dziewczyn zabija mnie wzrokiem. Mężczyzna, widząc, że wzbudziliśmy zainteresowanie, przyciąga mnie jeszcze bliżej siebie. Jak zawsze jest zaborczy.

— *I tak już chyba dobitnie dałeś znak wszystkim, że mają mnie nie ruszać i nie zbliżać się do mnie — mówię już przy samochodzie.*

— *O to chodziło, mała — odpowiada i zbliża usta do mojego ucha. — Bo jesteś moja i oni mają o tym wiedzieć.*

* * *

Wspomnienie, które wydawałoby się tak odległe. A jednak w tak krótkim czasie wszystko się zmieniło. Obydwoje się zmieniliśmy.

— *Od zawsze byłem twoja, Aleksandrze. Nikt nas nie rozdzieli, a już na pewno nie śmierć tak wcześnie. Musisz przecież im pokazać, że jestem twoja.*

Uśmiechnęłam się, ściskając dłoń mężczyzny. Wznieśliśmy się na wyżyny razem i razem z nich zejdziemy. Albo razem, albo wcale.

Bo byliśmy jednością.

Przed nami burza, którą mieliśmy pokonać wspólnymi siłami.

Koniec tomu pierwszego

Playlista

Michael Lord & Annie Bosko, *Limitless*
CNCO, *Hero*
Tiësto, *The Business*
Nelly, *Just A Dream*
Sam Hunt, *Take Your Time*
Why Don't We, *Fallin'*
ReTo, „RS7”
G-Eazy & Halsey, *Him & I*
Dramma, МиМиМи
Duncan Laurence, *Arcade*
Marc Lane, *Who Do You Love*
Matt Cooper, *Ain't Met Us Yet*
PSM, *BONES*
Greg Hatwell, Adele Roberts, *If Love Is You*
Verba, *Nie Łam Mi Serca*
Verba, *Młode Wilki 13*
Verba, *Młode Wilki 17*
Verba & Sylwia Przybysz, *Najważniejsza*
Verba & Sylwia Przybysz & JDabrowsky, *W moim sercu*
Verba, *Czarne Audi*

Podziękowania

Trzymam w rękach wyczekiwaną przez wielu z Was książkę o niebezpiecznej miłości i gangsterskich porachunkach i wiem, że mi się udało. A było to możliwe, ponieważ miałam wsparcie cudownych czytelników i moich najbliższych.

Z tego miejsca chciałabym podziękować Wam, moi drodzy czytelnicy, za ogrom cierpliwości do mnie, za wszelkie podbudowujące komentarze, a przede wszystkim za to, że jesteście i że Was mam. Jesteście moją wiśniową rodziną, bez której nic nie byłoby takie samo. Wiśniowa rodzinka rządzi!

Dziękuję moim dziewczynom. Magdo, Amelio, Ingo, Asiu i Amando — rozmowy z Wami są najlepsze! Koniecznie trzeba wypić za nasze zdrowie!

Dziękuję moim patronkom, recenzentkom, które dzielnie mnie wspierają i mi pomagają. Co ja bym bez Was zrobiła, dziewczyny? Wielkie dzięki za Waszą pracę.

Ogromne podziękowania dla wydawnictwa Editio, które przyjęło mnie pod swoje skrzydła, kiedy straciłam nadzieję. Dziękuję całemu zespołowi i wspaniałej pani Basi. Za cierpliwość i wszelką pomoc, bez której nie doszlibyśmy do tego momentu, czyli premiery *Od zawsze byłaś moja*.

Dziękuję tym, którzy nie wierzyli. Teraz mogę śmiało powiedzieć: „Zrobiłam to!”.

Dziękuję rodzinie, która do końca we mnie wierzyła i zawsze będzie wierzyć.

Na koniec kieruję podziękowania do najważniejszej osoby, bez której z pewnością nie udałoby mi się to wszystko. Kiedy coś się sypało, Ty wyciągałaś dłoń i stawiałaś mnie do pionu. Kiedy coś nie wychodziło, Ty dodawałaś otuchy i twierdziłaś, że najlepszą wciąż przede mną. Bo przecież człowiek uczy się na błędach. Zawsze powtarzasz te słowa, które utkwiły w mojej głowie i wracają do mnie jak mantra — „NIGDY SIĘ NIE PODDAWAJ”. Kocham cię, P.

Niech historia Aleksandra i Beatrice podbije Wasze serca. To jeszcze nie koniec.

Do zobaczenia!

Ściskam Was gorąco!

Kamila Wiśniewska